

Wakacje z Gryfitami

Katarzyna Nakielska-Pawluk

*Fabularny przewodnik po miejscach związanych
z jedną z najdłużej panujących w Europie dynastii – dynastii Gryfitów,
znajdujących się na polskim i niemieckim Pomorzu oraz w południowej Skandynawii.
Wyjątkowy. Inny niż wszystkie!*

2019

„Wakacje z Gryfami” zostały zrealizowane w ramach projektu Baltic Heritage Routes (Bałtyckie trasy dziedzictwa) i zostały współfinansowane ze środków Unii Europejskiej, programu Południowy Bałtyk oraz ze środków Województwa Zachodniopomorskiego.

STHB.02.01.00-22-0080/16

Wszelkie podobieństwo do osób żyjących jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone. Wszystkie postaci występujące w tej opowieści i wydarzenia, które ich dotyczą są wymyślone i nieprawdziwe i służą tylko rozwojowi fabuły.

Przedstawiona interpretacja wydarzeń historycznych jest interpretacją autorki i służy tylko zachęce do podjęcia przez czytelników ich własnych poszukiwań historycznej prawdy w książkach naukowych, napisanych przez historyków (oraz do dokonywania przez czytelników ich własnej interpretacji).

PROLOG 1.

Ok. 550 lat temu....

Na horyzoncie zamajaczyły sylwetki okrętów.

- A to co za diabelskie pomioty? Na dziób Gryfa, Joachimie, widzisz to co ja?

Król Eryk starał się maksymalnie wyostrzyć lunetę, a po chwili przekazał ją swojemu nawigatorowi. Mężczyzna przyłożył lunetę do oka kierując ją w tę samą stronę, co przed chwilą król.

- To twoi poddani, panie – odpowiedział .
- Moi poddani? Bzdura! Do moich poddanych to ja płynę teraz! Ci dzicy wieśniacy ze Szwecji, którzy zabrali mi koronę nigdy nie zasługiwali, by być moimi poddanymi!
- To znaczy.... Tak, panie, zgadza się, to twoi byli poddani. Szwedzi, w istocie.
- Przecież mówiłem! Tym zgnuśniałym chłopom bez jaj, rolnikom bez pługów, kiepskim majtkom, co śmiać się zwać żeglarzami zachciało się ze mną ścigać? Ze mną? Z cesarzem północy?

Joachim chciał powiedzieć coś o tym, że cesarzem północy nazywano Eryka dziesięć lat wcześniej, teraz zaś.... Jednak w porę ugryzł się w język. Uświadamianie królowi, choćby i zdetronizowanemu, bolesnej prawdy mogłoby go kosztować zbyt wiele. Zdrowia. Dosłownie. Poza tym... Przecież Erykowi nie trzeba nic uświadamiać. Przecież doskonale wie jak było, a jak jest teraz.

- Niedoczekanie! – wygrażał tymczasem ścigającym go statkom Eryk - Zaraz im zrobimy abordaż! Parę nowych łajb do mojej floty w Darłowie zawsze się przyda!
- Nie sądzę, panie, aby abordaż był możliwy... – nawigator odjął lunetę od oka i przetknął ślinę. - Oni... szykują się do ostrzału.....
- Co takiego? – ex-król wyrwał z jego ręki lunetę. – Na grób mojej pierwszej żony.... – Przez chwilę z niedowierzaniem patrzył przez okular, by w końcu wcisnąć lunetę z powrotem do ręki Joachimowi i z dzikim rykiem na całe gardło zawołać - Zwrot przez lewą burtę!!!!

Krzyzcząc z całych sił żeglarze przekazywali sobie nawzajem tę komendę. Galeony z mozołem zaczęły wykonywać manewr. Tymczasem szwedzkie okręty były coraz bliżej.

Eryk poczuł na plecach strużkę potu. Ale za nic w świecie nie mógł się do tego przyznać przed Joachimem i resztą załogi.

- Na czaszkę świętej Korduli! Joachimie, mówiłem ci! Mówiłem tysiące razy, że Chrystus i wszyscy apostołowie powinni płynąć ze mną! Mówiłem! Czemu cię posłuchałem? – Eryk zaczął już się pomału nakręcać. - Dlaczego cię posłuchałem i kazałem załadować skarby na tamte okręty? Dlaczego? Dlaczego?
- Panie, twoje życie jest cenniejsze niż złoto.... – próbował tłumaczyć Joachim – lżejszym statkiem zawsze łatwiej uciekniemy.
- Moje życie? Moje życie niedługo się skończy, Joachimie – Eryk szarpnął sługę za ramię zwracając go twarzą ku sobie - Spójrz na mnie! Jestem starcem!

Jego ruda broda i włosy skutecznie opierały się siwiźnie, a w jasnoniebieskich oczach wciąż tkwił ten sam błysk. Nawet jeśli uważał się za starca, na pewno na niego nie wyglądał.

- Co mi po tym złocie? Powiedz, co mi, starcowi po złocie? Przecież nie chcę go dla siebie! Dla niej go potrzebuję, rozumiesz? Dla niej!

Joachim nie zdążył zapytać, kogo król Eryk ma na myśli.

Armatnia kula trafiła właśnie w burtę płynącego obok nich okrętu... A potem kolejna.

I jeszcze jedna.

Powietrze rozdarły piekielne wrzaski i krzyk przerażenia.

- Gdzie jesteśmy?

Albecht zrobił dziwny gest ręką. Nie wiadomo, czy chciał nią machnąć w geście lekceważenia czy coś wskazać Annie. A potem złapał ją za ramię.

- Anno, słyszałaś o skarbach króla Eryka Pomorskiego?
- Oczywiście.
- Myślałaś, co się mogło z nimi stać po śmierci Eryka?
- Nie wiem...Ale... jak sam wiesz, jeden ze skarbów, złotą gołębicę znaleziono w jego trumnie ...
- A reszta? Co z resztą? Co ze złotym posągami Chrystusa i dwunastoma srebrnymi apostołami?
- Nie wiem, Albrechcie. Nie mam pojęcia.
- A widzisz! A ja wiem. To znaczy.... Może jeszcze teraz nie wiem, ale.... Niedługo będę wiedział. Przepraszam. Źle to powiedziałem. Oboje będziemy wiedzieli.
- Ale jak? – Anna czuła, że nie powinna tu być. Z Albrechtem dzieje się coś dziwnego. To nie jest ten sam ambitny naukowiec, doktor historii, którego poznała kilka miesięcy temu. To szalenie.
- A jak myślisz? Wiesz, że Templariusze strzegli świątyni Salomona? A wiesz, czego tak naprawdę najbardziej strzegli?
- Złota? Tych figur, które potem znalazły się u Eryka Pomorskiego? – kobieta strzelała hipotezami, które wyczytała na różnych stronach internetowych oraz czasopismach, zarówno naukowych jak i para-naukowych, i które jej samej wydawały się mocno nieprawdopodobne.
- Brawo, Anno! – powiedział Albrecht i zbliżył się do niej, jakby chciał ją pocałować, ale odwróciła głowę.
- Anno, pomożesz mi? – zapytał niezrażony Albrecht.
- W czym?
- W eksperymencie.
- Jakim eksperymencie?
- Historycznym.
- Albrecht... to... niedorzeczne...
- Dlaczego tak sądzisz? Nawet nie wiesz dokładnie o co chodzi. A ja chcę tylko, żebyśmy zrobili to, co robili ludzie siedemset lat temu. Dlaczego uważasz, że to niedorzeczne? Nie sądzisz, że dzięki temu lepiej zrozumiemy ludzi, epokę i temat, który badamy?
- Spojrzała mu w oczy. I zobaczyła w nich... obłąd.
- Okay, dobrze – Anna zrozumiała, że z szaleńcem, jakim stał się niespodziewanie Albrecht nie ma sensu negocjować - przekonałeś mnie. Co mam robić?
- Nazbieraj trochę chrustu.

Mężczyzna odgarnął stopą piętrzące się na szczycie wzgórza zbutwiałe liście. Na polaci gołej ziemi zaczął ryc za pomocą grubej gałęzi linie wyznaczające jakiś symbol. Zadaniem Anny było wypełnianie powstałych w ten sposób rowków połamanym chrustem i suchą trawą. Kiedy wszystkie były już wypełnione, Albrecht polał je benzyną.

Anna przyglądała się temu z narastającą trwogą.

- Albrecht, co to jest? – zapytała.
- Pieczęć króla Salomona – odpowiedział z absolutnym spokojem. Wyciągnął z kieszeni kurtki pudełko zapalek. Zapalił jedną zapalniczkę i rzucił na polany benzyną chrust. Napędzany benzyną ogień błyskawicznie pochłaniał kolejne warstwy chrustu wypełniające wyryty w ziemi symbol.
- Albrecht podniósł ręce.
- Andromaliusie, demonie ukrytych skarbów, wzywam cię!
- Albrecht, co ty wyczyniasz? – Anna była już porządnie przerażona. – Porąbało cię? Zwariowałeś? Albrecht!

Ale mężczyzna nie reagował na jej wołanie. Stał nieruchomo, pogrążony w ekstazie.

- Chryste Panie... Boże... - wyszeptała Anna. Uczyniła znak krzyża i... bez przytomności osunęła się na ziemię.

Współczesność

Tomek włączył telewizor. Właśnie rozpoczynał się wieczorny program informacyjny. Jako tegoroczny maturzysta pragnący studiować historię, Tomek wiedział, że oprócz niej musi zdawać na maturze jeszcze WOS. Wiedza o społeczeństwie nie była jego ulubionym przedmiotem. Ale tłumaczył to sobie tak, że za kilkadziesiąt czy kilkaset lat, to o czym dziś uczy się na WOSie będzie wszak historią... A zatem WOS to taka przyszła historia.

Mimo uszu puścił informacje o kwitnącej gospodarce i wizycie premiera na Podkarpaciu. Jednak w którymś momencie usłyszał zapowiedź spikera, która autentycznie go zaintrygowała:

- A teraz przechodzimy do wiadomości z Europy. Na dnie Bałtyku odkryto wrak statku z XV wieku! Czy to pełen skarbów galeon Eryka Pomorskiego? Odpowiedzi na to pytanie szukał nasz korespondent ze Szwecji Roman Bździąg:

Tomek natychmiast zwiększył głośność telewizora. Na ekranie pojawił się dziennikarz z mikrofonem na tle sztormowego Bałtyku.

- Ekipa pływaczy współpracujących z Muzeum w Sztokholmie kilka dni temu odkryła na dnie Morza Bałtyckiego bardzo dobrze zachowany wrak pochodzący prawdopodobnie z XV wieku – Roman Bździąg próbował przekrzyczeć huk fal.

Po chwili sceneria na ekranie zmieniła się i również głos reportera brzmiał spokojnie jak nagrywany w studiu.

- Jak twierdzą szwedzcy historycy, wszystko wskazuje na to, że jest to wrak jednego z galeonów Eryka Pomorskiego, króla Danii, Norwegii i Szwecji, nazywanego cesarzem północy i ostatnim wikingiem, a wywodzącego się ze słowiańskiej dynastii Gryfitów - głos Romana Bździągi brzmiał z offu, podczas gdy kamera pokazywała ledwo widoczny w mrocznym odmęcie morskich głębin okręt.
- Gryfici byli słowiańską dynastią rządzącą przez ponad 500 lat Księstwem Pomorskim, czyli ziemiami rozciągającymi się między Łęborkiem i Bytowem a zachodnimi granicami niemieckiego kraju związkowego – Meklemburgia Pomorze Przednie – kontynuował reporter, podczas gdy na ekranie w miejsce zdjęć zatopionego wraku zaczęły ukazywać się grafiki z mapą Księstwa Pomorskiego.
- Eryk był synem jednego z książąt z rodu Gryfitów, Warcisława VII. Dzięki pokrewieństwu z duńską królową Margaret, która nie miała własnych dzieci, został w wieku 14 lat koronowany na króla Danii, Norwegii i Szwecji. Niestety, po latach rządów wszystkie te trzy kraje wypowiedziały Erykowi posłuszeństwo i doprowadziły do jego detronizacji. Wówczas, były już król Eryk postanowił zostać piratem. Osiadł na wyspie Gotlandia, skąd podejmował łupieżcze wyprawy na przepływające wokoło statki. Dało mu to przydomek ostatniego Wikinga na Bałtyku. W końcu postanowił wrócić do rodzinnego miasta Darłowa. Jednak na morzu, między Gotlandią a portem w Darłowie dopadły go okręty Duńczyków, którzy domagali się zwrotu klejnotów koronacyjnych i innych skarbów, które ich zdaniem im zrabował. Wobec braku reakcji Eryka, zaczęli ostrzeliwać jego flotę, doprowadzając do zatonięcia jednego z galeonów. Czy we wnętrzu zatopionego przed ponad pięciuset laty statku mogą kryć się niewyobrażalne skarby? – to ostatnie zdanie reporter znów wypowiedział przekrzykując fale.

Na ekranie znów ukazało się telewizyjne studio.

- Dziękujemy, Romku – powiedział spiker prowadzący program. - Czy wnętrza zatopionego statku, który przed chwilą widzieliśmy mogą kryć legendarne skarby króla Eryka Pomorskiego? - powtórzył dziennikarz – Z tym pytaniem zwracamy się do pani profesor Marii Niemilskiej z instytutu Historii Pomorza Zachodniego. Dzień dobry, pani profesor.
- Dzień dobry państwu – profesor Niemilska kiwnęła głową. - Przede wszystkim chcę zwrócić państwa uwagę na słowo „legendarny”. Legendarny oznacza bajkowy, baśniowy, czyli nieprawdziwy. Jeśli mówimy o czymś lub o kimś w ten sposób automatycznie kwestionujemy jego

historyczność. Tak jak w przypadku legendy o Warsie i Sawie. Wiemy, że to bajka i nikt nie bada Wisły pod kątem funkcjonowania ekosystemu syren. Czyli mówiąc prościej, tego jak żyją syreny w Wiśle, bo wiadomo, że nie żyją, bo nie istnieją!

- Pani profesor, oczywiście, rozumiem, ale jak to się ma do skarbów króla Eryka Pomorskiego? – spiker wszedł profesorce w słowo.
- Panie redaktorze, proszę mi nie przerywać, to bardzo niegrzeczne. Właśnie miałam do tego dojść! – oburzyła się profesorka. - Otóż tak zwane skarby króla Eryka Pomorskiego są potwierdzone historycznie w „Kronikach” Thomasa Kantzowa, pomorskiego kronikarza z pierwszej połowy XVI wieku. W jego pismach znajduje się szczegółowy wykaz drogocennych przedmiotów, które określa się potocznie mianem skarbów króla Eryka, a których dyspozytorką była w czasach Kantzowa stryjeczna wnuczka Eryka, księżna Zofia Stargardzka.
- O! - zareagował żywo spiker – A czy może pani powiedzieć, gdzie obecnie są te skarby? Co się z nimi dzieje?
- Proszę wybaczyć, ale czuję się w obowiązku pana poprawić: nie pani, a pani profesor, dobrze?
- Dziękuję. Otóż, jeśli chodzi o źródła historyczne, to wykaz zawarty w Kronikach Kantzowa jest ostatnim, w którym mamy do czynienia z rzeczoną skarbem.
- Co zatem się z nim stało? - dopytywał dziennikarz.
- Panie redaktorze, my historycy nie jesteśmy wróżbitami ani bazarzami czy legendziarzami, którzy posilkowaliby się fikcją. My opieramy się na twardych dowodach historycznych. A według twardych dowodów historycznych jeden z najdrogocenniejszych przedmiotów należących do króla Eryka pojawia się w źródłach historycznych następny i zarazem ostatni raz w 1724 roku, kiedy rozpada się trumna króla Eryka. Wśród doczesnych szczątków władcy znaleziono wówczas złotą gołębicę, która została wysłana do Berlina, do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I.
- A co stało się z resztą skarbów? – dopytywał spiker.
- Nie wiadomo. Brak źródeł historycznych.
- A właściwie jakie to były skarby?
- Źródła historyczne mówią między innymi o odlanych ze srebra figurach Dwunastu Apostołów oraz zrobionym ze złota posągu Jezusa Chrystusa.
- Czy są jakieś przypuszczenia co do tego, co się z nimi stało? – dopytywał dziennikarz.
- Panie redaktorze, jak już raz mówiłam: wszelkie przypuszczenia, snucie domysłów i fantazji zostawmy pisarzom i bazarzom. Jednakowoż, moim zdaniem, czytanie powieści niby-historycznych to strata czasu. W ogóle uważam, że pisanie powieści sensacyjnych opartych niby na historii, ale tak naprawdę na wyobraźni pisarza powinno być zakazane! Powinno się wydać urzędowy zakaz pisanie przez nie-historyków książek odwołujących się do historii!
- No tak... - widać było, że redaktor jest już zmęczony tą rozmową – Ale przecież takie książki pobudzają zainteresowanie historią, zachęcają do przeczytania tych poważnych, naukowych pozycji....
- Tak się panu tylko wydaje, panie redaktorze! – prychnęła profesor Niemilska – Do mnie na zajęcia przychodzą studenci pierwszego roku i pytają: „Pani profesor, a gdzie jest ta krypta z tym uśpionym gryfem albo: a w których podziemiach jest ta czaszka gryfa, co ją tam starożytni Rzymianie zostawili? Czy znaleźli.... mniejsza z tym. Rozumie pan? I ja im wtedy mówię: w podziemiach pod chatką Baby Jagi. Rozumie pan? A oni na to: pani profesor, ale przecież Baba Jaga to bajka! Rozumie pan? Oni nie rozumieją, że te historie o gryfach, czarownicach, jakichś artefaktach i mistycznych skarbach to też bajka. Rozumie pan? Oni nie widzą, że to jest to samo!
- No tak. Cóż. To na swój sposób nawet zabawne...
- Zabawne? – profesorka aż wstała z fotela z oburzenia – To wcale nie jest zabawne, panie redaktorze... To jest tragiczne!
- Rozumiem... – spiker wyjął z kieszeni chusteczkę wycierając czoło – Bardzo dziękuję pani za rozmowę. Moim i państwa gościem była profesor Maria Niemilska....

Tomek wyłączył telewizor. Następnego dnia miał klasówkę z angielskiego. Sięgnął więc po oryginalną wersję „Kodu da Vinci” Dana Browna. Obok leżała powieść szczecińskiego autora, dzięki której zapragnął studiować historię.

ROZDZIAŁ I. WEZWANIE DO PRZYGODY

Brazylia, Rio de Janeiro, dzielnica północna, marzec

- Cześć, co dziś na obiad? – 16-letni Erik Silva de Mereiro wpadł do domu z impetem tarana wbijanego przez wojów księcia Racibora w bramy miasta Kungahalla.
- Feijoada. A co, jesteś głodny? – jego macocha Carmen Silva de Paconau, 35-letnia zgrabna brunetka odwróciła się ku niemu znad dymiącej patelni
- Pytanie! – Erik rzucił w kąt plecak i już pochylał się nad patelnią wypełnioną czarną fasolą i mięsem.
- Ejże! – a nie miałeś dziś przypadkiem zajęć z gotowania? – Carmen trzepnęła Erika ścierką w rękę, bo już sięgał łyżką do zawartości naczynia.
- Miałem. I co z tego. A potem miałem jeszcze trening piłkarski. A poza tym wiesz ile trzeba byłoby nasmażyć feijoady dla dwudziestu głodnych chłopaków?
- Domyślam się! Dwadzieścia patelni! Ej, Erik! Przestań mi wyjadać, bo powiem ojcu!
- No dobra. Hej, Carmen, a zrobisz mi kiedyś franchezinę?
- Erik, wiesz ile z tym roboty?
- Ale ja bardzo ładnie proszę.
- No nie wiem...

Carmen nagle się zasępiła. Erik też dokładnie nie wiedział czy faktycznie poważnie zastanawia się nad zrobieniem dla niego francheziny czy też nie ma na to absolutnie ochoty. Wiedział, że to tradycyjna, wręcz kultowa potrawa w jej rodzinnych stronach, na północnym wybrzeżu Portugalii, skąd przyjechała do Rio de Janeiro jako 10-letnia dziewczynka.

- Jak mi zrobisz franchezinę to będę do ciebie wtedy mówił mamo. Przy ludziach. Przez tydzień – Erik podbił ofertę.

Carmen uśmiechnęła się pod nosem. Przez długi czas Erik nie akceptował jej jako żony swojego ojca. Aż pewnego dnia...

- Wiesz co? To się nazywa szantaż! – uśmiechnęła się do pasierba.
- To co? Zrobisz? – Erik zrobił w stronę Carmen minę a'la kot ze „Shreka”.
- Mamooooo! – 9-letnia Lucia wpadła zapłakana do kuchni – Raul nie chce mi dać pograć na Play Station!

Raul – takie samo imię jak ojciec Erika miał jego syn z Carmen, bliźniak Lucii. Erik zastanawiał się czasem, dlaczego to nie on otrzymał imię po ojcu, jako jego pierworodny syn. Z drugiej strony... Nie był pewny czy chciałby nosić takie samo imię jak ojciec. Nie. Był pewny: nie chciałby.

Carmen wzięła córkę na ręce.

- Lucia, nie płacz! – kobieta ucałowała córkę w zapłakaną buźkę.
- Zaraz tam pójde i wszystko wyjaśnię! – zadeklarował Erik.
- Widzisz? Wszystko będzie dobrze! – Carmen znów ucałowała Lucię – Brat ci pomoże – postawiła córkę na ziemi. Erik wziął ją za rękę i poprowadził do pokoju bliźniaków, w którym Raul siedział już z zawziętą miną naciskając z zapamiętaniem na chybił trafił przyciski na padzie do konsoli.
- Tak nigdy nie wygrasz – skwitował Erik widząc jego poczynania.
- Daj mi spokój – odparował Raul, nawet nie odwracając się w kierunku Erika.
- Jak dasz teraz Lucii pograć, to nauczę cię, jak trzeba grać i co w jakiej kolejności przyciskać.

Raul odrzucił pada.

- I tak nie chcę tej starej konsoli. Chcę konsolę ViaR!

Kiedy nastolatek zaczął tłumaczyć rodzeństwu, kiedy jakie przyciski na padzie najlepiej naciskać w jakich momentach gry, usłyszał zgrzyt klucza w zamku. To duży Raul, jak go nazywał w myślach, wracał z pracy.

- Jego numer to dwa osiem, cztery siedem.... – ojciec najwyraźniej kończył z kimś rozmawiać przez telefon.
- Ej, mógłbyś mi najpierw powiedzieć, komu dajesz mój numer telefonu? – chłopak krzyknął z pretensją w stronę drzwi do przedpokoju.

Erik nienawidził, kiedy ojciec podawał komuś numer jego komórki bez pytania.

Po chwili poczuł wibrowanie w kieszeni spodni. Odłożył pada, wstał i wyciągnął dzwoniący telefon.

- Halo? – podniósł aparat do ucha i przycisnął zieloną słuchawkę.
- Czy to senior Erik Silva de Mereiro? – w słuchawce zabrzmiał głos bardzo starej kobiety.
- Taaak.... A o co chodzi?
- Ericzku? To ty? To ty? Tak się cieszę... tak się cieszę... Ale wyrosłeś... zmężniałeś....
- Przepraszam... z kim mam przyjemność?
- To ja! Twoja prababcia Alessandra z Pomerode! Pamiętasz mnie? Przyjeżdżałeś do nas, gdy byłeś malutki!
- Najmocniej przepraszam, ale... – Erik wyszedł z pokoju bliźniaków, wszedł do swojego i zamknął drzwi.
- Oj tak, byłeś taki malutki! Miałeś może ze trzy latka....

Erik wysilił pamięć, ale hasło „prababcia Alessandra z Pomerode” kompletnie nic mu nie mówiło. I ciężko też pamiętać coś z czasów, gdy się było trzylatkiem.

- Przykro mi.... Chyba nie pamiętam... – Erik próbował jakoś elegancko wybrnąć z sytuacji.
- To bez znaczenia, bez znaczenia – mówiła staruszka – ale przyjedź teraz do nas. Przyjedź jak najszybciej! To bardzo ważne. Twój pradiadek... Twój pradiadek Emanuel Mereiro de Germanhero chce cię koniecznie zobaczyć...
- Ale jak? Gdzie?
- No... tu... u nas, w Pomerode...
- W Pomerode? A gdzie to jest? – Erikowi wydawało się, że ta rozmowa jest wyjątkowo abstrakcyjna.
- No tu... u nas w Brazylii. Niedaleko. Jakies tysiąc kilometrów od Rio – mówiła podekscytowana prababcia Alessandra.
- Tysiąc kilometrów? To ma być niedaleko? Przecież to doba jazdy pociągiem!
- No tak, no tak... – głos staruszki po drugiej stronie zdradzał zakłopotanie – Wiem... Ale ... Twój pradiadek... Och... On tak bardzo chce cię zobaczyć.... On... jest bardzo chory. Bardzo. Chce cię zobaczyć, póki jeszcze może... póki żyje.... – głos starszej pani załamał się i Erik usłyszał cichutkie łkanie.
- Pani Alessandro... eeee... prababciu... proszę, nie płacz – Erik był skonsternowany i nie wiedział, co powiedzieć.
- On tak bardzo chce cię zobaczyć.... Chce ci powiedzieć... Chce ci powiedzieć o imieniu. O twoim imieniu, skąd pochodzi. I... nie, nie mogę tego powiedzieć przez telefon... To bardzo ważne. To wielki sekret naszej rodziny.... Ericzku. Przyjedź, proszę, przyjedź do nas. Wyślę ci adres smsem.
- Ale...
- Emanuel tak się ucieszy! Co? Emanuelu? Co mówisz? – słysząc było, jak starsza pani zwraca się do swojego męża - Tak, z Ericzkiem rozmawiam. Tak, przyjedzie, przyjedzie, nie martw się.... Ericzku? – starsza pani znów zwróciła się do słuchawki, do Erika – To kiedy przyjedziesz?

- No nie wiem... mam szkołę.... Eeee...
- W tym tygodniu, tak? – prababcia Alessandra była doskonałą negocjatorką.
- No dobrze... – Erik już się poddał – W tym tygodniu. W weekend chyba. Dam jeszcze znać esemesem.
- To cudownie! Cudownie! Już ci wysyłam adres! Wiesz, że niedaleko nas jest lotnisko? W Navegantes! Z Rio latają tam samoloty. A z Navegantes to już łatwo dojedziesz do Pomerode busem. Chwilka momencik i będziesz u nas.
- Jasne, prababciu. Przylecę.
- To cudownie! Cudownie! Do zobaczenia, Ericzku! Adeus!
- Adeus, prababciu! – Erik poczekał, aż starsza pani się rozłączy i z niedowierzaniem spoglądał na swój telefon. W tym stuporze zastał go ojciec.
- Czego chcieli? – zapytał duży Raul wparowując bez pytania, jak to zresztą miał w zwyczaju, do pokoju Erika.
- Nie powiedzieli ci? – Erik powstrzymał odruchową złość i starał się, by jego głos brzmiał w miarę spokojnie. Ojciec wyraźnie się zmieszał, ale za chwilę odzyskał rezon.
- To dziwni ludzie. Chyba nie chcieli, żebyś do nich przyjeżdżał?
- Jak możesz tak mówić o swojej rodzinie? Tak, właśnie chcieli, żebym przyjechał. Pradziadek jest umierający.
- Ale chyba nie zamierzasz z tego powodu jechać ponad tysiąc kilometrów?
- Właśnie to zamierzam.
- Ale.... Jesteś moim synem. Zabraniam ci!
- Nie możesz mi zabronić ostatniego pożegnania z pradziadkiem. To moja rodzina. Tak jak ty!
- To bardzo odległa rodzina...
- Co ty mówisz? Pradziadek to odległa rodzina? On umiera, chce mnie zobaczyć, prababcia też jest już stara. To mój obowiązek tam jechać. Dlaczego ty nie pojedziesz?

Duży Raul tylko westchnął.

- Nawet ich nie znasz... – ojciec próbował jeszcze walczyć z synem.
- Ale oni mnie znają. Mówili, że przyjeżdżałem do nich, jak byłem mały – wypowiedziawszy to zdanie Erik zauważył, że twarz ojca się zmieniła – Co się stało? Co się stało, że przestaliśmy tam przyjeżdżać?
- Jak to co? Twoja matka umarła – odparł duży Raul nieswoim głosem i wyszedł z pokoju.

Erik usiadł na łóżku.

- Erik, Lucia, Raul! Obiad!!! – zawołała z kuchni Carmen.
- Zjem później! – odpowiedział Erik. Włączył laptop i zaczął szukać najtańszych biletów lotniczych z Rio de Janeiro do Navegantes.

Tej nocy śniło mu się, że jedzie gdzieś pociągiem. Przed nim siedziała kobieta z małym dzieckiem na kolanach. Opowiadała mu jakąś bajkę. Ale to była dziwna bajka.

„Nagle rycerz Żeliszaw zobaczył na drzewie gniazdo dziwnych ptaków. Do końca nie wiedział, czy to ptaki, bowiem miały one skrzydła i głowę orła, ale ciało lwa. „Jak toto w ogóle lata?” pomyślał Żeliszaw i wtedy zobaczył nad sobą cień tego wielkiego, dziwnego ptaka. Zatoczył on koło nad głową Żeliszawa i po chwili usiadł na gałęzi, aż ta ugięła się pod nim. Wyciągnął długą szyję w stronę rycerza i dziobnął go tak mocno, że aż przebił metalowy naramiennik, który chronił ramię Żeliszawa, ale nie skaleczył go. – „O królu tej puszczy! – powiedział Żeliszaw, skłaniając głowę przed stworzeniem - chroń proszę mnie, mego pana księcia i całą tę krainę, tak jak chronisz swoje gniazdo”. Mówiąc to kobieta połaskotała malucha, aż ten się zaczął śmiać, a wtedy ona podniosła głowę i spojrzała na Erika.

- Mama?

Erik obudził się spocony z bijącym sercem. Czy to był sen, czy... wspomnienie z przeszłości?

Włączył komórkę i raz jeszcze sprawdził swój bilet do Navegantes. Wszystko było w porządku. Wylatywał za trzy dni. Ponieważ lot odbywał się w tak krótkim terminie, wydał na niego wszystkie swoje oszczędności. Ale nie przejmował się tym. On zarobi nowe pieniądze. A pradiadek może umrzeć w każdej chwili.

Erik już latał samolotami, ale pierwszy raz miał polecieć sam. Cieszył się, że ten pierwszy samodzielny lot odbędzie się na terenie Brazylii, a nie do jakiegoś innego kraju, w którym w dodatku nie mówią po portugalsku. Ojciec oczywiście był przeciwny, ale w końcu przekonała go Carmen. Jednak duży Raul powiedział, że i tak nie da Erikowi ani grosza na ten wyjazd i jak chce, niech leci za swoje pieniądze. Chłopak tylko wzruszył ramionami. Miał odłożone pieniądze, w wolnych chwilach uczył się miksowania muzyki i w weekendy dorabiał w klubie jako drugi didżej.

Brazylia, Pomerode

Lot minął Erikowi bez przygód i dojazd do Pomerode dłużył się niemiłosiernie. Jechał tam grubo ponad dwie godziny. Kiedy w końcu wysiadł w miasteczku przecierał oczy ze zdumienia. Było zupełnie inne niż brazylijskie miasta, które widział wcześniej. Ta dziwaczna brama z czerwonej cegły... Spojrzał a jej szczyt i wtedy go zobaczył.... Czerwonego gryfa na jednym z pól herbu miasta Pomerode – lwa z głową i skrzydłami orła. Takiego, o jakim opowiadała mama w jego śnie. Poczuł ciarki.

Wpisał w smartfonie adres pradiadka i pozwolił, by GPS go tam poprowadził. Po drodze mijał różne dziwne zabudowania, jak na przykład wielki budynek, również zbudowany z czerwonej cegły dodatkowo jeszcze jakby porysowany w kratkę przez szereg czarnych drewnianych belek, w którym mieściła się restauracja z wielkim napisem po niemiecku „Herzlich Willkommen!”. Takich budynków w kratkę zobaczył jeszcze kilka. Ale pośród tych dziwacznych domów było też niemało tradycyjnej brazylijskiej architektury. Jednak domek pradiadka – a jakże – musiał się wyróżniać. Był tak samo „pokratkowany” jak restauracja, którą zobaczył na początku, tylko otynkowany na biało. Erik zadzwonił do drzwi, które szybko się otworzyły. Stała za nimi młoda dziewczyna o gęstych czarnych włosach i rozbrajającym uśmiechu.

- Cześć, jestem Lora. Cioteczna prawnuczka Alessandry – dziewczyna przywitała się z Erikiem uprzedzając wszystkie jego pytania. No, może poza jednym: czy masz chłopaka? Ale jego zadanie wydało się Erikowi w tym momencie wysoce niestosowne.
- Chodź – Lora delikatnie pociągnęła Erika za rękę – pan Emanuel już cię oczekuje. Super, że zdążyłeś.
- Zdążyłem? Na co? – zapytał Erik.
- Nie na co, ale przed czym – odpowiedziała z powagą Lora – Zdążyłeś przed śmiercią.

Erik znów poczuł dreszcz na plecach. Lora poprowadziła go do salonu, w którym na wielkim łożu leżał drobny, zmizerowany, blady jak papier Emanuel Mereiro da Germanhero. Obok niego w foteliku siedziała i czytała coś na głos po niemiecku równie stara, drobna, pomarszczona i blada prababcia Alessandra.

Na widok Erika ożywiła się, odłożyła książkę i sięgnęła rękami po balkonik do chodzenia, stojący tuż przy fotelu na którym siedziała.

- Emanuelu! Nasz Ericzek przyjechał! – staruszka z pomocą balkoniku spieszyła naprzeciw Erikowi, a on ku niej.
- Tak się cieszę, tak się cieszę! – staruszce tży łały się po policzkach, kiedy ścisnęła Erika.
- Ja też prababcu, ja też – zapewniał Erik ściskając i całując prababcię.
- Chodź, chodź Ericzku, chodź do pradiadka. Emanuelu! Pobudka! Nie śpij! Twój prawnusio Ericzek przyjechał!

Erik widział, jak pradiadek otworzył lewe oko, uśmiechnął się, a potem je zamknął.

- Chodź, chodź, przywitaj się z prawnusiem. Już ci tu łóżeczko podwyższę – szczebiotła prababcia Alessandra podnosząc wezgłowie łóżka męża, by mógł on przyjąć pozycję półsiedzącą. Pradiadek w końcu otworzył oboje oczu. Miał bardzo jasne, niebieskie tęczówki.
- Zostawcie nas – powiedział słabym głosem.
- Co mówisz, Emanuelku? – dopytywała Alessandra.
- Zostawcie nas – powtórzył ciut głośniejszym głosem Emmanuel – Chcę zostać z Erikiem sam.
- No dobrze, jak sobie życzysz – powiedziała lekko oburzona Alessandra i dając znak Lorze pomknęła z pomocą swojego balkoniku w stronę drzwi od salonu, Gdy te się z nimi zamknęły pradiadek odetchnął z ulgą.
- Ach te kobiety – mruknął pradiadek.
- Prababcia bardzo się stara... – zaproponował Erik.
- Tak. Za bardzo. Tak się stara że ja już nie wiem, czy jestem starcem, czy niemowlakiem.

Erik nic nie odpowiedział.

- A najbardziej chciałbym być takim młodzieńcem. Jak ty. Wiesz?
- Nooo... tak, pradiadku, rozumiem... – nie bardzo wiedział, co powiedzieć, aż coś mu się przypomniało – ale wiesz, był już taki starzec, który bardzo chciał zostać młody i... nie skończyło się to dobrze. Nazywał się Faust...

Pradiadek wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Och! Znasz poemat „Faust” Goethego?
- Oczywiście. Uczymy się o nim w szkole.
- Taaak, gdyby w tamtych czasach przyznawano literacką nagrodę Nobla, Goethe na pewno by ją dostał. Przywiozłeś mi kabanosy?
- Jakie kabanosy?
- Normalne, dobre kabanosy, jak z Polski albo z Niemiec. U nas ich chwilowo nie ma, w Rio podobno można dostać. Twój ojciec nic ci nie powiedział?
- Nie.
- Ani prababka?
- Nie. Nic.
- Ach te kobiety – staruszek znowu westchnął – tak bardzo martwią się, żeby umarł ciut zdrowszy.

Erik nie wiedział co powiedzieć, więc spróbował zażartować.

- Ale mój ojciec nie jest kobietą, a to on nie powiedział mi nic o kabanosach...
- Raul? Oczywiście, że nie jest. Kobiety w naszej rodzinie mają jaja.
- Mama?
- Twoja matka była niezwykłą kobietą. Była jedną z ostatnich strażniczek naszej tajemnicy. To, że masz na imię Erik jest jednym z dowodów jej niezwykłości.
- Eeee... Wybacz, pradiadku, nie wiem o czym mówisz?

Pan Emanuel rozejrzał się podejrzliwie na boki, wyciągnął spod jednego końca poduszki pilot do sterowania zestawem hi-fi, z którego popłynęła muzyka.

- Ostrożności nigdy za wiele – skostatował starszy pan – otóż... Mój dziadek, a twój prapra-dziadek był jednym z powierników i strażników tajemnicy o skarbie Gryfitów.
- Gryfitów? Ludzi mających coś wspólnego z gryfem?
- Ba, nie zwykłych ludzi – władców! Księżęcej dynastii, która rządziła wielkim księstwem w Europie, rozciągającym się prawie od ujścia Wisły po miasta za wyspą Rugią. Dziś to tereny należące w części do Polski, w części do Niemiec. Przez 500 lat było to jedno państwo – Księstwo Pomorskie. Przez 500 lat rządziła nimi dynastia Gryfitów,

rodu z gryfem w herbie – starszy pan zmęczył się mówieniem i przez chwilę odpoczywał z przymkniętymi powiekami.

- Czy gryfy istniały naprawdę? – zapytał Erik.

Pradziadek otworzył oczy.

- Kto wie, kto wie... Skoro pojawiały się już w sztuce starożytnej Mezopotamii, w greckich mitach, to wszystko jest możliwe.... Czy wiesz, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa oznaczano tym symbolem Chrystusa? Bo tak jak gryf łączył w sobie pierwiastek powietrzny i ziemski, tak Jezus łączy w sobie boskość i człowieczeństwo – staruszek znów musiał odpocząć.
- Czy możliwe, że gryfy były jakimś gatunkiem dinozaurów? – zapytał Erik.

Pradziadek znów otworzył oczy.

- Byłoby to prawdopodobne, gdyby dinozaury żyły w tym samym czasie co ludzie, ale jak wiesz wyginęły na długo przed pojawieniem się pierwszego człowieka na ziemi, 66 milionów lat temu, podczas, gdy homo sapiens pojawił się 100–190 tysięcy lat temu. Albo jeszcze później. – Staruszek znów musiał chwilę odpocząć. – Jest też teoria jeszcze bardziej abstrakcyjna, że gryfy powstały w wyniku eksperymentów genetycznych prowadzonych przez kosmitów. I choć wydaje się to kompletną bzdurą, są ludzie, którzy w to wierzą. Ba, uważają nawet, że są w stanie to udowodnić! Cha cha cha! – starszy pan zaczął się śmiać, ale skończyło się to atakiem kaszlu.

Erik dostrzegł na stoliku obok łóżka pradziadka buteleczkę z wodą i podał ją staruszkowi. Ten wypił kilka łyčzków i kaszel ustąpił.

- A moja mama? Co się z nią stało?
- Ojciec ci nie mówił? – zapytał pan Emanuel.
- Nie.
- W sumie nie dziwię mu się. Znienawidził naszą rodzinę po tym, jak zmarła. Uważał, że to przez nas – staruszkowi zaszkliły się oczy.
- Ale jak to? Dlaczego?
- Żli ludzie doprowadzili do śmierci twojej mamy. Chcieli wydobyć od niej tajemnicę ksiąg pomorskich. Ale ona strzegła jej wiernie. Mój dziadek Nicolaus nie musiał wyjeżdżać ze Stettina do Brazylii z powodów ekonomicznych, tak jak większość ówczesnych emigrantów. Ale jego żona, a moja babcia, Kunegunda, miała zdolności profetyczne. Wiesz co to znaczy?
- Eeee... chyba nie...
- Widziała przyszłość. W jednej ze swoich wizji zobaczyła nazistów niszczących żydowskie sklepy i mordujących ich właścicieli pod murami Stettina, a potem zobaczyła, jak jej ukochane miasto płonie od tysięcy bomb zrzuconych z samolotów. Powiedziała mężowi, że powinni uciekać. Że za około trzydzieści lat w ich ukochanym Stettinie będą się działy straszliwe rzeczy, których mogą nie przeżyć ani oni, ani ich dzieci i których nie przetrwa też tajemnica, której są strażnikami.
- Pradziadku, co to za tajemnica?

Oczy staruszka zalśniły jak błękitne gwiazdy.

- Eriku... czy jesteś gotowy? Czy jesteś gotowy odnaleźć skarb Gryfitów? – zapytał z całą powagą.
- Skarb Gryfitów? Tych ksiąg, co 500 lat rządili terenami dzisiejszej Polski i Niemiec?
- Tak. Przysięgnij, proszę, na miłość do swojej matki, że o tym, co ci teraz mówię powiesz tylko osobom, do których będziesz miał bezgraniczne zaufanie!
- Przysięgam! Pradziadku, ale dlaczego to takie ważne?
- Ten skarb ma wielką moc. To nie jest taki zwykły skarb. To święty skarb. Dwanaście srebrnych figur apostołów i wykonana ze złota figura Chrystusa. To skarby

króla Eryka Pomorskiego. Największego władcy z rodu Gryfitów, króla Danii, Szwecji i Norwegii, który panował w pierwszej połowie XV wieku. Jedni mówią, że dostał je jako dar od samego papieża w podziękę za to, co jego cioteczna babka, a jednocześnie prawna opiekunka, królowa Margaret zrobiła dla Stolicy Apostolskiej w czasach Wielkiej Schizmy Zachodniej, gdy chrześcijańskim światem rządziło dwóch papieży. Inni powiadają, że zrobił je specjalnie dla króla Eryka jeden z rzeźbiarzy z Ziemi Świętej i to z tego powodu król pielgrzymował tam dwukrotnie. Są też tacy, którzy powiadają, że Eryk, znany jako ostatni wiking, ukradł te drogocenne dzieła sztuki z któregoś ze statków, który z kolei zrabował je z któregoś z kościołów basenu Morza Północnego lub Bałtyckiego. I już ich nie zwrócił właścicielom... – pan Emanuel opadł na poduszki zmęczony długim mówieniem.

- Król Skandynawii, który był wikingiem i łupił statki? Wybacz, pradziadku, to się nie trzyma kupy! Która wersja jest prawdziwa? – zapytał Erik.
- Masz rację, masz rację.... – odpowiedział staruszek – Ale wiesz... To były skomplikowane czasy, a król Eryk sam też był skomplikowany. Głęboko wierzę, że prawdziwa jest któraś z tych pierwszych dwóch wersji. Król Eryk był impulsywnym człowiekiem, porywczym, nie uznawał dyskusji, długotrwałe negocjacje, branie przeciwników na przeczekanie, jakieś zawite intrygi – to nie było w jego stylu. On był przekonany, że za nim stoi sprawiedliwość. I kto się na tę sprawiedliwość nie godzi, sam wydaje na siebie wyrok. Ale kiedy w walkach o Szlezwik zobaczył rezultaty własnych decyzji, jak jego armia, z jego rozkazu wymordowała wszystkich mieszkańców wyspy Femern, także tych, którzy schronili się w kościele – załamał się. Zrozumiał, że swoimi pochopnymi decyzjami doprowadził do masakry niewinnych ludzi. Bardzo tego żałował. Udał się wtedy po raz pierwszy na pielgrzymkę do Ziemi Świętej...

Emanuel znów opadł na poduszki wyraźnie zmęczony tak długim mówieniem.

- Po śmierci króla Eryka – kontynuował pradziadek po chwili – część skarbów została ukryta w jego grobowcu. Ale grobowiec ten był wielokrotnie płądrowany. Do naszych czasów nie zachowało się nic... Zresztą ten największy skarb, o którym ci mówiłem, raczej nie zmieściłby się w grobowcu. No, chyba że byłby to grobowiec faraona....
- Czy ten skarb na pewno istniał? Dlaczego jest taki ważny?
- To, że istniał, nie podlega wątpliwości. Wspomina o nim wielu kronikarzy, na przykład Tomasz Kantzow. A dlaczego był tak ważny i pożądanym? Z jednej strony – jak każdy skarb. Z drugiej – przez swoją legendę. A mówi ona, że kto skompletuje skarb Eryka Pomorskiego, ten zaprowadzi pokój na świecie.
- Ale jak? Jak to? Przecież z tego, co, pradziadku, mówisz, wynika, że król Eryk miał przez jakiś czas ten skarb u siebie i nie udało mu się wprowadzić pokoju na świecie?!
- A widzisz! To, że jemu się nie udało, nie oznacza że nie próbował i nie planował. A i owszem, planował. Chciał stworzyć coś na kształt współczesnej Unii Europejskiej albo BRICS¹. Ale o wiele bardziej spójnej, tak jak Unia Kalmarska – zjednoczonej osobą jednego władcy.
- Co to jest Unia Kalmarska?
- To potwierdzona dokumentem z 1397 roku umowa, którą wydała i podpisała królowa Margaret, cioteczna babcia Eryka, jego prawna opiekunka. Gwarantowała jedność władzy nad trzema krajami skandynawskimi: Danią, Szwecją i Norwegią. Na jej mocy Margaret pełniła funkcje regentki w tych krajach, a gdy zmarła, jej adoptowany syn, czyli

¹ **BRICS** – określenie grupy państw rozwijających się – Brazylii, Rosji, Indii, Chin oraz od 2011 Republiki Południowej Afryki. Nazwa pochodzi od pierwszych liter nazw tych państw. Kraje BRICS nie tworzą sojuszu politycznego (jak np. [Unia Europejska](#)) ani formalnego stowarzyszenia handlu. Cele krajów zrzeszonych to: Stworzenie nowego systemu walutowego, zwiększenie roli państw rozwijających się w światowych instytucjach walutowych, zreformowanie ONZ, źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/BRICS>

Eryk Pomorski, urodzony w Księstwie Pomorskim, w miasteczku Darłowo jako Bogusław, syn księcia słupskiego Warcisława VII i Marii, córki księcia meklemburskiego Henryka III stał się władcą całej Skandynawii. Dodatkowo, w 1419 roku, by zrównoważyć ataki Hanzy, czyli związku miast kupieckich zlokalizowanych nad Morzem Bałtyckim oraz Zakonu Krzyżackiego, zawarł sojusz z Polską. Chciał ten sojusz jeszcze pogłębić poprzez ślub swojego stryjecznego brata Bogusława IX z Jadwigą, córką króla polskiego Władysława Jagiełły. Być może, gdyby do tego doszło, w XV wieku powstałaby wielka unia skandynawsko-polsko-litewska... Do tego jeszcze z Księstwem Pomorskim. Wyobrażasz to sobie? Taka Unia Północnoeuropejska w XV wieku? Kto wie, może dzięki niej pięćset lat później nie byłoby pierwszej i drugiej wojny światowej?

- Komu mogło zależeć na skarbie króla Eryka? – dopytywał Erik.
- Teoretycznie chyba każdemu, bo czyż nie każdy człowiek chciałby się wzbogacić? Ale w praktyce trzeba pamiętać, że ludzie wierzący w Boga nie odważyliby się przetopić na czysty kruszec figur świętych apostołów. Więc te figury muszą gdzieś istnieć w swoim nienaruszonym stanie.... Niewykluczone, że król Eryk został z nich okradziony już za życia, a może ukrył je sam. Tego nie wiem. Ale wiem za to, gdzie te figury mogą się znajdować...

Pradziadek sięgnął pod drugi koniec poduszki i wyciągnął z niej foliową koszulkę, w której znajdowała się starannie złożona, bardzo stara mapa.

- Na tej mapie są zaznaczone miejscowości, w których może być ukryty skarb króla Eryka Pomorskiego....

Pradziadek znów opadł na poduszki, by za chwilę niezwykle się ożywić.

- Eriku, jedź tam! – mówił podekscytowany – Odnajdź te figury i oddaj je tam, gdzie razem będą mogły przypominać ludziom o najwyższej wartości, jaka jest na świecie – o pokoju. I skąd ich blask i siła będzie emanował na cały świat, by świat pamiętał, że najważniejszą dla niego rzeczą jest pokój! Twoja matka dała ci tak na imię na moją prośbę, ale też dlatego, że wierzyła, że tobie się to uda. Że pokażesz ludziom z dalekiej Europy, z Polski i Niemiec, że wszystko jest połączone. Że my, Brazylijczycy jesteśmy powiązani z Pomorzanami, którzy byli powiązani z Niemcami i Polakami, ze Szwedami, Duńczykami i Norwegami. Że wszyscy ludzie na świecie są jedną rodziną, że wszyscy chcemy jednego: pokoju.

Pan Emanuel opadł bez sił na poduszki, a Erik drżącymi rękami wyjął skrawek pożółtego pergaminu i rozłożył go sobie na kolanach. Była to bardzo, bardzo stara mapa, z ledwo widocznymi wykaligrafowanymi nazwami miejscowości, spośród których niektóre były podkreślone. Jak się domyślił, to tam mogły być ukryte skarby Eryka Pomorskiego. Niepokojem napawało go tylko to, że tych miejscowości było naprawdę sporo.

- Te podkreślone miejscowości... to... miejsca siedzib książęcych, ich nekropolii, albo miejsc, związanych z dynastią Gryfitów – wyszeptał pan Mereiro, jakby czytając w myślach prawnuka.
- Pradziadku Emanuelu, ale dlaczego właśnie ja? Przecież są jeszcze jacyś wnukowie, prawnukowie, inna rodzina, prawda?
- Każdy... – staruszek zaczął mówić bardzo słabym głosem – Eryk ma swoją Margaret...
- Każdy Eryk ma swoją Margaret? Pradziadku, co to znaczy? I co to znaczy, że źli ludzie doprowadzili do śmierci mojej mamy? – Erik miał wrażenie, że te dwie sprawy są połączone, ale nie wiedział jeszcze jak – Pradziadku....?

Emanuel Mereiro de Germanhero nie odpowiedział. Leżał dalej z zamkniętymi oczami.

- Pradziadku? – zapytał powtórnie z niepokojem Erik – Pradziadku? Prababciu! Lora! – zawołał.

Dziewczyna i staruszka wpadły z impetem do pokoju. Prababcia Alessandra prawie biegła na swoim balkoniku, by być jak najszybciej przy ukochanym mężu.

- Emanuelku? Emanuelku? Och... – zaczęła rozpaczliwie szlochać i Erik nie miał już wątpliwości. Jego pradziadek nie żył.

Wkrótce zadzwoniono po lekarza, który oficjalnie stwierdził zgon staruszka. Pogrzeb miał się odbyć za trzy dni.

- Nie mogą zostać tyle czasu w Pomerode – wyjawiał prababci ze smutkiem Erik – muszę wracać do szkoły. Ojciec i tak się denerwuje, że w ogóle tu przyjechałem.
- Tak, tak, oczywiście – pokiwała ze zrozumieniem prababcia Alessandra. – Odwiedzaj nas, gdy tylko będziesz mógł.
- Oczywiście, prababciu – Erik ucałował staruszkę.
- Aaaa! Ericzku, zaczekaj. Zapomniałam – zawróciła balkonikiem w stronę kredensu i wyjęła z szuflady białą kopertę – dwadzieścia pięć tysięcy reali na twoją podróż do dawnego Księstwa Pomorskiego.
- To prababcia wszystko wie?
- Tylko tyle, co powiedział mi Emanuel: że chce, żebyś poleciał do ziemi przodków. I że tu są dla ciebie pieniądze na ten cel.

Staruszka niemal siłą wcisnęła oniemiałemu Erikowi kopertę do ręki.

Erikowi zrobiło się strasznie głupio. To prawda, że zaczął w tym roku naukę w szkole średniej, nie chciał opuszczać żadnej lekcji, ale...To był pradziadek, który bardzo go kochał. I wciąż o nim pamiętał... Choć nie widział go przez tyle lat, odkładał dla niego pieniądze.... Jeszcze nigdy w życiu nie miał tyle pieniędzy! Musi je jak najszybciej wpłacić do banku i musi... przebukować bilet na samolot.

- Prababciu... głupio mi, przepraszam. Przebukuję bilet. Wyjadę po pogrzebie.

Staruszka przytuliła Erika z całej siły.

- Dziękuję – wyszeptała przez łzy.

Lora zaczęła obdzwaniać całą rodzinę informując o terminie pogrzebu pana Emanuela. Zadzwoniła też do ojca Erika, dzięki czemu on sam nie musiał do niego dzwonić i wyjaśniać, że zostaje na pogrzebie pradziadka. Zresztą wcześniej poinformował o tym Carmen. Ojciec oczywiście wymigał się od przyjazdu. Obecność potwierdziła za to prawie cała rodzina ze strony prababci Alessandry. Wkrótce w domu zaczęło przybywać gości. Erik poznał wszystkich swoich kuzynów i kuzynki, większość z nich mieszkała niedaleko Pomerode i podziwiała Erika, że przebył tak długą drogę z Rio.

- Zupełnie jak jego patron, prawda? – powiedziała babcia Alessandra, ale, że większość osób nie znała historii Eryka Pomorskiego, zaczęła opowiadać – Eryk Pomorski, wielki król Danii, Norwegii i Szwecji był nazywany królem-podróżnikiem. Zjechał chyba prawie całą Europę. Dwukrotnie był w Ziemi Świętej, u cesarza Ludwika Luksemburskiego organizował zjazdy książąt pomorskich, brał udział w królewskich koronacjach.
- Ale jak w czasie tych podróży mógł rządzić aż trzema krajami? – zapytał któryś z młodszych kuzynów – przecież nie przez internet? – zażartował i choć wszyscy byli w żałobie, zaśmiali się cichutko, wiedząc, że pan Emanuel Mereiro da Germanhero też by się z tego śmiał.
- Miał wspaniałą żonę, królową Filipę, córkę króla Anglii Henryka IV, która rządziła pod jego nieobecność! – odpowiedziała prababcia.
- Niektóre kobiety są jak internet! W przekazywaniu informacji! – rzucił któryś z kuzynów, puszczając oko do zgromadzonych pań. Część panów znów cicho się zaśmiała.
- A za to niektórzy mężczyźni są jak stary telewizor, też chcieliby tak przekazywać informacje, ale nikt nie chce na nich patrzeć! – odparowała Lora. Znów wszyscy cichutko się zaśmiali, a niektórzy nawet bili jej brawo za ciętą ripostę.

Wszystko to było dziwne, wydawało się, że to normalne spotkanie rodzinne, na przykład z okazji świąt, a nie z okazji pogrzebu. Erik czuł się wśród tych ludzi bardzo dobrze, w jego domu nie było nigdy takiej atmosfery. Czuł też, że duch pradziadka jest razem z nimi.

Po pogrzebie pożegnał się serdecznie z całą swoją nowoodkrytą rodziną. Nurtowało go tylko jedno pytanie, dlaczego to jest głównie rodzina ze strony prababci? Gdzie jest rodzina ze strony pradziadka? Nie znał swoich dziadków ani ze strony mamy, ani taty. Duży Raul mówił, że oboje jego rodzice wcześniej zmarli. Kiedy Erik to sobie uświadomił poczuł wielki smutek. Nagle inaczej zobaczył swojego ojca. Czy powinien oczekiwać, że ktoś, komu wcześniej zmarli rodzice, a potem żona będzie sympatycznym optymistą?

Brazylia, Rio de Janeiro

Dni w Rio mijały bardzo szybko. Szkoła, treningi piłki nożnej, imprezy z przyjaciółmi, podczas których Erik niezmordowanie na zmianę wprawiał się w sambie albo w miksowaniu muzyki. Oczywiście najchętniej miksował te piosenki, które były utrzymane w rytmie samby, a jak nie były to tak je miksował, żeby były. W końcu był chłopakiem z Rio! Sambę miał we krwi!

Dwadzieścia pięć tysięcy reali leżało na jego koncie w banku. Erik nie powiedział o nich nikomu.

Pewnej majowej nocy długo nie mógł zasnąć. Wiercił się w łóżku, nie wiedząc, właściwie dlaczego ma kłopoty ze snem. Kilka razy wstawał i na zmianę otwierał i zamykał okno. I kiedy tak któryś raz wstał, by je zamknąć, a potem odwrócił się, by wrócić do łóżka... nagle... z przerażeniem stwierdził, że... Ktoś siedzi na jego łóżku! Poczuł znów ten znany dreszcz na plecach. Na jego łóżku siedział pradziadek Emanuel!

- Pradziadku... – Erik nie wiedział co powiedzieć. Bał się i nie bał jednocześnie – Ty... ty... żyjesz? – wydukał w końcu.
- Śmierć jest tylko etapem podróży – odparł tajemniczo pradziadek.

Wyglądał dużo lepiej niż wtedy, gdy rozmawiał z Erikiem w Pomerode. Wciąż był stary, ale taki jakby silniejszy, mocniejszy, a jego oczy błyszczały jak błękitne gwiazdy.

- Pamiętasz, Eriku, co mi obiecałeś? – zapytał pradziadek.
- Taaak.... Oczywiście – Erik zaczął coś bąkać czując ogarniające go uczucie wstydu – Pamiętam, ale... Wiesz, pradziadku, szkoła, treningi, praca, to wszystko... no wiesz....
- A wiesz, że wolę zmarłych trzeba szanować?
- Tak. Oczywiście. Szanuję ją.
- To dlaczego jeszcze nie poleciałeś do Szczecina?
- Do Szczecina?
- To stolica dawnego Księstwa Pomorskiego! Główne miasto na mapie, którą ci dałem! Pamiętasz, jak przyjechałeś do Pomerode i zobaczyłeś w mieście wielką bramę z czerwonej cegły? Z herbem miasta na jej froncie?
- Taak... pamiętam...
- Ta brama to replika bramy portu w Szczecinie. Ostatnia budowla na ojczystej ziemi, którą twoi przodkowie widzieli nim tę ziemię na zawsze opuścili...
- Dobrze, pradziadku, pojedę do tego Szczecina.... no... pojedę tam.... kiedyś...
- Kiedyś? Czy myślisz, że twoi przodkowie, moi dziadkowie Nicolaus i Kunegunda gdyby tak myśleli, że też pojedą kiedyś do Brazylii przeżyliby? Myślisz, że mapa, którą ci dałem i tajemnica, której strzegli przetrwałyby?
- Nnnno nnnnie, raczej nie.... – Erik czuł jak pot spływa mu po plecach.
- Ano właśnie! – powiedział triumfalnie pradziadek czy też jego duch – Twoi przodkowie zostawili wszystko co mieli, 40 dni tułali się po oceanie, żeby stworzyć nowy, bezpieczny

dom tu w Brazylii i żeby ocalić dziedzictwo Gryfitów! Wiesz, co by się stało, gdyby tego nie zrobili?

- Nie.... Nie wiem.
- Skarb Gryfitów dostałby się w ręce Hitlera. To oznaczałoby koniec szans na pokój na świecie kiedykolwiek! A jak już, to byłby pokój na warunkach Hitlera....
- W Brazylii też była dyktatura, uczyłem się o tym w szkole... – nieśmiało wtrącił Erik
- To prawda. Ludzie zaślepieni władzą są zdolni dokonywać strasznych rzeczy. Ale nie możesz tego porównywać z reżimem Hitlera i piekłem, które rozpętał w Europie. Na brazylijskie miasta nie spadały bomby ani też nie wyłapywano ludzi na ulicy, by wywieźć ich do obozów koncentracyjnych, w których umierali z głodu, od chorób albo w komorach gazowych! – grzmiał duch pradziadka.

Erik czuł, że chce mu się płakać. Tak, zawalił to trochę. To znaczy.... Chciał spełnić wolę pradziadka, ale... nie sądził, że jest to tak pilne.

- Czy wiesz, jaki dziś jest dzień? – zapytał Emanuel
- 3 maja²
- Czy wiesz, co to za data?

Erik zaprzeczył ruchem głowy.

- Prawdopodobnie tego dnia 1459 roku zmarł na zamku w Darłowie Eryk Pomorski! Jeden z największych władców swoich czasów! Wybitny człowiek i bohater, na cześć którego otrzymałeś swoje imię! A ty, zamiast w tym czasie oddawać cześć jego szczątkom w kościele w Darłowie, zamiast szukać jego skarbu, którego jesteś depozytariuszem i który zapewni światu pokój.... Zamiast tego chodzisz na dyskoteki!
- Ale ja na tych dyskotekach zarabiam! – zaoponował Erik.

Pradziadek pokręcił głową. Po czym nagle zmaterializował się tuż obok stojącego przy oknie Erika i złapał go za rękę.

- Dałem ci 25 tysięcy reali. Uczyń z nich użytek – powiedziawszy to rozmył się w powietrzu.

Erik obudził się złany potem i aż usiadł na łóżku dysząc i z trudem łapiąc powietrze. Rozejrzał się wokoło. Był w swoim pokoju, w swoim łóżku. Czy to wszystko był sen? Spojrzał na otwarte okno, ale nie odważył się wstać, by je zamknąć.

Następnego dnia Erik złożył w szkole podanie o indywidualny tok nauki. W poddaniu zaznaczył, że chce w tym czasie wyjechać do Polski i Niemiec i zrealizować projekt historyczny. Wszystkie niezbędne egzaminy zda po powrocie. Dyrekcja przychyliła się do jego prośby. Uznał to za dobry znak i kupił bilety lotnicze na początek lipca. Najpierw do Lizbony, stamtąd do Berlina i z Berlina bilet na bus do Szczecina.

Ojcu powiedział, że dostał stypendium i jedzie ze szkoły na wymianę międzynarodową do Polski.

Było mu strasznie głupio okłamywać własnego ojca. Czuł się z tym paskudnie, tym bardziej po tym, jak po śmierci pradziadka Emanuela uświadomił sobie jak mógł się czuć jego ojciec po śmierci swoich rodziców, a potem żony. Ale zdawał sobie sprawę, że duży Raul nigdy nie zaakceptowałby prawdziwego powodu wyjazdu Erika do Polski. Wciąż nie wiedział dlaczego. Wciąż nie rozumiał dlaczego ojciec starał się go tak odseparować od pradziadka Emanuela i całego dziedzictwa Gryfitów, którego czuł się depozytariuszem. Zrzucał to wszystko na karb żalu po stracie własnych rodziców i żony, ale jaki mogli mieć z tym związek Gryfici?

Na przesiadkę w Lizbonie na tanie linie lotnicze do Berlina Erik miał prawie cały dzień, więc postanowił wykorzystać go na zwiedzanie miasta. Lizbona go oczarowała. Czuł się tutaj trochę

² prof. E. Rymar podaje datę 17 czerwca

jak w domu, jak w Rio – wielokulturowy tłum przepływał ulicami. Kogokolwiek zapytał o drogę albo poprosił o poradę – każdy z radością mu odpowiadał. Na chwilę zbłądził i w okolicach dzielnicy Belem zapuścił się w gorsze rejony stolicy. Minęło trochę czasu, nim zorientował się, że te obskurne bloki z odchodzącym tynkiem i kocami zamiast drzwi to takie lizbońskie fawele. Szedł przez nie trochę z duszą na ramieniu, ale szybko się uspokoił widząc, że swoim przemarszem nie wywołuje żadnej sensacji, a ludzie tu wyglądają jakby byli przyzwyczajeni do przemarszu turystów, ale niczego od nich nie oczekują i nie mają też żadnych złych zamiarów. Kiedy w końcu wydostał się z krętych uliczek tej ponurej dzielnicy trafił do komercyjnego serca Belem, w tym do najbardziej znanej w mieście cukierni wypiekającej legendarne portugalskie babeczki z masą budyniową i cynamonem. Kupił ich całą torbę.

Późnym popołudniem znów był na lotnisku i czekał na lot do Berlina. W samolocie zaskoczyła go duża ilość Polaków. Właściwie było ich dużo więcej niż Niemców czy Portugalczyków. Na szczęście w szkole uczył się angielskiego, a jego polski gospodarz – Tomek, u którego przez portal airbnb Erik wynajął pokój na czas pobytu w Szczecinie – również deklarował, że zna angielski.

ROZDZIAŁ II. ŚLADAMI GRYFITÓW PO SZCZECINIE I OKOLICACH

Szczecin, dworzec autobusów PKS, lipiec, po północy

Mimo, że było już po północy, rudowłosy brodaczek Tomek czekał na Erika na dworcu autobusowym w Szczecinie, trzymając przed sobą wielką kartkę z jego imieniem. Chłopcy szybko się wzajemnie odnaleźli i przywitali. Tomek zamówił taksówkę, którą pojechali do jego mieszkania.

Tomek właśnie zdał do klasy maturalnej w szczecińskim liceum. Pochodził z Trzebiatowa. Wynajmował mieszkanie razem z dwoma innymi kolegami z Gryfic, którzy na czas wakacji wrócili do domów. Chłopak zaś chciał jeszcze zostać w Szczecinie, bo miał tu pracę, niedawno zdał prawo jazdy i chciał zarobić na swój pierwszy samochód.

Chłopcy szybko odnaleźli nić porozumienia. Rozmawiali ze sobą jeszcze długo w nocy. Tomek wypytywał Erika o Brazylię i Rio, Erik Tomka o Polskę, Szczecin i dynastię Gryfitów. Wszystko świetnie się złożyło, bo Tomek planował zdawać na maturze historię, a potem iść na studia w tym kierunku, więc miał rozległą wiedzę historyczną, także o Gryfitach. Dał Erikowi plan Szczecina z zaznaczonymi najważniejszymi muzeami i zabytkami, w których znajdują się ślady książąt pomorskich. Na drugi dzień Erik zrobił jeszcze smartfonem kilka zdjęć mapy, którą otrzymał od pradziadka – wolał korzystać z takich zdjęć, niż z oryginalnej mapy, w obawie, by mu się nie zniszczyła. Mapę schował więc głęboko w podróźnej walizce i wyruszył na zwiedzanie miasta, a de facto dedukowanie miejsc, w których mogły zostać ukryte skarby króla Eryka Pomorskiego.

Szczecin, lipiec

Dzięki otrzymanemu od Tomka planowi miasta, Erik błyskawicznie zlokalizował katedrę świętego Jakuba. Jak większość Brazylijczyków Erik był katolikiem, ale nie zagłębiał się zbytnio w kwestie wiary. Uczęszczał na msze, najczęściej z Carmen i rodzeństwem, bo ojciec bardzo rzadko chodził do kościoła. Erik uwielbiał zwłaszcza msze w katedrze świętego Sebastiana w Rio. To było wręcz magiczne miejsce. Erik był przekonany, że tak pięknego kościoła nie ma na całym świecie, choć znajomi, którzy podróżowali do Europy mówili, że kościół Sagrada Familia w Barcelonie jest jeszcze piękniejszy. Erik puszczał to mimo uszu. Katedra w Rio jest najpiękniejsza na świecie i koniec! W końcu jest chłopakiem z Rio i to jego kościół, jego katedra! Urzekające były w niej zwłaszcza witraże, które w słoneczny dzień, czyli praktycznie każdy dzień w Rio, tworzyły niesamowite efekty świetlne. Tak! To było coś! Erik uwielbiał „swoją” katedrę.

Katedra w Szczecinie była zupełnie inna. Przede wszystkim miała inną konstrukcję. Katedra w Rio de Janeiro została wybudowana w połowie XX wieku i kształtem nawiązywała do piramidy Majów. Katedra w Szczecinie zaś została zbudowana w XIII wieku. Erik wszedł do niej trochę niepewnie, bo onieśmiały go gotyckie mury z czerwonej cegły. Wszedł i oniemiał. Na dworze z nieba lał się lipcowy żar, a wewnątrz katedry panował przyjemny chłód. Chłód starych ceglanych murów. W tym miejscu czuć było obecność historii. Tego uczucia obcowania z bardzo odległą historią Erik nie doświadczył nigdy w katedrze w Rio.

Po kościele kręciło się kilka wycieczek, dwie niemieckie i jedna koreańska. Niestety, żadna z nich nie mówiła w języku znanym Erikowi. Chłopak postanowił więc zwiedzić katedrę na własną rękę. Idąc wzdłuż ścian dotarł do kapliczki książąt z dynastii Gryfitów. Erik podniósł głowę i zobaczył promień słońca przechodzący przez piękny kolorowy witraż z dziewięcioma herbami. Na każdym

z nich, no, prawie na każdym, z wyjątkiem jednego, był gryf w różnych konfiguracjach, w różnych kolorach, z różnymi emblematami.

Zamknął oczy i... nagle TO zobaczył. To było jak sen, a jednocześnie tak jakby realne, widzialne, jak seans w kinie! Erik zobaczył pod zamkniętymi oczami całą historię kościoła niczym film w przyspieszonej projekcji: najpierw widział cieśli oprawiających drewniane pale i montujących je w formie budowli, potem murarzy przetaczających kamienie i układających je jeden na drugim, wreszcie zobaczył bogato odzianą piękną kobietą na białym koniu, której kłaniali się wszyscy ludzie, których mijają. Za nią na siwych koniach podążali dwaj, równie dostojnie ubrani młodzieńcy. Wszyscy oni jechali ubitym traktem, pomiędzy szpalerem poddanych, którzy im się kłaniali, a niektórzy nawet klękali, aż dotarli do końca szpaleru, gdzie stał ubrany na biało biskup z wielką białą-złotą tiarą na głowie. Strojna kobieta zsiadła z konia i klękła przed biskupem „Cześć ci i chwała, biskupie Zygfrydzie z Kamienia!” – powiedziała kobieta pochylając głowę przed biskupem. Kobieta mówiła jakimś dziwnym językiem, będącym mieszanką polskiego i niemieckiego, ale Erik wszystko rozumiał. „Bądź błogosławiona, księżno Anastazjo, wdowo po księciu Bogusławie I i niech błogosławieni będą twoi synowie, Bogusław II i Kazimierz II” powiedział biskup czyniąc znak krzyża nad głową księżnej. „Niech błogosławiony będzie ten dom Boży, który z łaski książąt pomorskich na chwałę Pana został wzniesiony” – powiedział następnie biskup. Potem obraz zdarzeń jeszcze bardziej przyspieszył. „To relikwia świętej Kunegundy” – usłyszał w głowie Erik. „Kunegundy?” już gdzieś słyszał to imię... Ale gdzie? Nie potrafił sobie przypomnieć. „Gdzie jest ramię świętej Kunegundy?” „Nie wiem, wasza wysokość!” usłyszał następnie, a zaraz potem „Musimy ukryć relikwie przed reformacją”. „Ale gdzie?”. Potem zobaczył płonącą katedrę, później jak jest odbudowywana, a potem wielkie spadające na nią z nieba bomby. „Na brazylijskie miasta nie spadały bomby” – przypomniał sobie słowa pradziadka, a raczej jego ducha. Otworzył oczy.

Odszedł od kapliczki i obszedł jeszcze całą katedrę, czytając jej historię na zamieszczonej anglojęzycznej tablicy. Popodziwiał jeszcze pięknie wyrzeźbiony ołtarz, a potem wszedł na wieżę, by z niej nasycić oczy panoramą Szczecina. Katedra była przepiękna, ale wydawała się być zbyt oczywistym miejscem, by kryć skarby. W dodatku, w jej kontekście pojawiło się dodatkowo zniknięcie innego skarbu, skarbu wiary – relikwii świętej Kunegundy, co mu się niespodziewanie „wyświetliło” w głowie.... Erik zapisał sobie ten fakt jako notatkę w smartfonie i poszedł zwiedzać Muzeum Narodowe. Tu jego uwagę przykuła wystawa „Złoty wiek Pomorza”. Zauważył, że portretowani książęta pomorscy są często do siebie podobni. No i często są rudzi. „Zupełnie jak Tomek” pomyślał Erik.

Na dłużej zatrzymał się przed dziwnym obrazem, który był ładny i brzydki jednocześnie. Była na nim namalowana młoda kobieta, a w tle za nią stała brzydka pomarszczona staruszka.

Kobieta pilnująca wystawy zauważyła, że Erik wpatruje się w obraz wyjątkowo długo.

- To portret Sydonii von Borcke, pomorskiej czarownicy – powiedziała, stając koło Erika.

Chłopak odwrócił się do niej i z rozbijającym uśmiechem powiedział po angielsku:

- Nie rozumiem.

Kobieta kiwnęła głową, wzięła głęboki oddech i powiedziała to samo po angielsku. Erik uśmiechnął się i podziękował za tłumaczenie.

- A ta Sydonia to jest ta młoda kobieta czy ta stara? – zapytał panią z muzeum.
- Są dwie teorie – odpowiedziała kobieta – Pierwsza mówi, że jedna i druga. Młoda Sydonia zakochała się ze wzajemnością w Erneście Ludwiku, synu księcia pomorskiego Filipa I i miała zostać jego żoną. Stara, to Sydonia u kresu życia, która została oskarżona o czary, ścięta i spalona na stosie.
- Ojej! – Erik aż się wzdrygnął.
- Ale druga teoria mówi, że młoda kobieta to faktycznie Sydonia, zaś ta stara to... alegoria jej grzechów...

Erik aż otworzył usta ze zdumienia. Szybko próbował przypomnieć sobie 7 grzechów głównych: łakomstwo, chciwość, gniew, rozpusta, zazdrość, lenistwo, próżność, pycha.

- Jakich grzechów? – dopytywał.
- Prawdopodobnie chodzi o pychę. Sydonia mieszkała w rodzinnym zamku w Strzmielu, niedaleko Łobza. Potem została dwórką na zamku książąt pomorskich w Wołogoszczy. Dziś jest to niemieckie miasto Wolgast. Córka zubożałego szlachcica uwierzyła, że może zostać księżną. To nic innego, jak grzech pychy.

Któryś z pracowników Muzeum zawołał właśnie panią kustosz, która rozmawiała z Erikiem.

- Przepraszam, muszę iść. Powinieneś odwiedzić Galerię Gotycką w Zamku Książąt Pomorskich. Tam jest zrekonstruowana cela, w której Sydonia była przetrzymywana podczas swojego procesu o czary. To znaczy... tak naprawdę to nie jest nawet rekonstrukcja jej prawdziwej celi, bo ta znajdowała się w zamku Oderburg, który stał nad Odrą, w miejscu, w którym dziś jest czerwony biurowiec niedaleko Stoczni Szczecińskiej. Ale zamek ten został zburzony już w 1677 r. W każdym razie idź do naszego Zamku, na ulicy Kuśnierskiej. Tam dowiesz się więcej, ja niestety muszę na chwilę przeprosić.

Erik skinął głową.

- Aaaa! I jeszcze jedno – pani kustosz coś sobie jakby przypomniła - ten obraz... jest... no... jakby to powiedzieć...
- Brzydki! – bezceremonialnie przerwał Erik.
- Eeee... – widać było, że kustoszka jest trochę zmieszana – on jest specyficzny, bo to de facto jest to prawdopodobnie kopia obrazu Lukasa Cranacha juniora.

Erik znów skinął głową i szybko wpisał w wyszukiwarkę w smartfonie słowa: „Lucas Cranach junior Sydonia”, a potem: „grafika”. Kiedy wyświetliły mu się zdjęcia obrazu oniemiał z wrażenia. Tak, rzeczywiście, to niby był ten sam obraz, ale kompletnie inny. Ładniejszy, lepszy. Lepiej namalowany. Spoglądała zeń na niego przepiękna dziewczyna o pięknych lisich oczach, słodko wykrojonych ustach, gładkiej cerze i charakterystycznym dla średniowiecza uczesaniu złocistych włosów. To co było wspólne dla obu tych obrazów to kompozycja, suknie kobiety i motyw staruszki w tle. W kontekście wygooglowanego obrazu, ten ze ścian muzeum wyglądał jak wprawka niezbyt utalentowanego malarza. Erik postanowił dowiedzieć się więcej o ostatniej pomorskiej czarownicy. Wyszedł z muzeum i skierował się w stronę Zamku Książąt Pomorskich.

Wystawa stała „Cela czarownicy” na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie

- Proszę nie dotykać eksponatu!

Niespodziewany głos wybił Erika z rozmyślań.

„Płoszcie nie dotykać eksponatu” – powtórzył w myślach usłyszane zdanie z brazylijskim akcentem. Nic to nie dało. Nie rozumiał ani słowa.

- Eee...sorry? – rzucił w kierunku szczupłej blondynki w czarnym spodniem która nagle jak spod ziemi wyrosła po jego prawej stronie. Kobieta pokiwała głową ze zrozumieniem i nabrała powietrza w płuca.
- Don't touch the exhibit... – wyrecytowała powoli – ... please – dodała po chwili.
- Oh, I am sorry – powiedział pospiesznie Erik z niedowierzaniem patrząc z na własną dłoń.

„Ejże, Eriku, czyżbyś rzeczywiście dotknął tej strasznej, poczochranej głowy, kompletnie nie będąc tego świadomym?” pomyślał po angielsku, w istocie kompletnie nie będąc świadomym tego, że właśnie wypowiedział te słowa na głos. Zrozumiał to dopiero wówczas, gdy usłyszał za plecami śmiech. No ładnie – pomyślał Erik na wszelki wypadek kładąc dłoń na ustach by mieć pewność, że przypadkiem nie zwerbalizował kolejnej spontanicznej myśli. Odwrócił się. To nie była jednak

kobieta z „muzealnej gwardii” jak nazwał ją w myślach, lecz również jasnowłosa dziewczyna w mniej więcej jego wieku. Też się zaśmiał.

- Wiesz, dlaczego jest taka brzydka i poczochrana? – zapytał po angielsku dziewczynę, wskazując na stanowiącą zamkowy eksponat figurę Sydonii von Borcke. Pytana wzruszyła ramionami.
- Bo to przecież czarownica. Czarownice z reguły tak wyglądają.
- A widziałas już jakąś? – zapytał prowokacyjnie Erik.
- Oczywiście! Codziennie rano w lustrze!

Roześmiali się oboje.

- Jestem Erik.
- Alicja – dziewczyna wyciągnęła rękę. – Skąd jesteś?
- Z Brazylii – odpowiedział Erik.
- Serio? Chciało ci się przyjeżdżać taki kawał drogi, żeby zobaczyć ostatnią pomorską czarownicę?
- Podobno była bardzo piękna...
- Piękne to są podobno Brazylijscy – rzuciła Alicja.
- O tak! – zapewnił gorliwie Erik – ale nie wiem, jak to było w XVI i XVII wieku.
- Wtedy chyba jeszcze nie było Brazylii? – zauważyła rezolutnie Alicja.
- Powstawała – uśmiechnął się Erik.

Alicja pokiwała głową ze zrozumieniem.

- To... co mówiłeś? Jesteś łowcą czarownic 2019? Spóźnionym tak o.. dobrych 500 lat?

Erik ze śmiechem pokręcił głową.

- Nie! Skądże! Lepiej! Jestem poszukiwaczem skarbów!

Alicja spoważniała.

- U nas w Szczecinie i w ogóle na Pomorzu, nie ma żadnych skarbów. Wszystko wywieźli Sowietci albo Niemcy w czasie wojny. Albo zaraz po niej....
- A może wcale nie wywieźli, a tylko ukryli?
- Ukryli? Och, już tyle jest legend o tym, czego to Niemcy niby w Polsce nie ukryli. Słyszałeś o bursztynowej komnacie? Albo o złotym pociągu?
- Nie... Tylko o złotym Chrystusie? („Kurza stopa! Erik! Znów powiedziałeś na głos to, co miałeś zostawić tylko w myślach, ech ten twój temperament... Przecież przysięgałeś, że powiesz o tym tylko osobom, do których będziesz miał bezgraniczne zaufanie! Może ta dziewczyna tego nie zauważy.... A może Ona jest właśnie osobą, do której powinieneś mieć bezgraniczne zaufanie?....”).
- Chrystusie? Takim jak z Rio? Tylko złotym?
- Tak! Jestem z Rio! – radośnie zawołał Erik w nadziei, że w ten sposób odwróci uwagę Alicji od wpadki z ujawnieniem jakiego skarbu szuka.
- Tszzziiii!!! – drobna blondynka z obsługi wystaw Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie i wystawy wyrosła obok nich tak samo niespodziewanie jak przedtem, wymownie dając do zrozumienia, że za głośno rozmawiają. Następne zdanie Alicja wypowiedziała więc szeptem.
- Fajnie, że jesteś z Rio! Ale co z tym złotym Jezusem?

(„No masz ci, Eriku, bystra jest ta dziewczyna. Spokojnie, może tak miało być, może ona jest w stanie ci pomóc. Może to jest właśnie ta osoba, którą powinieneś obdarzyć zaufaniem”).

- Podobno takiego Jezusa miał król Eryk Pomorski. No i Nie wiadomo.... Gdzieś zniknął. Opowiadał mi o tym jeszcze przed swoją śmiercią mój pradziadek. I to on poprosił, żebym poszukał tego skarbu.
- To ciekawe... A co miałyby mieć z tym wspólnego Sydonia von Borcke? Ostatnia czarownica na Pomorzu?

- Nie wiem. Albo inaczej: może jeszcze nie wiem. A jak ty myślisz? Mogła mieć coś wspólnego? Podobno znasz się na czarownicach – Erik znów się zaśmiał i znów po czasie skonstatował, że trochę za głośno.
- Teoretycznie? – zastanawiała się na głos Alicja – Owszem, mogła. Aaaa... w ogóle to znasz historię Sydonii von Borcke?
- Średnio. Tyle, co przeczytałem na opisach na wystawie.
- No, to mniej więcej wiesz, o co chodziło. Najpiękniejsza kobieta swojej epoki z terenu Pomorza, którą prosi o rękę młody zakochany książę Ernest Ludwik i zostaje przyjęty. I ten sam książę pod wpływem rodziny nagle wystawia ukochaną do wiatru, bo mu tatuś i mamusia nagadali, że to nie jest dziewczyna dla niego.
- Takie były czasy...
- Erik! C'mon! Gdyby książę Ernest Ludwik był facetem z krwi i kości to powiedziałby „Kochani rodzice, dziękuję za dobre rady, ale jestem dorosły i sam decyduję o swoim życiu. I żenię się z tą dziewczyną, z którą chcę.” Czy wiesz, że prawie pół roku wcześniej, polski król, Zygmunt August tak właśnie zrobił? Ożenił się z miłością swojego życia Barbarą Radziwiłłówną – nie z żadną księżniczką, tylko ze szlachcianką, taką samą, jak Sydonia von Borcke. Która w dodatku była wdową, już wcześniej miała męża. I zrobił co chciał, choć jego matka, królowa Bona, była temu związkowi mocno przeciwna. Ale kto królowi zabroni, prawda?
- Prawda! – przytaknął żarliwie Erik.
- Ale to dygresja, wracajmy do Sydonii – podsumowała Alicja - Po tej zdradzie, bo Sydonia tak to odbierała, że to była zdrada, więc po tej zdradzie Sydonia w gniewie przeklęła cały ród Gryfitów przepowiadając, że wymrze w ciągu 50 lat. Wiesz, miała takie jakby... zdolności profetyczne. No i faktycznie tak się stało!

Erik skonstatował, że znów, w krótkim odstępie czasu, słyszy słowo, którego znaczenie niedawno poznał. Profetyczny... O co to chodziło? Aaaa... ! Tak! To pradziadek Emanuel mówił, że profetyczne skłonności miała jego babcia Kunegunda... Kunegunda? Tak jak ta święta, której relikwie zniknęły w tajemniczych okolicznościach w czasie reformacji z katedry św. Jakuba w Szczecinie! „Co tu jest grane?” myślał Erik. Czy on też ma jakieś dziwne zdolności, tylko, że zamiast przyszłości widzi przeszłość?

- Więc gdy minęło tam czterdzieści czy czterdzieści parę lat – kontynuowała tymczasem Alicja - okazało się, że faktycznie – wszyscy pomorscy książęta zaczęli niespodziewanie umierać... Łącznie z samym Ernestem Ludwikiem! I jego dziećmi, które mu się urodziły z tą odpowiednią, czyli wybraną oczywiście przez rodziców księżniczką, pochodzącą z Brunszwiku Zofią Jadwigą, po niemiecku to brzmi chyba Sophie Heldwig, czy jakoś tak. No i wtedy, jak ci książęta zaczęli nagle umierać – a to na polowaniu, a to od jakiejś nagłej choroby, nad Sydonią zaczęły zbierać się czarne chmury... Pojawiły się oskarżenia o czary...
- Myślisz, że faktycznie była czarownicą? – zapytał Erik Alicję, myśląc o tym, czy sam przypadkiem nie jest jakimś czarownikiem, skoro widzi i słyszy przeszłość.
- Naprawdę wierzysz w czarownice?
- Hmm... No dobrze.... Nie wierzę, o ile to, co sama powiedziałaś, o tym co rano widzisz w lustrze było kompletnym zmyśleniem....
- O rany! Przecież to był żart! Co ty? Nie załapałeś?
- Cha cha cha! – zaśmiał się przebiegle Erik – Oczywiście, że załapałem! Sprawdzam ciebie!
- A idź! – Alicja machnęła ręką.
- Ale tak w ogóle to jesteś bardzo przekonująca. Uwierzę we wszystko, co powiesz – zapewnił Erik.
- Warto wiedzieć! – zaśmiała się Alicja – To co z tym złotym Chrystusem? Szukamy go?
- Jasne! Myślisz, że mógłby mieć związek z Sydonią?
- W sumie... Hmm.... – Alicja zamyśliła się na chwilę i nagle coś jej się najwyraźniej przypomniało – Bo widzisz, brat Sydonii, Ulryk von Borcke, sądził, że pozbędzie się

siostry z ojcowizny, bo zostanie ona pomorską księżną. Kiedy tak się nie stało, robił wszystko, żeby pozbawić ją majątku. I udało mu się. Ale Sydonia – teoretycznie nie mając grosza przy duszy – trafiła do klasztoru w Marianowie i została w nim zastępczynią przeoryszy. Wiesz, żeby w ogóle dostać się do klasztoru w tamtych czasach trzeba było wnieść tak zwane wiano – czyli jakiś majątek. A Sydonia teoretycznie żadnego majątku nie miała, bo cały czas sądziła się z bratem o majątek po rodzicach. Ale! Właśnie! Może my o czymś nie wiemy? Może Sydonia miała jakieś woje skarby, może właśnie miała tego poszukiwanego przez ciebie złotego Chrystusa? Którego wniosła jako wiano do klasztoru, dzięki czemu została jego przeoryszą? Król Eryk Pomorski był bardzo impulsywnym władcą, ale jednocześnie bardzo szczodrym. Mógł podarować tę figurę któremuś z możliwych, np. z rodu von Borcke... Co prawda, to tylko teoria, ale wcale nie nieprawdopodobna.... Myślę, że powinieneś zacząć szukanie tego posągu od Marianowa.

- To co, Alicjo? Pojedziesz tam ze mną?
- Dokąd?
- Do Marianowa.
- Ty chyba zwariowałaś!
- Nie. Chcę tylko spełnić wolę pradiadka.
- Masz rację. Wolę zmarłych trzeba szanować – powiedziała z powagą Alicja, a Erik, który już słyszał te słowa znów poczuł dreszcz na plecach.

Szczecin, mieszkanie Tomka

- Ale poznałem dziewczynę! – Erik podekscytowany wpadł do mieszkania Tomka, który już wrócił z pracy.
- Dajesz! – zachęcił go Tomek.
- No więc tak: ma na imię Alicja, na oko w moim wieku, blondynka, niebieskie oczy, ma takie fajne dołeczki jak się uśmiecha i zna historię Gryfitów, zresztą, co ci będę mówił, sam zobacz – Erik pokazał Tomkowi selfie jakie zrobił sobie z Alicją na dziedzińcu Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie.

Tomek pokiwał głową z uznaniem.

- Wow! Bardzo fajna – przyznał.
- No nie?! I jutro jadę z nią do Marianowa!
- Do Marianowa?
- Tak, to jest jedna z tych miejscowości, które kazał mi odwiedzić pradiadek.
- Ten, który umarł? Ale dlaczego właśnie Marianowo? Zwiedziłeś już wszystko w Szczecinie? Niemożliwe, w tydzień się nie da, a co dopiero w jeden dzień.

Erik westchnął. Kiedy przysięgał pradiadkowi, że nikomu nie powie o skarbie Gryfitów, a właściwie, że powie o nim tylko tym osobom, do których będzie miał bezgraniczne zaufanie, nie sądził, że będzie to takie trudne. Nagle w Polsce, w Szczecinie, wszyscy pytają go powody jego przyjazdu. Czy powinien odmówić odpowiedzi na to pytanie albo wymyślić jakiś nieprawdziwy podwód? Czy odpowiedzieć zgodnie z prawdą? A może bez sensu się zastanawia? Bo Tomek jest właśnie tą osobą, której może zaufać? Komu innemu miałby zaufać, jeśli nie właśnie jemu? Był pierwszą osobą w Polsce, którą poznał i polubił.

- Okay, widzę, że nie chcesz mówić – odezwał się pierwszy Tomek – w porządku, szanuję to.
- Nie.... To nie o to chodzi... Widzisz.... – Erik w końcu podjął decyzję – Pradiadek poprosił, żebym odwiedził różne miejscowości na terenie dawnego Księstwa Pomorskiego, bo w nich może być ukryty rozproszony skarb króla Eryka Pomorskiego. Słyszałeś o nim? Dwanaście odlanych ze srebra figur apostołów i szczerozłota figura Chrystusa.

- Tak, coś słyszałem! Skarb zaginął ponoć jeszcze w XVIII wieku, a może nawet wcześniej. Nie wierzę, że po tylu latach możliwe jest jego odnalezienie. Poza tym... nie wiem czy wiesz, nie wiem jak to wygląda w Brazylii, ale w Polsce poszukiwanie skarbów jest właściwie praktycznie nielegalne. Trzeba mieć specjalne pozwolenie na chodzenie np. po lesie z wykrywaczem metalu, uzgodnioną współpracę z muzeum, które ci ten skarb potem zabezpieczy, potwierdzone dokumentami posiadania kwalifikacji archeologicznych i tak dalej. Zresztą jakiś czas temu zmieniła się ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami i teraz to już chyba w ogóle nic nie można. A jeśli już jakimś cudem, mimo takich obostrzeń uda ci się znaleźć jakiś skarb – nie wiem, potkniesz się o niego na ulicy czy nagle kopiąc rabatki w swoim ogródku na niego trafisz – to zapomnij, że on będzie twój, bo staje się własnością Skarbu Państwa i możesz dostać maksymalnie 10 procent jego wartości – Tomek aż się rozemocjonował mówiąc o tym wszystkim.

Erik spokojnie pokiwał głową.

- Dzięki, że mi to powiedziałaś. Tylko tak: po pierwsze nie mam absolutnie zamiaru biegać z jakimś wykrywaczem metalu, będę używać wykrywacza, który mam tu – Erik wskazał na swoją głowę.
- No, no, skromny to ty nie jesteś – zaśmiał się Tomek.
- Po drugie – kontynuował niezrażony Erik – jak najbardziej chcę ten skarb, jeśli go znajdę oddać do muzeum. I nie zależy mi na żadnych pieniądzech. Bo on jest wart więcej niż pieniądze.
- Tak? Czyli co? – zapytał z niedowierzaniem Tomek.
- Ten skarb, jeśli zostanie odnaleziony i skompletowany, zaprowadzi pokój na świecie – odpowiedział z przejęciem Erik.
- Daj spokój! – żachnął się Tomek – Pokoju na świecie nie zaprowadzą żadne srebrne czy złote figury tylko ludzie. Politycy. To od nich głównie zależy, czy będziemy żyli pokoju czy w stanie konfliktu i wojny.
- Tomek, ja wiem, że możesz mi nie wierzyć. Okay. Jak sam siebie słucham, to też zaczynam mieć wątpliwości. Ale obiecałem pradziadkowi, że przynajmniej spróbuję. Że przyjadę tu i do tych miast, w których byli, mieszkali czy walczyli władcy z dynastii Gryfitów. I po prostu może zwyczajnie zapytam kogoś: „halo, nie widział pan tu może srebrnego świętego Piotra? A może świętego Jana? Też nie? A to przepraszam”.
- W porządku, jeśli tak chcesz się bawić, czy jak to nazwać, w taki geocaching, czy grę miejską czy coś w tym stylu, to proszę bardzo. Nie ma sprawy.
- No i okay. Tomek, tylko mam jedną ważną prośbę.
- Wal.
- Nie mów, proszę nikomu o tym skarbie, o tym, że go szukam i co on może.
- Dobrze... Ale przed chwilą przecież sam mówiłeś, że będziesz zaczepiał ludzi np. w takim Marianowie i pytał: „Halo, nie widziała pani srebrnego Jakuba? Gdzieś tu się mógł zgubić paręset lat temu”.
- Nie czepiaj się szczegółów, proszę. To był taki skrót myślowy.
- Okay, w porządku. Nic nie rozumiem, ale udam, że rozumiem. Jak chcecie się dostać do Marianowa? Alicja ma samochód?

Erik pokręcił przecząco głową.

- Nie, raczej jest za młoda na prawo jazdy. Mamy jechać jutro rano pociągami do jakiejś miejscowości, a stamtąd pięć kilometrów spacerem do Marianowa.
- Tomek kiwnął głową.
- Rozumiem, pewnie będziecie jechać do Trąbek i stamtąd iść piechotą szosą do Marianowa.
- Trąbek? Tak, coś takiego Alicja podawała – przytaknął entuzjastycznie Erik.

- Trąbki. Miejscowość nazywa się Trąbki – poprawił go Tomek – Kurczę, że też nie mam jeszcze samochodu, ech... Chętnie bym was zawiózł.... – Tomek zastanawiał się nad czymś przez chwilę, aż w końcu rzekł: – Ale wiesz co, Erik? I tak pojedę z wami. Mam jutro wolne w pracy, a wam przyda się w ekipie ktoś dorosły – zadeklarował wyniośle, choć jak sami ustalili dzień wcześniej, był od Erika starszy tylko o 14 miesięcy.

Erik z jednej strony bardzo się ucieszył z deklaracji Tomka, z drugiej trochę zmartwił. Fajnie, że będzie z nimi dorosły de facto facet, który zna polski i angielski i w razie jakichkolwiek problemów umiałby je pewnie odpowiednio rozwiązać. Z drugiej strony miał nadzieję, że pobędzie z Alicją trochę sam na sam, a tymczasem to sam sprowadza sobie konkurenta. A co będzie jak Tomek spodoba się Alicji bardziej niż on? Zaraz... A czy on jej się w ogóle podoba? Przecież tego nie wie. Nic takiego mu nie powiedziała. A czy okazała? W sumie też nie wiadomo. Może za dużo kombinuję? Chyba lepiej po prostu żyć chwilą i przyjmować to, co jest.

- Mamy pociąg o ósmej – powiedział Erik. – Alicja wsiądzie na następnej stacji po drodze.
- Czyli pewnie w Szczecinie Dąbiu – podsumował Tomek.
- O, o, coś takiego powiedziała! – potwierdził Erik.
- No to jesteśmy umówieni – skwitował Tomek.

Szczecin – Marianowo – Sowno – Kołbacz – Szczecin, lipiec

Nazajutrz wyruszyli na szczeciński dworzec główny. W automacie kupili bilety do Trąbek i niedługo potem wsiedli do pociągu. Na stacji Szczecin Dąbie Erik wołał i machał stojąc w otwartych drzwiach pociągu, żeby Alicja go znalazła. Byli już w komplecie i w niecałą godzinę dojechali do Trąbek, gdzie wysiedli i rozpoczęli marsz w stronę Marianowa.

- O rany! Tu nic nie ma! – jęknęła Alicja.
- Jak to nic? Droga jest. Asfalt jest – odpowiedział Tomek – o, zobaczcie, nawet jakieś stare tory są! – powiedział wskazując na pobocze drogi.

Rzeczywiście, wzdłuż asfaltowej szosy ciągnęła się linia kolejowa.

- Ale jakieś dziwnie małe te tory – stwierdziła Alicja.
- Bo to wąskotorówka – rzekł ze znanstwem Tomek – taka lokalna kolej, która wozila ludzi na krótkie odległości, najczęściej w turystycznych miejscowościach. Wiecie, taka trochę jak kolejka na dzikim zachodzie. Tam, gdzie mieszkam, w Trzebiatowie, też taka była. Można nią było dojechać do stolicy powiatu i nad morze.
- I co? – dopytywał Erik.
- I nic. Zlikwidowali. To znaczy tę moją część zlikwidowali, tak samo jak tę. Teraz ta moja kolejka jeździ tylko latem z Gryfic do Niechorza i Pobierowa, czy jakoś tak. Widać po tych krzakach i wysokich trawach, że żaden pociąg nie przejechał tędy z dobrych kilkanaście lat. Albo i więcej.
- Szkoda, moglibyśmy sobie wówczas fajnie dojechać kolejką.

Erik wyobraził sobie jak taka kolejka wywozi z Marianowa skarb Eryka Pomorskiego: 12 srebrnych i jedną złotą figurę....

- Na taki pociąg łatwo byłoby napaść – zwerbalizował myśl, która nagle go naszła.
- Myślisz, że dlatego zlikwidowali tę kolejkę? – zapytała ze śmiechem Alicja.
- Nie, ale gdyby ktoś wpadł na pomysł przewozić nią np. skarby króla Eryka Pomorskiego...
- No. To nie byłby najlepszy pomysł.

Erik próbował się skoncentrować i zobaczyć przeszłość, tak jak mu się to udało w katedrze, ale nadaremnie. Nie miał żadnych wizji.

W dobrej kompanii droga mijąta szybko i lada moment znaleźli się w Marianowie, gdzie już na samym początku miejscowości widać było wieżę przyklasztornego kościoła. Szybko do niego dotarli. Kościół niestety był zamknięty, weszli więc na teren rozpościerającego się przy nim ogrodu. Na jego końcu stał wielki kamienny piec. Tomek zajrzał do wnętrza pieca.

- Nie ma tam żadnego skarbu – stwierdził ze śmiechem.

Wtedy zobaczyli idącą ku nim z dość stanowczą miną kobietę.

- A państwo do kogo? – zapytała.
- My do księdza proboszcza!
- A w jakiej to sprawie do księdza? Byliście umówieni?

Kobieta mierzyła ich surowym wzrokiem i zaczęli czuć się dość niepewnie.

- Nnno nieeee... tak tylko... chcieliśmy porozmawiać – Tomek jako najstarszy wziął na siebie obowiązek reprezentacji grupy
- Nasz kolega przyjechał z Brazylii specjalnie, żeby odwiedzić zabytki związane z dynastią Gryfitów. Taka była ostatnia wola jego pradziadka.

Kobieta łypnęła jeszcze podejrzliwie na Erika, który choć nie rozumiał, co powiedział Tomek, domyślił się, że mówi o nim i niepewnie przejechał dłonią po swej bujnej kruczoczarnej czuprynie.

- My już tu mieliśmy gości z Brazylii – powiedziała gospodyni.

Młodzi spojrzeli po sobie niepewnie. Czyżby ktoś ich uprzedził w szukaniu skarbu?

- Ksiądz jest u chorych z posługą. Niedługo powinien wrócić. Chodźcie na herbatę.

Byli tak zaskoczeni tym zaproszeniem, że bez oporu ruszyli za kobietą w stronę klasztornych zabudowań. Wkrótce, gdy herbata już dymiła na stole, na plebanię wrócił ksiądz proboszcz. Widok młodych ludzi, w tym jednego z Brazylii, wcale go nie zdziwił. Ani tym bardziej pytania o Sydonię.

- Tak, Sydonia von Borcke przebywała w Marianowie od 1604 do 1618 roku. Ale musicie wiedzieć jedną ważną rzecz... – ksiądz zrobił znaczącą pauzę i wszyscy nadstawili uszu – Sydonia urodziła się na zamku w Strzmielach, nazywającym się po niemiecku Strammel, gdzieś między 1540 a 1550 rokiem. A wiecie co się wydarzyło w 1534 roku?
- Sejmik Trzebiatowski! – odpowiedział od razu Tomek – Czyli oficjalne przyjęcie protestantyzmu przez książąt pomorskich.
- Tak jest, bravo! – powiedział proboszcz – W 1534 roku książęta pomorscy postanowili przyjąć protestantyzm jako religię państwową, obowiązującą w całym księstwie. A wiecie o się z tym wiązało?
- Likwidacja klasztorów – Tomek ponownie błysnął wiedzą.
- Tak jest – przytaknął duchowny – Książęta pomorscy przejęli majątki kościoła, kościoły zostały, mówiąc kolokwialnie, „przerobione” na kaplice czy kościoły protestanckie, zabudowania klasztorne zamienione na budynki służące książętom, a wiele klasztorów i kościołów zostało zlikwidowanych. Klasztor cysterek, w którego części dziś sobie rozmawiamy i pijemy herbatę, został ufundowany w 1248 roku przez księcia szczecińskiego Barnima I. Po reformacji, w 1569 roku został zamieniony w dom dla niezamężnych kobiet ze szlacheckich rodów. Czyli dla takich zubożałych szlachcianek, które nie miały swojego majątku. I w 1604 roku Sydonia von Borcke została jedną z lokatorek tego domu.
- Czyli nie musiała wnosić wiana, żeby zostać tu przyjęta? – upewniła się Alicja. Ksiądz przytaknął.
- Fundusze na utrzymanie tego domu dla kobiet pochodziły z zysków z domeny feudalnej, w którą przekształcono część klasztornego majątku. Dodatkowo pieniądze dostarczał też młyn, karczma i kuźnia.

- A czy Sydonia faktycznie była czarownicą? – zapytał Erik, czując za chwilę, że Alicja kopie go pod stołem. Spojrzał na nią zdziwiony.
- To bzdura – ksiądz upił łyk herbaty – Sydonia była zgorzkniałą, nieszczęśliwą kobietą, która zawiodła się na najbliższych jej osobach: na bracie, na ukochanym... Myślała, że będzie mogła mieć wszystko, a została sama z niczym. Poza tym jej oskarżenie i proces miały charakter polityczny.
- Polityczny? Dlaczego?
- A jak myślicie? – odpowiedział pytaniem ksiądz – Kolega interesuje się historią, to pewnie już wie? – duchowny spojrzał na Tomka. Chłopak pogładził swoją rudą brodę i zaczął na głos dedukować.
- W księstwie nie działo się najlepiej, księżęta faktycznie zaczęli umierać.... Ich żony nie mogły zająć w ciążę. W 1618 roku wybuchła wojna trzydziestoletnia.... I to był też rok uwięzienia Sydonii... Potrzebny był publiczny wróg, którego można by pokazowo oskarżyć i skazać za... no... mówiąc obrazowo, wszystkie nieszczęścia tego świata. Stara, samotna kobieta, za którą prawdopodobnie nikt się nie wstawi, a jednocześnie powszechnie znana doskonale, się do tego nadawała!
- To straszne! – Alicja aż krzyknęła – Zrobiono z Sydonii ofiarę!
- Uczcie się historii, dzieciaki – powiedział ksiądz – *Historia vitae magistra est* jak mawiali starożytni. W przeszłości ukrytych jest wiele odpowiedzi na współczesne pytania. Chodźcie, pokażę wam kościół.

Duchowny wziął wielkie klucze i razem z młodzieżą ruszył do kościoła. Gdy do niego weszli, byli zachwyceni.

- Jakie niesamowite sklepienie! Jaki piękny ołtarz! Jaka ambona!
- Ołtarz jest z XV wieku, ale w XVIII i XIX wieku został przemalowany – wyjaśnił ksiądz. Spójrzcie proszę na tę predellę.
- Przepraszam księdza, co to jest predella? – zapytał wprost Tomek.
- To ta stojąca na mensie czyli płycie ołtarza skrzynia będąca podstawą nastawy ołtarzowej. Spójrzcie na znajdujący się na tej predelli obraz „Złożenie do grobu”. Czy coś szczególnego rzuca wam się w oczy?

Przyjaciele zamyśliли się.

- No tak jakby ludzie na tym malowidle byli ubrani raczej nie z epoki, w sensie, że nie w stylu starożytnym, tylko bardziej takim średniowiecznym... – powiedziała Alicja.

Ksiądz pokiwał głową.

- A ta kobieta w żółtej sukience to chyba jest w ciąży... – kontynuowała swoje odczytywanie obrazu Alicja.
- Brawo! – powiedział ksiądz – zgadza się. Kobieta w ciąży to córka księcia Barnima XI – Anna, księżna Anhalt. Obraz został wykonany w 1546 przez nadwornego malarza księcia Barnima XI – Gabriela Glockendona. Sam Barnim XI również był uzdolniony artystycznie, parał się snycerstwem, czyli rzeźbieniem w drewnie. Podobno sam wyrzeźbił ołtarz, który dzisiaj można zobaczyć w kościele w Sownie. Pod koniec życia zrezygnował z władzy na rzecz księcia Jana Fryderyka, czyli wnuka swego starszego brata i zajął się tylko swoim hobby. Po prawej stronie obrazu, za księżniczką Anną widać leżącą mistyczną chorągiew Templariuszy.
- W 1546 roku zakon Templariuszy nie istniał zdaje się już od ponad dwustu lat... – zauważył Tomek.
- A o co chodzi z tymi ambonami? Dlaczego one były budowane tak z boku? – zapytał Erik.
- Chodziło o akustykę. Ksiądz czy pastor wygłaszający kazanie musiał być dobrze słyszalny przez wiernych. W dawnych czasach nie było nagłośnienia – kapłan uśmiechnął się –

dlatego ambony były budowane na pewnej wysokości, nad wiernymi, tak, by słowo Boże miało, jak to się dziś mówi - najlepszy zasięg.

- Proszę księdza, a co to są za obrazy na drodze krzyżowej?
- To efekt niezwykłego projektu, Marianowskiej Drogi Krzyżowej, do którego zaproszeni zostali artyści malarze z różnych krajów. Każdy z nich, w swoim stylu namalował jedną stację drogi krzyżowej.
- Ale super.
- Ta droga krzyżowa jest niesamowita, nigdzie takiej widziałem – stwierdził Tomek.
- Co roku na przełomie lipca i sierpnia organizują plener malarski, przyjeżdżają malarze z całego świata, także z Brazylii – ksiądz uśmiechnął się do Erika – jak macie ochotę, to wpadnijcie zobaczyć jak pracują.
- Z przyjemnością!
- Myśli ksiądz, że w Marianowie mogły zostać ukryte jakieś skarby? – Erik nie mógł nie zadać tego pytania.
- W Marianowie? W klasztorze? Nie sądzę, Klasztor jeszcze w XVI i XVII wieku padał ofiarą pożarów. Trudno powiedzieć, żeby był dobrym miejscem na ukrywanie skarbów. Jak chcecie zobaczyć ciekawe historyczne skarby, jedźcie do kościoła w Sownie. Jest tam ołtarz i ambona z kościoła zamku Oderburg, tego, w którego lochach więziona i torturowana była Sydonia. I to jest właśnie ten ołtarz wyrzeźbiony przez księcia Barnima XI. A i jest jeszcze wyjątkowy zupełnie zabytek: płyta nagrobna Mikołaja Hinze, ulubionego błazna księcia Jana Fryderyka. To niespotykany nigdzie indziej sposób uhonorowania średniowiecznego, dziś byśmy powiedzieli stand’opera przez swojego najwierniejszego widza. No i koniecznie odwiedźcie klasztor cystersów w Kołbaczu. W Marianowie był zakon żeński, w Kołbaczu – męski.
- Super. Bóg zapłać! Dziękujemy księdzu!

Wyszli z kościoła i mieli już opuścić teren klasztoru, gdy Erik spojrzał w bok, na drugą stronę otaczającego go ogrodu i zobaczył rosnące w nim ogromne drzewo.

Znów poczuł to, co w katedrze świętego Jakuba. Wizja stawała się bardzo wyraźna. Bał się, że za chwilę zemdleje. Zauważyła to Alicja.

- Erik? Co jest? Co się dzieje? Wszystko w porządku?
- Taaak.... Proszę księdza, a co to za drzewo rośnie tam w ogrodzie?
- Które? Aaaa! Pytasz o dąb Sydonii? Podobno to dąb, który sama zasadziła, ale to raczej legenda, bo to drzewo musiałyby mieć ponad 400 lat.
- Ma ksiądz szpadel? – zapytał Erik.
- Duchowny spojrzał przenikliwie na Erika, jakby czytał w jego duszy.
- Nawet trzy – odpowiedział z powagą.

Wszyscy czworo prawie pobiegli z powrotem na plebanię. Ksiądz wyjął z narzędziowni trzy łopaty, jedną dla siebie i dwie dla chłopców.

- Tylko ostrożnie, chłopaki, jasne?
- Oczywiście.

Zaczęli kopać. Gdy szpadel odbił się od metalu, odrzucili łopaty i zaczęli odgarniać ziemię rękami dopóty ich oczom nie ukazała się twarz odlana w poczerniałym już i zaśniedziałym srebrze.

- Już wystarczy – zdecydował ksiądz. - Dzwonię do wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Niemal błyskawicznie pod parafią pojawiła się policja oraz konserwator zabytków i dwóch archeologów oddelegowanych z pobliskiego Stargardu.

Policjanci spisali protokół potwierdzający, że podczas wykopalisk nie doszło do żadnych naruszeń zabytku, ksiądz kopał na swoim terenie i wszystko odbyło się zgodnie z prawem i szybko

odjechali. Do dalszych prac przystąpili archeolodzy, natychmiast ogradzając obszar wykopalisk i starając się jak najdelikatniej wydobyć srebrną rzeźbę.

- Zostawcie mi swoje numery telefonów – poprosił ksiądz i każde z przyjaciół podało mu swój numer.
- Teraz ja zadzwonię do każdego z was i będziecie mieli mój numer. Dam wam znać, gdy tylko będzie już oficjalnie wiadomo jaka to rzeźba, z jakiego okresu, jak cenna no i jakie jest znaleźne.
- Proszę księdza, to nie jest dla pieniędzy.
- Wiem – powiedział głębokim głosem duchowny znów patrząc na Erika tak, jakby czytał w jego duszy – ale te pieniądze mogą wam się jeszcze bardzo przydać. Niech Bóg was prowadzi.
- Z Bogiem! – odpowiedzieli przyjaciele.

Wyszedszy poza teren klasztoru przez jakiś czas szli w kompletnym milczeniu.

- Tak w ogóle to ja nie jestem jakoś szczególnie wierzący – przerwał ciszę Tomek – w liceum nawet nie chodzę na religię. Ale powiem wam, że jak Erik zapytał księdza czy ma szpadeł, to już normalnie poczułem ciary. To już wiedziałem: O! coś się święci! Coś się będzie działo. Już ten detektor w głowie Erika dostał jakiś impuls!
- Jaki detektor? – dopytywała Alicja.
- Erik powiedział mi, że on do szukania skarbów nie potrzebuje wykrywacza metalu, bo ma wykrywacz w głowie!
- Aaaaa! Rozumiem! Erik, słuchaj, a skąd ty w ogóle wiedziałeś, że tam będzie ta rzeźba?
- To ciężko wytłumaczyć. Od niedawna mam coś takiego. Właściwie to odkąd tu przyjechałem. Podobno moja pra-pra-prababka Kunegunda miała zdolności profetyczne.
- I ty masz to po niej? Możesz widzieć przyszłość? – dopytywała Alicja.
- O! A możesz zobaczyć jakie zostaną wylosowane numery lotto?
- Nie, ja mam inaczej. Ja widzę przeszłość – odpowiedział poważnie Erik.
- Wow! I co zobaczyłeś jak spojrzaleś na to drzewo? Sydonię zakopującą skarb?
- Nie, nie Sydonię. Mniszki z klasztoru, jeszcze nim pojawiła się tam Sydonia. Zobaczyłem, jak zakopują tę rzeźbę w obawie przed reformacją. To było jeszcze zanim Sydonia się urodziła. Niedługo po sejmiku trzebiatowskim. Niedługo potem zasadziły tam dąb, żeby oznaczał on miejsce ukrycia skarbu. Ale przyszła wojna trzydziestoletnia, która strasznie zniszczyła Pomorze i nikt już nie myślał o skarbie tylko o tym, żeby przeżyć.

Znów przez jakiś czas szli w milczeniu.

- Słuchajcie, a dokąd my tak w ogóle idziemy? – zapytała przytomnie Alicja - Bo jak sprawdzam na rozkładzie jazdy PKP, to pociąg z Trąbek do Szczecina mamy dopiero za trzy godziny!
- A niech to szlag! – zdenerwował się Tomek.
- Jak chcesz jechać do Sowna, jeśli tam jest trzydzieści kilometrów i stąd do Sowna nic nie jeździ?
- Jak to nic?! Samochody jeżdżą!
- Tak? A masz jakiś? Mówię o transporcie publicznym.
- Możemy złapać autostop – stwierdził z pełnym przekonaniem Tomek.
- Tak? To go sobie łap!
- O nie! Liczyłem na ciebie! Dziewczyny mają większe szanse!
- Zgól brodę to też będziesz miał szansę!

Ponieważ kłócili się po polsku, Erik nie bardzo rozumiał w czym jest problem i co się w ogóle dzieje. Sytuację krótko naświetliła mu Alicja.

- Do Sowna nie jedzie żaden transport publiczny, Tomek proponuje, żebyśmy złapali autostop, wiesz, to taki jakby BlaBlaCar tylko za darmo. No i chce, żebym ja stała na szosie i machała.
- Nie ma sprawy, ja mogę machać – zadeklarował się Erik.

Niestety, kierowcy mijali go, nawet nie zwalniając.

- Mówiłem, że powinna stanąć Alicja! – znów zaczął marudzić Tomek
- Spadaj z tymi szowinistycznymi tekstami!
- Dlaczego zaraz szowinistycznymi? To normalne, że kierowcy wolą podwieźć dziewczynę, też bym wolał podwieźć ciebie zamiast siebie. Jak ja stanę, to kierowcy jeszcze zaczną przyspieszać.
- No dobrze już. Niech ci będzie, mogę machać, ale Erik będzie machał ze mną.
- Okay.

Tak też zrobili. Alicja machała na samochody, a Erik robił obok niej popisy piłkarskie za pomocą bandany napelnionej piaskiem. Wkrótce zatrzymał się czarny, nowoczesny samochód na niemieckich tablicach rejestracyjnych.

Młodzi podbiegli do niego. Kierowca okazał się Polakiem. A może po prostu doskonale znał język polski.

- Cześć, dokąd chcecie jechać?
- Do Sowna! – Odpowiedzieli chórem
- Hm... jadę do Szczecina, ale Sowno jest po drodze. Mogę was tam zawieźć.

Przyjaciele ucieszyli się. Tomek usiadł z przodu, a Alicja z Erikiem z tyłu.

- Widzieliście te samochody policyjne w Marianowie? – Zapytał kierowca.
- Nie – odparł krótko Tomek
- Może jeden – dodała Alicja, a Tomek zakaszał. Zrozumiała.
- Nie wiecie, co się stało?
- Nie... nic nie wiemy.
- Szkoda. A co was sprowadza do Sowna?
- Chyba duch Mikołaja Hinze – zaśmiał się Tomek
- Co takiego? Nie wiem o czym mówicie, wyjaśnijcie mi – poprosił kierowca.

Alicja szybko znalazła informację o nadwornym błaznie księcia Jana Fryderyka w internecie i na jej podstawie zaczęła opowiadać.

- Książę pomorski Jan Fryderyk lubił łowić ryby i polować. Na skraju podszczecińskiej puszczy dziś nazywanej goleniowską, miał w miejscowości Sowno, nazywanej wówczas Friedrichwalde, czyli wioska Fryderyka, mały pałacyk myśliwski. Kiedy rozniosło się po wsi, że książę przyjeżdża na polowanie, lud wyległ na drogi, by go zobaczyć. Wyszedł też młody pastuszek Mikołaj Hinze. Jako że matka kazała mu paść gęsi i pilnować ich, porobił on dla nich jakby smycze ze sznurka, którego drugim końcem opasał się w pasie. Kiedy książę go zobaczył, zaczął się tak śmiać, że od razu zaproponował chłopcu posadę swojego błazna. Mikołaj był tak dobrym komikiem i tak skutecznie potrafił rozbawiać swojego pana, że ten z wdzięczności podarował mu nawet posiadłość, czyli de facto uczynił szlachcicem. Jednak któregoś dnia Hinze przeholował w swoich żartach i wrzucił łowiącego ryby księcia do stawu. Książę się zdenerwował i postanowił odegrać na trefnisiu. Za wrzucenie do stawu i narażenie książęcego zdrowia i życia wytoczył mu proces i skazał na karę śmierci. Wszystko to miało być żartem, bo Jan Fryderyk szczerze lubił swojego błazna, ale jak się okazało, tym razem to co bawiło księcia, nie bawiło jego sługi. Kiedy kat miał już wykonać wyrok i Hinze położył głowę na pieńku, kat – a niektórzy mówią, że sam książę – zamiast mieczem uderzył go kielbasą. Niestety błazen był tak zestresowany całą sytuacją, że dostał ataku serca zanim poczuł dotyk kielbasy na swojej

szy. Załamany takim obrotem spraw książkę wyprawiał Mikołajowi wspaniały pogrzeb i kazał wyrzeźbić jego piękną podobiznę z kiełbasą w dłoni na płycie nagrobnej która dziś znajduje się w kościele w Sownie.

-
- Niesamowita historia – przyznał kierowca i wszyscy się z nim zgodzili – patrzcie, jak to różnice w poczuciu humoru mogą być wręcz zabójcze!
- Mnie się wydaje, że to czasem niezrozumienie wzajemnych intencji albo zakładanie, że ktoś coś wie albo się domyśla prowadzi do takich sytuacji. To jest zresztą domena kobiet – cały czas oczekują, że facet się domyśli, dlaczego ona jest na przykład smutna, zamiast mu powiedzieć wprost – Tomek puścił oko do Alicji.
- To ja ci powiem wprost – dziewczyna podjęła rękawicę – że strasznie wkurzają mnie takie szowinistyczne teksty. I że takim gadaniem nie zaskarbisz sobie sympatii raczej u żadnej dziewczyny.

Kierowca zaniósł się śmiechem.

- No, a drugi kolega? Po czyjej jest stronie? Dlaczego nic nie mówi?
- Drugi kolega jest z Brazylii – wyjaśnił Tomek.
- O! To ciekawe! I co przyjechał tutaj zwiedzać wioski Pomorza Zachodniego?
- Mniej więcej – odparł wymijająco Tomek.
- A może kolega sam się wypowie? – zaproponował kierowca.
- Erik, pan chce wiedzieć, po co przyjechałeś na Pomorze Zachodnie – Alicja zwróciła się do Erika po angielsku.
- Och, myślałem, że kolega zna tylko portugalski. Mogliście od razu powiedzieć, że mówi po angielsku. Ja też. Jestem handlowcem, jeżdżę po całej Europie, czasem nawet dalej.
- O! To ciekawą ma pan pracę! – zauważyła grzecznie Alicja.
- Taaak... To prawda – przytaknął kierowca – A jak kolega ma na imię? What is your name, my friend? – kierowca zapytał Erika wprost.
- Erik.
- To mało brazylijskie imię, czyż nie? Raczej europejskie? – kierowca kontynuował rozmowę po angielsku.
- Myślę, że jest międzynarodowe – odpowiedział wymijająco Erik – tak jak międzynarodowa jest cała Brazylia.
- Powiedz tak naprawdę, po co przyjechałeś do dawnego Księstwa Pomorskiego? – zapytał kierowca, ale tym razem nie po angielsku, ani nie po polsku. To był ten dziwny język, który Erik słyszał w swoich wizjach, jakby polski pomieszany z niemieckim. Zrozumiał to pytanie, miał świadomość, że jest zadane w innym języku. Co ma odpowiedzieć? Czy w ogóle powinien odpowiadać? Znów miał to dziwne uczucie, że za chwilę zemdleje – Alicja spojrzała na niego z przerażeniem. Był blady jak Mikołaj Hinze kładący głowę na katowskim pniu.
- Erik? – Alicja wzięła przyjaciela za rękę – Wszystko w porządku? – zapytała szeptem.
- Nie rozumiem pytania – odpowiedział Erik po angielsku kierowcy.

Widział, w przednim lusterku, jak mężczyzna uśmiecha się pod nosem.

- Chorujesz na coś? – zapytał bezceremonialnie kierowca, również po angielsku.
- Tak. Na cukrzycę – skłamał Erik – Muszę wziąć zastrzyk z insuliny.
- Nie krępuj się – powiedział kierowca.
- Wolę... zrobić sobie ten zastrzyk na osobności.
- A ja wolę, żebyś zrobił go sobie jak najszybciej, zanim mi tu, nie daj Boże zejdziesz – powiedział stanowczo kierowca.
- No co pan? – Alicja nie kryła oburzenia.
- O! Zdaje się, że już jesteśmy w Sownie – sytuację starał się uratować Tomek.
- O, rzeczywiście! – potwierdziła Alicja – Widać nawet wieżę kościoła.

- Niech pan jedzie do kościoła – poprosił słabym głosem Erik.

Kierowca rad nie rad podjechał pod kościół. Niestety był zamknięty.

- Erik, co jest? – Alicja poszła z Erikiem na bok, na tył kościoła.
- Alicjo, nie wiem.
- Powiedz szczerze, chorujesz na cukrzycę?
- Coś ty? W życiu! Wymyśliłem to sobie!
- Okay, to powiedz, co się dzieje. Dlaczego od pół godziny wyglądasz jakbyś miał zemdleć.
- To coś dziwnego. Mam to drugi raz w życiu. Nie wiem... Wcześniej czegoś takiego nie miałem... To się zaczęło po śmierci pradziadka, a właściwie po tym, jak się pojawił w moim śnie.
- Powiedział ci coś wtedy?
- W skrócie, że mam jechać do dawnego Księstwa Pomorskiego i szukać skarbów króla Eryka.
- Okay. Rozumiem. Powiedz jeszcze, wtedy, jak ten facet, kierowca, zagadał w tym dziwnym miksie polskiego z niemieckim, rozumiałeś coś?
- Tak. Wszystko.
- O kurczę! Co powiedział?
- Powiedział do mnie: „powiedz tak naprawdę, po co przyjechałeś do dawnego Księstwa Pomorskiego?”
- O kurde! Erik, powiedz, co się dzieje?! Mam wrażenie, że nie mówisz nam wszystkiego.
- Ależ nie, Alicjo! Skąd! Mówię wszystko, co wiem! Pewnych rzeczy nie rozumiem. Nie ogarniam, próbuję dedukować....
- Kim jest ten facet według ciebie?
- Nie wiem! Nie mam pojęcia! Pradziadek o nikim takim nie mówił! Ale...
- Ale co?
- Wydaje mi się, że on też szuka skarbu...
- No. Mam podobne odczucia.
- I raczej nie jest po naszej stronie, prawda?
- Raczej nie. Pradziadek nie mówił ci, kto jeszcze może szukać tego skarbu?
- Chyba nie. Nie przypominam sobie. Ale...

Wtedy Erik mimo wszystko przypominał sobie coś, o czym jednak nie chciałby mówić Alicji.

- Erik! Co jest? Przypomniałeś sobie coś?
- Nie... wydawało mi się...
- Wydawało Ci się? Naprawdę? Co?
- Tak. Wydawało mi się. Nieważne.
- Erik! Jeśli coś wiesz, a nam nie mówisz, to to nie jest w porządku!
- Alicja, proszę, daj spokój! Moja matka zmarła, gdy miałem trzy lata. Czasem mam jakieś przebłyski czy związane z nią wspomnienia. Wtedy wyglądam jak chory na cukrzycę, który potrzebuje insuliny. To wszystko.

Alicja badawczo przyjrzała się Erikowi.

- Okay, w porządku. Przepraszam. Nie o to mi chodziło. Powiedz tylko, czy twoim zdaniem powinniśmy dalej jechać z tym gościem?
- Moim zdaniem? Nie – odpowiedział z przekonaniem Erik.
- Okay. Rozumiem. Nie wiem, o co chodzi, ale też mam takie wrażenie – przyznała Alicja.
- Dzięki.
- Ej, młodzieży! Co jest? Jakieś intymne schadzki, podczas gdy tu kolega stoi smutny? –

Nagle za ich plecami pojawił się kierowca czarnego audi, z którym tu dojechali. Choć było dość gorąco, miał nałożoną na biały t-shirt czarną skórzaną kurtkę. Za nim dostrzegli Tomka robiącego bardzo dziwne miny

- Nie.... No, skąd... – słabym głosem powiedział Erik.
- Wasz kolega wygląda na chorego. Chyba czas wracać do domu? – zasugerował kierowca.
- Tak, Dziękuję. Odpocznę tu trochę i poczekam – odparł Erik.
- Chodźcie, zabiorę was do Szczecina – zaproponował kierowca.

Trójka przyjaciół wymieniła między sobą znaczące spojrzenia.

- Ale... my musimy jeszcze jechać do Kołbacza – powiedziała nagle Alicja.
- Okay, zawiozę was do Kołbacza – zgodził się kierowca.

Ponownie szybka wymiana spojrzeń. Tomek zza pleców kierowcy wyraźnie pokręcił głową na nie. Alicja była coraz bardziej przerażona.

- Naprawdę nie trzeba. Bardzo dziękuję. Nie ma potrzeby, żeby pan się fatygował. Mam tu w Sownie ciocię. Zaraz do niej pójdziemy.
- Tak? Przed chwilą chcieliście jechać do Kołbacza.
- Ale zmieniliśmy zdanie. Najpierw odwiedzimy ciocię w Sownie – Alicja mówiła jak automat patrząc na to, co chce zrobić stojący za kierowcą Tomek.

Potem rozejrzała się dookoła. Kościół był zamknięty i w okolicy nie było żywego ducha. Jeśli teraz zacznie krzyczeć „Ratunku” czy ktoś ją w ogóle usłyszy?

- Ciekawe – kierowca uśmiechnął się z wyższością – a na jakiej ulicy w Sownie mieszka twoja ciocia?

„Na jakiej ulicy? Czego ten facet chce? Alicja szybko, wymyśl coś!” – myślała gorączkowo Alicja – „Jakie mogą być nazwy ulic w Sownie? Pewnie takie, jak w każdym polskim mieście”

- Na Wojska Polskiego – odpowiedziała w końcu.

Mężczyzna zaśmiał się.

- Nie ma takiej ulicy w Sownie.
- Skąd pan wie? Mieszka pan tu? – zapytała Alicja.
- Czego pan od nas chce? – zapytał Tomek.

Kierowca popchnął go do przodu, tam gdzie stała już Alicja i Erik.

- Jazda z powrotem do samochodu – warknął kierowca – zrozumieliście?
- Niech pan da nam spokój, bo będę krzyczeć! – powiedziała Alicja.
- Nie radzę – mężczyzna odstąpił połę skórzanej kurtki, pod którą zobaczyli pistolet.
- O mój Boże – wyszeptał Erik – a jednak....

Alicja spojrzała na niego marszcząc brwi.

- No, już, kurczaczki, proszę grzecznie wsiadać do auta.
- O co panu chodzi? Czemu pan to robi? – zapytał łamiącym się głosem Tomek.
- Co robię? Przecież nic nie robię. Jedziemy do Szczecina, nie? Lecim na Szczecin! Cha cha cha! – zaśmiał się kierowca.

Przyjaciele potulnie wsiedli do auta. Kierowca zapalił silnik i ruszył.

- Ej, kurczaczki, co jesteście tacy smutni! – mężczyzna uśmiechnął się do lusterka – Nieźle was nastraszyłem, co? Zupełnie jak Jan Fryderyk Mikołaja Hinze, co? Cha cha cha!

Alicja wyciągnęła telefon i wcisnęła zieloną słuchawkę.

- Tato? Właśnie wracamy z Sowna czarnym samochodem o numerach rejestracyjnych BL... (tu podała pełną rejestrację samochodu), kierowca wysadzi nas pod pocztą w Kobylance. Przyjedź po nas. Jeszcze zadzwonię za pięć minut, jak nie zadzwonię to zgłoś porwanie. Numery rejestracyjne wysłałam ci też esemesem.

- Ej, czemu psujesz zabawę? – powiedział kierowca tonem rozkapryszonego dziecka – Specjalnie dla was zrobiłem show jak księżę Jan Fryderyk ze swoim błaznem, a wy się tak odwdzięczacie. Nieładnie...
- Pan jest szalony – powiedział Erik.
- Nie.... Chłopcze, mylisz się.... To życie jest szalone...

Tomek również wyciągnął swój telefon.

- Mamo, jestem na drodze z Sowna do Szczecina w czarnym audi o numerach rejestracyjnych Alicja, możesz mi przypomnieć jakich?
- Alicja jeszcze raz wypowiedziała na głos numery rejestracyjne, a Tomek powtórzył je do słuchawki.
- Jeśli nie zadzwonię za pięć minut, zgłoś policji porwanie – dokończył rozmowę chłopak.
- Jesteście beznadziejni – skrzywił się kierowca – w ogóle nie macie poczucia humoru. Powinienem być zabrać wam telefony!

Alicja ponownie sięgnęła po swój telefon.

- Tato, minęło pięć minut więc znów dzwonię. Jesteśmy w drodze do Kobylanki. Panie kierowco, za ile będziemy w Kobylance? Za dziesięć minut, tak? Okay, tato, Czarne audi o numerach BL.... Przyjedź po nas pod pocztę. Już jesteś w drodze? Super. Jak nie zadzwonię za pięć minut to zgłoś porwanie.
- Naprawdę... Jestem głęboko zawiedziony. W ogóle nie macie poczucia humoru – mamrotał pod nosem kierowca.

Wkrótce z piskiem opon, nawet wcześniej niż zapowiadał, zatrzymał się pod pocztą w Kobylance.

Przyjaciele wysiedli z samochodu najszybciej, jak tylko się dało.

Czarne auto z takim samym piskiem opon odjechało w dalszą drogę.

- To co, czekamy na twojego tatę? – zapytał Tomek.
- Jakiego tatę? – Alicja wyglądała na zaskoczoną.
- No, twojego. Przecież dzwoniłeś do niego.
- Zwariowałeś?
- Jak to? Przecież sam słyszałem!
- Tomek, gdybym coś takiego powiedziała mojemu ojcu, to on by mnie chyba z domu przez pięć lat nigdzie samej nie wypuścił!
- To... do kogo dzwoniłeś? – dopytywał Tomek.
- Do nikogo – wzruszyła ramionami Alicja.
- Czyli udawałeś?
- No pewnie.
- O kurczę, muszę zadzwonić do mojej mamy i ją uspokoić, bo zaraz będzie gotowa dzwonić na policję! – Tomek złapał się za głowę.
- To faktycznie lepiej jej wytłumacz, żeby tego nie robiła. Jak zaraz policja nas wezwie na jakieś przesłuchania, zeznania, konfrontacje z podejrzanym... to zamiast szukać skarbu będziemy kilka godzin siedzieć na komisariacie. A właściwie o co byśmy go mogli oskarżyć?
- Groził nam. Miał broń, może nielegalnie.
- Jeździł na niemieckich rejestracjach, może miał też niemieckie obywatelstwo? To raczej sprawa dla niemieckiej policji.
- Alicja, nie wierzę w to co słyszę! Facet to jakiś szajbus, może zagrażać wielu ludziom, a ty ot tak byś mu odpuściła? Nie wiem jak ty, ale ja idę to wszystko zgłosić na komisariat.

- Wiesz co będzie, jak pójdziemy z tym teraz na komisariat? Nie wyjdziemy z niego do rana. Będziemy musieli czekać, aż znajdą tłumacza przysięgłego z języka portugalskiego dla Erika. Chcesz siedzieć do rana na komisariacie? Bo ja nie.
- No dobra, to zgłoszę to jak przyjedziemy do Szczecina.
- Lepiej zadzwoń do mamy, że by się nie martwiła.
- Ano tak, masz rację.

Tomek ponownie zadzwonił do mamy.

- Mamo? Tak już wszystko w porządku. Tak, tak, nie martw się, tak, to jakiś wariat, no pewnie, zaraz go na pewno złapią. Nic się nie stało. Tak, jestem bezpieczny. Tak, zawiadomiłem policję. Ty też? Aha... no dobrze, tak, ale już wszystko okay, tak, już nie musisz drugi raz dzwonić na policję. Nie martw się mamusiu. Też cię Kocham! Pa! – Tomek skończył rozmowę – Przez was musiałem kłamać własnej matce – warknął po angielsku.
- Dlaczego przez nas? – zapytał nierozumiejący sytuacji Erik, więc Alicja streściła mu ją pokrótce po angielsku.
- Też uważam, że powinniśmy to zgłosić na policję – zgodził się Erik – ten facet może zagrażać innym ludziom.
- Dobrze, to sobie zgłaszajcie, ja idę – powiedziała Alicja.
- Dokąd idziesz? – zdziwił się Tomek – Przecież stąd mamy busy do Szczecina.
- Idę do Kołbacza. To już tylko godzina drogi.
- Zwariowałaś?
- Absolutnie nie, chyba wy. Mieliśmy być dziś w Marianowie, Sownie i Kołbaczu. Został więc jeszcze Kołbacz.
- Ale przecież z tym Kołbaczem to się dopiero w Marianowie okazało! Alicja, weź się nie wygłupiaj! Wracajmy do domu.
- Idę do Kołbacza, bo obiecałam pomóc Erikowi szukać skarbu. I korzystam z okazji, jeszcze mogę tam iść, bo jak dziś czy jutro pójdziesz składać zeznania na policję i wyjdzie, że ja tam byłam i mój ojciec się o tym dowie, a dowie się, bo jestem niepełnoletnia, to tak, jak ci mówiłam, przez pięć lat nie wyjdę z domu. Tomek, ja nie żartowałam. Nie znasz mojego taty. Wprowadzi mi totalny szlaban na wszystko. Nawet po osiemnastce. Będę miała szlaban do 21. roku życia, jak nic! Więc naprawdę chcę dotrzeć do tego Kołbacza, skoro jestem już dość blisko i póki jeszcze cieszę się wolnością osobistą, czytaj: brakiem szlabanu.

Tomek z niedowierzaniem pokręcił głową i obaj z Erikiem ruszyli za Alicją.

- Ale żadnych autostopów – powiedział Tomek.
- To był przecież twój pomysł – przypomniała Alicja.
- Tak, wiem, głupio mi, przepraszam.
- Dobra, nie ma sprawy.
- A co jeśli ten nienormalny facet w czarnym audi będzie jechać tą drogą? – zapytał z niepokojem Erik.
- Przecież on pojechał do Szczecina, to w inną stronę.
- A jak będzie wracał?
- To już dawno będziemy w Kołbaczu. Zresztą, jeśli mama Tomka zawiadomiła policję, to już pewnie wszystkie patrole w województwie dostały jego dane i go szybko namierzą.

W drodze do Kołbacza

Choć popołudniowe słońce nie paliło tak jak wcześniej, dawało im się we znaki. Najgorsze było pragnienie.

- Mogliśmy w tej Kobylance kupić coś do picia – pożałował Tomek.
- Oj już nie marudź, kupimy w Kołbaczu – zgasiła go Alicja.
- Słuchaj, a jak to się stało, że w ogóle zapamiętałaś numery rejestracyjne tego psychopaty? – dopytywał jeszcze Tomek.

Alicja wzruszyła ramionami.

- Nie znam się na samochodach, ale mam dobrą pamięć. Zwracam uwagę na takie rzeczy i zapamiętuję. Czasem też zapisuję w komórce. Zwłaszcza jak wsiadam do obcego auta.

Tomek pokiwał głową z uznaniem.

- Też muszę tak zacząć robić. Chociaż... przecież do żadnego obcego auta już i tak nie zamierzam wsiadać.

Jakby na zawołanie, gdy tylko wypowiedział te słowa minęło ich czarne auto i za chwilę zaparkowało na poboczu.

- O nie.... – jęknęła Alicja – Znowu?
- Spokojnie, to inna marka i inna tablica rejestracyjna – powiedział Erik.

Stanęli jednak na szosie jak sparaliżowani nie wiedząc, czy mają zawrócić, czy iść do przodu. A co jeśli to wspólnik szaleńca z czarnego audi?

Kiedy tak stali patrząc z lękiem na stojące kilka metrów przed nimi auto, drzwi od strony kierowcy otworzyły się i wychylił się z nich... ksiądz!

- Szczęść Boże! Co jest młodzieży? Idziecie do Kołbacza? – zapytał – Jadę do swojej parafii, mogę was podrzucić.

Odetchnęli z ulgą i podbiegli do samochodu.

- Niech będzie pochwalony!
- Szczęść Boże!
- Nawet ksiądz nie wie, jak się cieszymy, że to ksiądz!
- Miło mi! – odparł duchowny – w rankingu radości ze spotkania zawsze przegrywałem z kominiarzem – zażartował.
- Ksiądz jest z parafii w Kołbaczu, z tej, gdzie był zakon cystersów?
- Tak, tak, z tej dokładnie. Czemu pytacie?
- Bo chcieliśmy zwiedzić kościół.
- No to się doskonale składa, a coś was szczególnie ciekawi?

Przyjaciele opowiedzieli wówczas księdzu o obietnicy Erika złożonej pradiadkowi. Ale rzemilczeli kwestię poszukiwania skarbów.

- Więc odwiedzasz ziemie swoich przodków – pokiwał ze zrozumieniem ksiądz – to bardzo piękne. Historia tych ziem pokazuje jak wiele jest wspólnych spraw między narodami, jak wiele nas łączy. Sam zakon cystersów na ten przykład został założony przez zakonników z Esrum w Danii. Gdyby spojrzeć pod tym kątem na dzieje Europy to bardzo wiele spraw, narodów i kultur się ze sobą łączy.
- Tylko, że tym o czym ludzie pamiętają, że łączy jest najczęściej wspólny wróg, a nie na przykład wspólna kultura, czy nawet religia – zauważył Tomek.

Ksiądz tylko pokiwał głową.

- Masz rację, synu. Masz rację.

Dojechali w końcu do Kołbacza.

- A oto i kościół i pozostałości dawnego opactwa – powiedział ksiądz wysiadając z samochodu. - Granice klasztoru ciągnęły się aż dotąd. Tutaj był dom

konwersów, czyli świeckich braci zakonnych, zaś tutaj, w tym domu, w którym dziś jest biblioteka, mieszkał opat klasztoru. Tam, po drugiej stronie jest gotycka stodoła, jedyna taka na Pomorzu.

Ksiądz wziął z plebanii olbrzymi klucz, otworzył nim kościół i zaprosił młodych do środka.

Znów, tak jak w Marianowie, poczuł orzeźwiający chłód starych, gotyckich murów.

- Cystersów zaprosił do Kołbacza Warcisław II Świętoborzyc – zaczął opowiadać ksiądz – ksiądz chciał zaludnić te ziemie i ożywić je gospodarczo. Współcześnie moglibyśmy powiedzieć, że sprowadzenie w tamtych czasach cystersów to było coś, jak sprowadzenie dzisiaj inwestorów zagranicznych. I to takich, co wybudują nie jedną, a kilka różnych fabryk na jednym terenie. Wybór cystersów nie był przypadkowy. Jak wiadomo, były i są różne zakony, różne wspólnoty i każda z nich czymś się od innej odróżnia, ma np. inną klauzulę itp. Na przykład zakon kartuzów, który istniał w Darłowie, a więc niedaleko jednego z głównych zamków Księstwa Pomorskiego, był zakonem kontemplacyjnym, skupionym głównie na modlitwie i analizie Pisma Świętego. Natomiast zakon cystersów miał w swojej dewizie łacińskie słowa „Ora et labora! Czyli: Módl się i pracuj! I choć życie w klasztorze nie było łatwe, bo zakonnicy wstawali już o trzeciej rano, zaczynali dzień od modlitwy, a o piątej rano – już zaczynali pracę, kładli się spać około godziny 22, więc czasu na sen zbyt wiele nie mieli, ale też może dzięki tej wysokiej dyscyplinie, którą utrzymywali osiągnęli tak wspaniały rozwój. Uregulowali rzekę Płonię, utworzyli stawy, które dziś możecie podziwiać w Jezierzycach jako Stawy Cysterskie. Ba! Możecie popłynąć kajakiem po rzece Płoni, stąd z Kołbacza do jeziora Dąbskiego w dzielnicy Szczecin Dąbie, gdzie Płonia kończy swój bieg, po drodze mijając stawy cysterskie.
- Ja jestem z Dąbia! – wtrąciła Alicja.
- O! to świetnie! – ucieszył się ksiądz – Pewnie znasz kajakowy szlak Płonią?
- Tak! Nawet kiedyś nim płynęłam! Jest niesamowity! Wije się po Puszczy Bukowej niczym Amazonka po brazylijskich lasach tropikalnych! – Alicja puściła oko do Erika.
- Tak, Płonia jest bardzo urocza, spływ kajakowy tą rzeczką to wspaniała przygoda. Ale wracając do naszych cystersów. Otóż, byli oni niezłymi przedsiębiorcami i rolnikami, jak już mówiłem, poprzez postawienie tamy na Płoni utworzyli stawy cysterskie, które zarybili. Dodatkowo mieli własny browar i warzyli piwo, zajmowali się też ogrodnictwem i jako pierwsi w tej części Europy szczepili jabłonie. Dnia 2 lutego 1491 roku odbywał się na zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie ślub księcia Bogusława X Wielkiego z Anną Jagiellonką, córką króla Polski, Kazimierza Jagiellończyka. Na ten ślub i wesele kołbaccy cystersi dostarczyli wiele skrzyń najpiękniejszych, dorodnych i rumianych jabłek. Zimą. W lutym.
- I to wszystko robili ci zakonnicy? – dopytywał Tomek
- Nie tylko, pomagali im też tzw. konwersi, czyli świeccy bracia. Tacy na wpół zakonnicy a na wpół normalni mieszkańcy wioski.
- Pewnie ci konwersi to tacy, co sobie nie radzili z celibatem – Tomek puścił oko do Alicji, a ona przewróciła oczami z zażenowaniem.
- Klasztor musiał więc chyba być dość bogaty, prawda? – Erik zwrócił się do księdza.
- W pewnym sensie tak! Przede wszystkim był samowystarczalny, ale to rodziło mnóstwo zagrożeń.
- Jakich?
- Napadów rabunkowych. Nawet lokalni wójtowie zmówili się w XVI wieku, by najechać na klasztor i go złupić.
- Lokalni wójtowie? Nie wierzę!
- A jak klasztor przetrwał wejście reformacji? - dopytywał Erik, już świadom, że jest to ważne.

- Nad wyraz dobrze – odpowiedział ksiądz – ostatni opat klasztoru, Bartłomiej Schobbe, przeszedł na luteranizm, dostał od Księcia Barnima XI prywatne włości w ramach rekompensaty, ożenił się i miał sześcioro dzieci – ksiądz prowadził ich dalej przez wnętrze kościoła. – W wyniku reformacji prezbiterium kościoła wraz z transeptem zostało przeznaczone na kaplicę, hala główna na spichlerz i książęcą wozownię, zaś zabudowania klasztorne zaczęły pełnić funkcję letniej rezydencji książąt. Na terenie klasztoru pochowany jest książę Warcisław Świętoborzyc I, książę szczeciński Barnim XI oraz księżniczka Sybilla – piękna i ukochana córka księcia Barnima XI, która zmarła mając zaledwie 23 lata. Ale nie wiemy gdzie konkretnie ich pochowano.
- To skąd wiadomo, że w ogóle są tu pochowani? – zapytał Erik.
- Ze źródeł historycznych, z dokumentów – odpowiedział ksiądz.
- A co się stało, że ta księżniczka Sybilla zmarła tak młodo?
- Zaraza – odpowiedział duchowny – cała rodzina księcia schroniła się w Kołbaczu uciekając przed dżumą, zwaną czarną śmiercią. Niestety, księżniczka najwyraźniej musiała zachorować już wcześniej, zanim rodzina schroniła się w Kołbaczu. Na jej grobowcu ojciec kazał wyryć słowa „Sławnego Barnima krwi zrodzona Sybilla... smutnie pochowana, pod tą świątynią pokój ma”³
- Możemy się rozejrzeć po kościele? – zapytał Erik.
- Oczywiście – kiwnął głową ksiądz.
- O! Jaki piękny ołtarz! W katedrze w Szczecinie jest taki sam!
- To kopia ołtarza z katedry świętego Jakuba – przyznał kapłan.
- Klasztor w Kołbaczu musi być dobrą kryjówką, jeśli nie można odnaleźć tych grobów – szepnął do przyjaciół Tomek.
- Jak myślicie, czy możliwe, że pochowali ją w takim miejscu, żeby nikt nie mógł znaleźć jej grobu celowo, żeby ludzie nigdy go nie otworzyli? – zapytała przyjaciół Alicja.
- Z obawy przed dżumą? – odkrył intencje jej pytania Tomek – Też mi się tak wydaje. Nie wiem, jak długo mogą żyć bakterie dżumy, ale czytałem, że Tatarzy traktowali zwłoki zmarłych na dżumę jako broń biologiczną.
- Tatarzy? – zdziwiła się Alicja – Kiedy? W średniowieczu?
- Tak. Z katapulty wystrzelili zwłoki zmarłych na dżumę, np. przy obleganiu miasta Kaffa.
- To okropne!
- Bakterie dżumy roznoszą się drogą kropelkową czyli przez kaszel osoby zarażonej albo przez krew. W dawnych wiekach były roznoszone głównie przez pchły – wtrącił Erik.
- Skąd wiesz?
- W Brazylii też była kiedyś dżuma. Uczymy się o tym w szkole.
- Proszę księdza, czy ten kościół nie był kiedyś większy? – Erik zwrócił się do kapłana.
- Był – przyznał ksiądz – od tamtej strony biegła jeszcze nawa.
- Tam trzeba szukać książęcych grobowców – powiedział Erik.
- Skąd wiesz? – zdziwił się duchowny.
- Proszę księdza, on tak ma – powiedziała Alicja - Ma jakieś takie swoje wizje z przeszłości. Ciężko to wyjaśnić.
- Czy to jakiś młody brazylijski szaman?
- Nie, na pewno nie – powiedział Tomek – On po prostu tak jakby łączył się z jakąś historyczną bazą danych czy coś takiego. Jak by ksiądz miał jakieś pytania czy wątpliwości, to najlepiej zadzwonić do księdza z Marianowa, on pewnie opowie co tam Erik na terenie klasztoru cysterek zobaczył – wyjaśnił chłopak.
- I co, nie ma tu ukrytych figur ze skarbu Eryka? – dopytywała przyjaciela Alicja.

Erik rozłożył bezradnie ręce.

³ Janusz Władysław Szymański, „Książęcy ród Gryfitów” Goleniów – Kielce 2006, s. 359

- Nie wiem... coś jest ale...

I nagle TO się stało! Chłopak osunął się na posadzkę kościoła.

Ksiądz zareagował błyskawicznie, podtrzymując głowę Erika, by nie uderzyła o kamienne podłoże.

- Synu, nic ci nie jest? – ksiądz klękał przy Eriku i sprawdzał mu puls.
- Erik, wszystko w porządku? Widziałeś coś? – zapytała Alicja klękając obok księdza.

Erik otworzył oczy i spojrzał na nią swoimi brązowymi tęczęwkami, które w świetle padającego przez witraże słońca wyglądały jak bursztynowo-złote.

- Ona tam jest – wyszeptał.
- Kto? Co?
- Figura. Apostoła. Świętego Jana. Ulubionego apostoła Jezusa. Ona tam jest. Barnim XI kazał ją włożyć do grobu ukochanej córki Sybilli. Druga figura jest w grobie Barnima XI. Groby są pod ziemią w nieistniejącej dziś części kościoła.
- Mamy zaplanowane badania archeologiczne w związku z realizacją unijnego projektu – powiedział ksiądz – znajdziemy je. Więc mówisz, że tam jest figura świętego Jana? Nazywano go „apostolem miłości” – pokiwał głową ksiądz – A wiecie czemu? Bo każde swoje nauczanie, każde kazanie kończył słowami: „Dzieci, miłujcie się wzajemnie”, a pod koniec życia, jak go ludzie pytali, „Janie, co mamy robić, jak mamy żyć by osiągnąć zbawienie?” to już mówił tylko to jedno: „Dzieci, miłujcie się wzajemnie”.
- Wszystkie muszą być razem – wyszeptał Erik – wtedy na świecie zwycięży pokój.
- Wszystkie co? – zapytał ksiądz.
- Wszystkie figury.

Ksiądz pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Proszę księdza, to prawda – wyszeptała przejęta Alicja – dzięki wizji Erika ksiądz w Marianowie znalazł inną srebrną figurę apostoła. Przyjechał konserwator zabytków.
- Coś takiego! Coś takiego! To naprawdę niezwykle... A którego apostoła znaleźliście w Marianowie?
- Nawet nie wiem... Trzeba by zapytać proboszcza z Marianowa.
- Rozumiem - powiedział kapłan.
- Jest trzecia! - powiedział tymczasem Erik podnosząc się z kościelnej posadzki – Ale nie wiem dokładnie gdzie. Miał ją ostatni opat klasztoru. Gdzie został pochowany?
- W kościele w Kołowie.
- Jedziemy tam! – zdecydowała Alicja
- Jasne! – potwierdził Tomek.
- Spokojnie, moi drodzy! Teraz kościół i tak będzie zamknięty!
- Poza tym to, że figurę dostał ostatni opat klasztoru cystersów nie znaczy, że została ona z nim pochowana. Wszak miał dużo dzieci, raczej zostawiłby im ją w spadku.
- Faktycznie. Mogło tak być. Raczej nie ma sensu jechać do kościoła w Kołowie. Przynajmniej teraz.
- Zastanawiam się czy na przykład ci wójtowie, którzy w XVI wieku najechali klasztor słyszeli o tych srebrnych figurach apostołów, które są, jak twierdzi Erik schowane w grobach Barnima XI i Sybilli. – zadumała się Alicja .
- To też jest możliwe. Chytrzy, małostkowi ludzie, a więc tacy, którzy zorganizowali ten najazd wójtów, raczej nie wierzyli, że ktoś może być tak poruszony, jak np. Barnim XI śmiercią swojej córki, by kazać ją pochować z drogocenną srebrną rzeźbą.... Dla ludzi zorientowanych na doczesność i doczesne bogactwa takie rzeczy nie mieszczą się w głowie.
- Przypomina mi to trochę kładzenie oboli na powiekach zmarłych starożytnych Greków – odezwał się Tomek.

- Obole, czyli starogreckie monety miały pokryć opłatę uiszczaną dla przewoźnika Charona za przewiezienie duszy zmarłego przez piekielną rzekę Styks – przytaknął kapłan – ale gdzie tu analogia do księżniczki Sybilli? – zapytał.
- Nie wiem, ale tak mi się nagle przypomniało z tymi obolami w starożytnej Grecji.
- Do grobów faraonów też wkładano bezcenne przedmioty – zauważyła Alicja.
- Och, a jeden z chińskich cesarzy kazał się pochować z całą armią – uzupełnił Tomek.
- Cieszę się, że macie taką wiedzę z historii, zwłaszcza starożytnej, ale jak się to ma do Barnima XI? – ksiądz starał się ściągnąć ich z powrotem na ziemię.
- Nie wiem... ale... wydaje mi się, że to miało jakiś związek z tymi rzeczami, o których mówią moi przyjaciele. Jeśli w grobowcu księżniczki Sybilli w istocie mógł zostać pochowany również srebrny Apostoł Jan, to to mogło być mocno nieprzypadkowe. Może Barnim XI chciał w ten sposób złożyć jakieś votum? Za coś Boga przeprosić?
- Kto wie, synu, kto wie? - ksiądz rozłożył ręce – Aczkolwiek musicie wiedzieć, że Barnim XI miał przydomek „Pius” czyli „Pobożny”. Co ciekawe, w kronikach pojawia się często problem z jego numeracją - raz występuje jako Barnim IX raz jako XI, więc dla pewności dodaje się mu jeszcze ów przydomek „Pius” albo „Stary”. Po śmierci jego następcy, księcia Jana Fryderyka nastąpiła zresztą rządy innego Barnima, tym razem Barnima X, zwanego również „Młodszym”.

Było już późno i faktycznie najwyższy czas wracać do domu. Przyjaciele pożegnali się z księdzem. Z Kołbacza odjeżdżał bus do Szczecina.

- Odprowadzę cię do Dąbia, do domu – zaproponował Tomek Alicji.
- Ja cię odprowadzę! – wcisnął się Erik, świadom, że zgłaszając swoją propozycję po Tomku i tak jest na gorszej pozycji
- Dziękuję. Dam sobie radę – odpowiedziała Alicja. – Zresztą chciałam jeszcze wpaść do biblioteki w Dąbiu. Wypożyczę jakieś książki o Gryfitach.
- O, ja też miałem wpaść do biblioteki, bo... – wszedł jej w słowo Tomek, ale zmierzyła go takim wzrokiem, że nawet nie skończył myśli.
- Chłopaki i tak lwią część drogi jedziemy razem. Ja wysiądę w Dąbiu i tyle.

Wiedzieli już, że jak Alicja coś postanowi, to nikt i nic jej nie powstrzyma.

Jeszcze w busie z Kołbacza do Szczecina, przyjaciele zaplanowali działania na następne dni. Na podstawie miejscowości ze zdjęć mapy pradziadka Erika ustalili, że w piątek Alicja i Erik pojadą do Koszalina, potem do Sławna i Darłowa, gdzie będą nocować. Tomek ma w tym czasie pracę, więc dołączy do przyjaciół w sobotę. Tego dnia wszyscy spotkają się w Szczecinku.

Alicja wysiadła więc z busa w dzielnicy Szczecin-Dąbie, w której mieszkała i poszła prosto do biblioteki, by zdążyć jeszcze przed jej zamknięciem wypożyczyć jakieś książki o dynastii Gryfitów i dzięki temu w dalszej części poszukiwania skarbów mieć trochę więcej wiedzy.

Biblioteka w Dąbiu mieściła się w wyraźnie starym budynku i by wypożyczyć książki, trzeba było wejść po schodach na pierwsze piętro.

Ponieważ przy bibliotecznej ladzie było sporo ludzi, dziewczyna postanowiła na początek rozejrzeć się i sama poszukać książek z interesującą ją tematyki. I wtedy dostrzegła zawieszoną na ścianie informację o budynku, w którym się znajdowała. Że też tyle razy tu przychodziła, wypożyczyć np. lektury do szkoły, a nie zwróciła uwagi na tę tablicę? Biblioteka mieściła się w dawnym dworze myśliwskim Gryfitów! Książęta z dynastii przyjeżdżali tu na polowania! A w ogóle budynek powstał już w pierwszej połowie XVI wieku jako gotycki zameczek wzniesiony przez opatów klasztoru cysterskiego w Kołbaczu - tego, który przed chwilą zwiedzali! Skoro więc ten pałacyk również jest powiązany z dynastią Gryfitów jest możliwe, że tu również mogła zostać ukryta jakaś srebrna rzeźba ze skarbu króla Eryka Pomorskiego? Alicja postanowiła rozejrzeć się po bibliotece także pod tym kątem.

I wtedy nagle usłyszała TEN GŁOS!

- Czy dostanę u państwa mały i duży katechizm Marcina Lutra po polsku? – dziwny mężczyzna, który podwoził ich z Marianowa do Sowna samochodem na niemieckich rejestracjach właśnie był w tej samej bibliotece co ona i pytał bibliotekarkę o katechizm Lutra! Jak to? Przecież mama Tomka dzwoniła na policję? Powinni go już dawno złapać? „O nie! Co robić?” – myślała gorączkowo Alicja. Jeśli teraz spróbuje wyjść z biblioteki, mężczyzna na pewno ją zauważy.

Szybko przemknęła między regałami z książkami docierając do ukrytej za jednym z nich pradowanej wygodki o wyglądzie drewnianej latryny. „Toż to dawna książęca ubikacja!” uzmysłowiła sobie Alicja. „Całe szczęście, że przez kilka wieków nie używana” - odetchnęła, nie mogąc jednak opędzić się od myśli, jak w dawnych czasach ludzie załatwiali się w takiej latrynie. „I co?” Alicja, choć nie miała ochoty o tym myśleć mimowolnie zaczęła się zastanawiać nad średniowiecznym i renesansowym systemem kanalizacji „Wszystko, khm, khm, spadało przez tę dziurę na zewnątrz, na podwórze? Fu! Nic dziwnego, że bakterie tak łatwo się roznosiły i ludzie ginęli od zarazy”. Wzdrygnęła się na tę myśl, ale na ten moment książęca wygodka za regałem wydawała się najlepszą możliwą kryjówką przed mężczyzną, którego nie chciała spotkać już nigdy więcej w życiu! Ponieważ Alicja była dość drobna, z łatwością zmieściła się na drewnianej części wygodki, by tam przeczekać, aż psychopatyczny kierowca wypożyczy swoje książki. W tym momencie pożałowała, że jednak nie zgłosili całego incydentu na komisariat. Ale przecież mama Tomka mówiła, że powiedziała o wszystkim policji? Dlaczego więc ten kierowca wciąż jest na wolności? Dlaczego nikt go nie złapał? A gdyby teraz zadzwoniła na policję i powiedziała, że z biblioteki w Dąbiu za chwile wyjdzie uzbrojony mężczyzna, który może stanowić zagrożenie dla innych? Nie.... Wtedy wyda się, że tu była, że go widziała, będzie musiała się z nim skonfrontować. No i jako że jest niepełnoletnia zaraz zadzwonią po jej rodziców. A wtedy już będzie pozamiatane. Szlaban na wszelkie samodzielne wyjścia przynajmniej do osiemnastki, a jak zna ojca to i dłużej, bo jego zdaniem osiemnastolatkiem to są wciąż dzieci i w Polsce powinno być tak jak w USA, że dorosłym jest się dopiero po ukończeniu 21 lat. Ach ten tata... Jako marynarz pływał przez wiele lat na statkach, także pod amerykańską banderą, przez jakiś czas pracował w bazie połowów ryb na Alasce. Był z tego dumny. Mówił, że to go ukształtowało, że praca na morzu zrobiła z niego prawdziwego mężczyznę. Alicja, kiedy tego słuchała miała czasem wrażenie, że ojciec żałuje, że ma córkę, a nie syna. Dlatego starała mu się na wszelkie sposoby pokazać, że jest samodzielna, świetnie sobie radzi i nie jest stereotypową dziewczynką, o jakich ojciec czasem wypowiadał się z pobłażliwym lekceważeniem: te niezdecydowane, wiecznie niezadowolone, płaczliwe baby itd.

Kiedy usłyszała, że w bibliotece zrobiło się cicho i zobaczyła na telefonie, że zbliża się godzina jej zamknięcia, opuściła swoją kryjówkę. Pani z obsługi biblioteki porządkowała już książki, umieszczając te oddane przez czytelników we właściwych miejscach na regałach.

- Przepraszam – zagaiła Alicja.
- Yyyych! - kobieta krzyknęła i podskoczyła jak oparzona
- Przepraszam, nie chciałam pani przestraszyć – zreflektowała się Alicja.
- Ależ nie, nic się nie stało. Myślałam że już nikogo nie ma.
- Czy mogę wypożyczyć jakieś książki o dynastii Gryfitów? – zapytała Alicja.
- Oczywiście – odpowiedziała bibliotekarka i zaprowadziła dziewczynę do regału, na którym znalazła kilka interesujących pozycji.
- Czy może mi pani powiedzieć jak się nazywał ten pan, który pytał o katechizm Lutra? – zapytała jeszcze przed wyjściem Alicja.
- Absolutnie nie mogę. Obowiązuje nas ochrona danych osobowych – odpowiedziała bibliotekarka.
- Rozumiem – zasmuciła się Alicja – a chociaż gdzie mieszka? Tylko ulicę czy nawet dzielnicę albo chociaż miejscowość, bo chyba nie jest ze Szczecina...
- Przykro mi – bibliotekarka rozłożyła ręce – ochrona danych osobowych.
- Rozumiem – pokiwała ze smutkiem Alicja. – A gdybym pani powiedziała, że ten mężczyzna jest niebezpieczny i ma przy sobie broń?

- Dziecko, takie rzeczy zgłasza się policji. Poza tym teraz sobie przypomniałam, że ten pan nawet nic u nas nie wypożyczył. Pytał o katechizm Lutra, a my go nie mamy. Odesłałam go do innych bibliotek, w centrum miasta.
- Rozumiem. Dziękuję pani za pomoc. Przepraszam za kłopot. Do widzenia.

Alicja zamyślona opuszczała bibliotekę, niosąc w przewieszonej przez ramię torebce kilka książek o historii Pomorza i dynastii Gryfitów. Nie zauważyła, że gdy schodziła ze schodów spod sieni pod schodami obserwowała ją para oczu...

ROZDZIAŁ III. PODRÓŻ NA WSCHÓD KSIĘSTWA

Karlino, Koszalin, Sławno, Darłowo

Alicja tradycyjnie dosiadła się do pociągu, którym jechał Erik w Szczecinie Dąbiu.

- Cześć! – przywitała się dopiero, gdy usiedli, bo Erik tradycyjnie machał do niej na stacji stojąc w otwartych drzwiach, by nie musiała go szukać.
- Cześć – odpowiedział Erik i cmoknął ją w policzek.
- Ej? Co to za całuski bez pytania? – obruszyła się Alicja.
- W Brazylii tak się właśnie witamy – odpowiedział Erik.
- Ale jesteśmy w Polsce, czyż nie?
- No dobrze. To w razie czego bądź gotowa, że jak przyjedziesz do Brazylii, to będziesz ciągle całowana.
- W razie czego?
- No, jak cię zaproszę do Rio.
- Zaprosisz mnie?
- Już cię zaprosiłem! Będę chciał pokazać prababci Alessandrze dziewczynę, dzięki której dotrzymałem słowa danego pradziadkowi i odnalazłem skarb króla Eryka!
- Na razie odnalazłeś jedną figurę!
- Nie szkodzi. W Kołbaczu wkrótce znajdą następne dwie, na tropie czwartej jesteśmy, bo wiemy, że jest związana z ostatnim opatem klasztoru cystersów.
- A! Właśnie! Słuchaj! Wiesz, że ta biblioteka w Dąbiu, do której chodzę, była kiedyś dworkiem myśliwskim Gryfitów, a wcześniej zamkiem gotyckim wybudowanym właśnie przez opatów z Kołbacza?
- Niesamowite! Zobacz, jak to się wszystko łączy! - Erik z niedowierzaniem kręcił głową.
- To prawda.
- Wiesz, jak widzę, jak to się wszystko dzieje, to wierzę, że odnajdę ten skarb. A ty?
- Tak! Też! – zapewniła wesoło Alicja, a za chwilę się zasępiła. Erik zauważył to.
- Alicja? Cemu jesteś smutna? Coś się stało? – zapytał chłopak z niepokojem.
- Nie, nic. Tak nagle się zamyśliłam, po prostu... Wiesz, ta historia jest taka dziwna... To wszystko tak dziwnie się łączy...

Erik przyglądał się jej przez chwilę badawczo ze zmarszczonymi brwiami i nagle przypomniał sobie, jak dziewczyna spojrzała na niego w podobny sposób, gdy stali pod kościołem w Sownie.

- Alicja? Coś się stało?
- Nie, nic... naprawdę - odpowiedziała wymijająco dziewczyna.

Erik wiedział, że coś przed nim ukrywa. Ale niezręcznie było mu dopytywać się co, skoro sam nie powiedział jej wszystkiego...

- Tomka też zaprosisz do Rio? – zapytała Alicja, wracając do poprzedniego tematu.
- Pewnie! – odpowiedział z przekonaniem Erik – No... chyba, że cię wkurza – dodał pośpiesznie.

Alicja pokręciła przecząco głową.

- Nie, nie wkurza mnie! Generalnie lubię się z nim podroczyć. Wiesz, czasem nie wiem, czy on faktycznie ma takie poglądy, czy tak tylko udaje, żeby mnie sprowokować....

- Jakie poglądy? – nie zrozumiał Erik.
- Nieważne – Alicja machnęła ręką, świadoma, że być może w kulturze latynoamerykańskiej odzywki Tomka mogą w ogóle nie budzić kontrowersji. Tak przynajmniej kojarzyła tę kulturę. Facet ma być macho, a kobieta piękna i uległa. Brrr! Aż się wzdrygnęła na myśl o słowie „uległa”! To chyba ostatnie słowo, które mogłaby o sobie powiedzieć. Nie, inaczej: to jest słowo, którego w życiu nie pozwoliłaby nikomu o sobie powiedzieć.

Każde z nich zatopiło się w swoich myślach i zapanowała niezręczna cisza, przerywana tylko miarowym odbijaniem się kół pociągu od kolejowych podkładów.

Alicja wyciągnęła książkę, którą kilka dni wcześniej wypożyczyła z biblioteki w Dąbiu i zaczęła czytać.

- Erik – powiedziała po chwili – powinniśmy wysiąść w Białogardzie.
- W Białogardzie? To przed czy za Koszalinem?
- Przed.
- Ale dlaczego?
- Bo z Białogardu mamy połączenie do Karlina, a w Karlinie... – Alicja zawiesiła głos.
- ??? Co jest w Karlinie? – dopytywał Erik.
- Raczej, co było.
- No więc? Co było?
- Zamek biskupów.
- Jakich biskupów?
- Tych głównych biskupów pomorskich, szefów archidiecezji. Wypożyczyłam kilka książek o dynastii Gryfitów i właśnie sobie teraz czytam i próbuję ogarnąć jak to się wszystko kształtowało.
- Szkoda, że nie ma takich książek po portugalsku – westchnął Erik.
- Może jeszcze będą? Jak odnajdziemy ten skarb to będzie mega historyczne wydarzenie, będziesz udzielał wywiadów w mediach i w Brazylii ludzie też pewnie będą chcieli się dowiedzieć, co to za skarb, który odkrył ich rodak, skąd się wziął i tak dalej. I może będą chcieli też poczytać książki. W każdym razie, jeśli chodzi o powstanie biskupstwa na Pomorzu, to było to tak: z pierwszą chrystianizacją na początku na Pomorze przyjechał Bernard Hiszpan, pustelnik, który chciał nawracać Pomorzan w duchu pierwszych chrześcijan, nawołując do ubóstwa i miłości. Ale mieszkańcy Pomorza, żyjący głównie z handlu i rybołówstwa, raczej niebiedni - wyśmiali go. Dlatego Otton z Bambergu przyjechał na Pomorze na zaproszenie księcia Warcisława I z całą świtą, z przepychem, w pięknych szatach itp. I to zrobiło na ludziach wrażenie – O, jeśli ten kapłan jest taki bogaty, to znaczy, że jego Bóg go kocha, my też chcemy być tacy bogaci! – tak pewnie myśleli wtedy mieszkańcy Pomorza. Tak więc cały ten szafarz bogactwa bardzo się poganom spodobał.
- Popatrz, a teraz niektórzy zarzucają kościołowi pociąg do przepychu...
- U was też?
- U nas jest trochę inaczej ze względu na historię odkrycia, a właściwie podboju Ameryki. W każdym razie, chyba też z powodu wytykania Kościołowi tego przepychu, papież Franciszek przyjął wyjątkowe jak na papieży imię skromnego świętego, który służył ubogim, a zwierzęta nazywał mniejszymi braćmi, żeby dać ludziom sygnał, że Kościół, na czele którego stoi ma służyć ludziom, a nie bić po oczach przepychem, prawda?
- W sumie nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale chyba masz rację. Widać, jak czasy się zmieniały.
- Przez 900 lat chyba miały prawo, co? - zażartował Erik.
- Oczywiście. W każdym razie, w skrócie, można powiedzieć, że w tamtych czasach, w pierwszej połowie XII wieku, Otton z Bambergu dobrze zareklamował chrześcijaństwo i to Pomorzan przekonało. Ale nie wszystkich. Legenda mówi, że w Szczecinie równolegle

modlono się do Jezusa i czczono starych słowiańskich bogów, na zasadzie: a nie zaszkodzi jak się pomodłę i do swoich bóstw i do tego nowego. W mieście Wolin mieszkańcy byli najbardziej sceptyczni, bo też i było to najbogatsze wówczas miasto – duży, bogaty port. Dla porównania, ówczesna stolica Polski Gniezno miała bodajże 6 tysięcy mieszkańców, a Wolin – 9 tysięcy. Wolinianie więc wygonili biskupa Ottona, nie chcieli go w ogóle słuchać. Ale on był dobrym dyplomatą, miał wsparcie polityczne księcia Warcisława II i koniec końców to w Wolinie powstało pierwsze biskupstwo. Później zostało ono przeniesione do Kamienia Pomorskiego, a potem, w drugiej połowie XIV wieku przeniesiono tu stolicę diecezji i główną siedzibę biskupów.

- Jaki to ma związek ze skarbem? – zapytał wprost Erik.
- Ano właśnie! Otóż zamek biskupów był niejednokrotnie najeżdżany! Najpierw w 1409 roku przez księcia Bogusława VIII, który pokłócił się z biskupem o ziemię, a potem w 1489 roku zamek najechali mieszczaństwo z Koszalina i Kołobrzegu, by w ten sposób zmusić biskupa do oddania długów, które u nich zaciągnął.
- Ciekawe... Ale dalej nie rozumiem, jak się to ma wiązać z poszukiwanym przez nas skarbem....?
- No jak to: jak? Przecież to proste! Gdyby w zamku biskupów nie było nic wartościowego, to nikt by go nie najeżdżał, prawda? Proste? Proste!
- Chyba nie do końca, bo gdyby biskup był tak bogaty nie musiałby zaciągać długów u mieszczań z Kołobrzegu i Koszalina, którzy go potem najechali.
- No właśnie! Najechali go, bo byli przekonani, że on jest w stanie spłacić te długi. Dlaczego? Bo ma skarb króla Eryka Pomorskiego. A przynajmniej jego część, choćby jedną srebrną figurę apostoła, choć sądzę, że z racji rangi biskupów mogło tych figur być nawet więcej.
- Okay! Przekonałaś mnie! Jedziemy do Karlina! – przyznał Erik.

Wysiedli więc w Białogardzie, by przesiąść się w podmiejski pociąg do Karlina. W miasteczku byli dziesięć minut później.

- Jak tu pięknie! – zachwyciła się Alicja.

Odwiedzili kościół świętego Michała Archanioła, zrujnowany spichlerz oraz drugi, z charakterystyczną szachulcową konstrukcją, czyli z tą dziwną kratką z drewnianych belek, którą pierwszy raz zobaczył w Pomerode.

- Niesamowite! – Takie budynki w kratkę pierwszy raz zobaczyłem w mieście mojego pradziadka w Pomerode!
- Na Pomorzu jest ich mnóstwo. Tak się tu kiedyś budowało większość budynków. To się nazywa architektura szachulcowa – błysnęła wiedzą Alicja.
- Super to wygląda! – przyznał chłopak.
- Erik, masz jakieś wizje? Czy coś? Coś tu czujesz?
- Nie bardzo. A gdzie jest ten zamek biskupów.
- Już go nie ma – przyznała ze smutkiem Alicja – choć po tych napadach biskupi umocnili zamek, to w XVIII wieku i tak został zburzony. Zostały z niego tylko ruiny spichlerza.

Erik kiwnął głową.

- A co się działo z zamkiem po reformacji?
- Nie wiem – przyznała Alicja. – Ale co się miało dziać? Za reformacji też byli biskupi, ale... czekaj.... Po reformacji biskupami zostawali już tylko członkowie rodu Gryfitów czy jakoś z nimi spowinowaceni, np. w linii żeńskiej. Tak jak ostatni Gryfita, Ernest de Croy, syn księżnej Anny, siostry ostatniego księcia, Bogusława XIV.
- Czyli... - dedukował Erik – jeśli zbrojne najazdy nie dawały rezultatów, w sensie – nie prowadziły do spłaty długów, to bezsilowe przejęcie kościelnych majątków po reformacji załatwiała ten problem?

- Wiele na to wskazuje – zgodziła się Alicja. I nagle się zreflektowała – Zaraz, chcesz powiedzieć, że w Karlinie była któraś z figur, ale została przejęta przez książąt pomorskich w ramach likwidacji klasztorów związanej z reformacją?
- To całkiem możliwe. – Kto wtedy rządził na Pomorzu?
- Kiedy, wtedy?
- No, kiedy wprowadzono reformację.
- Poczekaj, zaraz sprawdzę – Alicja znów pochyliła się nad smartfonem – O kurczę.... Nie uwierzysz....
- Kto?
- Filip I i Barnim XI.
- Barnim XI? Ten, który został pochowany w klasztorze w Kołbaczu i który pochował tam też swoją 23-letnią ukochaną córkę Sybillę?
- Tak, ten sam.
- To się nie trzyma kupy – pokręcił głową Erik.
- Dlaczego?
- Bo gdyby Barnimowi XI zależało na bogactwach, nie pochowałby wraz z córką tak drogocennej rzeźby. No i sam też został z taką pochowany. Przynajmniej tak jak wynikałoby z tej mojej wizji – wyjaśnił Erik.
- Wiesz, ludzie działają z bardzo różnych pobudek, czasem takich, które dla innych wydają się być irracjonalne. Może pochował córkę razem z figurą, by nigdy nie dostała się w czyjeś ręce... A może wiedział, że zebranie wszystkich figur doprowadzi do pokoju na świecie i... nie, to bez sensu! Nie chciałby pokoju? Każdy normalny człowiek na świecie chce pokoju. No, chyba, że jest psychopatą, to chce wojny. Masz rację, Erik. To się nie trzyma kupy – przyznała w końcu Alicja.

Z Karlina dojechali błyskawicznie pociągiem do Koszalina, gdzie mieli kolejny przystanek na pradiadkowej mapie szukania skarbów.

Widząc wiele młodych osób na ulicach Koszalina, Erik postanowił sam zagać co poniektórych pytając po angielsku gdzie jest zamek książąt pomorskich w Koszalinie. Większość pytanych, choć rozumiała pytanie, nie rozumiała kompletnie czego dotyczy.

- Jaki zamek? – ludzie odpowiadali pytaniem na pytanie – w życiu nie słyszałem, że w Koszalinie jest jakiś zamek.
- Chyba „Ruchomy zamek Hauru” – zażartowała jedna z pytanych dziewczyn.
- Zamek? Chyba raczej pałac?! Pałac Młynarza cha cha cha! – zaśmiał się starszy pan.
- Kurczę, co jest z tym zamkiem? – spytał w końcu Alicję Erik.
- Poczekaj, zaraz sprawdzimy – dziewczyna zaczęła szukać informacji w internecie na smartfonie – A! Widzisz! Ten zamek już nie istnieje! Został zbudowany w drugiej połowie XVI wieku przez księcia szczecińskiego i biskupa kamieńskiego luterńskiego Pomorskiego Kościoła Ewangelickiego Kazimierza VII na miejscu wcześniejszego średniowiecznego klasztoru cysterek.
- Znów pojawia się wątek cystersów oraz wątek biskupa? – zauważył Erik.
- Tak, ale musisz pamiętać, że po wprowadzającym reformację sejmiku trzebiatowskim, o którym mówił w Marianowie Tomek, biskupami byli ludzie świeccy, najczęściej książęta albo ktoś z ich rodziny. Protestantyzm na to pozwalał. Protestantcki pastor nie musi żyć w celibacie, jak ksiądz katolicki, czyli może mieć żonę i dzieci.
- Dlatego ludzie w księstwie pomorskim tak chętnie przeszli się na protestantyzm? – zapytał Brazylijczyk.
- Może i też dlatego. Ale wiesz, Martin Luter, ojciec reformacji, do której doprowadził w 1517 roku, nie zyskałby tylu zwolenników, gdyby mówił tylko, że teraz księża będą się mogli żenić i mieć dzieci – stwierdziła Alicja.

- To chyba jednak ważne w życiu, żeby mieć rodzinę? Taki pastor, który ma własną rodzinę wie chyba więcej o problemach małżeńskich czy wychowawczych, niż ksiądz, który nie ma żony i dzieci?
- I tak i nie. Jezus nie miał żony i dzieci. Wielu świętych też nie miało. Jeden z największych polskich świętych, Maksymilian Maria Kolbe oddał życie w czasie II wojny światowej w obozie koncentracyjnym za człowieka, który miał rodzinę....
- O Boże! Nie wiedziałem!
- Wiesz, ja też nie znam brazylijskich świętych – przyznała Alicja. – Z drugiej strony, w Szczecinie przed wojną działał protestancki pastor Dietrich Bonhoeffer, Niemiec, który jawnie sprzeciwiał się Hitlerowi. Działał w ruchu oporu, przekazał Brytyjczykom dowody na eksterminację Żydów, ale oni nie chcieli mu wierzyć. Hitler nienawidził Bonhoeffera tak bardzo, że 9 kwietnia 1945 roku, choć wojna była już przez Niemcy przegrana, kazał go stracić na szubienicy...
- Straszne.... Skąd to wszystko wiesz?
- Na Prawobrzeżu, gdzie mieszkam, czyli na prawym brzegu Odry jest park pamięci Dietricha Bonhoeffera w dzielnicy Zdroje, w której przed wojną mieszkał i nauczał.
- A miał swoją rodzinę?
- Nie wiem. Żadne źródła o tym nie wspominają.
- No widzisz. Łatwiej jest zostać bohaterem, kiedy się nie ma żony i dzieci. Jak by ci taki esesman powiedział na przesłuchaniu: mów wszystko co wiesz albo zabijemy twoje dzieci to jednak mimo wszystko jest trochę gorzej, niż mów wszystko co wiesz, bo cię zabijemy, ale tylko ciebie – zauważył Erik.
- Wiesz, to łatwo tak sobie teoretyzować, jak się nie jest w takiej sytuacji. Z drugiej strony, zobacz, jak wiele dziś jest samotnych osób, a jak niewielu bohaterów w ogóle.
- Dzisiejsze czasy nie potrzebują bohaterstwa, jak w czasach wojny.
- Na całe szczęście – skwitował chłopak.
- Tu piszą jeszcze – Alicja znów zajrzała w internet – że początkowo Koszalin, jako wioska, został przekazany zakonowi norbertanów w Białobokach koło Trzebiatowa oraz że w Koszalinie był jeden z najprężniejszych na Pomorzu klasztorów cysterek, do którego należały liczne wioski, młyny, a nawet warzelnia soli w Kołobrzegu. Wow!
- O co chodzi? Czemu to takie: wow? – zapytał Erik.
- Wiesz, w średniowieczu sól była niezwykle cenna, nazywano ją białym złotem. Solą można było konserwować żywność, dzięki czemu pokarmy się nie psuły. To oznacza, że ten klasztor musiał być naprawdę bogaty.
- Klasztor Cysterek? Takich jak w Marianowie ? – upewnił się Erik.
- Tak.
- I co się z nim stało?
- Po reformacji przeszedł na własność książąt pomorskich i w części został przebudowany na zamek. Do dziś praktycznie nic się tam nie zachowało, choć prowadzone są na tym terenie prace archeologiczne – Alicja oderwała wzrok od smartfona i pytająco spojrzała na Erika - Myślisz, że bogactwo cysterek wiązało się też z figurą ze skarbu króla Eryka Pomorskiego?
- Nie wiem, ale to wszystko zaczyna się dziwnie łączyć: w 1534 roku książęta pomorscy wprowadzają reformację, która pozwala na przejmowanie majątków kościołów i klasztorów. Wiele spośród tych klasztorów, zakładam, bo tego jeszcze nie wiemy, ma u siebie srebrną figurę apostoła ze skarbu króla Eryka Pomorskiego. Być może te klasztory otrzymały te rzeźby od samego króla Eryka.
- W Kołbaczu cystersi nie zdążyli jej ukryć...
- Może nie zdążyli, a może nie chcieli, bo ostatni opat, który sam przeszedł na protestantyzm dostał jedną z figur niejako na otarcie łez po utracie klasztornych majątków i jako rodzaj zabezpieczenia dla swojej rodziny.

- I to zaczyna mieć sens! – klasnęła w dłonie Alicja. – Zapobiegliwe cysterki z Koszalina tak jak zakonnice z Marianowa ukryły rzeźbę, jeśli ją miały. Pozostaje pytanie: gdzie ją ukryły, jeśli w ogóle ją miały no i jeśli ją miały, to skąd?

Przyjaciele wybrali się jeszcze zobaczyć miejsce po klasztorze i zamku.

- Ten teren jest mocno zabudowany. Jeśli pod ziemią były jakieś skarby to musiały zostać odnalezione w trakcie budowy. Więc pewnie wszystko co było tu do odkrycia zostało odkryte. Raczej nic tu nie znajdziemy – stwierdziła Alicja.
- Słuchaj, weź pod uwagę, że cysterki z Marianowa zakopały skarb pod dębem – zwrócił uwagę Erik.
- Więc co? Mamy szukać najstarszego dębu w Koszalinie?
- Bardziej chodzi mi o to, że na terenie klasztoru ten dąb był charakterystycznym miejscem. Takim jakby znacznikiem jak z Google maps. Zazwyczaj skarby zakopywało się w takim miejscu, by je łatwo potem odnaleźć.... – zauważył Erik.
- No tak, ale klasztoru i zamku już tu nie ma, pobudowano nowe budynki. Jak znajdziemy jakieś charakterystyczne miejsce? – zapytała dziewczyna.
- Może po prostu zapytajmy?
- Okay. Przepraszam, jakie jest najbardziej charakterystyczne miejsce w Koszalinie? – Alicja odwróciła się od Erika, zadając to pytanie pierwszej napotkanej na ulicy osobie. Była to kobieta na oko 40- letnia, która właśnie energicznie szła chodnikiem wpatrzona w swój smartfon.
- Przepraszam – kobieta omal na nich nie wpadła – Najbardziej charakterystyczne miejsce? W jakim sensie?
- No takie inne, wyjątkowe i jednocześnie historyczne, bardzo stare.
- To najpewniej Góra Chełmska – odpowiedziała kobieta.
- O! Super! Dziękujemy! A to daleko stąd?
- Trochę... Przy drodze na Sławno.
- To świetnie, no my właśnie potem jedziemy do Sławna – powiedziała Alicja.
- Tak? A jak to się jedno z drugim łączy, że teraz chcecie jechać na Chełmską Górę, a potem do Sławna?
- Mój kolega jest z Brazylii, robi projekt o miastach związanych z dynastią Gryfitów i ich zabytkach – wyjaśniła Alicja.
- Przyjechał tu aż z Brazylii, żeby zobaczyć miasta Gryfitów? – kobieta zdawała się nie wierzyć w ani jedno słowo, które usłyszała.

Alicja wyczuła to i chciała już podziękować za rozmowę. Po co będzie się uzewnętrzniać przed jakąś obcą osobą, która w dodatku traktuje ich podejrzliwie?

- Jak się nazywasz, kolego? – tymczasem kobieta zwróciła się do Erika po... portugalsku.
- Erik Silva de Mereiro – odpowiedział Erik. – Zna pani portugalski?
- Jeszcze coś pamiętam. Piętnaście lat temu byłam rezydentką biura turystycznego na Maderze – roześmiała się kobieta, wyraźnie coś sobie przypominając i momentalnie jakby młodniejąc o ładnych kilka lat.
- Bardzo dobrze mówi pani po portugalsku – przyznał szczerze Erik.
- Dziękuję! – uśmiechnęła się znów kobieta – Nazywam się Lucyna Żarska – przedstawiła się Alicji i Erikowi nie przedstawiając się jednak z języka portugalskiego.
- Widzisz, ja się tak czuję w Polsce – szepnęła po angielsku do Alicji Erik.

Lucyna Żarska zreflektowała się i przeszła na angielski

- Mieszkam w Sławnie i właśnie szłam do samochodu. Jak chcecie mogę was podrzucić na Chełmską Górę, a potem do Sławna. Tylko żebyśmy jakoś w miarę sprawnie na tę górę weszli.

- Niesamowite! Nie wiem jak pani dziękować! Co za niezwykły zbieg okoliczności! – Alicja nie posiadała się z radości.
- Nie ma zbiegów okoliczności. Ktoś nad wami czuwa – powiedziała kobieta, a Alicja i Erik poczuli na plecach ciarki.

Koszalin, Góra Chełmska

- Dlaczego ta góra nazywa się Chełmska? - zapytała Alicja, gdy byli już w samochodzie Lucyny Żarskiej
- Któż to wie. To zresztą słowiańska nazwa. Niemcy nazywali to miejsce: gołe wzgórza.

Dojechali do parkingu przed wejściem na górę.

- Nie jest tu jakoś dramatycznie wysoko, więc myślę, że damy radę wejść w dobrym tempie, chodźcie – powiedziała kobieta wysiadając z samochodu.
- Nie wiedziałem, że tu jest tak ładnie! Co to za napis nad bramą z Matką Boską? – zapytał Erik.
- Na górze znajduje się sanktuarium Matki Boskiej Trzykroć Przedziwnej – odpowiedziała Lucyna Żarska.
- Trzykroć Przedziwnej? Co to znaczy? – dopytywała Alicja.
- Maryja ma przydomek Trzykroć Przedziwna, bo łączy trzy osoby trójcy Świętej: jest Córką Boga Ojca, Matką Jezusa i Oblubienicą Ducha świętego. Istnieje też obraz Maryi o takim tytule. Stał się on jednym z kluczowych elementów inicjujących powstanie w Niemczech, na początku XX wieku ruchu szensztackiego, skupiającego świeckich katolików, którzy chcą być coraz lepsi i rozwijać się w dobro. Regularnie goszczą oni u siebie kopię obrazu Matki Boskiej po trzykroć przedziwnej, przy którym się modlą. Taka kopia obrazu jest też w Sanktuarium na Górze Chełmskiej.
- Ten ruch szensztacki jest też w Brazylii – wtrącił Erik – jest tam bardzo popularny.
- Niesamowite! A przecież pochodzi z Niemiec! – zauważyła Alicja.
- Tak jak moi przodkowie – skwitował Erik.
- Twoi przodkowie pochodzą z Niemiec? – zdziwiła się Lucyna Żarska.
- Tak, dziadkowie mojego pradziadka wypłynęli ze Stettina do Brazylii na początku dwudziestego wieku. I osiedlili się w miasteczku Pomerode, około 1000 km od Rio de Janeiro.
- Tak, to niesamowite – skwitowała kobieta. - Widzicie, ludzie na świecie powiązani są ze sobą bardziej, niż sami sądzą. Ruch szensztacki założył niemiecki ksiądz katolicki Józef Kentenich w 1914 roku. Bardzo szybko zyskał dużą popularność. Najpierw młodzież, a potem osoby dojrzałe przyłączały się do tego ruchu. Jego nazwa pochodzi od nazwy dzielnicy Schönstatt w mieście Valledaru koło Koblenz w Niemczech. Ruch dawał swoim członkom siłę duchową w strasznych czasach pierwszej wojny światowej, gdzie wiele rodzin potraciło na froncie swoich synów, w tym również członków ruchu. Kiedy do władzy w Niemczech doszedł Hitler, ruch szensztacki uznano za niebezpieczny dla idei narodowego socjalizmu. Ksiądz Kentenich został deportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau. Ale przeżył go, wyszedł na wolność w 1945 roku i pojechał do Ameryki Południowej, by tam szerzyć idee ruchu szensztackiego i jak widać, z tego co mówił Erik, z dużym sukcesem. Zmarł w 1985 roku potrącony na drodze przez ciężarówkę. Przewidział to. Swoim przyjaciółom i członkom ruchu powiedział: „jeśli kiedyś znajdziecie moje martwe ciało na poboczu drogi, wiedźcie, że umarłem szczęśliwy”.

Erik i Alicja znów poczuli dreszcz na całym ciele.

- Skąd pani to wszystko wie?

- Przed wyjazdem na Maderę studiowałam archeologię. Po powrocie zdobyłam uprawnienia do prowadzenia nadzoru archeologicznego nad inwestycjami budowlanymi i konserwatora zabytków. Nadzoruję budowy, przebudowy i remonty zabytkowych obiektów, wśród których jest bardzo dużo kościołów. Siłą rzeczy, podejmując się nadzoru konserwatorskiego czy archeologicznego nad jakimś budynkiem muszę wiedzieć o nim jak najwięcej, o epoce i okolicznościach, w których powstał. A akurat w Polsce jest kilka sanktuariów związanych z ruchem szensztackim. To, do którego zmierzamy jest jednym z nich.
- To bardzo ciekawe. Chyba też chciałabym studiować archeologię – zamyśliła się Alicja.
- I nie będzie ci przeszkadzało, że będziesz odkopywała..... Uuuuu! czaszki i szkielety? – Erik próbował wystraszyć Alicję.

Dziewczyna przewróciła oczami.

- Jeśli przeżyłam twoje zwidy i omdlenia, to żaden szkielet ani nawet armia szkieletów mnie nie wystraszy – palnęła Alicja i dopiero po chwili ugryzła się w język.

Lucyna Żarska spojrzała z niepokojem na Erika.

- Omdlenia? Jesteś na coś chory?
- Na cukrzycę – skłamał chłopak.
- Aha. Teraz jest wszystko w porządku, jak idziemy pod tę górę? Nic ci nie jest?
- Nie, nie, w porządku.

W końcu dotarli do Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej.

- Na Górze Chełmskiej prowadzono liczne badania archeologiczne – powiedziała kobieta – to było ważne miejsce kultu jeszcze w czasach pogańskich. Ponoć stała tu pogańska świątynia. Na przełomie XII i XIII wieku zbudowano tu pierwszą kaplicę Najświętszej Marii Panny. Jednak w wyniku reformacji została ona zburzona i spalona w 1533 roku.
- Ale przecież luteranizm został przyjęty oficjalnie rok później, w 1534 roku! To wtedy formalnie wprowadzono reformację w Księstwie Pomorskim! – zaoponowała żywo Alicja, bo akurat tę datę, między innymi dzięki Tomkowi, zapamiętała bardzo dobrze.
- Oficjalnie tak – potwierdziła Żarska - Sejmik książąt pomorskich w Trzebiatowie w 1534 roku uznał protestantyzm za religię obowiązującą w państwie. Ale różne akty sprzeciwu wobec katolicyzmu miały miejsce w różnych miejscowościach księstwa w różnym czasie. W skrócie, można powiedzieć, że w tamtych czasach najbardziej nośne były dwa filary poglądów Martina Lutra: krytyka odpustów – w czym w tamtym czasie Kościół Katolicki rzeczywiście przesadzał – za pieniądze można było uzyskać odpuszczenie praktycznie każdego grzechu oraz kult Maryi. Protestanci uważali, że gdyby Jezus chciał wynieść Maryję do rangi boskiej, równej Bogu Ojcu, do którego czasem się zwracał, to by to uczynił. Ale Jezus tego nie zrobił. Wręcz przeciwnie, jakby podkreślał człowieczeństwo Maryi, choćby wtedy, gdy umierając na krzyżu poleca swoją Matkę opiece swojego ulubionego apostoła Jana. To było bardzo, bardzo ludzkie...

Alicja i Erik pomyśleli od razu o tym, że to właśnie figura świętego Jana znajduje się prawdopodobnie w grobowcu ukochanej córki księcia Barnima XI współodpowiedzialnego za wprowadzenie na Pomorzu luteranizmu.

- Nic z tego nie rozumiem – westchnęła Alicja – dla mnie to jest jeden z najbardziej wzruszających momentów Ewangelii. Ale okay, nie znam się na protestantyzmie, powinnam może bardziej się w to zagłębić, żeby zrozumieć o co w tym wszystkim chodzi.
- Kaplicę odbudowano dopiero w 1991 roku... - dodała na zakończenie Lucyna Żarska.
- Niesamowite... - zawiesił się Erik – a co to za wieża widokowa tutaj?

Wszyscy odwrócili głowy w stronę, w którą spoglądał.

- Tu? Wieża widokowa wybudowana w 1888 roku.
- W Szczecinie, w Lasku Arkońskim była podobna, ale nie przetrwała do naszych czasów – wtrąciła Alicja.
- Wejdźmy tam – zaproponował Erik.

Po przebyciu 140 schodów znaleźli się na szczycie neogotyckiej budowli, z której roztaczał się widok z jednej strony na miasto Koszalin, z drugiej na tereny prowadzące wprost do morza.

- Było coś jeszcze... – Erik złapał się balustrady i Alicja wiedziała już co to znaczy. Podbiegła do przyjaciela, by go podtrzymać – Widzę krzyż... - wyszeptał Erik.
- Tak! – zaniepokojona Lucyna Żarska objęła Erika pod ramię z drugiej strony – Tak, był tu kiedyś krzyż postawiony w 1829 roku ku pamięci poległych w wojnach napoleońskich.
- To tam.... – Erik miał zamknięte oczy i mówił szeptem – to tam cysterki ukryły skarb. Najpierw rośło tam drzewo, potem wybudowano krzyż. Ktoś jednak wysadził krzyż w powietrze i wydobył ukryty skarb...
- Tak – przyznała Lucyna Żarska – jest taka legenda, że w latach siedemdziesiątych XX wieku funkcjonariusze urzędu bezpieczeństwa wysadzili w powietrze krzyż... Podobno dlatego, że zaczęło tu przyjeżdżać za dużo Niemców, którzy mówili, że przyjeżdżają do swej dawnej ojczyzny. W retoryce komunistycznej wypierano niemiecką historię Pomorza Zachodniego i podkreślano tylko tę polską, choć właściwie to była słowiańska historia.
- Więc ktoś wyjął go przed nami? – zapytała szeptem Alicja. Szept był chyba jednak zbyt głośny.
- Co wyjął? – zareagowała natychmiast Lucyna Żarska i Alicja zawstydzona się swojego gadulstwa.

Ale Erik nie miał już wątpliwości. Był pewny, że archeolodze może zaufać.

- Mój pradziadek, Emanuel Mereiro de Germanhero, wnuk emigrantów ze Stettina do Pomerode w Brazylii, dał mi listę miejscowości, w których może znajdować się ukrytych 12 srebrnych figur apostołów, stanowiących skarb króla Eryka Pomorskiego. Dostał ją od swojego dziadka.
- To niesamowite... - powiedziała z przejęciem archeolożka.
- To jeszcze nic – dodała Alicja – czasem Erik ma wizje z przeszłości na temat tego, co się z tym skarbem działo, takie połączenie z historyczną bazą danych.
- Ale to się dzieje dopiero wtedy, gdy jestem w danym miejscu.
- Niesamowite... niesamowite... – powtarzała Lucyna Żarska – Jakie miejscowości masz jeszcze na tej liście?
- Następną jest Sławno.
- Moje miasto! Okay. Lecimy! Szkoda czasu! – zdecydowała kobieta.

Prawie biegli 140 stopni w dół z wieży i 136 metrów z Chełmskiej Góry.

Sławno

- A byliście może w Koszalinie w Pałacu Młynarza? – zapytała Lucyna Żarska, gdy jechali do Sławna.
- Pałacu Młynarza? – zdziwiła się Alicja – Jeden z przechodniów, którego pytaliśmy o zamek wspomniał coś o Pałacu Młynarza. Ale zaczął się śmiać, myśleliśmy, że żartuje.
- Absolutnie nie! W Koszalinie jest Pałac Młynarza. Na pewno musieliście go widzieć. To bardzo charakterystyczny budynek tuż przy Parku Księżąt Pomorskich, wiadomo, cały biały – uśmiechnęła się kobieta. - Mieści się w nim Muzeum Regionalne, w którym jest masa fajnych wystaw, w tym poświęcona Księżtwu Pomorskiemu. W oknach pałacu są

witraże z podobiznami książąt. W ramach Muzeum zrekonstruowano nawet średniowieczną pomorską kuźnię.

- Och! To faktycznie szkoda, że tam nie poszliśmy – stwierdziła Alicja. – Trzeba będzie to kiedyś nadrobić.
- Koniecznie! – przytaknęła Lucyna Żarska - No i oto jesteśmy w Sławnie! – dodała przejeżdżając obok znaku wskazującego na początek tej miejscowości. – Witajcie w mieście dwóch bram! Witajcie na ziemi rodu Święców, uznanych za zdrajców Polski, a w istocie najprawdopodobniej zdradzonych przez Polskę.

Alicja, czującą się polską patriotką, poczuła się urażona tymi słowami.

- Dlaczego pani tak mówi? – zapytała konfrontacyjnie.
- Bo o historii trzeba mówić szczerze, prawdziwie, analizując wszystkie fakty, a nie tylko te, które nam się podobają i pasują do z góry założonej tezy.
- To jaka jest historia tych Święców? – zapytał Erik.
- Byli jednym z najznamienitszych rodów pomorskich. Wywodzili się stąd z ziemi sławieńskiej, darłowskiej i słupskiej. Pochodzili prawdopodobnie od Świętosława, w skrócie nazywanego Święcem, jednego z najbardziej bystrych i zdolnych rycerzy swoich czasów, który w 1285 roku został wojewodą gdańskim, a rok później – słupskim. Święcowie byli bardzo sprawnymi władcami ziemskimi, doprowadzili do nadania praw miejskich miastom: Sławno i Darłowo. Dzięki ich poparciu, jeden z najbardziej zapomnianych i niedocenionych królów polskich, Przemysław II zdobył Pomorze Gdańskie. Dzięki temu i dzięki Święcom, posiadaniem Pomorza Gdańskiego mógł się też szczycić książę, a następnie król Polski Władysław Łokietek. Święcowie sprawowali władzę na terenie ziem: sławieńskiej, słupskiej i Pomorza Gdańskiego, broniąc ich przed zakusami Brandenburgii i Zakonu Krzyżackiego. Za swoją wierną służbę zostali przez księcia Wacława II obdarowani m. in. włościami w miejscowości Tuchola i uzyskali zgodę na sprzedaż Starogardu Krzyżakom. Czy przez to stracili zaufanie Łokietka? Nie wiadomo. W każdym razie nie zostali już przez niego powołani na stanowisko wojewody gdańskiego. Wtedy o dochody z gdańskiego biskupstwa upomniął się od Święców biskup kujawski Gerward. Sąd przyznał mu rację i nakazał Święcom wypłatę na rzecz biskupa 2000 grzywien toruńskich tytułem odszkodowania. Święcowie nie mieli takich pieniędzy. Poprosili o pomoc Łokietka, ale ten odmówił. Aby więc wykonać wyrok sądu, sprzedali Pomorze Gdańskie Brandenburgii.... Wielu historyków uważa ten moment z zdradą Polski, uznając, że gdyby Pomorze Gdańskie pozostało wówczas przy Polsce, na tych terenach nigdy nie rozkwitłby zakon krzyżacki, więc nie musiałoby dojść do bitwy pod Grunwaldem i wojny trzynastoletniej, nie powstałoby państwo pruskie, które w XVIII wieku uczestniczyło w rozbiorze Polski, a następnie nie doszłoby do zjednoczenia Niemiec, których Prusy były ważnym filarem i....⁴
- Nie doszłoby do drugiej wojny światowej.... – dokończyła Alicja.
- Właśnie – przytaknęła Żarska. – Nie sądzisz, że to przesada? Obwinianie Święców o wszystkie najgorsze momenty w historii Polski? Tym bardziej, że krzyżaków na Pomorze Gdańskie ściągnął sam Łokietek po to, aby... przegonili Brandenburczyków. I krzyżacy ich pogonili, ale weszli na ich miejsce.
- Nie wiem.... Ciężko mi ocenić, nie jestem historykiem – Alicja nie chciała się sprzeczać.
- Paradoksalnie, „winą” Święców jest też to, że w wyniku II wojny światowej Polska odzyskała na własność i na zawsze Pomorze Gdańskie, a także słupskie i ziemię sławieńską. Historia zatoczyła koło - podsumowała kobieta.
- Trudno jest tak z wyprzedzeniem przewidzieć, że jakieś jednostkowe decyzje wpłyną na bieg wydarzeń na świecie – Erik próbował być rozjemcą w tym sporze.

⁴ https://www.ipomorze.pl/swiecowie___wladcy_ziemi_darlowskiej_slawieńskiej_i_slupskiej,1435851968.html

- W każdym razie Święcowie też byli załamani całą sytuacją. Ich potęga upadła. Czy to ze wstydu, czy z powodu chęci wymazania dawnej historii i rozpoczęcia wszystkiego od nowa, Święcowie przyjęli nowe nazwisko – Podkomorzich, czyli z niemiecka Puttkamerów.
- Puttkamerowie? Gdzieś już słyszałam to nazwisko... - zaczęła zastanawiać się na głos Alicja.
- A co to jest? – Erik wskazał na herb miasta, który właśnie mijali umiejscowiony na jakiejś tablicy.
- To? Rybogryf. Herb ziemi sławieńskiej i jednocześnie herb Święców.
- Dziwny. Wszystkie gryfy, które widziałem do tej pory były połączeniem orła i lwa, czyli żywiołu powietrza i ziemi. A ten jest połączeniem orła i ryby. Gdzie podział się lew?
- Któż to wie? – Lucyna Żarska najwyraźniej nie знаła odpowiedzi na to pytanie – a oto i jesteśmy pod moją pracą! - zawołała radośnie archeolożka, parkując pod wielkim kościołem otoczonym ze wszystkich stron rusztowaniami.
- Wow! – zawołała z podziwem Alicja – Ten kościół wygląda jak katedra!
- Bo to kościół mariacki, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Sławnie, a kiedyś pod wezwaniem Panny Marii i św. Jana Chrzciciela. Został ufundowany w latach 1326 - 1364 przez księżną Zofię, żonę Barnima IV.
- Kierowniczo, kierowniczo! Sensacja! – do Lucyny Żarskiej podbiegli dwaj mężczyźni z ekipy remontowo-budowlanej. – Odkryliśmy dodatkową klatkę schodową!
- Niemożliwe! To wspaniale! – ucieszyła się archeolog.
- Ta klatka schodowa to coś tak niezwykłego? – dopytywała Alicja, która na poważnie zaczęła rozważać zostanie archeologiem.
- Takie klatki były najczęściej w zamkach, chodziła nimi służba oraz wszelkie osoby, które akurat chciały zejść z oczu księciu.
- Czy to znaczy, że ktoś próbował coś ukryć w świątyni? – zapytał Erik.
- Nie, raczej były tam schody pomocnicze i również ewakuacyjne.

Wtedy Erik zwinął się w pól i uklęknął na ziemi.

- Erik? – Alicja natychmiast objęła go, nie pozwalając mu upaść.
- Sławno... zostało spalone – wyszeptał Erik – nie w czasie wojny, ale po.

Lucyna Żarska nie mogła ukryć zaskoczenia.

- To prawda! Skąd to wiesz?
- Mówiłam pani, że on się łączy z historyczną bazą danych – jakby z lekkim wyrzutem odpowiedziała Alicja.
- Szukali... skarbu.... Srebrnego...
- Srebrnego apostoła? Tak? – Alicja chciała dokończyć za przyjaciela, ale on pokręcił przecząco głową.
- Nie... To inny skarb.... Wielki srebrny ołtarz...
- Tak! – archeolożka miała aż łzy w oczach – Ołtarz darłowski! Ufundowany przez księcia pomorskiego Filipa II, z dwudziestoma siedmioma płytami z płaskorzeźbami ze srebra!
- On tu był – mówił tymczasem Erik – ten ołtarz. W Sławnie. Dlatego zamurowali tę klatkę. On był tu ukryty.... Został wywieziony na wschód...
- Tak! – Lucyna Żarska prawie płakała – w Zamościu odnaleziono 9 z 27 srebrnych płyt! Czy wiesz może gdzie jest reszta?
- Nie, niestety. Widzę tylko płomienie, wszędzie ogień.
- To prawda, sowioci spalili prawie całe miasto, zupełnie niepotrzebnie, nikt tu nie stawiał oporu, nikt z nimi nie walczył....
- Oni się spodziewali, że Sławno to jest szczególnie ważne miejsce dla Niemców, że tu jest ukryty jakiś największy skarb Pomorza... -
- Dlaczego? Skąd?

- Był znak. Widoczny.
- Znak? Jaki znak?
- Znak Hitlera.
- Co takiego? – dopytywała Alicja.
- To możliwe - wtrąciła archeolożka – Dzisiejszy zespół szkół mieści się w kompleksie budynków, w których przed i w czasie wojny szkoliło się Hitlerjugend. Docelowo miał on mieć kształt swastyki... Ale budowa nigdy nie została ukończona.
- To dość głupie – stwierdziła Alicja – zwraca uwagę... Przecież taki budynek na ziemi w kształcie swastyki to absolutnie jasny i widoczny cel np. dla samolotów bombowych. A sowietom mogli myśleć, że to jest jakiś szczególnie ważny punkt, wskazujący na ukryte skarby – dedukowała dziewczyna. – Kiedy ich nie znaleźli ze złości spalili miasto... Albo inaczej: spalili je specjalnie, żeby coś znaleźć, „coś” w sensie nawet mogli wiedzieć konkretnie co i chcieli, żeby ogień to niejako ujawnił, sam odkrył – Alicja czuła się już prawie detektywem.
- Pani Lucyno – odezwał się Erik do archeolożki – w podziemiach tej klatki schodowej, którą właśnie państwo odkryli, mnisi opiekujący się tym kościołem przez reformację ukryli srebrną figurę apostoła. To część skarbu Króla Eryka Pomorskiego.
- Coś takiego? Naprawdę?
- To się samo okaże w trakcie dalszych prac budowlanych.
- Zobacz pani, wszystko co mówi Erik się sprawdza – podkreśliła Alicja, pomagając Erikowi wstać. – Pani Lucyno, będziemy się żegnać, bo musimy jeszcze dojechać dziś do Darłowa.
- Do rodzinnego miasta króla Eryka? Wspaniale!
- Jak się możemy tam dostać?
- Spod dworca kolejowego mniej więcej co 45 minut odjeżdżają busy do Darłowa. Do dworca jest stąd jakieś 15 minut drogi pieszo albo nawet mniej.
- Ekstra. Pani Lucyno, dziękujemy za wszystko, proszę, niech pani zadzwoni do nas, gdy figura się odnajdzie. – Alicja podała kobiecie swój numer telefonu, a ta szybko wpisała go w komórkę.
- Oczywiście, kochani! Zadzwonię do was! Dziękuję wam również!

Darłowo, Darłówko

Wkrótce, Alicja i Erik byli w busie do Darłowa. Po drodze, która minęła błyskawicznie Alicja dostrzegła na jednym ze skrzyżowań charakterystyczny symbol muszli.

- Już gdzieś widziałam ten znak ... - zamyśliła się Alicja, wskazując symbol Erikowi.
- Ja też – przytaknął Erik.

Po około 30 minutach byli w Darłowie. Wysiedli z busa w centrum miasta.

Alicja włączyła internetowy przewodnik po Darłowie, który w pierwszych krokach skierował ich do Zamku Książąt Pomorskich, który o tej porze był już zamknięty. Nic dziwnego, było już późno.

Mimo wszystko przyjaciele postanowili dotrzeć do drugiego ważnego miejsca na historycznej mapie Darłowa – kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zrobił on na nich wielkie wrażenie, był ogromny, piękny! Z kolorowym witrażami i tajemniczymi płaskorzeźbami na ambonie ilustrującymi jakby sceny ze starotestamentowego potopu, ale w dość dziwny sposób.

- Zobacz – szepnęła Alicja do Erika – te płaskorzeźby ze scenami z potopu są jakieś dziwne, są na nich budynki zupełnie nie przystające do starożytności, a ludzie też mają jakieś dziwne stroje. Noe raczej nie chodził w czymś takim.
- Faktycznie – zgodził się Erik – dziwnie to wygląda.

Obeszli kościół naokoło i na samym końcu odkryli niewielką okratowaną kaplicę, w której stały trzy sarkofagi. Każdy w innym kolorze. Tabliczka na kracie głosiła, że to sarkofagi króla Eryka Pomorskiego, księżnej Elżbiety, zmarłej w 1653 roku żony ostatniego pomorskiego księcia Bogusława XIV oraz księżnej Jadwigi Brunszwickiej, żony Ulryka, brata Bogusława XIV. Zadumali się chwilę przed tą kaplicą i wyszli z kościoła.

- Muszę ci coś wyznać – powiedział Erik do Alicji.
- Tak? – dziewczyna odczuła lekkie zaniepokojenie.
- Jestem okropnie głodny – przyznał Erik.

Fakt, ostatni posiłek jaki jedli tego dnia to były kanapki, które zabrali jeszcze z domów i zjedli w pociągu do Koszalina.

- Ja też – przyznała Alicja, choć w ferworze wszystkich wydarzeń praktycznie zapomniała o jedzeniu. – Ale wiesz co? Chodźmy do tej kwatery, którą zarezerwował nam Tomek, zostawimy plecaki i pójdziemy coś zjeść na mieście.
- Spoko – zgodził się Erik – jeszcze trochę wytrzymam.

Alicja pokręciła głową. Jak to jest, że dziewczyny potrafią się głodzić, całymi dniami nic nie jeść, np. żeby mieć płaski brzuch, a faceci już po kilku godzinach szaleją z głodu? No dobrze, Erik nie szaleje. Jeszcze nie.

Alicja wpisała adres jaki podał im Tomek w nawigację i aż jęknęła.

- Erik, nie wiem jak to wytrzymasz, ale nasz nocleg jest prawie nad samym morzem, to niemal godzina drogi stąd...
- W twoim towarzystwie wszystko wytrzymam – zadeklarował Erik.
- Tak? No to się przekonajmy.... Po drodze mamy jeszcze kościół świętej Gertrudy, ponoć ufundowany przez króla Eryka Pomorskiego. Idziesz? Czy się poddajesz? – zapytała prowokacyjnie Alicja.
- Na wszystko, co jest związane z królem Erykiem idę – odpowiedział Erik.

Alicja uśmiechnęła się.

- No to chodź!

Dotarli do kościoła świętej Gertrudy i oniemieli.

- To jest kościół? – zapytała samą siebie Alicja.
- Co cię tak dziwi? – zapytał Erik.
- Wszystko! To znaczy, głównie architektura...
- Faktycznie. Raczej niepodobna do większości polskich kościołów...
- Wygląda jak pruska pikielhauba – podsumowała Alicja.
- Co to jest pikielhauba? - zapytał Erik.

Alicja westchnęła.

- W największym skrócie: hełm armii pruskiej, czyli de facto niemieckiej. Prusy uczestniczyły w rozbiorze Polski. Przez Prusy, Polacy na 123 lata utracili niepodległość.
- Aha – skwitował Erik – coś chyba mówiła o tym Lucyna Żarska, prawda? W kontekście Święców. Że niektórzy historycy oskarżają ich wręcz o doprowadzenie do rozkwitu państwa krzyżackiego, potem wojny 13-letniej, powstania Prus, rozbioru Polski i... w efekcie dojścia Hitlera do władzy i wybuchu II wojny światowej – wyrecytował Erik – przynajmniej tyle zapamiętałem. Nie pytaj, ile zrozumiałem, bo odpowiem: nic.

Alicja chciała coś powiedzieć, ale się zawiesiła.

- Ach tak... – powiedziała w końcu. – Sorry, wiesz, to są takie skróty myślowe, ale dla Polaków dość czytelne i zrozumiałe. Przede wszystkim musisz zrozumieć jedną rzecz: Polacy od zawsze walczyli z Niemcami, czyli też z Prusami, bo od XVII wieku to też byli Niemcy.

- No coś ty? A ja słyszałem w szkole, że Niemcy od zawsze walczyli z Francuzami! Ale jeszcze bardziej z Francuzami walczyli Anglicy. Z kolei Portugalia od zawsze walczyła z Hiszpanią.
- Erik, nic nie rozumiesz! Niemcy w czasie drugiej wojny światowej zabijali Polaków bez pardonu, nawet cywilów. Bez oglądania się na jakiekolwiek konwencje międzynarodowe, zasady, religię czy cokolwiek. W Powstaniu Warszawskim Niemcy po prostu wyrzynali Polaków, stworzyli nawet specjalne oddziały złożone z najgorszych zbirów, przestępców kryminalnych i morderców, żeby nie mieli skrupułów w zabijaniu cywilów, kobiet i dzieci! – dziewczyna prawie krzyczała.
- Bardzo mi przykro. Rozumiem. A wiesz jak wyglądał podbój Ameryki Południowej? Wiesz jak wielu Indian uważa dziś, że Kolumb był gorszy niż Hitler? – zapytał Erik.
- Nie wiem. Nie będę tego porównywać. Powiem tylko to, co ja wiem, nawet z pierwszej ręki, ze wspomnień mojej babci chociażby – pokręciła głową Alicja. – Moja babcia przeżyła wojnę jako mała dziewczynka, uciekała z powstania warszawskiego kanałami wśród rozkładających się trupów. Ach ... – dziewczynie zaszkliły się łzy w oczach.
- Alicja! – Erik złapał dziewczynę za ramiona – Ja rozumiem. Ja dużo rozumiem, naprawdę. Czasem widzę w tych wizjach więcej, niż rozumiem. I powiem ci jedno, Alicja: daj spokój. Nie żyj przeszłością. Opuść. Nie zmienisz przeszłości. Ale możesz zmienić przyszłość. Razem możemy. Dlatego skarb Króla Eryka jest tak ważny. Rozumiesz? Bo ja właśnie chyba dopiero teraz zrozumiałem. Rozumiesz to też?
- Nie wiem, Erik, nie wiem....
- Okay – Erik przytulił dziewczynę – Okay. Chodźmy dalej.

Na chwilę zatrzymali się przy tablicy informującej, że kościół został wybudowany w stylu architektury skandynawskiej. I że jest jedynym w Polsce przykładem gotyku skandynawskiego. W dodatku został wzorowany na kaplicy Narodzenia Jezusa w Jerozolimie.

- Widzisz? Żadne pruskie pikielhauby, tylko architektura skandynawska! – zawołał uradowany Erik do Alicji – Skandynawowie chyba nie atakowali Polski? – zapytał z niepokojem dziewczynę.
- Cóż.... No widzisz... Oni też...
- Co? Boże, to jakaś trauma być Polakiem. Wszyscy was ciągle atakowali!
- Szwedzi pod dowództwem Króla Karola Gustawa zaatakowali Polskę w XVII wieku. Dotarli ze swoimi wojskami bardzo daleko w głąb kraju. Najechali Polskę w takiej masie, że dziś w polskich szkołach uczy się o potopie szwedzkim. Nawet nasza najbardziej powszechnie znana książka nosi nazwę „Potop”. Została napisana, przez Henryka Sienkiewicza, polskiego pisarza, który zdobył nagrodę nobla za powieść „Quo vadis?”.
- „Quo vadis?” Powieść o pierwszych chrześcijanach? Czytałem tę książkę! Jest świetna!
- Fajnie. Cieszę się, że ci się podobała. Ale wracając do potopu szwedzkiego. Pamiętasz, w centrum Darłowa byliśmy w kościele mariackim. Mariackim, czyli poświęconym Maryi.
- Maryi, której protestanci nie uznają za żadną w jakikolwiek sposób ważną osobę w Kościele... – Erik czuł, że wie, do czego zmierza Alicja.
- Tak. Protestanci tak właśnie uważają. I teraz: uwaga: byliśmy w Darłowie w kościele pod wezwaniem...? – to było pytanie do Erika.
- No... jakimś Maryjnym....
- Tak. Każdy kościół nazywany mariackim niesie tę nazwę od Maryi. I nazwa ta jest związana albo z ważnym wydarzeniem w życiu Matki Boskiej – stąd też w bardzo wielu miastach znajdziesz kościoły pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, bo to jest jeden z głównych dogmatów kościoła katolickiego: Maryja jest niezwykła, ponieważ poczęła się bez grzechu pierworodnego... – albo...
- Alicja... ja to wiem... ale... słuchaj, jestem już tak piekielnie głodny, że może z tego głodu nie jestem już w stanie skupić się na tym, co opowiadasz. Sorry!

Alicja westchnęła.

- No cóż, najważniejsza rzecz z tego, co mówiłam i z tego, czego jeszcze nie powiedziałam wiąże się z kościołem w Darłowie, który dziś odwiedziliśmy – Kościołem Mariackim pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. W kościele w Darłowie jest kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który jest jedną z największych świętości Polaków. I w oryginale znajduje się w Polsce, w kościele, w klasztorze na Jasnej Górze w Częstochowie. Kiedy Szwedzi, którzy nota bene byli protestantami, dotarli aż na południe Polski, właśnie do Częstochowy, w sanktuarium maryjnym na Jasnej Górze, świętym miejscu Polaków, jeden z żołnierzy szwedzkich chciał wyjąć z ram obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Był on bardzo bogato zdobiony, miał nałożone tak zwane suknie ze szczerego złota. Szwedzki żołnierz chciał zedrzeć te złote suknie, ale mu się to nie udało. Ze złości postanowił zniszczyć obraz. Zamachnął się szablą na tę jego część, która była nieozłocona, czyli na twarz Maryi i ... Z cięć na płótnie popłynęła krew...

Erik poczuł ciarki.

- O rany! – powiedział – Mocna historia! Teraz rozumiem, dlaczego Polacy są takimi katolikami oddanymi Maryi. W tym kontekście protestantyzm nie ma u was szans!
- To też tak nie do końca – powiedziała Alicja – mieszkańcy Pomorza, którzy pochodzą z rodzin niemieckich albo byli z nimi w jakiś sposób spowinowaceni, są najczęściej protestantami. W Szczecinie jest ich całkiem sporo, zresztą nie tylko tam, na całym Pomorzu jest wielu protestantów. Czasami też ludzie sami decydują o przejściu na protestantyzm. Mam w klasie kolegę, który został wychowany w rodzinie katolickiej, ale jak zaczął czytać o protestantyzmie stwierdził, że to jest mu bliższe. I zaczął chodzić na nabożeństwa do kościoła protestanckiego i jest bardzo zadowolony. Mówi, że protestantyzm pomógł poukładać mu życie, poprawić się w nauce, określić swoje cele, czyli co chce studiować, gdzie potem pracować itd. Z kolei druga silna grupa protestantów w Polsce jest na Śląsku. To też był obszar stale znajdujący się w sferze oddziaływań niemieckich. Jest tam wielu protestantów. Jeden z nich był nawet premierem polskiego rządu.

Erik pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Chodź, Alicjo. Zobaczmy ten kościół.

Zwiedzili kościół św. Gertrudy, a potem zobaczyli tablicę z napisem, który brzmiał: „Najstarsza wzmianka o kościele. 1497 rok. Sztorm zwany lwem morskim niszczy miasto. Fale wyrzucają statki na wzgórze kościelne. Pokuta za miasto. 1530 Wizytacja Księcia Barnima XI. Wprowadzenie reformacji na Pomorzu.”.

- 1530? – zareagowała Alicja – Przecież reformację wprowadzono formalnie cztery lata później! – zauważyła.
- Widzisz, może słowem-kluczem jest słowo, którego tu zabrakło, czyli „formalnie? – Eryk wziął dziewczynę pod rękę.
- Może tak. Może faktycznie reformacja była przygotowywana znacznie wcześniej, a księżę Barnim XI przyjechał zrobić odpowiedni grunt.... Albo zobaczyć, jak się sprawy mają.
- Barnim XI? Ten od zaginionych grobów w Kołbaczu? Ojciec zmarłej na dżumę Sybilli?
- Ten sam.
- To naprawdę niezwykle – pokiwał głową Erik, a odczekawszy kilka minut zapytał już wprost: – To co, możemy już iść coś zjeść?

Alicja przewróciła oczami.

- Oczywiście. Już idziemy. W nagrodę ci powiem, że niedaleko od naszej kwatery jest jakiś polecany bar z rybami.

- Ekstra. Jeszcze nie jadłem polskich ryb – ucieszył się Erik.

Włączanie GPS nie było nawet potrzebne, bo droga była prosta i wiodła wzdłuż rzeki Wieprzy.

- Tam, gdzie mamy nocleg to jest już w ogóle inna miejscowość - powiedziała Alicja.
- Tak? Jaka.
- Darłówek, czyli takie zdrobnienie od Darłowo, takie jakby małe Darłowo – wytłumaczyła Alicja.
- A jakie jest zdrobnienie od imienia Alicja? – zapytał Erik.

Dziewczyna znów przewróciła oczami.

- Wkurzona. Zdrobnienie od Alicja brzmi: wkurzona – powiedziała
- Wkuziona? – powtórzył Erik – To nie jest podobne do „Alicja”.
- Jasne, że nie. Wkręcam cię. Wkurzona to po angielsku „angry” - przyznała dziewczyna.
- Angry Alicja? Angry, bo głodna – Erik puścił oko do dziewczyny – Kobiety też bywają piekielnie głodne, tylko się do tego nie przyznają.

Alicja westchnęła.

- To co? Idziemy?

Droga nadbrzeżem rzeki Wieprzy była bardzo urokliwa. Wokoło było mnóstwo ludzi, wszak były wakacje. Przyjaciele idąc wymieniali się informacjami na temat dynastii Gryfitów.

- Darłowianie upamiętniają wszędzie Eryka Pomorskiego, a szczecinianie Bogusława X – zauważyła Alicja.
- A kto to był Bogusław X? Też jakiś król? – zapytał Erik.
- Nie, tylko książę. Ale miał żonę królową, Annę Jagiellonkę, córkę króla Polski, Kazimierza Jagiellończyka. No i przede wszystkim zjednoczył całe Księstwo Pomorskie. Dlatego zyskał przydomek „Wielki”. Bogusław X Wielki.
- Jak to zjednoczył?
- Hm... jakby ci to wytłumaczyć - zastanowiła się Alicja - Czytałam, że w Brazylii są stany.
- No są. W USA też.
- W Polsce są województwa, a w Księstwie Pomorskim były... po prostu księstwa. Różne, obejmujące różne ziemie i rządzone w różnych okresach tych 500 lat panowania Gryfitów przez różnych książąt. Z kolei w średniowieczu w Polsce były tak zwane dzielnice, one się zresztą trochę pokrywają z obecnymi województwami.
- No i? – Erik wydawał się już być trochę znudzony.
- Te dzielnice w Polsce wymyślił jeszcze król Bolesław Krzywousty, który sam musiał walczyć o władzę ze swoim bratem Zbigniewem. I w rezultacie wygrał. Tego swojego brata oślepił, wypalił mu oczy i wygnał ze swojej ziemi.
- Brr! Straszne!
- Takie były czasy, wiesz. Średniowiecze.
- Nie wiem czy takie same wszędzie, bo jak ta archeolog ze Sławna opowiadała nam o rodzie Święców, to oni tam się trzymali razem. Nikt nikomu oczu nie wypalał...
- Wiesz, może dlatego, że stawka była mniejsza? U Święców to było tylko zarządzanie poszczególnymi ziemiami: sławieńską, słupską, gdańską i jeszcze tam różnymi miejscowościami na południe od Słupska. U Bolesława Krzywoustego stawka była jednak dużo wyższa: Królestwo Polskie.
- No dobra, ale jak się to ma do Księstwa Pomorskiego?
- Ma się tak, że w Księstwie Pomorskim też były takie stany, czyli księstwa, którymi zarządzali członkowie dynastii i w których władza była dziedziczna, przechodząc z księcia na jego najstarszego syna. Każdy książę miał swoje księstwo, czyli też jak to się w czasach feudalizmu nazywało: swoją domenę, ziemię, którą władał i z której czerpał finansowy przychód. Te główne księstwa najlepiej widać na herbie Księstwa

Pomorskiego. Zresztą zobacz sam – Alicja pokazała Erikowi w smartfonie alegorię herbu Księstwa Pomorskiego.

Erik spojrzał i poczuł ciarki. Widział już ten herb na witrażu w katedrze w Szczecinie. Wtedy, kiedy pierwszy raz doświadczył wizji z przeszłości. Aż się wzdrygnął.

- A co to za byczki tam z boku? – zapytał Alicję.
- Byczki? – nie zrozumiała Alicja.
- No ci napakowani kolesie z maczugami – powiedział Erik.
- Aaaa! Chodzi ci o trzymaczy? No to są tacy trzymacze po prostu. W opisie przy każdym jest napisane: dziki mąż (powiedziała to też po polsku).
- Mąż? – powtórzył po polsku Erik – Po portugalsku mąż znaczy: mnich, święty człowiek.
- Hm... ci tutaj to raczej nie są mnisi, chociaż... Oglądałeś serial „Wikingowie”? Tam też był mnich, który miał klatę, rzeźbę podobną jak ci tutaj. Więc w sumie....
- Tak, ale powiedziałaś, że to są dzicy mężowie, a „dzicy” bardziej pasuje do pogan. W serialu „Gra o tron” dzicy to byli ludzie za murem.
- Erik, mniejsza z tym, najważniejsze, jakie mamy tutaj księstwa, więc słuchaj.
- Okay
- Więc tak, poczynając od góry: księstwo pomorskie – kamieńskie, herb: czerwony gryf na białym, a może srebrnym tle; księstwo kaszubskie: czarny gryf na żółtym albo złotym tle; Księstwo Władztwa Uznam: biały albo srebrny rybogryf, czyli gryf z ogonem ryby, zamiast łapami lwa na czerwonym tle.
- Boże, jakie to jest skomplikowane! Zaraz pęknie mi głowa! – zawołał Erik puszczać ramię Alicji i łapiąc się za głowę.
- Widzisz? A jeszcze weź i tym zarządzaj!
- Ale mówiłaś, że jakiś wasz, czyli pomorski książę to wszystko zjednoczył?
- Tak, Bogusław X. Stryjeczny wnuk króla Eryka Pomorskiego.
- Miał gość ciebie!
- W Szczecinie jest uznawany za najwybitniejszego władcę Pomorza. Myślę, że jeszcze nie raz trafimy na jego ślad....

Dotarli wreszcie do Darłówka i szybko znaleźli pensjonat, który zarezerwował dla nich Tomek. Każde z nich miało osobny pokój ze skromnym wyposażeniem - bez telewizora, bez łazienki, tylko z kranikiem i zestawem do parzenia kawy i herbaty. Zrzucili plecaki i zaraz byli gotowi do dalszej eskapady.

15 minut po zameldowaniu się w pensjonacie Alicja i Erik spotkali się przy recepcji ośrodka, gotowi do dalszej drogi.

Wkrótce minęli obłożony przez głodnych turystów bar rybny.

- O kurczę! W tym tłumie nie doczekamy się chyba kolacji do rana! – zauważył rozżalony Erik.

Alicja tylko westchnęła, starając się nie przewracać oczami, ale one i tak poszybowały do góry.

- Taak.... I ty mi mówisz: daj sobie spokój z historią Polski, a sam sobie nie możesz dać spokoju z jedzeniem – powiedziała, chyba po raz pierwszy z lekką pogardą w głosie Alicja.
- To twoja opinia – zmierzył ją zimno Erik.

Aż się wzdrygnęła. Nigdy wcześniej tak na nią nie patrzył. Chyba przesadziła. Poczuła się mocno nieswojo.

- To co, będziemy czekać na wolny stolik? – zapytała niepewnie.
- Nie. Pójdziemy nad morze, do baru wrócimy później – stwierdził autorytarnie Erik.
- Okay – zgodziła się Alicja czując się mocno niepewnie. Erik nigdy wcześniej nie był taki oschły.

Minęli latarnię morską w Darłównie.

- Trwa zachód słońca, zaraz zrobi się ciemno – zauważyła Alicja.

Erik tylko pokiwa głową.

Za chwilę kroczyli już po wcinającym się mocno w morze falochronie Wieprzy Wschodniej. Po drodze minęli wielki betonowy blok w kształcie gwiazdy.

- Co to takiego? – wskazał Erik.

Alicja przeczytała opis na tablicy i przetłumaczyła go koledze.

- To ważący 5 ton gwiazdoblok, który morskie fale wyrzuciły w tym miejscu na falochron podczas sztormu Ksawery 6 grudnia 2013 roku. Po remoncie falochronu został tu postawiony, by przypominał o potędze żywiołu, ku przestrodze tych, którzy próbują z nim igrać.
- Wow, mocno powiedziane.

Na krańcu falochronu stały już grupki ludzi czekających na zachód słońca. Alicja i Erik stanęli obok nich.

- Wiesz, jak nazywało się Darłowo w średniowieczu? – zapytał Erik.
- Rugenswalde czy coś takiego, czyli tłumacząc z niemieckiego: Las Rugii... – prawie wyrecytowała Alicja - nazwa została wprowadzona przez księcia Warcisława w 1312 roku, choć pewnie wzięła się od tego, że książę szczeciński Barnim I w 1270 roku oddał miasto w zastaw księciu rugijskiemu Wisławowi.

Erik pokiwał głową.

- Zawsze bezbłędnie przygotowana – powiedział patrząc w przestrzeń w stronę morza – doskonała Alicja. Inteligentna. Mądra, niezależna.

Alicja odczuwała mieszane emocje. Przed chwilą Erik właśnie ją skomplementował. Ale powiedział to jakoś tak, niby z podziwem, ale chłodno.... O co mu chodzi? Coś zepsuła? Może się za bardzo mądryła i jemu się to nie podobało? A może po prostu była dla niego niemiła...? Tylko dlaczego? Przecież go lubiła. Mało tego, podobał jej się – jako facet, jako człowiek, to znaczy i z wyglądu i z charakteru. Dlaczego więc zachowuje się tak, jakby go w ogóle nie lubiła?

Dziewczyna nie potrafiła odpowiedzieć a to pytanie. Targały nią sprzeczne uczucia.

- A znasz jeszcze inną nazwę Darłowa? – zapytał Erik nie patrząc na Alicję, lecz na kres horyzontu, za którym zachodziło słońce.
- Tak – Alicja przełknęła ślinę – Dirlov. To od słowiańskiego „Dir” czyli „dar” i „low” albo „łow” czyli łowy. Razem znaczyłyby to, że to miasto darów łowieckich, czyli też pewnie udanych połowów ryb.

Erik przyciągnął Alicję przed siebie. Spojrzała w jego brązowe oczy, które przy świetle zachodzącego nad morzem słońca przybrały znów kolor bursztynowo-złoty. Tak jak wtedy, w kościele w Kołbaczu.

- Dir-lov – powtórzył Erik patrząc bursztynowo-złotymi oczami w błękitne oczy Alicji. – A mnie się kojarzy z czymś innym... Po niemiecku i po angielsku.
- Po niemiecku i po angielsku... - powtórzyła dziewczyna.

I wtedy ją pocałował.

Darłowo

Następnego dnia wstali dość wcześnie, zjedli śniadanie i poszli jeszcze na chwilę na plażę, by zażyć trochę kąpieli morskich i słonecznych, nim wyruszą znów pieszo w powrotną drogę z Darłówka do Darłowa, by jak najszybciej dotrzeć na zamek i go zwiedzić.

Znali już drogę, więc minęła im bardzo szybko.

Dotarli na zamek, kupili bilety i szczęśliwie wpadli na najprawdopodobniej szwedzką wycieczkę oprowadzaną przez przewodnika po angielsku.

- Witam państwa serdecznie w jedynym w Polsce nadmorskim zamku gotyckim! – powiedział uroczyście przewodnik.
- Dlaczego nadmorskim? Przecież do morza jest stąd chyba z 5 kilometrów! – zaprotestowała jakaś starsza kobieta.
- Pozwolę sobie sprostować – odpowiedział jej przewodnik – tylko trzy. I całe szczęście, droga pani, że są te trzy kilometry. Całe szczęście. Czy wiedzą państwo co się stało w Darłowie w 1497 roku? – zapadła cisza, nikt nie wiedział, ale niektórzy zaczęli szukać odpowiedzi w internecie w swoich telefonach, ale bez sukcesu. – Otóż 16 września – kontynuował przewodnik - roku pańskiego 1497 Darłowo nawiedziło niespotykane do tej pory tsunami, które spowodowało ogromny sztorm na morzu. Fale osiągały wysokość siedmiu metrów i sięgały aż do szczytów murów miasta! Wiatr wydawał odgłosy, które ludziom kojarzyły się z pomrukami niedźwiedzia, dlatego sztorm ten został nazwany morskim niedźwiedziem. Za kronikarzem z klasztoru kartuzów z klasztoru Marienkron, czyli Korony Maryi, wiemy jak mniej więcej wyglądała powódź, a przede wszystkim jakie straty spowodowała. Otóż w porcie w DarłóWKu zostały całkowicie zniszczone nabrzeża portowe co na długo uniemożliwiło handel. Cztery stojące w porcie statki zostały wyrzucone na ląd, w tym jeden aż koło kościoła świętej Gertrudy. Kościół klasztorny został zalany do wysokości ołtarza, warzone przez mnichów piwo zostało zalane słoną wodą. Bydło w oborach potopiło się, po spłynięciu wody w mieście można było zbierać z ziemi martwe ryby... Oczywiście zginęło również wiele osób, najwięcej w miejscowości Żukowo.
- Aaaa... więc te płaskorzeźby, które widzieliśmy na ambonie w kościele mariackim ilustrowały tę powódź! – szepnęła Alicja. Erik pokiwał głową.

Uczestnicy wycieczki zdawali się być poruszeni opowieścią przewodnika.

- A wiadomo, co spowodowało takie tsunami? – zapytał jeden z turystów.
- Tak, dziś już to wiemy: wybuchy sejsmiczne ziemi w Skandynawii. Są historycy, którzy uważają, że prastara osada Dirlov, która nie znajdowała się dokładnie w miejscu obecnego Darłowa, tylko gdzieś w jego okolicy to mityczna Atlantyda, która została zatopiona właśnie w wyniku jeszcze większego tsunami, niż to, które opisali kartuzi – mówił przewodnik. – Ale wracając do powodzi z 1497 roku. Przebywająca na zamku księżna Anna Jagiellonka, żona Księcia Bogusława X Wielkiego, który w tym czasie pielgrzymował do Ziemi Świętej, nakazała ustawić więcej strażników na flankach zamku, bo fale docierały aż do jego murów, a ona z dziećmi i służbą schroniła się w zamkowej kaplicy, gdzie odmawiali modlitwy. Na pamiątkę tego wydarzenia księżna Anna ustanowiła procesję pokutną, która odbywała się co roku w rocznicę tego wydarzenia i w 1991 roku została wznowiona przez proboszcza z kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej. Tak więc serdecznie zapraszam państwa do Darłowa również w połowie września. W kościele mogą też państwo zobaczyć na ambonie płaskorzeźby ilustrujące to wydarzenie.

Potem zeszli do lochów, w których było kompletnie ciemno i nagle...

Aż niektórzy uczestnicy wycieczki krzyknęli.

W lochu pojawił się... duch!

- Spokojnie, proszę państwa, to tylko hologram – powiedział wesoło przewodnik – nasza prawdziwa biała dama o tej porze raczej się nie pojawia.
- To na tym zamku straszy biała dama? – zapytała jedna z turystek.
- Oczywiście – odpowiedział przewodnik. – Każdy szanujący się zamek ma swoją białą damę. Ale do tego przejdziemy za chwilę.

Po wyjściu z lochów udali się do zamkowej kaplicy z pięknym gobelinem i barokową amboną, a następnie do sali, w której znajdowały się podobizny książąt pomorskich, lokatorów darłowskiego zamku.

- Nasz zamek wybudował w roku 1352 książę Bogusław V. Widzą go państwo o tutaj – przewodnik wskazał na podobiznę księcia – Pięć lat wcześniej książę przejął to miasto, które wcześniej było lennem braci Święców.
- Znowu ci Święcowie – szepnęła Alicja do Erika.
- Bogusław V zasiadł na tronie gdy miał 8 lat, bo właśnie wtedy zmarł jego ojciec Warcisław IV – kontynuował przewodnik. – Oczywiście, nie sprawował faktycznych rządów jako dziecko, w jego imieniu księstwem władali jego krewni – książęta Otton I władca szczecińskiej dzielnicy księstwa i Barnim II książę dzielnicy wołogoskiej. Tu bowiem muszą państwo wiedzieć, że księstwo Pomorskie było podzielone na kilka części i każdą z nich rządził któryś z członków dynastii Gryfitów, a potem dziedziczył ją jego syn, a jak syna nie było, to inny bliski krewny z dynastii. Czasem jedni książęta popadali w tarapaty finansowe i zastawiali część swoich ziem za pieniądze na przykład bogatym elektorom niemieckim albo zakonowi krzyżackiemu, a kolejny książę to wykupywał – takie „Monopoly” sobie uprawiali, moglibyśmy sobie dziś powiedzieć. I tak na przykład Krzyżacy cały czas starali się poszerzać swoje ziemie na różne sprytnie sposoby, na przykład fabrykując dokumenty potwierdzające, że do takich a takich ziem mają prawo, powołując jakichś świadków, najczęściej starych ludzi, którzy mówili: tak, tak Krzyżacy mają prawo do tych ziem, pamiętam jak 80 lat temu łowili tu ryby – i inne takie historie. Zakon krzyżacki w podobny sposób cały czas rościł sobie pretensje do ziemi słupskiej. W końcu wycieńczeni walkami z Meklemburgią i mówiąc kolokwialnie spłukani opiekunowie Bogusława V zapożyczyli się u Krzyżaków dając im w zastaw właśnie ziemię słuską. Tę ziemię wykupił od zakonu dopiero właśnie Bogusław V. Oł, właśnie taki obrót nieruchomościami sobie wtedy uprawiali. Siłą dynastii Gryfitów było to, że prowadziła, powiedzielibyśmy dziś, bardzo elastyczną politykę wobec swoich sąsiadów umiejętnie odnajdując się w ówczesnej dynamicznej sytuacji politycznej – między Rzeszą Niemiecką a Królestwem Polskim. Gwarancją dobrych stosunków międzynarodowych zwłaszcza z sąsiadami było w tamtych czasach... co? Wiedzą państwo? Na pewno państwo wiedzą!
- Małżeństwo – zawołał któryś z uczestników wycieczki.
- Tak jest! Doskonale! Małżeństwo księcia z córką sąsiadującego władcy dawało spokój w relacjach z tym władcą, oczywiście póki ta córka żyła. A zatem książę Bogusław V zawarł przymierze z królem Polski Kazimierzem Wielkim wzmocnione, jak to się w tamtych czasach odbywało, ślubem z królewską córką o imieniu Elżbieta, czyli takim samym jak miała jego matka. Tu nad wejściem widzicie Państwo Bogusława V i jego królewską żonę Elżbietę Kazimierzównę. Żeby nie było za łatwo, córka Bogusława V i Elżbiety miała na imię... jak? Zgadną państwo? – zapytał przewodnik.
- Elżbieta! – prawie chórem odpowiedzieli turyści.
- Doskonale! Tak jest, miała na imię Elżbieta. I to, proszę państwa, można powiedzieć, że była to taka nasza pomorska Elżbieta Wielka, bo osiągnęła wszystko, co kobieta w tamtych czasach w Europie mogła osiągnąć. Została żoną cesarza rzymskiego, niemieckiego i czeskiego Karola IV Luksemburskiego. Była jego czwartą żoną i ostatnią

i mimo różnicy lat małżonkowie również bardzo się kochali. Jednak jako dziecko przyszła cesarzowa nie mieszkała za długo na dąrowskim zamku. Została wraz z bratem Kazimierzem wysłana na dwór dziadka, czyli króla Polski Kazimierza Wielkiego do Krakowa. I to właśnie dziadek wyswatał ją z cesarzem, organizując z okazji zaślubin niezapomnianą ucztę, o której rozpisywali się kronikarze tamtych czasów. Z kolei brat cesarzowej Elżbiety, czyli Kazimierz zwany Kaźkiem Słupskim, jako że jego lennem była właśnie ziemia słupska, był ukochanym wnukiem Kazimierza Wielkiego i został przez niego adoptowany, dzięki czemu uzyskał prawa do dziedziczenia korony króla Polski. Jednak los potoczył się inaczej i Każko tym królem nie został.

- Tutaj widzą państwo wspomnianego już księcia Bogusława X Wielkiego i jego ukochaną żonę Annę Jagiellonkę. Anna była córką króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka i drugą żoną Bogusława. Pierwsza jego żona, Małgorzata, córka elektora brandenburskiego, z którą Bogusław X ożenił się właśnie po to o czym mówiłem, czyli by mieć pokój i spokój w relacjach z Brandenburgią, otóż owa Małgorzata robiła wszystko, by nie mieć z Bogusławem dzieci. Nawet wówczas, gdy była już w ciąży starała się doprowadzić do poronień. W przypadku bezpotomnej śmierci księcia, jego ziemie miały przypaść Brandenburgii... Lekarza Fryza Kohfleisa, który pomagał księżnej w aborcjach utopiono, a jak mówią inne źródła zagłodzono albo zamurowano żywcem w zamku w Ueckermünde, czyli po polsku we Wkryjściu, a samą księżną pozostawiono samej sobie i tu jest wśród historyków sprzeczność – czy w zamku w Ueckermünde, czy w zamku w Wolgast czyli Wołogoszczy. W tym czasie Bogusław X Wielki starał się już intensywnie u samego papieża o unieważnienie małżeństwa z Małgorzatą, co ostatecznie nastąpiło w 1489 roku, a czego Małgorzata już nie dożyła. O tym jak bardzo księżę musiał się obawiać własnej żony świadczyć może fakt, że kiedyś podczas polowania został staranowany przez jelenia, który przebił mu rogiem płuco, lecz katorycznie odmówił swojej żonie Małgorzacie zgody na opiekowanie się nim. Cóż... Niektórzy powiadają, że oboje mieli względem siebie mordercze zapędy, a o tym, że to Bogusławowi udało się je zrealizować świadczyć miałyaby odbyta przez niego pielgrzymka do Ziemi Świętej. Jako rodzaj pokuty. Przypomnę tylko, że na taką pielgrzymkę udał się też król Eryk po dokonaniu rzezi na wyspie Femern. W efekcie małżeństwo z Małgorzatą, które miało zapewnić Bogusławowi X spokój w relacjach z Brandenburgią, tylko te relacje zaostrzyło. Natomiast z Anną Jagiellonką to była już zupełnie inna historia. Oni Bogusław X autentycznie się kochali, choć Anna była młodsza od męża o 21 lat. Przebywając na pielgrzymce do Ziemi Świętej Bogusław wysyłał do Anny poetyckie listy, w których zapewniał o wielkiej miłości i tęsknocie oraz... – tu przewodnik chrząknął kilka razy – ponieważ widzę wśród państwa nieletnich, to może pewne wątki pominę albo przekażę indywidualnie – uśmiechnął się.

Erik spojrział kątem oka na Alicję, a ona lekko się zarumieniła.

- Zanim przejdziemy dalej, chciałbym jeszcze powiedzieć Państwu o jeszcze jednej mieszkance tego zamku, księżnej Zofii, której podobiznę widzimy tutaj. Otóż Zofia była wyjątkową kobietą. Już od dziecka wyróżniała się wyjątkową inteligencją i urodą. Dostrzegł to również jej stryj, czyli Eryk Pomorski. O królu Eryku mówi się różnie – że był porywczy, mało dyplomatyczny, że preferował rozwiązania siłowe nad intrygi lub dyplomację i w efekcie zdefraudował polityczne dziedzictwo swojej ciotecznej babki Margaret. Może tak było, a może nie, a dlaczego tak mówię, to zaraz się państwo dowiedzą, jak wrócę do księżnej Zofii. Przede wszystkim jednak, czego Erykowi odmówić nie można to to, że miał głowę do interesów. Po prostu potrafił dbać o swoje interesy. I potrafił się bogacić. W kronikach Kantzowa jest wymieniony pełen inwentarz skarbów Eryka. Proszę państwa, czego tam nie ma! W tym najcenniejszy zestaw dwunastu srebrnych figur apostołów i szczerozłotego Chrystusa wielkości 15 letniego chłopca. Ponieważ Eryk zmarł bezpotomnie, dziedziczką tego skarbu uczynił córkę Bogusława IX.

swego stryjecznego brata. Czyli właśnie naszą wyjątkowo inteligentną i piękną księżniczkę Zofię. I teraz ciekawostka. O Zofii usłyszą państwo jeszcze nie raz, gdyż źródła niemieckie opisują ją mniej więcej w taki sposób, jakby była czarownicą, w tym, przede wszystkim, że chciała otruć swojego syna, którym był... no... kto wie kto?

- Bogusław X Wielki – odpowiedziała Alicja.
- Brawo! Tak jest! Bogusław X, o którym przed chwilą mówiliśmy, był właśnie synem księżnej Zofii. Jak już wspomniałem, w niemieckim piśmiennictwie, w kronikach Kantzowa ujrzą państwo postać Zofii przedstawioną niemal jak diabła wcielonego, któremu zarzuca się intencje otrucia własnego syna! Taka historia wiąże się z miejscowością Łącko, położoną 20 km od Darłowa. W tejże wsi znajduje się pod numerem 20 dom, a nad wejściem do niego wisi tablica z napisem „Hans Lange żył w tym miejscu przed wiekami. Troszczył się on o jadło i picie księcia Bogusława, aż do czasu, gdy odzyskał on koronę i majestat władcy Pomorza”. Tablicę tę kazał zawiesić w 1836 r. Fryderyk II - król pruski. Tablica zachowała się do dzisiaj i umieszczona jest nad drzwiami wejściowymi domu, który stoi w miejscu nieistniejącego już drewnianego domu. W niemieckiej wersji legendy był to bogaty chłop o nazwisku Hans Lange, zaś w polskiej wersji polski kronikarz, wychowawca królewskich synów Jan Długosz. Imię i nazwisko się zgadza, bo „lange” to po niemiecku „długi”, Hans to polski Jan no i adres w Łącku też pasuje. Mogą zresztą państwo tam pojechać i nawet wynająć pokój w domu, który został wybudowany w XVIII wieku w miejscu tego starego, drewnianego, w którym mieszkali Jan Hans Długosz Lange i księżę Bogusław X. O tym, że rzeczywiście mógł być to Jan Długosz może świadczyć także fakt, że Bogusław X jako młodzieniec przebywał na królewskim zamku na Wawelu, w tym samym czasie gdy przebywał tam polski kronikarz Jan Długosz. Tam także został Bogusław przez króla Polski Kazimierza Jagiellończyka pasowany na rycerza.
- Ale co z tą Zofią? – dopytywała jedna ze szwedzkich turystek – dlaczego niby Niemcy mieliby ją specjalnie szkalować?
- A! Bardzo dziękuję za to pytanie! Otóż, Zofia była córką księcia pomorskiego Bogusława IX i Marii, córki Ziemowita IV Mazowieckiego, czyli księcia polskiego. Po mamie i dziadku była więc Polką i Polska była jej szczególnie bliska. Kiedy zmarł jej ojciec, starzejący już Król Eryk Pomorski, który wówczas już został zdetronizowany ze wszystkich swych skandynawskich królestw, przyjął ją z matką, księżną Marią i siostrą, księżniczką Aleksandrą do naszego zamku w Darłowie. Tam Eryk miał okazję przekonać się jak mądrą dziewczyną jest Zofia. Tak mądrą, że z pewnością wartą królewskiej korony. Próbował ją więc wyswatać z samym królem Polski, Kazimierzem Jagiellończykiem. Wysłał mu portret księżniczki, ale król Kazimierz... cóż... uznał, że Eryk Pomorski przesadził z marketingiem, jakbyśmy dziś powiedzieli, bo niemożliwe jest, żeby księżniczka była aż tak piękna, że na pewno nadworny malarz mocno przesadził. I do małżeństwa nie doszło. Kazimierz zobaczył Zofię „na żywo” kilkanaście lat później i oniemiał. Zakochał się jak wariat. Ale było już za późno. Zofia była żoną księcia Eryka II i matką dziesięciorga dzieci. Jednak wrażenie, jakie księżna zrobiła na królu było tak wielkie, że nawet jego małżonka była mocno zaniepokojona. Kazimierz nieszczęśliwie się zakochał. Możemy sobie tylko wyobrazić, co czuł i myślał na widok pięknej księżnej, z którą mógł spędzić życie, z czego sam z własnej woli zrezygnował. Jednak to, co nie udało się rodzicom dokonało się w następnym pokoleniu. Syn księżnej Zofii czyli Bogusław X poślubił Annę Jagiellonkę, czyli córkę zakochanego w jego matce Kazimierza Jagiellończyka. I jak już państwo wiecie – kochali się bezgranicznie.

Uczestnicy wycieczki zaczęli masowo wyciągać chusteczki do nosa, dmuchać w nie i ocierać tzy. Erik ścisnął rękę Alicji i spojrzał na nią z uśmiechem.

- To jest lepsze niż „Korona królów” – szepnęła dziewczyna.
- Co to jest „Korona królów”? – zapytał Erik.

- Taka polska telenowela historyczna o średniowieczu, tylko akcja dzieje się jakieś sto, sto pięćdziesiąt lat wcześniej.
- Aha.
- Niestety! – przewodnik przerwał powszechne chlipanie i dmuchanie w chusteczki – Niestety, stała się rzecz straszna. Książę Bogusław X był bardzo inteligentnym człowiekiem, mądrym władcą, zjednoczył w swoim ręku władzę nad całym Księstwem Pomorskim, które do tej pory było podzielone między różnych książąt, a czasem też lenników elektorów niemieckich, najczęściej Brandenburskich, którzy od zawsze mieli chrapkę na te ziemie i czasem – jak w przypadku dramatycznego losu braci Święców, dzięki sprytnym intrygom o podłożu finansowym, udawało im się jakieś ziemie z księstwa Pomorskiego na jakiś czas wyszarpać. Ale Bogusław X był sprytniejszy od elektorów niemieckich. Przede wszystkim, zrobił sobie nieziemski marketing u... Uwaga! Samego papieża! A ten, kto w tamtych czasach był przyjacielem papieża był... moglibyśmy powiedzieć dziś kolokwialnie – nie do ruszenia. Bogusław wyrobił sobie dobry PiaR u papieża, jego kardynałów i służby między innymi dzięki skarbowi swego stryjecznego dziadka – króla Eryka Pomorskiego. Skarbami oficjalnie zarządzała księżna Zofia, ale wydzielala je synowi Bogusławowi regularnie w formie miesięcznej pensji oraz w miarę potrzeb. Po śmierci matki Bogusław X stał się właścicielem całego skarbu, a jak był poza zamkiem, zarządzała nim Anna. Wyrodna matka raczej nie wysyłałaby synowi co miesiąc pieniędzy i nie uczyniłaby go spadkobiercą swego skarbu, prawda? – zapytał przewodnik.
- No właśnie, miał pan powiedzieć, dlaczego Zofia była tak źle przedstawiana przez niemieckich kronikarzy! - przypomniał jeden z turystów.
- A! W istocie. Tak, więc jak już państwo wiecie, podsumujmy w skrócie: Zofia była piękną i bardzo inteligentną kobietą, poprzez dziadka i matkę silnie związana z Polską. Z kolei jej małżonek książę Eryk II miał tylko jedną zaletę – był dość przystojny. Dlatego dzieci, które urodziły się z tego związku były po prostu bardzo ładne, sam Bogusław X był bardzo przystojnym mężczyzną – przewodnik puścił oko do stojących w grupce Szwedek, które choć były raczej w wieku emerytalnym zachichotały jak nastolatki. – Niestety, jako polityk Eryk II był... cóż... po prostu beznadziejny. Ludzie krytykują króla Eryka Pomorskiego, bo podejmował śmiałe decyzje, prawdopodobnie zbyt śmiałe wobec czasów, w których żył, ale o tym powiemy sobie jeszcze później. To było ryzyko polityczne Eryka Pomorskiego, związane z pewną jego wizją wzmocnienia Skandynawii, którą starał się realizować. Problem z Erykiem II, mężem księżnej Zofii i ojcem Bogusława X był taki, że on żadnej wizji nie miał! Jego polityka nie miała żadnej logicznej ciągłości, no może poza jedną, robimy wszystko tak, by nie narazić się Niemcom, a najlepiej tak, żeby im się przypodobać, nawet jeśli nic nie będziemy z tego mieli. Oto przykład: Eryk II odbił część ziem Księstwa Pomorskiego z rąk Brandenburgii i miał szansę zjednoczyć wszystkie ziemie księstwa – nie zrobił tego. Mało tego – zniszczył te odbite ziemie tak, że jeszcze sto lat później mówiono: „Zły jak stary książę Eryk”. Dzięki koneksjom rodzowym żony miał sojusz z królem Polski Kazimierzem Jagiellończykiem. I co? Złamał go dwukrotnie. Raz oddając Krzyżakom, czyli niemieckiemu zakonowi Najświętszej Maryi Panny Lębork, który był polskim lennem, drugi raz przejmując Człuchów, który wówczas też należał do Polski. Księżna Zofia wstydziła się za męża i bała o dzieci. Dwukrotnie, po jawnej politycznej zdradzie, której dokonał jej małżonek prosiła Kazimierza Jagiellończyka o litość dla swoich dzieci i przejęcie nad nimi opieki. Wiedziała, że za to, co wyprawia jej mąż może sama zapłacić głową, więc starała się ze wszystkich sił ocalić dzieci. Dość nietypowe, jak na wyrodną matkę, prawda? – zauważył sarkastycznie przewodnik. Kiloro z turystów głośno dmuchnęło w chusteczki. Dało się też słyszeć lekkie pociąganie nosem.

- To może ona, ta księżna Zofia, oddała tego swego syna Bogusława specjalnie temu Hansowi Lange, bo bała się, że jak zostanie z nią na zamku w Darłowie, to ktoś go skrycie zamorduje? – zauważył jeden ze Szwedów.
- To bardzo prawdopodobne, co pan mówi – przytaknął przewodnik – brat Bogusława X, Kazimierz, nie uciekł z zamku i zmarł w młodym wieku. Podobno został otruty. Oczywiście, niemieckie źródła przypisują to otrucie księżnej Zofii....
- Ale miał pan powiedzieć co było dalej z Bogusławem X Wielkim i księżną Anną Jagiellonką! – przypomniała jedna ze Szwedek.
- A tak! Och, te dygresje, wybaczone państwu, ale po prostu dynastia Gryfitów to moje hobby, mógłbym tak o nich bez końca, zwłaszcza o Eryku Pomorskim i jego rodzinie. Ale ad rem, co do Bogusława X i jego związku z Anną Jagiellonką, z którą doczekał się ośmiorga dzieci.
- Uuuu! Brawo! – zaczął klaskać jeden z turystów, a inni za chwilę zaczęli mu wtórować.
- Tak, jak wam wspominałem Książę Bogusław X nadrobił nieudolność swego ojca, księcia Eryka II i zjednoczył całe księstwo Pomorskie pod swoimi rządami. Niestety, nie wszystkim się to podobało. Szczecińscy mieszczaństwo i kupcy wzniesli bunt. Silna władza księcia była zagrożeniem dla ich przywilejów i niezależności. Zaniepokojony obrotem spraw Bogusław nakazał żonie Annie Jagiellonce opuścić Szczecin i wyjechać do Ueckermünde czyli Wkryujścia. Do świeżo wyremontowanego zamku, w którym zaledwie 14 lat wcześniej zmarła jego pierwsza żona Małgorzata. A wkrótce w 1503 roku, w wieku zaledwie 27 lat zmarła też ukochana żona Bogusława X – Anna Jagiellonka. Niektórzy kronikarze mówią, że była wtedy w połogu po urodzeniu Bogusławowi ostatniego syna – księcia Ottona, który zmarł 15 lat później, inni mawiają, że ostatniego syna urodziła właśnie na zamku w Ueckermünde. W każdym razie, to tam dokonała żywota. W zamku, który miał być jej ochroną, który specjalnie dla niej świeżo wyremontowano i wybielono wapnem. Bogusław tak bardzo chciał chronić Annę, a w efekcie wydał ją śmierci...

Znów dało się słyszeć dmuchanie w chusteczki do nosa. Starsze panie jawnie chlipały.

Nagle Alicja poczuła wibrowanie telefonu, który na czas wycieczki wyciszyła.

- Halo? – odebrała nie patrząc na wyświetlacz.
- Cześć, kurczaczki! – usłyszała w telefonie. Natychmiast odeszła na bok od grupy.
- Halo? Kto mówi? - zapytała niepewnie i włączyła tryb głośnomówiący.
- Jak to kto... Oj, Alka, nie świruj, że dałaś się nabrać! To ja, Tomek!
- Wiesz co? Nie rób mi takich żartów, bo mam traumę.
- Dobra, dobra, sorry, słuchaj, bo ja właśnie wsiadam do pociągu do Szczecinka, będę tam za trzy godziny. A wy gdzie jesteście?
- W Darłowie.
- No to już, migusiem! Zbierajcie klamoty i spadowski! Widzimy się w Szczecinku. Za ile będziecie?
- Nie wiem, jak złapiemy połączenie....
- Najszybciej będzie jak dojedziecie z Darłowa do Koszalina, a z Koszalina to już półtorej godziny pociągiem do Szczecinka. Jak się sprężycie będziecie przede mną. Jak dojedziecie dajcie znać.
- Jasne! Jesteśmy w kontakcie! To na razie!
- Nara!
- Kto to był? Tomek? – zapytał Erik, bo rozmawiali po polsku.
- Tak. Mówił, że wsiadł do pociągu i za trzy godziny będzie w Szczecinku, więc żebyśmy się sprężali. To co, chcemy się sprężyć?
- Średnio, jeszcze nie zobaczyliśmy całego zamku.

Alicja sprawdziła w internecie godziny połączeń do Szczecinka.

- I tak mamy jakieś 45 minut przewagi czasowej – stwierdziła dziewczyna – bo stąd szybciej dojedziemy do Szczecinka, niż Tomek ze Szczecina.
- To chodźmy jeszcze pozwiedzać.
- To jest crem de la creme naszej wycieczki, czyli wystawa poświęcona królowi Erykowi Pomorskiemu - powiedział przewodnik.

Z podziwem patrzyli na dopieszczoną w każdym calu wystawę, na której można było zobaczyć eksponaty ilustrujące całe życie króla Eryka Pomorskiego – od drzewa rodowego, przez dojście do władzy, podróże, prowadzone wojny po kres życia w ukochanym zamku, w którym się urodził i zmarł.

- O jaka imponująca makieta zamku – wołali szwedzcy turyści.

Przewodnik z dumą przeczesał ręką bujną czuprynę.

- Sam robiłem – przyznał z ze skromnym uśmiechem.
- O! A tu jaka piękna królowa! To żona Eryka?
- Nie, to królowa Margaret. A prywatnie – przewodnik ściszył głos – moja narzeczona.
- Też pan sam malował?
- Cóż ...
- Zdolna z pana bestia! – powiedziała z uznaniem szwedzka turystka.
- To samo powiedział papież o księciu Bogusławie X – nieskromnie zażartował przewodnik.
- O i skromna – zaśmiała się kobieta.
- Ale czemu właściwie papież nazwał Bogusława bestią? – dopytywał inny uczestnik wycieczki.
- Bo nie mówił w żadnym znanym mu języku – wyjaśnił przewodnik.
- Ale jak to? Nie znał łaciny? W tamtych czasach chyba wszyscy znali?
- Przewodnik rozłożył ręce.
- Może papież nie znał! – zażartował inny turysta.
- No wie pan? Proszę tak nie żartować, jestem katoliczką! – obruszyła się kobieta.
- Dobrze, przepraszam.
- To jak Bogusław dogadywał się z ludźmi na dworze papieża i w ogóle w czasie podróży z ludźmi niemówiącymi po niemiecku?
- Cóż.... Pieniądze to międzynarodowy język... - uśmiechnął się przewodnik.
- Tutaj widzą państwo mapę podróży Króla Eryka Pomorskiego, który przez wielu był nazywany królem podróżnikiem.
- No, rzeczywiście długo to on na tych swoich trzech tronach nie usiedział!
- Trudno zarządzać tak rozległym, potrójnym królestwem, gdy się jest ciągle w podróży.
- To fakt. Muszą też jeszcze pamiętać państwo, że Eryk był w stanie wojny z Hanzą. Wiedzą państwo czym była Hanza? To związek nadbałtyckich miast kupieckich, które kontrolowały handel w basenie Morza Bałtyckiego. Rodzaj państwa w państwie. Hanza miała praktycznie władzę gospodarczą w regionie Bałtyku, którą Eryk próbował ograniczać. Nałożone przez niego cła na statki przekraczające cieśninę Sund przez lata przynosiły Danii spore dochody.

Alicja znów poczuła wibrowanie telefonu w kieszeni szortów. To ponownie Tomek.

- Co jest? – zapytała
- Nic, nudzi mi się w pociągu i sprawdzam gdzie jesteście – odpowiedział Tomek.
- A wiesz, że to bardzo nieelegancko rozmawiać przez telefon w pociągu?
- Oooo rany! Zrędzisz jak moja mama.
- I ma rację! Mamy trzeba słuchać.
- Dobra, gdzie jesteście?

Alicja westchnęła.

- Niech zgadnę. Wciąż w Darłowie? – zorientował się Tomek.

- Ach, Tomek, nie wkurzaj się, proszę. Tu jest naprawdę tak ciekawie.... Jesteśmy na wycieczce po zamku Eryka Pomorskiego z fantastycznym przewodnikiem.... Tyle ciekawych rzeczy nam opowiedział.
- Rozumiem, ale pomyśl też o innych, a nie tylko o sobie, okay?
- Tomek myślę o tobie cały czas.
- Częściej niż o Eriku?
- Spadaj – Alicja rozłączyła się.
- Co się dzieje? – zapytał Erik.
- Tomek się denerwuje i sprawdza czy jesteśmy już w drodze do Szczecinka.
- Chyba powinniśmy już iść, prawda?
- Chyba tak. To niekulturalnie się spóźniać.
- Ale też niekulturalnie byłoby tak opuszczać wycieczkę bez pożegnania.
- Masz rację.

Podeszli więc do przewodnika.

- Przepraszam pana najmocniej, ale ponieważ musimy już iść, bo jedziemy w dalszą drogę....

Przewodnik niemal podskoczył jak oparzony.

- To wy nie jesteście Szwedami?
- Nnie... a wyglądamy? – zapytała Alicja.
- Teraz nie ma czegoś takiego jak wyglądać na Szweda, Niemca, Anglika, Hiszpana czy Polaka. Cała Europa jest różnorodna.
- A mój kolega jest akurat nawet spoza Europy, z Brazylii – uśmiechnęła się Alicja.
- Naprawdę? To niesamowite! – ucieszył się przewodnik – Może zrobimy sobie razem zdjęcie, co? Napiszę na fejsie, że mieliśmy gości z Brazylii, a skąd jesteś, z jakiego miasta?
- Z Rio de Janeiro.
- Wspaniale! Z Rio! Coś takiego! Mamy gości z całego świata, niedawno przyjechali tu turyści z Australii i to jest zawsze wspaniałe, że ludzie z drugiego końca świata przyjeżdżają, by zwiedzić zabytki związane z Polską, Pomorzem i dynastią Gryfitów. Zawsze przy takiej okazji zapraszam na wspólną fotkę, chodźcie.
- Nie, ja, może nie... – wzbraniała się Alicja.
- Ale czemu nie? Naprawdę, chodź do nas! – zachęcał przewodnik ustawiając się do selfie z Erikiem.
- Nie, naprawdę nie. Na zdjęciach robię zawsze dziwne miny i potem brzydko to wygląda – Alicja była nieprzekonana.
- Polki są nieśmiałe – dodał Erik. Alicja spojrzała na niego z ukosa.

Zapozowali razem do selfie i zaczęli się żegnać.

- Ma pan piękną narzeczoną – powiedział Erik do przewodnika.
- Dziękuję. Twoja e... koleżanka też jest bardzo ładna.

Alicja westchnęła.

- Dziękuję za komplement – powiedziała. – Chodźmy już.

Wyszli z Zamku i zaczęli iść w stronę dworca PKP, na którym zatrzymywały się również busy do Koszalina.

- Alicja, co jest? Wciąż jesteś na mnie zła? – zapytał Erik w drodze.
- Nie.
- Przepraszam...
- Już mnie przepraszales.

- Dlaczego nie chciałaś zapoznać do zdjęcia?
- Ojej, może nie miałam ochoty? Co to za przesłuchanie?
- Dobrze, już dobrze – powiedział Erik i zamyślił się.

Szczecinek

W autobusie do Koszalina Alicja zasnęła na kolanach Erika i było to dla niego bardzo miłe.

W pociągu do Koszalina wyjęła z plecaka książkę o Gryfitach i zaczęła czytać.

- Co czytasz? – zapytał Erik, choć po okładce mógł się domyślać.
- Historię Gryfitów, rozdziały o Darłowie i Szczecinku – odpowiedziała.
- I co?
- Och! Niesamowite rzeczy! Wiesz, że w Szczecinku została pochowana księżna Elżbieta, żona Bogusława V, tego, który wybudował zamek w Darłowie?
- Naprawdę? A czemu aż w Szczecinku? Z Darłowa to jednak kawałek – stwierdził Erik.
- Istotnie. To faktycznie dziwne... Właściwie to pochowali ją pod Szczecinkiem, na wzgórzu Marientron.
- Marientron? Dziwne... Jakbym już gdzieś słyszał tę nazwę....
- No właśnie ja też... Albo coś podobnego...
- Marientron ... - powtórzył Erik.

Tron Maryi. Wiedział, co to znaczy, ale nie wiedział skąd to wie.

- Już wiem! – wykrzyknęła Alicja - To był Marienkron! Przewodnik z Darłowa mówił na początku, że opis tsunami zachował się dzięki kronikarzom z klasztoru kartuzów, który nazywał się Marienkron! – powiedziała podekscytowana Alicja.
- Ty to faktycznie masz pamięć! No, no – powiedział z podziwem Erik.

I zaraz powtórzył w myślach: Marienkron. Korona Maryi, faktycznie tak mówił darłowski przewodnik.

- W Darłowie miałeś jakieś wizje? – zapytała dziewczyna.

Erik pokręcił przecząco głową.

- Hm... - zamyśliła się Alicja. – To dziwne, prawda? Wydawałoby się, że w mieście króla Eryka mógłbyś szczególnie poczuć bliskość skarbów.
- Możliwe. Wiesz, ogólnie w Darłowie czułem się bardzo dobrze, powiedziałbym nawet, że jak w domu cha cha cha! Przez moment wyobraziłem sobie, że otwieramy tam razem ośrodek z barem rybnym i dyskoteką – roześmiał się.

Alicja uśmiechnęła się, ale jednocześnie poczuła się trochę zmieszana.

- Myślisz, że powinniśmy byli pójść tam, gdzie był ten klasztor kartuzów? Twoje wizje zazwyczaj miały związek z klasztorami, zakonami... zauważyłeś? Zawsze jakoś tak te klasztory były z tym związane.

Erik przytaknął.

- Tak, już to mówiłaś. Faktycznie, coś w tym jest.

Alicja wpisała jeszcze hasło „klasztor kartuzów Darłowo” do telefonu i zaczęła tłumaczyć Erikowi na angielski treść artykułów, które znalazła.

- Kartuzi byli zakonem kontemplacyjnym. Modlili się, przepisywali księgi i, uwaga, pożyczali pieniądze na procent.
- Jednym słowem prowadzili bank? – zapytał Erik.

- Chyba coś w tym stylu. Zastanawiam się, skąd skromni bracia zakonnici mogli mieć tyle pieniędzy, żeby prowadzić bank....
- Biorąc pod uwagę zasady systemu feudalnego, który wtedy panował, to zapewne z pracy poddanych chłopów. Klasztory otrzymywały często całe wsie do zapewnienia sobie właściwych warunków ekonomicznych.

Alicja kiwnęła głową.

- A co się stało z kartuzami po reformacji.
- To co ze wszystkimi klasztorami. Przejęli Gryfici.
- I tym samym przejęli ich bank – powiedział Erik. – Sprytne.
- Z drugiej strony nie powinniśmy zakładać, że mnisi zostali bez żadnych pieniędzy. Pamiętasz, ostatni opat klasztoru w Kołbaczu został materialnie zabezpieczony na resztę życia, w klasztorze w Marianowie ustanowiono fundację i dom dla samotnych, ubogich szlachcianek, więc to nie było tak, że nagle książę wjeżdża i mówi do zakonników: „Panowie do widzenia od dziś to wszystko jest moje, a wy się teraz sami o siebie martwicie”.
- Racja. Tak to chyba nie wyglądało.
- Tu piszą jeszcze – Alicja znów zajrzała w telefon – że na terenie byłego klasztoru były już prowadzone jakieś badania archeologiczne jakąś super nowoczesną metodą...
- Jaką? – zapytał z zainteresowaniem Erik.
- Eeee... słuchaj sorry, ale nie jestem w stanie tego wytłumaczyć. Tu jest coś o polu magnetycznym, zmianach w tym polu, że te urządzenia wyczuwają te zmiany w natężeniu pola magnetycznego.
- To ciekawe – przyznał Erik. – I co, znaleźli coś w wyniku tych badań?
- Alicja pokręciła głową – raczej nic, bo najwyższe wyniki wyszukiwania w internecie dotyczą tylko tego, że szukają. Gdyby znaleźli, to to byłoby na szczycie listy wyszukiwań.

Erik pokiwał głową.

Alicja spojrzała przez okno.

- O nie! Zobacz! To już Szczecinek!
- Dobra, wysiadamy!

Niemal w ostatniej chwili wysiedli z pociągu.

- O nie... Ale to jest jakiś Szczecinek Chyże.. co to jest? Jakaś wioska? – Zmartwiła się Alicja patrząc na tablicę na stacji. – Kurczę... chyba za wcześnie wysiedliśmy...
- Alicja, nie przejmuj się, zapytajmy kogoś, gdzie jesteśmy, jak dojść do centrum i tak dalej – powiedział Erik.
- Aha, „zapytajmy”, a w praktyce to ja mam zapytać?
- Sorry... Przepraszam, że nie znam polskiego. Ale jak chcesz, będę się uczył. Dla ciebie.

Alicja uśmiechnęła się.

- Powodzenia! Polski to podobno najtrudniejszy język świata zaraz po chińskim czy tam mandaryńskim.
- Akurat. Jak słucham Polaków, to czasami łąpię słowa, które brzmią podobnie w portugalskim. A w ogóle słuchaj, to czy Tomek już dojechał? Wiemy gdzie jest?

Alicja wyjęła telefon i wybrała numer Tomka.

- Cześć, jesteś już w Szczecinku?
- Tak. Siedzę nad jeziorem i karmię łabędzie ostatnią bułką ze Szczecina. A wy gdzie jesteście? – odpowiedział Tomek
- Na stacji Szczecinek Chyże.

- A! To luz! Stąd macie blisko na deptak i do Muzeum Regionalnego. Musicie tylko iść cały czas prosto, nie przejmując się nawet jak będziecie szli przez jakieś działki i ulicę, po której nic nie jeździ i tak prosto, prosto dojdziecie aż do Muzeum, jak coś zapytacie kogoś po drodze.
- Okay! Wbiję sobie muzeum Szczecinek w GPS – powiedziała Alicja i rozłączyła się.
- Co mówił Tomek? – zapytał Erik.
- Że też już jest w Szczecinku, a stąd musimy iść cały czas prosto, aż dojdziemy do Muzeum.
- Okay, to chodźmy.

Droga przebiegała dokładnie tak, jak ją nakreślił Tomek. Alicja zastanawiała się skąd tak dobrze zna Szczecinek.

Wkrótce dotarli do Muzeum. Tomek już czekał pod jego drzwiami. Przywitali się serdecznie jakby się nie widzieli z miesiąc.

- Coś się wydarzyło ważnego, jak mnie nie było? – zapytał Tomek z uśmiechem, ale zmierzył przyjaciół czujnym wzrokiem.

Erik chciał coś powiedzieć, ale Alicja była szybsza.

- Nie, nic.

Tomek uśmiechnął się pod nosem.

- A w ogóle to miałem cię o coś zapytać – powiedział do Alicji. Zobaczył, jak po twarzy dziewczyny przemknął cień.
- Jeżeli twój ojciec jest taki zasadniczy i ostry i za byle co dałby ci szlaban, to jakim cudem jesteś tu teraz z nami?

Alicja westchnęła.

- Powiedziałam tacie, że pojechałam z grupą oazową i księdzem nad morze.
- Aha.... To kto tu robi za księdza? – zapytał rozbawiony Tomek – On? - wskazał na Erika – Czy ja?

Alicja znów westchnęła i przewróciła oczami.

- Czyli jednak ja – podsumował Tomek. – Dobrze więc. A zatem, duszyczki, skoro ja jestem tu najstarszy, najbardziej odpowiedzialny i pełnię rolę niemal księdza – tu znów spojrzał z ukosa na Alicję – zapraszam was do zwiedzania Muzeum Regionalnego w Szczecinku.

Kiedy tylko przekroczyli bramę muzeum niemal od razu złapała ich recepcjonistka.

- Też jesteście z tej wycieczki? To już szybko idźcie na górę, bo zwiedzanie już się zaczęło.

Nie zaprotestowali i wbiegli schodami na pierwsze piętro. Weszli do sali, której całą główną ścianę zdobiła mapa Lubinusa.

Erik zobaczył mapę i poczuł dreszcz. Wyglądała bardzo podobnie do mapy, którą dostał od pradziadka. Była oczywiście dużo większa, miała wiele ozdobnych elementów i rysunków.

- Tę mapę, na zlecenie wielkiego mecenasa kultury, księcia pomorskiego Flipa II opracował jeden z najznamienitszych kartografów epoki, Eilhard Lubinus. W latach 1611 – 1618 Lubinus przemierzał miejscowości Księstwa Pomorskiego, by stworzyć jak najdokładniejszą mapę, co w praktyce mu się udało, bo największe stwierdzone dziś różnice między rzeczywistymi odległościami wynoszą co najwyżej 12 km. Na szczycie mapy zobaczycie drzewo genealogiczne dynastii Gryfitów wymieniającą 157 książąt i księżnych. Tak więc Lubinus, podróżował po terenie całego Księstwa Pomorskiego i odwiedzał tutejsze zamki i ich włodarzy. Z obu stron mapy możecie więc zauważyć

panoramy ówczesnych największych lub najważniejszych miast Księstwa. Tu mamy panoramę na zamek w Wołogoszczy, czyli dzisiejszego Wolgastu, tu zamek w Pasewalku, tu w Szczecinie, tutaj zobaczycie klasztor w Kołbaczu, a tu, proszę bardzo, jest panorama Szczecinka....

- Jakaś biedna! – zauważył któryś z uczestników wycieczki.
- Prawda? W istocie, na tle pozostałych miast panorama Szczecinka wygląda wyjątkowo biednie. A wiecie dlaczego?
- Bo tam nic jeszcze wtedy nie wybudowali!
- Bo tam nic nie było!
- Nie było co namalować!
- Otóż nie! Skądże znowu! Mówimy o początku XVII wieku, a Szczecinek został założony przez księcia Warcisława IV w 1310 roku i od razu otrzymał prawa miejskie. Miasto pierwotnie nazwano Nowym Szczecinem – miało być warownią strzegącą księstwo z jednej strony przed Marchią Brandenburską, a z drugiej przed państwem krzyżackim. Było więc dość dobrze ufortyfikowane. To co? Jeszcze nikt nie zgadł, dlaczego tak skromnie wygląda na mapie Lubinusa! Jakies nowe propozycje? – podkreślał atmosferę przewodnik.
- Bo Lubinus nie lubił Szczecinka – odpowiedziała jakaś dziewczyna cała ubrana na czarno.
- Tak! I to jest prawidłowa odpowiedź! – ucieszył się przewodnik. – A czy ktoś domyśla się dlaczego Lubinus mógł nie lubić Szczecinka?
- Miał tu narzeczoną, która go rzuciła! – zawołała jakaś inna dziewczyna.
- Księżę powiedział, że za Szczecinek mu nie zapłaci! – powiedział jakiś chłopak.
- Napadli go rozbójnicy! – zawołał inny chłopak.

Niestety, żadna z tych odpowiedzi nie była prawidłowa.

- Nic z tych rzeczy, moi drodzy, nic z tych rzeczy! Otóż Lubinus został, mówiąc po prostu, bardzo źle potraktowany przez rezydującą na Zamku w Szczecinku podczas jego wizyty księżną Annę Szlezwicko-Holsztyńską. Była to druga żona księcia Bogusława XIII, który zmarł w 1606 roku. Od tego roku księżna zamieszkała w Szczecinku, który stanowił jej tak zwane wdowie wiano. Kiedy Lubinus, zawsze serdecznie witany i goszczony na pomorskich zamkach, przyjechał do Szczecinka, księżna Anna nie dała mu nawet cienkiej polewki ani wody do picia, ani nie zaproponowała żadnej innej formy gościny. Lubinus odwzajemnił się więc ilustracją zamku, na którym nie ma jego całego zachodniego skrzydła, zaś na obrazie drzewa genealogicznego rodu Gryfitów z lubością pominął wizerunek księżnej Anny, a nawet jej imię pozostawiając w jej miejscu tylko nr 2. Ot, taka słodka zemsta. A teraz proszę, abyśmy odwrócili się w stronę tego obrazu – zaproponował przewodnik.

Cała grupka młodzieży posłusznie obróciła się w stronę drugiej ściany.

- Tu widzimy największą dobrodziejkę Szczecinka, księżną Jadwigę Brunszwicką.
- Niezła laska! – zauważył któryś z chłopaków.
- Tak, faktycznie, księżna Jadwiga była bardzo piękna.
- Podobna do ciebie – szepnął Erik do Alicji, który choć nie rozumiał po polsku doskonale interpretował zachowania przewodnika i słuchającej go młodzieży.
- Nasza księżna urodziła się 19 lutego 1595 roku w Wolfenbüttel, jako córka władcy Księstwa Braunschweig-Wolfenbüttel, Henryka Juliusza i Elżbiety duńskiej. 7 lutego 1619 roku poślubiła Ulryka I, księcia pomorskiego i zarazem biskupa kamieńskiego. Czy coś jest dla was może dziwnego w tej ostatniej informacji? – zapytał przewodnik.

Przez chwilę zapadła cisza, uczestnicy wycieczki zastanawiali się nad odpowiedzią.

- No to dla ułatwienia... powtórzę ostatnie zdanie jeszcze raz: 7 lutego 1619 roku poślubiła Ulryka I, księcia pomorskiego i zarazem biskupa kamieńskiego. Hm?
- Chodzi o to, że poślubiła biskupa, a biskupi nie mogą się żenić, ale katolicy, a to już było po reformacji, czyli przejściu całego Księstwa Pomorskiego na protestantyzm – powiedział zblazowanym głosem Tomek – dzięki czemu książęta pomorscy przejęli majątki kościoła i jego tytuły.
- Doskonale! Brawa dla kolegi! – powiedział przewodnik. – Tak jest, w 1534 roku w Trzebiatowie odbył się pod wodzą Księcia Filipa I i Księcia Barnima XI sejmik stanów pomorskich, na którym przyjęto protestantyzm jako powszechnie obowiązującą religię w całym księstwie. Wiązało się to z przejęciem kościelnych majątków oraz tytułów do nich, czyli np. tytułu biskupa. Protestanci duchowni w przeciwieństwie do katolickich mogą się żenić i mieć dzieci. Po ślubie Ulryk i Jadwiga zamieszkali w Darłowie, ale Ulryk już wcześniej w 1618 roku przejął we władanie zamek w Szczecinku i zapisał go dożywotnio Jadwidze. Zarządził też jego przebudowę. Ulryk i Jadwiga byli ostatnią książęcą parą z rodu Gryfitów, która mogła mieć dzieci. Ale póki co ich nie miała. W lipcu 1622 roku zaprosił ich do Szczecina książę Bogusław XIV. Tam książę Ulryk zachorował i mimo przeciwskażeń postanowiono przewieźć go z powrotem do Darłowa. Ale już do niego nie dojechał. Zmarł 31 października w miejscowości Przybiernów. Wraz z nim zmarła ostatnia nadzieja na przedłużenie rodu Gryfitów...
- To przez klątwę Sydonii von Borcke – powiedziała dziewczyna ubrana na czarno.

Przewodnik jakby przez chwilę nad czymś się zastanawiał po czym zapytał dziewczynę:

- Chciałabyś coś opowiedzieć o Sydonii?
- Nie.... Lepiej niech pan opowie. Ja tam wiem tylko, że była najbardziej znaną pomorską czarownicą.
- To może ja powiem – niespodziewanie wyrwała się Alicja - Sydonia była piękną dwórką Księcia Filipa I i jego żony Księżnej Marii Saskiej. Służyła im na zamku w Wołogoszczy, czyli w Wolgast. Ponieważ była bardzo piękna, zakochał się w niej syn księcia Filipa I, książę Ernest Ludwik. Poprosił ją o rękę, a ona się zgodziła, niestety małżeństwu sprzeciwili się rodzice księcia, więc książę wymigał się od ślubu, a zrozpaczona Sydonia w gniewie przeklęła cały ród i powiedziała, że dynastia Gryfitów wymrze w ciągu 50 lat. Kiedy książęta pomorscy zaczęli nagle umierać, a ich żony nie mogły mieć dzieci, przypominano sobie o klątwie Sydonii, oskarżono ją o czary i spalono na stosie.
- Tak, doskonale – przyznał przewodnik. – Ale są jeszcze dwie ważne rzeczy: zanim Sydonię spalono na stosie, ścięto jej głowę mieczem, ponieważ była szlachcianką i taki rodzaj kary śmierci obowiązywał dla szlachty. Na stosie, czyli w ramach kary przewidzianej dla czarownic, spalono więc już jej martwe ciało. Był wtedy rok 1620. Mapa Lubinusa została opublikowana po raz pierwszy w roku 1618... – zawiesił głos przewodnik.
- A książę Ulryk zmarł dwa lata po śmierci Sydonii – dokończyła za niego Alicja.
- Czyli spalenie czarownicy nic nie dało? – zapytała dziewczyna ubrana na czarno – Nie cofnęło klątwy?
- Bo ją najpierw ścieli zamiast spalić jak prawdziwą czarownicę! – odezwał jakiś chłopak z grupy.

Przewodnik złapał się za czoło w geście znanym w internecie jako facepalm.

- Ludzie, no co wy? Naprawdę wierzycie w czarownice? To we wróżkę zębuszkę pewnie też, co? Nie ma i nie było żadnych czarownic! To była pokazowa sprawa o charakterze politycznym.
- A ta druga rzecz, o której miał pan powiedzieć? – zapytała Alicja.

- Druga? A, jasne. Druga rzecz jest taka, że ród von Borcke, z którego pochodziła Sydonia, taki całkiem normalny to nie był. Oni się uważali za wyjątkowych, niemal za równych królom. Albo wręcz jeszcze prasłowiańskim bogom. Niektórzy z nich twierdzili, że Borkowie pochodzą od pogańskiego boga Welesa, panującego nad światem podziemi, któremu towarzyszą zawsze dwa wilki, a i on sam często przybierał postać wilka. Pierwszy historycznie potwierdzony przedstawiciel rodu nazywała się, uwaga: Wolf Borcke. Wolf to po niemiecku wilk, a Borcke po słowiańsku... też wilk.⁵ Sami Borckowie mieli w herbie też dwa wilki.
- Czyli Sydonia nie była czarownicą tylko wilkołakiem? – zawołał jeden z chłopaków i wszyscy zaczęli się śmiać.
- A ten jej ukochany Ernest Ludwik był wampirem. Co oznacza, że wszyscy Gryfici byli wampirami, dlatego mieli w herbie gryfa, który był czerwony, bo pił krew... – powiedziała dziewczyna ubrana na czarno – i w dodatku miał skrzydła!
- No tak, bo wampiry latają! – dodał ktoś inny.
- I wampiry zawsze walczyły z wilkołakami, więc za czasów Sydonii było ostateczne starcie wilkołaków z wampirami, które wygrały wilkołaki, bo Gryfici wymarli. Proste? Proste! – podsumowała Alicja.
- Ale Borckowie też wymarli – rzucił ktoś z tłumu.
- Skądże. Borckowie wciąż żyją.
- Skąd wiesz?
- No, moi drodzy, możecie kręcić horrory – przewodnik pokazał kciuk w górę – macie niezłą wyobraźnię. Ale kończąc już ten wątek, bardzo poboczny, to polecam wam pojechać do kościoła we wsi Wysiedle koło Łobza. To rodowy kościół Borcków. Jego wnętrze mówi bardzo dużo o tej rodzinie, tam nawet ołtarz nie mógł być normalny jak w większości kościołów. Ale dość już tego tematu. Wracajmy do naszej księżnej Jadwigi. Po śmierci Ulryka przeniosła się już na stałe do Szczecinka. Akurat kiedy tu mieszkala przez Pomorze przetaczała się wojna trzydziestoletnia. Jak każda wojna głupia i niepotrzebna. Wiecie co to była za wojna? Dlaczego wybuchła? – zawiesił głos przewodnik.

Tomek popatrzył po zebranych, dał im czas, ale widząc, że nikt nie wie, w końcu jako znawca historii sam odpowiedział.

- To była wojna religijna. Protestantów z katolikami.
- Właśnie. Kompletnie bezsensowna wojna, która przyniosła tylko przeogromne zniszczenia Księstwu Pomorskiemu, leżącemu na linii frontu, przez które co i rusz przemaszerowywały różne armie. Przez 30 niszczycielskich lat. Księżna Jadwiga, jako że była spokrewniona z władcami Danii i Szwecji, słała nawet noty protestacyjne do króla duńskiego Chrystiana IV i królowej szwedzkiej Krystyny, chcąc w ten sposób uchronić Szczecinek przed plądrowaniem go przez żołnierzy. Jednak nie przyniosło to rezultatów. W 1643 roku musiała nawet sama uciekać do Polski, bo do Szczecinka zbliżała się armia cesarza, która ograła zamek. A miała z czego, bo Jadwiga była mądrą i hojną władczynią. Była wielką dobrodziejką Szczecinka. W 1640 roku ustanowiła w mieście jedno z pierwszych na Pomorzu gimnazjów, a dziewięciu najlepszym uczniom ufundowała stypendia. Wiele kosztowności ofiarowała też kościołowi św. Mikołaja, między innymi srebrny gotycki puchar, który do 1945 roku znajdował się na wyposażeniu naszego muzeum.
- A po 1945 roku co się z nim stało? – zapytał jeden z uczestników wycieczki.
- Zniknął. Jak wiele bezcennych zabytków.
- Jak srebrny ołtarz z Darłowa? – zapytała Alicja.

⁵ http://perspektywy.dbv.pl/readarticle.php?article_id=91, dostęp 10.04.2019 r.

- Chociażby. Jadwiga tak ukochała Szczecinek, że w testamencie zaznaczyła, że chce być tu pochowana w kościele świętego Mikołaja. Dziś z całego kościoła została tylko wieża, w której kiedyś mieściło się nasze muzeum. Do wieży przylega dziś galeria handlowa, a obok jest punkt informacji turystycznej z fantastycznymi pamiątkami ze Szczecinka – przewodnik puścił oko do młodzieży. – Wracając do ostatniej woli księżnej. Życzyła sobie być pochowana w kaplicy kościoła świętego Mikołaja, w swoim ukochanym kościele, w swoim ukochanym mieście. Księżna zmarła w wieku 55 lat w roku 1650 na czarną ospę, co było prawdopodobnie pokłosiem wojny 30-letniej, po której nastąpił przeogromny regres gospodarczy północnych terenów Rzeszy Niemieckiej, a po bezpotomnej śmierci ostatniego księcia z rodu Gryfitów czyli Bogusława XIV Księstwo Pomorskie przejęli Brandenburczycy. Elektor brandenburki Fryderyk Wilhelm, wydał staroście szczecineckiemu rozporządzenie pochowania księżnej zgodnie z jej wolą, ale on go nie wykonał, tłumacząc się, że najpierw musi przygotować kryptę w kościele, a nie ma odpowiednich kamieni. W efekcie trumna z księżną stała przez trzy lata w tak zwanej czarnej sali szczecineckiego zamku. Kiedy w 1653 roku zmarła księżna Elżbieta, żona ostatniego władcy z rodu Gryfitów, Bogusława XIV, elektor brandenburski nakazał pochować obie księżne razem w Darłowie. W międzyczasie zmarł starosta szczecinecki i to jego pochowano w krypcie kościoła świętego Mikołaja, zaś trumnę z ciałem księżnej Jadwigi przewieziono konduktem żałobnym do Darłowa, gdzie obu księżnym wyprawiono uroczyste pogrzeby. Dziś w kaplicy darłowskiego kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej w Darłowie można zobaczyć sarkofag księżnej Jadwigi, obok księżnej Elżbiety, żony ostatniego księcia pomorskiego Bogusława, a w środku oczywiście Króla Eryka Pomorskiego.

Alicja, Erik i Tomek wyszli z muzeum wraz z całą grupą, która wraz ze swoim opiekunem poszła na plażę nad jeziorem Trzesiecko.

- Jest fajna pogoda, chodźmy też na tę plażę.
- Zachciało ci się pooglądać dziewczyny w bikini? – zapytała Alicja.
- Tylko ciebie - odpowiedział po polsku Tomek.

Na plaży kupili sobie trochę niezdrowego jedzenia i usiedli na piasku. Przez moment z podziwem patrzyli na szalejących po jeziorze narciarzy wodnych, a potem – ponieważ Erik coraz bardziej się tego domagał – Alicja i Tomek przetłumaczyli mu na angielski wszystko co słyszeli od przewodnika z Muzeum Regionalnego.

- Jak myślicie skąd Jadwiga miała te wszystkie kosztowności? – rzuciła Alicja.
- Wiem do czego zmierzasz. To jest całkiem realne – przytaknął Erik.
- Weźcie pod uwagę też że armia Habsburgów, czyli cesarza wjechała na zamek księżnej i go ograbiła, widać miała z czego – zauważył Tomek.
- O co w ogóle chodziło w tej wojnie trzydziestoletniej? – spytała Alicja.
- To skomplikowane. Niemieckim książętom o niezależność i protestantyzm, Habsburgom o dominację i katolicyzm, Czechom i Węgrom o niepodległość przeciw Habsburgom, a reszta albo poparła jednych albo drugich.
- Zaraz, przed chwilą wymieniałś czterech....
- No to już ci uproszczę: cesarstwo, czyli Habsburgowie to katolicy, a część Niemiec, Dania, Szwecja, Francja to protestanci.
- Kto wygrał?
- Najważniejsze jest pytanie, kto przegrał: zwykli ludzie, mordowani za nic, za to, że miasto czy wioska były akurat na szlaku przemarszu wrogiej armii. Poza tym 70 procent zgonów było wynikiem głodu i epidemii. Ta wojna wyniszczyła Europę i cofnęła ją w rozwoju o minimum sto lat.

- Straszne.
- Każda wojna jest straszna. Dlatego cieszymy się jak żyjemy teraz – skwitował Tomek.
- Naszły mnie teraz takie dwie myśli: pierwsza, że być może ten skarb Eryka Pomorskiego, którego szukamy został gdzieś celowo rozproszony, bo władcom wcale nie zależało na pokoju, tylko na wojnie? – niespodziewanie powiedziała Alicja.
- Dlaczego miałoby im zależeć? – Spytał Tomek.
- Na wojnie władcy się bogacą – skonstatował Erik.
- Tylko ci, którzy ją wygrywają. A właściwie to ci, którzy ją finansują... – powiedział Tomek.
- Może Król Eryk też wcale nie chciał pokoju? Przez prawie całe swoje panowanie w Skandynawii walczył o odebranie Niemcom należącego wcześniej do Danii Szlezwiku, a Związkowi Hanzy uprzywilejowanej pozycji w handlu na Bałtyku? – pytała retorycznie dziewczyna.
- Nie wiem Alicja, chyba przekombinowałaś jak z tymi wampirami i wilkołakami – stwierdził Tomek.
- Przecież z tymi wampirami to był żart!
- Wiem, wiem, ale wybacz, strasznie głupi.
- Wybacz, ale chyba nie masz poczucia humoru albo wyobraźni. Albo jednego i drugiego – podsumowała Tomka Alicja. – Myślę też, że ten skarb mógł być celowo rozproszony po różnych klasztorach i mieli go pilnować zakonnicy, żeby potem łatwo było go zebrać z powrotem do kupy – kontynuowała wątek.
- Tylko reformacja w tym przeszkodziła?
- Odwrotnie – reformacja miała w tym pomóc. Bo może klasztory same z siebie nie chciały oddawać swojej części skarbu, a dzięki reformacji musiały.
- Eeeee... przekombinowane – powtórzył Tomek – że niby duchowni wiedząc, jaką moc ma skarb nie chcieliby go oddać bo nie chcieli pokoju na świecie? Przecież to już jest kompletnie bez sensu, wszyscy duchowni na świecie modlą się o pokój!
- Wiesz, ale może nie chcieli jakiejś określonej wersji pokoju, której się obawiali takiej wiesz... – ciągnęła swoje przemyślenia Alicja.
- Aaaa! Coś jak Pax Romana czy Pax Britannica? – wszedł jej w słowo Tomek – Pokój na prawach Rzymu, Wielkiej Brytanii czy teraz Ameryki, czyli na prawach jednego mocarstwa?
- No właśnie...
- Eeee.... Jak już mówiłem: przekombinowane.
- A może ten skarb wcale nie ma takiej mocy? A może ma zupełnie inną? – zasępił się nagle Erik.
- Nie, no coś ty! Przecież twój pradziadek by cię nie okłamał! – zaprotestowała żywo dziewczyna.
- Może sam nie wiedział, jaka jest prawda?
- Słuchajcie, moc jest czy jej nie ma, to co możemy zrobić dla ludzkości, to znaleźć jak najwięcej tych figur po prostu dla ludzi, żeby zostały wydobyte, pokazane, żeby były w muzeum i cieszyły serca, oczy, umysły! Uczyły historii!
- Oooo! Ale cię poniosło! – skontrował ją Tomek.
- Może podsumujmy co mamy na tym etapie – zaproponował Erik i zaczął wyliczać – jedna figura znaleziona w Marianowie, druga i trzecia są prawdopodobnie w Kołbaczu, czwartą dostał opat z Kołbacza, ale nie wiemy gdzie jest, piątą pod klatką schodową w kościele mariackim w Sławnie, szóstą zakopały cysterki na Górze Chełmskiej w Koszalinie, ale ktoś ją stamtąd wydobyl około 50 lat temu.... Słabo.
- Siódma mogła być na terenie dawnego zakonu kartuzów Marienkron w Darłowie – dodała Alicja – ale tego akurat nie zdążyliśmy sprawdzić, bo pewien gość notorycznie dzwonił i pytał – zaczęła naśladować głos Tomka – „Cześć, co nie jedziecie jeszcze do Szczecinka? Jedźcie w końcu do tego Szczecinka”. No to jesteśmy już w tym Szczecinku i co? Siedzimy na plaży!

- Masz rację, lepiej przynajmniej zobaczyć jeszcze ten zamek. Co o tym sądzicie? – podłapał hasło Tomek.
- No właśnie! Chodźmy!
- Alicja! – Erik chwycił jeszcze dziewczynę za rękę nie pozwalając wstać z plaży – Mówiłaś, że nasuwają ci się dwie kwestie, a powiedziałaś o jednej.
- Ach tak, miło że pamiętasz – Alicja uśmiechnęła się promiennie do Erika. – Druga kwestia dotyczy Brandenburgii. Zobaczcie, dynastia była zagrożona wymarciem już za czasów Bogusława X Wielkiego, czyli pod koniec XV wieku. 150 lat przed całą tą niby klątwą Sydonii. Pierwsza żona Bogusława, pochodząca z Brandenburgii Małgorzata Hohenzollern, robiła wszystko, żeby nie mieć z nim dzieci, bo on już był wtedy jedynym władcą całego Księstwa Pomorskiego i gdyby umarł bezpotomnie, to całe Księstwo dostałoby się już wtedy w ręce Brandenburgii, bo taka była umowa, jaką Gryfici mieli z Brandenburczykami. Pytanie: kto ją zawarł i kiedy?
- Wilkołaki, przecież to oczywiste – zadrwił Tomek – chodźcie już, bo zaraz nam pozamykają to co jeszcze możemy zwiedzić.
- W kontekście tego co mówiłaś, myślę, że jest jeszcze trzecia kwestia – powiedział poważnie Erik. – Pytanie: DLACZEGO ród był zagrożony wyginięciem już wcześniej, zanim Bogusław X doczekał się z Anną Jagiellonką ośmiorga dzieci?
- No właśnie...
- Dokąd idziemy? – zapytał Tomek, gdy wyszli już z parku otaczającego Jezioro Trzesiecko.
- Do wieży kościoła świętego Mikołaja – odpowiedział pewnie Erik.
- Myślisz, że tam może być ukryta jakaś figura? – zapytała Alicja.
- Zobaczmy – odpowiedział spokojnie Erik. – Coś musiało być na rzeczy, że ten starosta brandenburski nie pochował tu księżnej Jadwigi, tylko kazał ją wywieźć do Darłowa.
- Przewodnik mówił, że wieża jest na deptaku przy galerii handlowej – powiedziała Alicja.
- Wiem, gdzie to jest, chodźcie – powiedział Tomek.
- Skąd tak dobrze znasz Szczecinek? – zapytała dziewczyna.
- Dłuższa historia.

Szybko doszli do wieży, która okazała się być zamknięta.

Alicja patrzyła w napięciu na Erika, ale ten nie miał żadnych wizji.

Weszli do znajdującego się obok wieży punktu informacji turystycznej i jednocześnie sklepiu z pamiątkami.

- O cześć! Moi specjaliści od Sydonii i wampirów – ucieszył się na ich widok przewodnik – Nie jesteście z grupą na plaży?
- Już byliśmy.
- Tak w ogóle to nie jesteśmy z tej grupy – przyznała Alicja.
- To skąd jesteście?
- Ze Szczecina i z Rio.
- Z Rio? Tego de Janeiro?
- No, kolega jest – wskazał głową na Erika Tomek.
- O! A zna polski?
- Nie, dlatego fajnie jakbyśmy się przestawili na angielski.
- Jasne! – z miejsca przestawił się na angielski – Jestem Artur Chmielewski – przewodnik przedstawił się przyjaciółom, a oni jemu. – Co cię sprowadza do Szczecinka aż z Rio, Eriku? – zapytał.

Erik tradycyjnie opowiedział o spełnianiu ostatniej woli pradziadka dotyczącej odwiedzenia dawnego Księstwa Pomorskiego, pomijając, oczywiście kwestie skarbów.

- Więc chcielibyście zwiedzić szczecinecki zamek? Dobrze, chodźmy tam.

Już za chwilę byli z powrotem w parku nad jeziorem, w którym ulokowany był też zamek. Akurat trafili na wernisaż jakiegoś współczesnego malarza, ale nikt nie pytał czy mają zaproszenia, bo prawie wszyscy obecni w zamku mówili cześć albo dzień dobry Arturowi, więc widać było, że wszyscy go tu dobrze znają.

- Zamek ma długą historię. Został wybudowany przez księcia Warcisława IV w 1310 roku. w 1409 roku Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego Ulryk von Jungingen zorganizował w nim zjazd książąt pomorskich, by namówić ich na udział w wojnie z Polską, w tym w bitwie pod Grunwaldem. Mimo przyjętych zobowiązań militarnych pomorscy książęta nie zamierzali ich jednak wypełniać i tylko Kazimierz V, książę szczeciński brał udział w bitwie pod Grunwaldem po stronie Krzyżaków. Uczestniczący w spotkaniu z Wielkim Mistrzem książę Bogusław VIII Słupski został lennikiem króla Polski Władysława Jagiełły i dostał od niego Bytów. Drugi antypolski zjazd książąt pomorskich w Szczecinku odbył się z inicjatywy Wielkiego Mistrza Pawła von Russdorfem w 1423 roku. Uczestniczył w nim również król Eryk Pomorski.
- Myślicie, że król Eryk mógł podarować któregoś srebrnego apostoła Wielkiemu Mistrzowi Zakonu Krzyżackiego? – szepnął do przyjaciół Tomek.
- To całkiem możliwe. Może nawet nie tyle srebrną figurę, co samego złotego Chrystusa – zamyślił się Erik.
- Ten gość jest w porządku. Zapytajmy go po prostu – zasugerowała Alicja.
- O co? O to gdzie jest skarb?
- No tak.
- Okay.
- Przepraszam, a gdyby w Szczecinku miał być ukryty skarb króla Eryka Pomorskiego, to gdzie pana zdaniem by był? – zapytał wprost Tomek.
- W Szczecinku? Nie wiem. Może w Jeziorze Trzesiecko – odpowiedział przewodnik.
- W jeziorze?
- Och, przecież to stary numer, skarby zatopione w jeziorze, nie czytaliście „Pana Samochodzika”?
- Kogo? Czego? – dopytywali przyjaciele.
- Nieważne. Ale koleżanka od Sydonii to powinna to akurat wiedzieć, że jednym z oskarżeń, jakie postawiono Sydonii było to, że zamknęła klątwę na klucz, a klucz, a klucz wrzuciła do jeziora w Marianowie...
- Ale psycho! – zaśmiał się Tomek – Naprawdę ludzie wierzyli w takie rzeczy i to w renesansie, który miał być epoką rozkwitu wiedzy, nauki, humanizmu i tak dalej? I miał kończyć z zabobonami?
- Dziwisz się? Zobacz, jak jest teraz, w jakie zabobony ludzie wierzą, co drugi czyta horoskopy, co trzeci lata do wróżki, a to tylko najłżejsze przypadki – skwitował przewodnik.
- Ale nikt za to nie pali na stosie – zauważyła Alicja.
- Całe szczęście. Wy sami zresztą opowiadaliście o wampirach i wilkołakach...
- Och, to był tylko taki żart, żeby podkreślić atmosferę! – powiedziała Alicja.
- Wyobrażacie sobie puścić taki żart w czasach Gryfitów? – zapytał Artur Chmielowski.
- No... byłoby grubo. Chyba całą wycieczkę wzięliby na tortury... – stwierdził Tomek.
- Ale wracając do tego skarbu. Tylko jezioro byłoby dobrą skrytką w Szczecinku? – dopytywała Alicja.
- Hm... Ewentualnie jeszcze wzgórze Marientron. W średniowieczu był tam klasztor braci augustynów eremitów – odpowiedział przewodnik.
- Eremitów?
- Czyli pustelników. Uciekła do niego z Darłowa przed szalejącą zarazą księżna Elżbieta Piastówna, żona Bogusława V, matka księcia Kaźka Słupskiego i Elżbiety, wielkiej Cesarzowej, żony cesarza Karola IV Luxemburskiego – wyjaśnił mężczyzna.

- Czyli córka Kazimierza Wielkiego, tak? – upewnił się Tomek.
- Tak, ta sama – potwierdził przewodnik. – Niestety, widocznie była już zarażona, bo zmarła w klasztorze i tu została pochowana.
- Ciekawe, że książęta uciekali przed zarazą do klasztorów. Dlaczego?
- To proste. Klasztory były miejscami zamkniętymi, odosobnionymi. Wiele klasztorów było wręcz samowystarczalnych, miały własne sady, pola, stawy, młyny ... jak państwo w państwie albo miasto w mieście. Nie musieli się nawet za bardzo kontaktować z nikim z zewnątrz. Dlatego często byli wolni od zarazy. I dlatego książęta szukali tam schronienia. Niestety, czasami za późno...
- A jeśli księżna przyjechała już zarażona, to nie zarażała innych zakonników? – dopytywała Alicja.
- Eremici na Marientron żyli bardzo skromnie i w dużym odosobnieniu. Każdy z nich miał własny taki mini-dom, a właściwie celę niewiele większą od kosza na plaży. Wzajemne interakcje były więc minimalne.
- Coś zostało do dziś z tego klasztoru?
- Praktycznie nic. Został rozebrany jeszcze w XVI wieku, a materiały z niego zostały wykorzystane do budowy kościoła świętego Mikołaja. Natomiast w latach 60. XX wieku prowadzone były na Marientron prace archeologiczne. Znalezione między innymi goły szkielet kobiety z XIV wieku, która zmarła mając około 40 lat. Wszystko wskazuje, że była to księżna Elżbieta. Mówię: goły szkielet, bo nie było przy nim żadnych kosztowności, kompletnie nic. Zazwyczaj księżne były chowane bogato ubrane w szaty z klejnotami. Tam nic nie było. Wkrótce też zarzucono dalsze wykopaliska z braku funduszy...

Przyjaciele zamyśli się.

- No dobrze, moi drodzy, ja teraz jadę nad jezioro pod wieżę Bismarcka, bo tam jest dzisiaj festiwal muzyki metalowej, który nota bene organizuje mój kumpel, więc mogę was podrzucić.
- O tak! Właśnie specjalnie chciałem przyjechać do Szczecinka właśnie dziś, żeby być na tym festiwalu! – zawołała podekscytowany Tomek.
- O proszę! – zdziwiła się Alicja – A nam nic o tym nie powiedziałeś!
- O muzyce się nie mówi. Muzyki się słucha – zauważył filozoficznie Tomek. – Erik, a ty? Lubisz metal?
- Nie bardzo.
- O, szkoda. Z Brazylii pochodzi jeden z najlepszych zespołów metalowych świata.
- Tak? No popatrz.... Chyba jednak wolę sambę.
- Ja też wolę sambę! – zawtórowała mu Alicja.
- Dajcie spokój, wiecie, jakie gwiazdy zagrają dziś w Szczecinku? – Tomek zaczął wymieniać headlinery koncertu.

Erikowi nic te nazwy nie mówiły, Alicji niewiele.

- Jeszcze swoim dzieciom będziecie opowiadać, że byliście na takim koncercie! – emocjonował się Tomek.

Nie chcąc zostawiać go samego Alicja i Erik zgodzili się pojechać z nim na festiwal.

- No to chodźcie, podwoję was – zaproponował Artur. – Niedaleko festiwalu jest zresztą wzgórze Marientron. Jakbyście czegoś potrzebowali, to zadzwórcie do mnie – podał im numer telefonu.
- A pan nie zostaje na festiwalu? – zapytała Alicja.
- Niiieee. Ja nie lubię takiej muzyki. Jadę tylko podrzucić coś koledze.

Wsiadli do jego samochodu i wkrótce byli już pod wieżą Bismarcka, w pobliżu której kłębił się już tłum ubranych na czarno, w większości długowłosych ludzi w przeróżnym wieku.

- No, to jak coś, macie mój numer. To udanego koncertu. Trzymajcie się – powiedział przewodnik i już go nie było.
- Straszna ta wieża – stwierdziła Alicja patrząc na neogotycką szarą budowlę.
- Na przełomie XIX i XX wieku na terenie ówczesnych Prus wybudowano multum takich wież ku czci kanclerza Otto von Bismarcka – powiedział Tomek.
- Wiem, w Szczecinie też jest jedna. Ale czy jednak takie wieże ku chwale władcy Prus, który nienawidził Polaków powinny wciąż stać w Polsce? – zapytała retorycznie Alicja.
- Uważasz, że powinno się je „zdebismarckować”? – zapytał Tomek.
- Coś w tym stylu. Po prostu rozebrać.
- Czy ja wiem... W końcu to zabytki. Zobacz, możesz sobie teraz na taką wieżę wejść, popatrzeć z góry na okolice. Dla takiego turystycznego miasta jak Szczecinek to jest to atrakcja. Jest zysk z biletów, ktoś ma pracę, bo sprzedaje te bilety. A poza tym wydaje mi się, że większą karą dla Bismarcka byłoby, gdyby zobaczył polską flagę powiewającą nad wieżą, którą Niemcy zbudowali na jego cześć, niż gdyby zobaczył, że tę wieżę rozebrali. Nie sądzisz?

Alicja pokiwała głową, ale nic nie odpowiedziała.

- Dobra, chodźcie! Już zaczynają się koncerty! – zawołał Tomek i ruszył radośnie w ubrany na czarno tłum długowłosych ludzi płci obojga. Alicja i Erik westchnęli i ruszyli za nim.

Wkrótce potem Tomek już szalał pod sceną.

- Wiesz co, nie chce mi się tu być – powiedziała Alicja po jakimś czasie do Erika. – Tomek jest w swoim żywiole, zostawmy go i chodźmy gdzieś.

Chłopak się ucieszył.

- Może poszukamy tego wzgórza z dawnym klasztorem? – zaproponował Erik.
- Marientron – powiedziała Alicja do internetowej wyszukiwarki. Po chwili wyświetliła jej się mapa okolicy. – To faktycznie blisko. Chodźmy.

Wyszli z terenu festiwalu. Powoli zachodziło słońce.

- To nasz drugi wspólny zachód słońca – Erik chwycił dziewczynę za rękę i lekko ucisnął.
- Erik... Wejdźmy tam nim zrobi się ciemno.

Sprawnie wdrapali się na szczyt wzgórza. Po chwili spoglądali wspólnie na słońce zachodzące nad wyrastającymi na horyzoncie białymi kominami. Erik delikatnie objął dziewczynę.

- Alicja... przepraszam cię... – powiedział.
- Już mnie przepraszałeś, wystarczy.
- Ja naprawdę...
- Tak, wiem. Ja wszystko rozumiem. Po prostu... Nie wiem, może Polki są inne albo ja po prostu jestem inna niż dziewczyny, które znałeś do tej pory.
- Bo jesteś. Dlatego jesteś tak wyjątkowa – znów obrócił ją przodem do siebie, tak jak w Darłównie i....
- Yyyhchh!
- Erik, co jest? Masz wizję?
- Uciekajmy stąd! – powiedział gorączkowo chłopak i pociągnął Alicję za rękę, ale za chwilę poczuł silny cios w twarz i upadł na ziemię. Na moment go zamroczyło.
- Nie tak szybko kurczaczki! – Erik otworzył oczy i ujrzał przed sobą psychopatycznego kierowcę z Marianowa, który trzymał od tyłu Alicję i przystawiał jej do skroni pistolet.
- A teraz, kurczaczku oddajesz grzecznie mapę i mówisz mi co aktualnie wiesz o lokalizacji skarbów króla Eryka – powiedział to psychopata w tej dziwnej mieszaninie języka niemieckiego i polskiego.
- Erik, czego on chce? – zapytała przerażona Alicja.

- A czego ty chcesz, moja kurko? Co? – zapytał już po polsku kierowca – Może takiego faceta, jak ja? Co? A nie jak ten chłystek? Chyba tak, co? Chyba ci się podobam, skoro miałaś tyle okazji by zakapować mnie policji, a nigdy tego nie zrobiłaś, co?
- Alicja, co on mówi?!
- Zrobię wszystko, co pan zechce, tylko niech pan puści mojego kolegę.
- Miło słyszeć – zaśmiał się obrzydliwie kierowca. – To powiedz mu, żeby oddał mi mapę i powiedział, gdzie już znalazł skarb Eryka.
- Ja panu powiem – mówiła dysząc Alicja – pod ziemią pod spichlerzem, który był częścią zamku w Karlinie, pod wieżą na górze Chełmskiej w Koszalinie, pod fundamentami kościoła świętej Gertrudy w Darłowie, kolejna jest w zasypanej krypcie wieży kościoła świętego Mikołaja, tu w Szczecinku – kłamała Alicja.

Erik nie rozumiał dokładnie co mówi, ale rozumiał już nazwy historycznych miejsc Księstwa Pomorskiego i jego zabytków i domyślił się.

- To prawda? – psychopata zwrócił się do Erika po angielsku. – Teraz ty powiedz, gdzie są skarby, które już namierzyliscie.

Chłopak przełknął ślinę i powtórzył wszystkie miejsca, które wymieniła Alicja.

- No dobrze, to teraz grzecznie oddaj mi mapę.
- Dam panu mapę, jak pan uwolni dziewczynę.

W tej samej chwili zadzwonił telefon Alicji.

- Lepiej, żebym odebrała – powiedziała Alicja – ojciec mnie regularnie kontroluje.

Psychopata zwolnił jej jedną rękę, a drugą wykręcił w bolesny sposób.

- Możesz odebrać. Powiedz, że jest cudownie i świetnie się bawisz.

Alicja odebrała telefon.

- Tatusz? Tak, wszystko w porządku, jest super – Alicja starała się opanować drżenie głosu – nie mogę długo rozmawiać, bo zaraz idziemy z księdzem na nieszpory Maryjne.

Kierowca przejechał jej lufą pistoletu po twarzy.

- Muszę już kończyć! Pa! – Alicja rozłączyła się.
- Po co tyle gadałaś? – zawołał wściekły kierowca i uderzył Alicję w twarz, aż upadła.

Erik natychmiast rzucił się na niego, ale kierowca ruchem wyćwiczonego karateki odepchnął go silnym kopniakiem, aż chłopak znów upadł na ziemię.

- Pan nie zna mojego ojca – mówiła z wyraźnym bólem w głosie Alicja, którą psychopata podnosił z ziemi, jednocześnie wykręcając jej rękę – U niego musi być wszystko wiarygodnie. Na tip top. Inaczej wariuje. Wydzwania i dopytuje... – Alicja już prawie jęczała z bólu.
- No dobrze, kurczaczki. To teraz kolega kurczaczek grzecznie odda mi mapę.
- Oddam, jak pan puści dziewczynę – powtórzył hardo Erik.
- Chyba kpisz – kierowca znów uśmiechnął się obrzydliwie i wycelował pistolet w Erika. – Doceń to, kurczaczku, że jeszcze żyjesz i że z tobą rozmawiam. Bo mógłbym zrobić paf paf paf i sam sobie wziąć mapę, a ty byś już tylko rozmawiał z aniołkami.
- Nie może pan tego zrobić. Policja szybko by pana namierzyła!
- Mój drogi, wiesz ilu już ludzi zginęło na tym wzgórzu?
- Kim pan jest?
- Twoim koszmarem, kurczaczku! Wiesz, że nim was zastrzelę, mogę zrobić z wami co chcę? Na przykład z twoją dziewczyną? – psychol jeszcze boleśniej wykręcił rękę Alicji aż krzyknęła. – Chyba nie chcesz na to patrzeć?

- Dam ci mapę, jeśli powiesz dlaczego to robisz – Erik w końcu zrozumiał, że typ nie zasługuje nawet na grzecznościowe formuły.
- Dlaczego? Bo lubię. Bo mam rację. Bo skarby Króla Eryka są nasze. Nie Gryfitów. Nie tych zdrajców, którzy za 30 srebrników sprzedali swoją wiarę, sprzedali pana Jezusa i Najświętszą Panienkę. Wiarołomni, krzywoprzysięzcy, zdrajcy! Przeklęci przez papieża! Zasługujecie tylko na jedno: zapomnienie. Dobra, dość tych ceregieli, śledziku, dawaj mapę.
- Skąd wiesz o mapie? – zapytał Erik.
- Jesteś żałosny, nic nie wiesz, nie widzisz i nie rozumiesz. Nawet nigdy cię nie interesowało jak i dlaczego zmarła twoja matka? – powiedział znów w mieszanym polsko-niemieckim – Więc naprawdę, kurczaczku, już wiesz, że ja nie żartuję – dokończył po angielsku.

Erik drżącymi rękami powoli wyjął z kieszeni spodni mapę. Żeby ją wziąć, psychopata musiałby najpierw zwolnić rękę, którą trzymał Alicję. Zrobił to.

Widocznie nie miał tego przemyślanego.

Alicja kopnęła go w krocze, co natychmiast wykorzystał Erik wyprowadzając cios w krtani. Kiedy mężczyzna osunął się na ziemię, Erik kopnięciem, wyrzucił mu z ręki pistolet.

- Stać! Policja! Ręce do góry!

Posłusznie unieśli ramiona.

Psychopatyczny kierowca, choć przed chwilą związał się z bólu leżąc na ziemi, błyskawicznie wstał i zaczął biec w dół zbocza.

- Za nim! – krzyknęli policjanci.
- Stój, bo będę strzelał – krzyknął jeden z policjantów i oddał strzał ostrzegawczy.
- Tam jest jego pistolet! – krzyknął po angielsku Erik, wskazując miejsce, w które poszybował rewolwer psychopaty.

Zza grupy policjantów wyłonił się Tomek i Alicja z radością rzuciła mu się na szyję.

Szczecinek, Słupsk

Tę noc spędzili na komisariacie składając zeznania. Psychopatycznego mężczyzny nie udało się policjantom odnaleźć. Tomek powiedział, że jako pełnoletni sprawuje na tej wycieczce opiekę nad młodszymi kolegami i policjanci nie dzwonili do ojca Alicji. Przyjaciele musieli poczekać do rana, aż z Koszalina przyjedzie tłumacz przysięgły dla Erika.

Gdy wyszli z komisariatu była już 10.00.

- No pięknie. Noc na komisariacie.... – Alicja przeciągnęła się.
- Przynajmniej zaoszczędziliśmy na noclegu – zaśmiał się Tomek.
- W ten sposób wolę nie oszczędzać. Dokąd idziemy? Jaki plan?
- Na dworzec – odpowiedział Tomek. – Nie mówiłem wam, to miała być niespodzianka, ale po takich przygodach to aż głupio robić niespodzianki...
- No, słusznie – przytaknęła Alicja. – Więc? Co się stało.
- Jedziemy teraz do Słupska.... – powiedział Tomek.
- Żeby zobaczyć zamek i grobowce Anny i Ernesta de Croy? Ostatnich Gryfitów? – Alicja, kiedy nie drzemała na komisariacie czytała dalej jedną z książek i teraz znów błysnęła wiedzą.
- Tak! Między innymi – potwierdził Tomek. – A potem jedziemy do Łęborka po... No? Zgadnijcie po co!?

Przyjaciele zachodzili w głowę i rzucali różne propozycje, ale Tomek za każdym razem kręcił przecząco głową. W końcu Alicja wpisała nazwę miasta w wyszukiwarkę i przeczytała przyjaciółom, co znalazła na Wikipedii: „Miasto powstało w celu skrócenia szlaku handlowego z Gdańska na zachód. Założycielami miasta byli Krzyżacy”....

Jej twarz się zmieniła... Spojrzała na Tomka i zaczęła recytować.

- Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej, Marienkron, Marientron, Marianowo czyli Marienfliss.... Czego brakuje? Albo co pasuje? – zapytała Tomka. Chłopak zamyślił się na chwilę.
- Marien...burg? – odpowiedział pytając.
- O czym mówicie? – zapytał Erik, który nie rozumiał ich rozmowy. – Co to jest Marienburg?
- Po polsku Malbork. Stolica państwa krzyżackiego, czyli innymi słowy Zakonu Najświętszej Maryi Panny – odpowiedziała przejęta Alicja, która właśnie poczuła, że znalazła punkt wspólny do wszystkiego, co ich spotkało... – Pamiętasz, – zwróciła się do Erika – co mówił ten psychol, jak mnie trzymał na muszce na szczycie Marientron?
- Mniej więcej – przytaknął Erik
- Okay, to ja ci przypomnę, możliwie dokładnie. Psychol mówił, że skarby Króla Eryka są jego, nie Gryfitów, czyli, cytuję: „zdrajców, którzy za 30 srebrników sprzedali swoją wiarę, sprzedali pana Jezusa i Najświętszą Panienkę”. Że Gryfici to „wiarołomni, krzywoprzysięzcy i zdrajcy, przekłęci przez papieża, którzy zasługują tylko na jedno: zapomnienie....”
- Oooo! Grubo! – powiedział Tomek.
- No, tak mówił. Więc o co w tym chodzi? – nie rozumiał Erik.
- Że ten cały psychol to jakiś popieprzony krzyżak. Czyli członek zakonu krzyżackiego, w pełnym brzmieniu zwanego Zakonem Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego.
- Dlaczego akurat krzyżak, a nie na przykład templariusz? – zapytał Tomek – Templariusze też przecież byli na Pomorzu. Sprowadził ich Książę Barnim I Dobry – mówił dalej chłopak. – Niektórzy historycy uważają, że sam Barnim I był Templariuszem, a przynajmniej chciał być. A wszak to Templariusze słynęli z nieprzebranych bogactw.... I to właśnie te bogactwa stały się przedmiotem zazdrości świeckich władców, którzy chcieli mieć je dla siebie.
- Co skończyło się spalaniem na stosie ostatniego wielkiego mistrza Jakuba de Molay z rozkazu króla Francji Filipa IV Pięknego w 1314 roku... – uzupełniła Alicja.
- A tego Wielkiego Mistrza Zakonu Templariuszy, Jakuba de Molay, pojmano 7 lat wcześniej w piątek 13 października 1307 roku.... Stąd wzięło się powiedzenie o pechowym piątku 13-ego... – dodał Tomek.
- I który to Jakub de Molay płonąc na stosie przeklął króla Francji Filipa Pięknego, Papieża Klemensa V i zdaje się cały ród króla...
- O kurczę...
- Coś wam to przypomina? – zapytała Alicja.
- 306 lat później płonie na stosie Sydonia von Borcke, która również rzuciła klątwę na ród władców – dynastię Gryfitów....
- I która przez ostatnie 15 lat życia mieszkała w klasztorze cysterek w Marianowie. W którym to klasztorze na malowidle na predelli z 1546 roku nadworny malarz Barnima XI umieścił mistyczną chorągiew Templariuszy... A wiesz, kto sprowadził te cysterki na Pomorze do Marianowa?
- Nie mów....
- Barnim I Dobry. Czyli ten, o którym, jak sam wspominałeś, niektórzy historycy mówią, że sam był Templariuszem, a przynajmniej chciał nim być.
- I który sprowadził Templariuszy na Pomorze ... – uzupełnił Tomek – właśnie po to, żeby go bronili przed Brandenburczykami. Dał im ziemię w Chwarszczanach, Bierzwniku

i Rurce. Ale sam został przez nich zdradzony, bo Templariuszom było kulturowo i mentalnie bliżej do niemieckiej Brandenburgii niż słowiańskiego Pomorza. Barnimowi I udało się jeszcze obronić przed zakusami Templariuszy i Brandenburczyków miasto Suchań i jego okolice, za co legat papieski nałożył na niego klątwę!

- „Przeklęci przez papieża...” tak mówił wczoraj o Gryfitach ten psychol na wzgórzu Marientron... – przypomniał Erik.
- Barnim I zyskał przydomek Dobry, bo był szczery, uczciwy, szczodry, pracowity, prawdomównym, wierzył w zawierane umowy, dawane słowo. Był prawdziwym romantycznym rycerzem – zauważył Tomek.
- To prawie jak król Eryk Pomorski. Też był szczery, uczciwy, wierzył w prawo, respektowanie wyroków sądów... – powiedziała Alicja.
- Co między innymi doprowadziło do jego detronizacji. Ale jednocześnie nie przeszkodziło mu być w drugiej połowie życia morskim rozbójnikiem i grabieżcą! – podsumował Tomek
- Skąd wiesz, że grabił? A może odzyskiwał to co zgrabiono dynastii Gryfitów? – zapytała wprost Alicja.
- Myślisz, że skarby króla Eryka Pomorskiego wcześniej należały do Templariuszy?

Alicja nic nie odpowiedziała. Tego wszystkiego było za dużo. Czuła, że ma mętlik w głowie.

- O czym wy w ogóle mówicie? – zapytał w końcu Erik.
- Oglądałeś serial „Królowie przeklęci”? – zapytała Alicja.
- Nie.
- To koniecznie obejrzyj. Albo przeczytaj książkę. A...! Zapomniałabym! – Alicja z całej siły uderzyła Erika płaską dłonią w policzek.

Chłopak złapał się za twarz.

- Co ty, Alicja? Zwariowałaś? Za co?
- Za to, że byłeś gotów poświęcić mnie dla swojej mapy! – krzyknęła dziewczyna.
- No co ty?! Przecież wiedziałem, że to Tomek do ciebie dzwoni! Grałem na czas! – Erik spojrzał kątem oka na Tomka, który tylko delikatnie się uśmiechał.
- Twoja gra na czas mogła kosztować nas życie! – krzyknęła znów Alicja, jakby wyraźnie się nakręcając.
- Nie. Życie mogło kosztować nas to, jakbym od razu oddał mu mapę! – zaciętrzewił się Erik. – Po co miały nas potem oszczędzać?
- Po to, żeby nie wpaść w ręce policji!
- A co? Niby teraz wpadł?

Alicja westchnęła i nic już Erikowi nie odpowiedziała.

- Powiedz nam lepiej, jaka jest ta niespodzianka – przypomniała Tomkowi Alicja.
- A więc... – Tomek nie ustawał w budowaniu napięcia – po tej akcji w Sownie, jak dzwoniłem do mamy, że jadę do Kołbacza i jak za 5 minut nie zadzwonię, ma zgłosić policji porwanie, mama tak się przejęła, że postanowiła wszystkie pieniądze, które zbierała z całą rodziną, żeby dać mi po zdanej maturze, dać mi teraz, żebym kupił sobie auto i nie musiał łąpać jakichś autostopów ze zbirami. No i znalazłem fajne auto w Lęborku, więc po Słupsku wbijamy tam, ja finalizuję transakcję i możemy już jeździć WSZĘDZIE, gdzie tylko zapagniemy, do każdej miejscowości związanej z Gryfitami, czy będzie tam dojeżdżał pociąg czy bus, czy też nie, czy będzie to w Polsce czy na dworze Króla Eryka w Danii, Szwecji czy Norwegii! Dosłownie: wszędzie!
- Woooww!!! – zawołała Alicja – Hurrrraaaa!
- Super – ucieszył się Erik – ale jak wyobrażasz sobie jeżdżenia po Szwecji czy Norwegii, jak po drodze jest Morze Bałtyckie? – zapytał.
- A wiesz, że jest coś takiego jak prom, którym przewozi się też samochody? – zapytał kąśliwie Tomek.

Wkrótce przyjechał ich pociąg i dojechali do Słupska. Wsiadłszy skierowali kroki w stronę Zamku Książąt Pomorskich. Już kiedy dochodzili do zamku Erik nie mógł się oprzeć wrażeniu, które natychmiast zwerbalizował:

- Jakbym już gdzieś to widział....
- Faktycznie. Zamek w Słupsku Jest bardzo podobny do Zamku w Szczecinie – potwierdziła Alicja.
- W końcu oba to zamki książąt pomorskich – skwitował Tomek.
- „Budowę zamku rozpoczął po roku 1507 książę pomorski Bogusław X” – przeczytała w internecie Alicja. – Ha!? I co? Nie ma przypadków!

Kupili bilety do Muzeum, ale najpierw weszli na zamkowy dziedziniec. Stał tam pomnik ubranego w stylu XVI-wiecznym księcia.

- Patrzcie! To nasz Bogusław X Wielki! - Zawołała radośnie Alicja.
- Ten, o którym mówił przewodnik w Darłowie, że bardzo kochał swoją żonę Annę, która przedwcześnie zmarła urodziwszy mu ośmioro dzieci? – upewnił się Erik.
- Tak, ten sam! Pod Zamkiem Książąt Pomorskich w Szczecinie też jest jego pomnik, ale wspólny z Anną Jagiellonką – powiedziała Alicja.
- Ciekawe, skąd ma taką bliznę na policzku – zastanowił się głośno Erik i odruchowo dotknął policzka, w który niedawno otrzymał cios od Alicji.
- Nie mam pojęcia – powiedziała dziewczyna.

Ich rozmowę usłyszała przechodząca obok kobieta.

- Bogusław został zdradzony podczas rejsu z Wenecji do Ziemi Świętej – powiedziała stając obok nich – i wydany Turkom. Nie miał przy sobie miecza i bronił się tylko tarczą. Wtedy został zraniony w twarz i do końca życia miał już bliznę.
- Ale jak sobie poradził z Turkami?
- Kilku roztrzaskał tarczą albo o maszty statku, podobno też walczył różem. W końcu i dostał pomoc własnej floty – odpowiedziała kobieta. – Zwiedzacie zamek? – zapytała – chodźcie, oprowadzę was.
- Zaatakowali go Turcy, bo wiedzieli, że ma na pokładzie skarby Króla Eryka – szepnął Tomek.
- I chyba coś im się udało zrabować, skoro Bogusław musiał prosić Annę o pieniądze, żeby mieć za co wrócić do domu....

Razem z kobietą, która okazała się pracownikiem zamkowego muzeum oglądali z fascynacją jego eksponaty, których najwięcej pochodziło z okresu ostatnich Gryfitów – siostry księcia Bogusława XIV Anny de Croy i jej syna Ernesta Bogusława de Croy. Przez chwilę w skupieniu, każdy na swój sposób czy modlitwą czy medytacją oddali hołd ostatnim przedstawicielom jednej z największych europejskich dynastii.

- Warto, żebyście pojechali jeszcze do Smołdzina – powiedziała przewodniczka – to wieś niedaleko Słupska, która przez lata należała do krzyżaków, a w 1620 roku wróciła pod panowanie Gryfitów. Jest tam kościół ufundowany przez Annę de Croy, w którym pracował pastor Michał Mostnik, który z inicjatywy księżnej przetłumaczył na język słowiński między innymi „Mały katechizm” Lutra.
- Co to jest język słowiński? – zapytał Erik.
- Dialekt języka kaszubskiego. W praktyce specyficzna mieszanka języka niemieckiego i polskiego – powiedziała przewodniczka.
- Zauważyliście, że Gryfici często byli rudzi? – zastanowiła się na głos Alicja – Przynajmniej tak wynika z obrazów, które ich przedstawiają.
- Tak jak ja – mrugnął okiem Tomek.

Alicja przewróciła oczami.

- Jasne, zgol brodę, zapuść loczki i będziesz wyglądał tak jak księżę – Alicja wskazała głową na podobiznę Ernesta de Croy, na której, delikatnie mówiąc, ostatni Gryfita nie wyglądał zbyt korzystnie.
- Przecież ja nie jestem gruby! – zawołał z oburzeniem Tomek.
- Teraz nie, ale może w jego wieku będziesz – Alicja wzruszyła ramionami.

Tomek potrząsnął głową z oburzenia, a Erik uśmiechnął się pod nosem. Faktycznie Alicja była kompletnie inna od wszystkich dziewczyn jakie znał. No... może z wyjątkiem Lory, swojej dalekiej kuzynki, którą poznał podczas pożegnania z pradziadkiem. Ona też umiała ripostować.

Przypomniawszy sobie Lorę, a zaraz potem rodzeństwo, ojca i Carmen. Nie sądził, że to uczucie się u niego pojawi, ale tęsknił za nimi. Co jakiś czas wysyłał im na Messengerze relacje ze swoich podróży. Im, czyli głównie Carmen. Ale wiedział, że te najciekawsze i stawiające go w najlepszym świetle informacje i zdjęcia, macocha pokazuje dzieciom i mężowi. Jak na przykład zdjęcie z księdzem z Kołbacza albo zdjęcie z Alicją i Lucyną Żarską w Sanktuarium na Górze Chełmskiej, albo zdjęcie z Alicją znad morza, które miało już najbardziej uspokoić dużego Raula. Niech myśli, że tak naprawdę pojechał do Polski dla dziewczyny. To argument, z którym ciężko dyskutować. I nagle coś go chwyciło za serce. „– Jesteś żalosny, nic nie wiesz, nie widzisz i nie rozumiesz. Nawet nigdy cię nie interesowało jak i dlaczego zmarła twoja matka?” – przypomniał sobie słowa, jakie psychol wypowiedział do niego poprzedniego dnia na wzgórzu Marientron.

- Erik? – Alicja zauważyła to. – Wszystko w porządku?

Nie odpowiedział.

- Z tą rudością to jest kwestia genów – powiedziała po dłuższej chwili zastanowienia przewodniczka – ale Gryfici byli też blondynami albo brunetami. To, że jakieś geny występowały częściej, dominowały może wynikać z pewnego ograniczenia dostępu do ich puli. Hmm... To znaczy... hmmmm.... Do małżeństw mogło dochodzić tylko w sferach książęcych. Nie było mowy, żeby księżę wziął sobie za żonę na przykład dziewczynę z ludu – jak to się dzieje w dramacie Juliusza Słowackiego „Balladyna”. Nie! Księżę musi mieć za żonę księżniczkę, czyli kobietę równą sobie statusem. A zasób księżniczek, spośród których mogli sobie wybierać księżęta pomorscy też był ograniczony. Bo przecież żadna księżniczka burgundzka, wenecka czy katalońska albo... nie wiem jaka, chińska, nie wchodziła w grę, bo jej państwo nie miałooby żadnego celu politycznego w takim mariażu. Dlatego księżęta żenili się z tymi księżniczkami, z którymi ślub był politycznie uzasadniony. Najwięcej żon książąt Pomorskich pochodziło z Polski oraz innych dzielnic Pomorza – łącznie 22. Druga w kolejności była Brandenburgia – 11 księżniczek, trzecie – Księstwo Brunszwiku – 10, potem jest Saksonia i Dania – po 8.⁶ Podsumowując, możliwości wyboru życiowej partnerski, a tym samym matki dzieci kolejnych Gryfitów były dość ograniczone. Więc tym samym różnorodność genetyczna była ograniczona. Pewne geny czy ich zestawienia statystycznie mogły więc pojawiać się częściej. Nie znam się na genetyce – przewodniczka rozłożyła ręce – tyle tylko, co każdy z nas uczył się w szkole średniej na biologii, więc nie traktujcie, proszę tego, co mówię jako jakiejś naukowej prawdy, tylko raczej jako tezę do dyskusji.
- Jednym słowem, kastowe, stanowe czy klasowe społeczeństwo nie sprzyja rozwojowi ludzkości? – dopytał Erik.
- Raczej nie – odpowiedziała przewodniczka – wystarczy spojrzeć choćby na starożytny Egipt, gdzie wystąpiła wysoka degeneracja genów wśród faraonów, którzy zawierali małżeństwa w ramach swoich rodzin.
- Demokracja i różnorodność są więc uzasadnione nawet genetycznie? – chciał się upewnić Tomek patrząc na Alicję.

- ⁶ Janusz Władysław Szymański, „Książęcy ród Gryfitów”, Kielce-Goleniów, "Ston 2", 2006.
S. 428 tabele

Ale ta przewróciła oczami i odwróciła się od niego.

Przeszli do następnej sali.

Erik omal nie zemdleł.

- Erik? – Tomek po raz pierwszy miał okazję złapać przyjaciela w takiej chwili.
- Ten sam... ten sam, który był w Darłowie i Sławnie...

Przejęta przewodniczka pochwyciła Erika z drugiej strony, nie pozwalając mu upaść.

- Tak, to ołtarz darłowski – powiedziała prawie ze łzami w oczach – udało się odzyskać ramę i 9 srebrnych płyt. Znalaziono je na Lubelszczyźnie....
- Brakuje 18.... – powiedział Erik nie otwierając oczu.

Przewodniczce w oczach stanęły łzy.

- Na wschodzie. Daleko od Polski....
- Wywieźli je na Syberię? – przewodniczka próbowała dopytać Erika.
- Wywieźli... Daleko... Żeby.... Zapłacić.... Srebrem... za życie.....

Tomek i Alicja poczuli, że im też stają łzy w oczach.

- Czy kiedyś je odzyskamy?
- Kiedyś....

Lębork, Bytów

Ze Słupska pojechali pociągiem do Lęborka, gdzie Tomek był umówiony ze sprzedawcą samochodu. Oględziny auta przebiegły pomyślnie i wkrótce Tomek i sprzedawca sfinalizowali transakcję.

- No to zapraszam! – Tomek z dumą otworzył przed Alicją drzwi swojego nowego samochodu. Oczywiście obok kierowcy. Erik usiadł z tyłu.
- Dokąd życzy sobie pani jechać? – zapytał szarmancko Tomek, ustawivszy siedzenie i lusterka.
- Do krzyżackiego zamku – odpowiedziała Alicja.

Ruszyli z piskiem opon. Wkrótce ich oczom ukazała się wielka gotycka budowla warowna.

Zamek był piękny. Monumentalny. Okazało się jednak, że jego zwiedzanie jest mocno ograniczone, bo jego główne zabudowania zajmował aktualnie sąd rejonowy w Lęborku. Do zwiedzania turystom udostępniono zaś część, w której był młyn.

- Nie rozumiem. Wcześniej, kiedy czytałem czy słyszałem o ziemi lęborsko-bytowskiej, o tym, że była ona jednym z kluczowych elementów sporu książąt pomorskich z krzyżakami, to wyobrażałem sobie.... W sumie sam nie wiem co... Jakiś Isengard jak u Tolkiena? Czy... sam już nie wiem co... może nawet Gondor...
- Jak krzyżacy to chyba raczej Mordor! – oburzyła się Alicja.
- Nie chodzi mi o klimat – wyjaśnił Tomek – bardziej o architekturę, jej rozmach... Wiesz, jeśli ta ziemia lęborsko-bytowska była przedmiotem sporów, zatargów. Najpierw zdrada Święców, potem lenno Eryka II...
- Też zdrajcy – przytaknęła Alicja. – Więc może coś tu jest, a ty po prostu jeszcze tego nie odkryłeś... a rozmach będziesz miał w Malborku. Albo... w Bytowie. Bytów też był wszak częścią tej ziemi i lenna.
- Zatem jedźmy tam! – uśmiechnął się Tomek.

Za chwilę wszyscy już siedzieli w jego aucie i ruszali w dalszą drogę.

Monumentalny gotycki zamek w Bytowie w istocie robił wrażenie.

- Wooooowww! – zawołali niemal wszyscy chórem,
- Budowę zamku krzyżacy rozpoczęli w 1390 roku, ale już w 1409 roku zajął go król Polski Władysław Jagiełło. Po pierwszym pokoju w Toruniu zamek przypadł Krzyżakom, ale w czasie polsko-krzyżackiej wojny 13-letniej 1454–1466 zamek ponownie opanowali Polacy i król Kazimierz Jagiellończyk oddał go w 1466 roku w lenno księciu pomorskiemu Erykowi II – Tomasz czytał opisy na zamku.
- Ojcu Bogusława X Wielkiego i mężowi pięknej i mądrej księżnej Zofii, której król Eryk powierzył swój skarb – uzupełnił Erik, pamiętając co mówił na ten temat przewodnik w Darłowie.
- Czyli jest szansa, że jakaś część skarbu będzie tutaj? – zapytał retorycznie Tomek.
- Erik, czujesz coś?

Brazylijczyk pokręcił przecząco głową.

- Wydaje mi się, że w tym zamku raczej nie ma skarbu, bo raz, że Zofia, córka kuzyna króla Eryka Pomorskiego, właścicielka jego skarbu, i dwa absolutnie nie miała ochoty dzielić się nim z mężem, co stało się zresztą przyczyną jej separacji z księciem Erykiem II, a ów w dodatku oddał krzyżakom ziemie łęborsko-bytowską w zastaw.
- Czyli pożyczył od krzyżaków pieniądze pod zastaw tej ziemi. Ciekawe, czy zrobił to po tym, jak Zofia odmówiła mu dostępu do skarbów króla Eryka, czy przed i dlatego mu ich odmówiła? – zastanawiała się Alicja.
- Czy ma to teraz jakieś znaczenie? – wzruszył ramionami Tomek.
- O tyle, że może pomóc wydedukować kiedy i gdzie Zofia mogła ukryć większość skarbów.
- Czyli znowu wracamy do Zofii? – Tomek wpisał hasło w internet. – Hm... Czytam, że po objęciu władzy przez jej syna, czyli Bogusława X, Zofia zamieszkała w Gdańsku, gdzie żyła ze skarbów stryja i pensji 1000 guldenów miesięcznie wypłacanych jej przez króla Polski Kazimierza Jagiellończyka...
- Tego, co się w niej zakochał, jak była już żoną Eryka II i matką dziesięciorga dzieci – uzupełniła Alicja. – Musiał ją kochać do końca życia ...
- Zmarła, gdy Bogusław wracając z pielgrzymki do Ziemi Świętej przebywał w Wenecji, gdzie zamówił mszę za jej duszę – czytał dalej Tomek.
- O tej Wenecji mówił już przewodnik w Darłowie. Tam księżna Anna przesyłała Bogusławowi pieniądze, żeby miał za co wrócić do domu. Czyli co, wysłała mu te pieniądze, bo wszystko co miał dał na mszę za matkę, czy wysłała, bo dopiero po śmierci Zofii mogła z nich skorzystać? I to z tych pieniędzy Bogusław sfinansował mszę żałobną za matkę?
- Ciekawe. Ale co, przecież nie będziemy jechać do Wenecji... – powiedział Erik.
- Czemu nie? Ja bym chciała... – powiedziała Alicja.
- Ja też, ale... To trochę logistycznie skomplikowane... Może następnym razem...?
- W Wenecji znaleziono szkielet wampira – powiedziała Alicja.
- Aha...
- Słuchajcie, tu jest jeszcze dalej o Zofii – zawołał Tomek – do końca życia pozostał przy niej wierny rycerz Jan z Maszewa – przeczytał.
- Jaki Jan z Maszewa? – zdziwiła się Alicja.
- Jan z Maszewa, który pomagał jej w opiece nad dziećmi, między innymi nad Bogusławem – doczytał dalej Tomek.
- Zaraz, a to nie był ten... no, o którym mówił przewodnik w Darłowie... jak on się nazywał.... – zastanawiał się Erik.
- Hans Lange – przypomniała Alicja – czyli po polsku Jan Długosz.
- No właśnie. A nie jakiś Jan z Maszewa. Dziwne to wszystko... – podsumował Erik.
- Tym bardziej, że z Maszewa do Łącka, gdzie mieszkał Hans Lange czyli po polsku Jan Długosz jest spory kawałek drogi – zauważyła Alicja.
- Dziwne... A gdzie w ogóle jest to całe Maszewo? – zapytał Erik.

- Niedaleko Stargardu – odpowiedziała Alicja.
- Po drodze z Trzebiatowa do Stargardu – powiedział Tomek. – Ale słuchajcie, jest jeszcze coś, ta Zofia, matka Bogusława X miała w ogóle przydomek: Stargardzka. „W kościele Mariackim w Stargardzie księżna Zofia przyjmowała wraz z nieletnim jeszcze wówczas księciem Bogusławem hołd stanów pomorskich” – przeczytał.
- Czyli hołd władców wszystkich księstw, które potem zjednoczył Bogusław X? – upewniła się Alicja. – Wiecie co, to wszystko się jakoś łączy, ale ja wciąż nie wiem jeszcze jak.... Wydaje mi się, że tu gdzieś jest klucz do historii skarbów króla Eryka, ale nie wiem jeszcze dokładnie gdzie...
- Okay, to pozostawiamy się na spokojnie, ale może w końcu zwiedzimy ten zamek w Bytowie, bo jest niesamowity, a my tylko stoimy i gadamy. A to był jeden z pierwszych zamków, przy którego budowie uwzględniono coraz powszechniejsze użycie broni palnej, dlatego między innymi ma tyle wież, w tym prochownię. Chodźcie – powiedział Tomek.

Z dużym zachwytem odwiedzili wszystkie dostępne budynki i pomieszczenia bytowskiego zamku: Dom Zakonny, będący jedną z najstarszych części warowni, wybudowany przez władających znów zamkiem od drugiej połowy XVI wieku książąt pomorskich Dom Książęcy, basztę i Dom Wdów.

- Dom wdów wybudował w XVII wieku ostatni książę z rodu Gryfitów, Bogusław XIV – przeczytał przyjaciółm Tomek. – Zrobił to dla swojej bratowej księżnej Zofii, wdowie po zmarłym bracie Janie Fryderyku. – doczytał Tomek. – Zawsze mnie zastanawiało, z czego te wdowy żyły...

W tym momencie Alicja dostrzegła pierwsze symptomy sytuacji, którą już знаła. Natychmiast chwyciła Erika pod rękę. Tomek podbiegł z drugiej strony.

- Anna de Croy ukryła srebrnego apostoła w Domu Wdów. Bardzo się czegoś bała ... Dlatego wyjechała do Smołdzina
- Pewnie wojny 30-letniej. Wojska splądrowały także ten zamek. Po śmierci Bogusława XIV ziemia łęborsko-bytowska wróciła do królestwa polskiego – doczytał dalej Tomek. – Po co Anna de Croy miałaby ukrywać skarb w Bytowie?
- Bo wiedziała, że trafi do Polski, nie do Brandenburgii – odpowiedziała Alicja. – Czy zamek był odbudowywany po drugiej wojnie światowej z uwzględnieniem nadzoru archeologicznego? – zapytała Alicja.
- A kto ma to wiedzieć? – zapytał retorycznie Tomek – No przecież nie my!
- Chyba powinniśmy powiadomić o tym Lucynę Żarską – powiedziała dziewczyna – Erik zgodził się bez dyskusji.
- Kto to Lucyna Żarska? – zapytał Tomek.
- Archeolog z uprawnieniami nadzoru przy budowach i remontach zabytków. Przed wydaniem pozwolenia budowlanego sprawdza, czy na terenie nie ma archeologicznych zabytków.
- Teraz rozumiem.

Alicja zadzwoniła do Lucyny Żarskiej i opowiedziała jej jak wpadli na trop skarbu w zamku w Bytowie. Kobieta obiecała zająć się sprawą.

Skończyli już zwiedzanie bytowskiego zamku, bardzo usatysfakcjonowani jego dostępnością i różnorodnością i Erik z Tomkiem wymieniali uwagi na temat potencjalnego rozmieszczenia muszkietierów na flankach. Alicja spokojnie czekała, aż się nagadają i gdy mieli już opuszczać teren zamku, powiedziała:

- Mnie się wydaje... że już wiem, kim był tajemniczy Jan z Maszewa. A wy? – Alicja spojrzała na chłopaków, ale przecząco pokręcili głowami.
- Król.

- Myślisz, że kronikarze tak sprytnie ukryli romans księżnej Zofii z królem Polski Kazimierzem? – dopytywał Erik, gdy szli do samochodu.
- Pewnie im zapłaciła. Dziś też rządzący mają swoich rzeczników prasowych, którzy dbają o ich wizerunek. A celebryci płacą agencjom public relations za to, żeby załatwiali im wywiady i sesje zdjęciowe w gazetach – odpowiedziała Alicja wzruszając ramionami.
- To dokąd jedziemy? – zapytał Tomek.
- Ja bym w tej sytuacji jechała do Gdańska – powiedziała Alicja.
- Do Gdańska?
- No tak! Bo przecież tam mieszkała Zofia, gdy Bogusław X już rządził księstwem. Poza tym weźcie pod uwagę, że to Kazimierz Jagiellończyk odzyskał dla Polski Pomorze Gdańskie – wyjaśniała dziewczyna. – A z Krakowa do Gdańska jest mimo wszystko bliżej niż do Darłowa. Wystarczy spławić się Wisłą. Dlatego Zofia przeniosła się do Gdańska.
- I myślisz, że król Kazimierz Jagiellończyk tak się tą Wisłą spławiał do Gdańska, żeby pobyć z Zofią? Eeeee... To by się chyba ze dwa tygodnie w jedną stronę spławiał. Chyba to wszystko trochę naciągane.... – powątpiewał Tomek.
- Czy ja wiem. Miał argument: dogłądanie odzyskanego Pomorza Gdańskiego. Przy okazji mógł dogłądać też Zofii. A czytałam, że drogi wodne były w tamtych czasach lepsze niż lądowe, bo tych lądowych po prostu było mało.
- Okay. Niech ci będzie. Jedziemy do Gdańska. W sumie z Bytowa jest prosta trasa przez DK20 – powiedział Tomek i ruszyli.

Zaferowani wyjątkowo pustą drogą i wszystkim co przy niej widzieli Alicja i Tomek nie zerkali za bardzo w lusterka. I tylko Erik niespokojnie odwracał się co jakiś czas za siebie.

- Patrzcie, Kartuzy – powiedział Tomek, gdy mijali tablicę z nazwą miejscowości. – Widać zakon kartuzów miał sporo włości na Pomorzu.
- Wiecie, że w Szczecinie też mieli klasztor? – zapytała Alicja, która korzystając z okazji wertowała jedną z wypożyczonych książek. – Sprowadził ich do Grabowa, ówczesnej podszczecińskiej wsi, a obecnie dzielnicy Szczecina, książę Barnim III. W czasie reformacji kartuzi opuścili Szczecin, a Barnim XI przerobił ich dość wystawny klasztor na książęcą siedzibę, co było tym bardziej uzasadnione, że w 1551 roku główny szczeciński zamek strawił pożar.
- A czy wiecie, że od Bytowa jedzie za nami ten terenowy samochód? – zapytał w końcu Erik.

Tomek spojrzał w lusterko.

- Faktycznie. Ale to, że ktoś jedzie jeszcze nic nie znaczy...

Jak na zawołanie srebrna terenówka zrównała się z nimi i zaczęła napierać z prawej strony, by zepchnąć ich z drogi.

- Tomek! Uważaj Aaaa!!! Aaaaaa!!!

Chłopak przycisnął mocniej gaz i udało mu się wyprzedzić terenówkę.

- To ten psychopata z Marianowa i z Marientron! – zawołał Erik.
- Dzwonię na policję! – powiedziała Alicja i zaczęła wybierać numer. – Niech to szlag! Nie ma zasięgu! Tomek! Uważaj!
- Widzę!

Szaleniec znów doganiał Tomka i próbował zepchnąć go z jezdni. Erik wszystko nagrywał telefonem, a Alicja nadaremnie próbowała dodzwonić się na policję.

- To jakiś koszmara.... Czemu go wtedy nie złapali? – Alicja była bliska płaczu.
- Przynajmniej nie ma już pistoletu, inaczej pewnie by już do nas strzelał.

Tomek gwałtownie zahamował i włączył bieg wsteczny. Rozpędzona terenówka wyprzedziła go i pojechała prosto. Wprost na niestrzeżony przejazd kolejowy, na który właśnie wjechał rozpędzony pociąg towarowy.

Alicja krzyknęła i zamknęła oczy.

- Spokojnie, nie rozjechało, zdążył przejechać przed pociągiem.
- Zawracamy? – zapytała Alicja.
- Niedaleko przed tym przejazdem była droga w bok, tam pojedziemy – zdecydował Tomek.

ROZDZIAŁ IV. SKANDYNAWIA

Karlskrona, Kalmar, Landskrona, Malmö, Kopenhaga, Helsingør

Po chwili byli już przy skrzyżowaniu. Tomek docisnął gaz i zapominając o redukcji biegu z piskiem opon wszedł w zakręt.

- Rany boskie! Jadąc z tobą czuję się jakbym był awatarem w GTA – z przekąsem stwierdził Erik.
- Co chcesz? Niedawno zrobiłem prawo jazdy – bronił się Tomek.
- Żeby ci go tylko zaraz nie zabrali – mruknął Brazylijczyk.

Za chwilę minęli znak informujący, że za 30 km dojadą do terminala promowego.

- Kupuję dla nas bilety – powiedział Erik – dajcie swoje dokumenty.
- Jakie znowu bilety? – zapytała zaskoczona Alicja.
- Na prom. Jeśli będziemy jechać drogami to ten psychopata w końcu znów na nas trafi. Jak pojedziemy autem na prom, dopłyniemy do Szwecji, do miejscowości Karlskrona. Stamtąd jest blisko do Kalmaru, miasta, w którym król Eryk był koronowany.
- Ty wiesz ile kosztują bilety na prom, jak się je tak kupuje w ostatniej chwili?
- To nieważne. Ja stawiam. Mam kasę od pradiadka.
- Ale chyba nie na to masz tę kasę, żeby ją wydawać na bilety dla nas?
- Właśnie na to. Wiecie, że bez was nie byłbym w stanie spełnić woli pradiadka. We troje jesteśmy jak te trzy korony na pieczęci króla Eryka.
- Aleś pojechał! – Tomek aż gwizdnął z podziwem. – Chcesz powiedzieć, że we troje jesteśmy jak unia kalmarska? No no... Wyrafinowany komplement. Na oparciu masz moją kataną, w prawej kieszeni jest dowód. Weź też dowód rejestracyjny, bo dane auta też musisz podać.

Alicja również podała Erikowi swoje dokumenty.

- Erik, jak cię znam, to nasz wyjazd nie skończy się na Kalmarze... – bardziej stwierdziła niż zapytała Alicja.
- Masz rację. Na mapie pradiadka jest jeszcze wiele innych miast. Z Kalmaru pojedziemy do Landskrony i Helsingborga, stamtąd do Helsingøru i Kopenhagi. Wracamy przez most Öresund do Malmö i stamtąd promem do Świnoujścia.
- Plan jest zacny i gratuluję ci fantazji – powiedział z przekąsem Tomek – ale chyba nie zdajesz sobie sprawy ile kosztuje. Same koszty paliwa to będzie jakiś koszmar, nie mówiąc o kosztach noclegów i promów.
- Doskonale zdaję sobie sprawę – powiedział poważnie Erik. – Myślę, że mój pradiadek też sobie zdawał i dlatego zostawił mi na ten cel pieniądze.
- Ile? – zapytał konkretnie Tomek.
- Teraz to już jest jakieś 20 tysięcy reali.
- A jaki jest kurs brazylijskiego reala do złotego – zapytał Polak.
- Około 1:1. Mniej więcej – odpowiedział Erik.
- To muszę cię rozczarować, nie masz wcale tak dużo pieniędzy. Skandynawia jest bardzo droga.
- Tomek, nie przesadzaj. 20 tysięcy złotych to jest mnóstwo pieniędzy. Moglibyśmy za nie polecieć do Japonii. Jeszcze dużo z tej kwoty zostanie, zobaczysz.

- No nie wiem – Tomek pokręcił głową.
- Wolę zmarłych należy szanować – powiedziała z naciskiem Alicja. – O ile nie będziecie chcieli nocować w pięciogwiazdkowych hotelach, to w ogóle nie rozumiem w czym jest problem. Naprawdę, moja koleżanka pojechała do Japonii na miesiąc za 10 tysięcy złotych.
- Dobrze, Ala, niech ci będzie. Ale Erik, przyznaj się, to nie wyszło tak na spontanie, co? Ten wyjazd do Skandynawii planowałeś od dawna. Prawda? Powiedz? – pytał Tomek.
- I tak i nie. Na mapie pradziadka mam zaznaczone miasta, o których wam mówiłem. Po prostu myślałem, że pojadę tam później, sam. Zakładałem, że polecę samolotem z Berlina.
- No właśnie, pradziadek zostawił ci tyle kasy, żeby starczyło dla ciebie na wszystkie wyjazdy, a nie dla jakiejś trzyosobowej ekipy – zauważył Tomek.
- Wiesz co? Nie rozpatrywałbym tego w ten sposób. Po prostu dzieje się to, co się akurat dzieje. Nie wiem, może to jakaś predestynacja, czy jak to się mówi, ale... Wydaje mi się, że teraz nie zrobimy lepszej rzeczy, by uciec temu psychopacie, niż wjechać na prom do Karlskony.
- Możemy jeszcze jechać na najbliższy komisariat i zgłosić sprawę policji.
- Już zgłaszaliśmy. Nie raz. Facet jest w dziwny sposób nieuchwytny dla policji. Nie chcę nawet wnikać dlaczego....
- Też się nad tym zastanawiałem – przyznał Tomek – pytałem zresztą mamę, jak policja zareagowała na to jej zgłoszenie, pamiętacie, jak dzwoniłem z drogi z Sowna... No i mama powiedziała, że bardzo okay, że przyjęli zgłoszenie, przejęli się, wszystkim patrolom podali dane auta, wysłali dodatkowe patrole, ale samochód na numerach tego psychola po prostu jakby zniknął. Żaden patrol go nie widział.
- Mogli przecież po tych numerach rejestracyjnych znaleźć właściciela – powiedziała Alicja.
- No fakt. Może znaleźli, ale mamie już nic nie powiedzieli. Wiesz, ta ochrona danych osobowych...
- Tomek, Alicja... sorry.... Bo te wszystkie problemy, które was spotykają są przeze mnie. Jeśli nie chcecie dalej brać w tym udziału i jechać ze mną do Szwecji to ja to rozumiem. Nie będę miał żalu. Przepraszam, że wcześniej was o to nie zapytałem....
- Ty wariacie! – Alicja odwróciła się do Erika z przedniego siedzenia obok kierowcy – jasne, że chcemy z tobą jechać! Gdybyśmy nie chcieli, to by nas tu nie było!
- No... w sumie teraz, po tym wszystkim to nie bardzo mamy wybór – skwitował kwaśno Tomek.
- Ale wiesz co? – Alicja patrzyła na Erika przenikliwie swoimi błękitnymi oczami – jeśli przeżyliśmy tak wiele i jeszcze więcej przed nami... i skoro ufamy sobie i musimy ufać... to pokaż mi tę swoją mapę.

Erik zawahał się. W końcu sięgnął ręką do kieszeni spodni, w której zabezpieczona foliową torebką znajdowała się mapa od pradziadka. Wyjął ją i podał Alicji.

- Dzięki. Mogę zrobić kilka zdjęć? – zapytała dziewczyna.
- Jasne.

Dotarli do terminalu portowego w Gdyni. Odprawa na prom do Karlskony przebiegła bardzo sprawnie. Wjechali na pokład, zajęli miejsce na parkingu wskazane przez obsługę promu i poszli poszukać swojej kabiny. Rejs odbywał się w nocy, więc musieli mieć wykupione kabiny. Ze względów oszczędnościowych kupili jednak oczywiście jedną.

- Mam nadzieję, że nie chrapiecie? – zapytała Alicja z przekąsem.
- Tomek rozłożył ręce.
- Nikt się nie skarżył – powiedział.

- A miał kto? – zapytała kąśliwie Alicja.

Mimo, że dzień był długi i wyczerpujący, a może właśnie dlatego, przyjaciele zamiast od razu iść spać postanowili zwiedzić prom i zobaczyć atrakcje, jakie oferuje pasażerom.

Prom miał aż dziewięć pokładów. Na ostatnim była dyskoteka z drink barem.

- Wy na drinki jesteście za młodzi, mnie to nie bawi, więc co robimy?
- Idziemy spać? – zapytała z nadzieją Alicja.
- Ależ skąd! – odpowiedział żwawo Tomek – Idziemy tańczyć!

Weszli więc na pokładową dyskotekę.

- Myślałam, że się wytańczyłeś na tym metalowym festiwalu wczoraj... – powiedziała Alicja.
- No jakże?! Na festiwalu to tylko moszowałem, a potem musiałem was ratować.
- Skąd wiedziałeś, że trzeba nas ratować? – zapytała Alicja.

Erik widział i słyszał ich rozmowę i postanowił delikatnie się usunąć. Podbiegł do dj-a i poprosił o romantyczny utwór w konwencji metalu.

- Że co? – Dj nie do końca rozumiał o co mu chodzi – Że co mam puścić?
- Jakąś metalową balladę – wyjaśnił Erik.
- Aaaa! To trzeba było tak od razu! – zawołał wesoło Dj. Przez moment pogrzebał w płytach i po chwili w sali rozległy się charakterystyczne słowa jednej z najbardziej znanych metalowych ballad wszech czasów: „...Time, it needs time, To win back your love again. I will be there, I will be there...”

To co zadziało się na parkiecie przerosło wszelkie wyobrażenia. Ludzie natychmiast zaczęli się do siebie przytulać, niektórzy płakali, inni od razu się całowali. Dj natychmiast przyciemnił światło.

- Słuchaj – Dj zwrócił się do Erika – tak mniej więcej ogarniasz konsolę?
- Na luzie. U siebie w mieście prowadzę dyskoteki – odpowiedział Erik.
- To super, bo zawsze chciałem zagadać do tej brunetki tam, patrz. Fajna, nie? Kurczę, super babka... Już któryś raz ją widzę na tym promie, ale zawsze byłem w robocie, więc tego.... no..., ty to ogarnij konsolę, nie? Tak na dwa numery, okay? Albo trzy. A ja zaraz wrócę. A jak coś to tam masz tam różne przytulanki. I inne płyty też.
- Spoko – odpowiedział Erik.

Dj z radością, jakby dostał skrzydeł, zeskoczył z podestu i pobiegł na parkiet.

Erik przejrzał płyty, jakie miał do dyspozycji. Uśmiechnął się pod nosem. Na pewno ułoży z tego świetny set. Raz jeszcze objął wzrokiem salę wypatrując Alicji i Tomka. Czy dali się ponieść magii utworu? Nigdzie ich nie dostrzegł. Poczuł złość. Mimowolnie zacisnął dłoń w pięści, aż poczuł wbijające się w skórę paznokcie. Utwór miał zaraz dobiec końca.

- To twój pomysł z tymi Skorpionsami? – usłyszał za plecami.

Tak bardzo wypatrywał jej na sali, że nawet nie zauważył, jak weszła za konsolę.

Piosenka dobiegała końca, a nie miał przygotowanej kolejnej płyty. Szybko włączył więc mikrofon i powiedział po angielsku:

- Na specjalne życzenie od Kazimierza dla Zofii i od Bogusława dla Anny jeszcze raz: „Still loving you” Scorpions – chyba trafił z dedykacjami, bo na szczęście nikt nikogo nie spoliczkował ani nawet nikt nie zaklął, tylko wszyscy entuzjastycznie zaklaskali i jeszcze mocniej zaczęli się przytulać.

Odwrócił się w stronę Alicji, a wtedy ona go pocałowała.

Kiedy przybili rano do Karlskrony przywitało ich rześkie szwedzkie powietrze. Korzystając z okazji zwiedzili założoną w XVII wieku bazę szwedzkiej marynarki wojennej, w której Erik o mały włos nie pożegnał się z telefonem w chwili, gdy chciał zrobić zdjęcie, a potem już bez przygód dojechali do Kalmaru.

- Teraz rozumiem, dlaczego Szwedki w Darłowie uważały, że tamtejszy zamek nie stoi nad morzem – powiedziała Alicja. – Zamek w Kalmarze stoi praktycznie w morzu!

Rzeczywiście, widok zamku był imponujący. Od strony lądu dostęp do niego zabezpieczała fosa, przez którą przebiegał zwodzony most, zaś od drugiej strony okalało go morze. Widok stamtąd musiał być niesamowity, ale przyjaciółom dane było podziwiać budowlę tylko od strony lądu. Niemniej po przejściu na stronę z mostem byli pod ogromnym wrażeniem.

- Zaczynam coraz lepiej rozumieć króla Eryka Pomorskiego – powiedział Tomek. – Jakbym codziennie wychodził z takiego zamku i patrzył przed siebie, to bym normalnie myślał, że jestem totalnym badassem i planowałem podbój świata. Albo co najmniej powiększenie unii kalmarskiej. Taki widok inspirował!
- Tak, co przy tym znaczy wojna z hrabiami Holsztynu – zażartował Erik.
- A jednak Holsztynianie dali królowi Erykowi w kość – skwitowała Alicja.
- Nie mniej niż własni poddani, Szwedzi, którzy wzniecili przeciw niemu bunt doprowadzając do detronizacji – dodał Erik.
- Szkoda chłopca – westchnął Tomek – chyba przerósł czasy, w których żył.
- To nasza perspektywa, może Szwedzi mają inną – powiedział Erik.
- Chodźcie, może akurat trafimy na jakąś wycieczkę z przewodnikiem i się przekonamy – zaproponowała Alicja.

Szczęśliwie znów trafili na wycieczkę z przewodniczką.

- To w tym zamku, choć wówczas oczywiście nie był on tak okazały, zawarta została w 1397 roku unia kalmarska zawieszona z inicjatywy jednej z najpotężniejszych kobiet ówczesnej Europy, do dziś zwanej Matką Skandynawii, królowej Margaret I, właściwie regentki sprawującej władzę w imieniu swojego małoletniego syna Eryka, który od 1389 r. mając zaledwie 7 lat był już królem Norwegii, a dzięki podpisanej unii w 1397 r. został koronowany na króla Danii, gdzie jest znany jako Eryk III i Szwecji, gdzie nazywany jest Erykiem XIII. Znany jest także pod jednym wspólnym imieniem Eryk z Pomorza. W dniu koronacji Eryk miał 14 lat i jeszcze przez 15 następnych lat władzę faktycznie sprawowała królowa – regentka, czyli Margaret, aż do 1412 roku, kiedy po przyjęciu hołdu od Holsztynian z Flensburgu zmarła w wyniku zarażenia się szalejącą w mieście dżumą. Jest pochowana w katedrze w Roskilde. Tu trzeba podkreślić – zaznaczyła przewodniczka – że Eryk nie był rodzonym synem Margaret, jej własny syn Olaf zmarł bowiem w wieku 17 lat. Margaret zatem, aby uniknąć konieczności ponownego małżeństwa postanowiła adoptować chłopca ze skolidaczonej z nią rodziny książęcej. Najlepszym kandydatem był 6-letni wówczas książę z Pomorza, o popularnym w tym księstwie imieniu Bogusław. Jego matką była Maria Meklemburska, córka duńskiej księżniczki Ingeborgi – siostry królowej Margaret, zaś ojcem – książę Wacław VII rządzący wchodzącym w skład Księstwa Pomorskiego tak zwanym księstwem słupskim, czyli ziemiami, które dziś należą do Polski. I tutaj, słuchajcie państwo, wiele osób myśli, że król Eryk był Niemcem. Otóż nie, nie był. Był Słowianinem. Książęta pomorscy byli bowiem Słowianami i mieli swoje własne, odrębne państwo Księstwo Pomorskie, położone między Polską a Brandenburgią i starali się prowadzić w miarę niezależną politykę raz wchodząc w sojusz z Brandenburgią a raz z Polską, w zależności od tego, co im się bardziej opłacało. Mały Bogusław przybył więc na dwór królowej Margaret w Danii i to od niej otrzymał imię Eryk. Kiedy Margaret zmarła Eryk próbował kontynuować jej dzieło i wzmacniać swoje potrójne królestwo, ale szło mu to ze zmiennym szczęściem. Przede wszystkim skupiał się mocno na zabezpieczeniu interesów Danii. To dla Danii chciał odzyskać ziemię Szlezwik, na co uzyskał nawet wyrok sądowy,

potwierdzony przez cesarza, niestety kompletnie nierespektowany przez niemieckich hrabiów holsztyńskich, którzy zajęli tę ziemię jeszcze wiele lat przed panowaniem Eryka. W sporze z Holsztynem wspierał go Związek Hanzy, zwany w skrócie Hanzą, czyli silna unia miast kupieckich. Ale Hanzie król Eryk również się naraził bo wprowadził wysokie cła dla statków kupieckich przekraczających duńską cieśninę Sund. Dla Danii było to bardzo korzystne, dla Hanzy oczywiście wcale, co doprowadziło do wojny Eryka z tym związkiem. A muszą państwo wiedzieć, że Hanza była bardzo potężną i bogatą organizacją, która dysponowała nawet własną flotą wojenną. Tak więc Eryk, chcąc dobrze dla Danii, wpłatał się w kolejną wojnę. Jej skutki były wyniszczające dla całego potrójnego królestwa, ale najbardziej odczuliśmy je my, Szwedzi, ponieważ handlowa blokada Hanzy doprowadziła do upadku handlu na Bałtyku i szwedzcy rolnicy i rybacy nie mogli ani nic sprzedawać, ani kupować. Dodatkowo, Eryk wychowany na dworze duńskim największe zaufanie miał właśnie do Duńczyków i nimi obsadzał szwedzkie urzędy, co również bardzo Szwedów denerwowało. Szwedzcy rolnicy pod wodzą Engelbrekta Engelbrektssona wznieśli więc powstanie przeciwko królowi. Zakończyło się ono roczną detronizacją Eryka w latach 1436–37. Ostatecznie szwedzkie powstanie doprowadziło do ugody z królem i rewizji postanowień unii kalmarskiej, czego skutkiem były m.in. detronizacja Eryka Pomorskiego w 1439 i osiągnięcie suwerenności przez Szwecję oraz wprowadzenie elekcyjności władców przez szwedzkie sejmiki. Paradoksalnie, wkrótce po krótkim panowaniu regenta Karola, które nastąpiło po detronizacji Eryka Pomorskiego królem Szwecji został wybrany Krzysztof Bawarski, siostrzeniec Eryka. Czyli syn jego siostry Katarzyny i Jana Wittelsbacha. Gdy w Danii, Szwecji i Norwegii, czyli w krajach unii kalmarskiej, ogólne niezadowolenie z rządów Eryka doprowadziło do jego detronizacji, rada królestwa Danii zwróciła się do Krzysztofa o przyjęcie korony królewskiej i w 1439 r. przybył on do Danii zostając jej gubernatorem. W 1440 r. został koronowany na króla Danii jako Krzysztof III, w tym samym roku został królem Szwecji, a następnie, po pokonaniu oporu ostatnich zwolenników Eryka i zdławieniu powstania w Jutlandii (1441) został w 1442 roku koronowany na króla Norwegii.

-
- Pięknie pani to opowiedziała – Alicja nie mogła się powstrzymać, by nie podziękować przewodniczcze za tak rzetelne i obiektywne przedstawienie historii króla Eryka.
- Och, dziękuję – uśmiechnęła się, jakby trochę zawstydzona przewodniczka. – Cieszę się, że wam się podobało. Skąd przyjechaliście?
- Z Polski.
- Ach! Z Polski!
- Konkretnie ze Szczecina – uzupełniła Alicja.
- I pośrednio z Trzebiatowa – dodał Tomek – po niemiecku Treptow.
- Ach! Z miasta, w którym zaczęła się reformacja na Pomorzu! – powiedziała przewodniczka.
- A kolega to w ogóle jest z Brazylii – Tomek niemal siłą wypchnął przed siebie Erika.
- Aż z Brazylii?
- Tak. Jego przodkowie wypłynęli ze Szczecina statkiem do Brazylii na przełomie XIX i XX wieku.
- Ach tak. ... Och... nie sądziłam, że ta historia jest aż tak... ach.... Powiedziałabym... światowa.
- A jednak.
- Bardzo się cieszę, że was poznałam, życzę wam wspaniałego czasu w Kalmarze. Będziecie jechać jeszcze w jakieś historyczne miejsca w Szwecji?
- Tak. Chcemy odwiedzić Malmö, Landskrönę i Helsingborg.
- To wspaniale!

- Mam jeszcze takie pytanie... – Erik zdecydował się zapytać wprost – Co sądzi pani o skarbach króla Eryka?
- Skarbach? Cóż.... Podobno były... Ciężko mi coś powiedzieć. Znam legendę, która mówi, że te skarby były przeklęte, bo pierwotnie należały do Templariuszy. I że to z powodu tych skarbów król Eryk stracił koronę. A trafił na nie w podróży do Ziemi Świętej. Ta legenda jest związana z klątwą Jakuba de Molay, ostatniego wielkiego mistrza Zakonu Templariuszy, spalonego na stosie z rozkazu króla Francji Filipa IV Pięknego i papieża Klemensa V. Skarby Templariuszy podobno niosą z sobą ich klątwę. Klątwa nie ustanie dopóki skarb nie wróci do zakonu. Ale Templariuszy już nie ma... Druga legenda mówi, że znaczna część skarbów zatonała razem z kilkoma galeonami Eryka, gdy wracał on ze swej pirackiej siedziby w Visby na Gotlandii do Darłowa. W 2011 roku został znaleziony na dnie Bałtyku, niedaleko Gotlandii, dobrze zachowany wrak z XV wieku. Jak podały światowe agencje, odkryła go ekipa nurków współdziałających ze szwedzkimi muzeami. Przypuszczają oni, że zatopiony okręt należał do floty Eryka Pomorskiego. Jest też ekstremalna zupełnie legenda, według której galeony Eryka zatopili Atlanci, czyli mieszkańcy zaginionej Atlantydy. Niektórzy legendarzy, a nawet historycy uważają, że Darłowo to zaginiona Atlantyda, że była tam bardzo rozwinięta cywilizacja, którą unicestwiło tsunami na Bałtyku.
- Tak, już słyszeliśmy o tym w Darłowie – uśmiechnęła się Alicja.
- Mało tego! Według tych ekstremalnych legendarzy, ci Atlanci z Darłowa dalej rozwijają swoją cywilizację, z tym, że już pod wodą. I to oni podobno specjalnie zatopili statki Eryka, by zdobyć skarby na dalszy rozwój swojej cywilizacji...
- Cha cha cha! Nieźle – zaśmiał się Tomek – Ludzie to naprawdę mają wyobraźnię. Pierwsze pytanie brzmi, po co, do czego było im potrzebne złoto pod wodą? Chyba nie po to, żeby śniedziało, prawda?
- A może to my nie wiemy wszystkiego o złocie? Może ma takie właściwości, których nie jesteśmy w stanie wyobrazić, bo nie jesteśmy w stanie wymyślić do czego mogłyby w ogóle być potrzebne? Zwłaszcza pod wodą? – zapytał Erik.

Tomek pokręcił głową.

- Odleciałeś, kolego. Znowu.

Wyszli z zamku.

- To co? Landscrona?
- Hej, sorry, jedziecie do Landscrony? – do Alicji zagadał blondyn w białym podkoszulku z grupy, która stała obok.
- Tak, a co?
- I jesteście z Polski? – upewnił się blondyn. Dopiero wtedy Alicja przypomniała sobie, że on też był w grupie zwiedzającej zamek.
- No tak... Jak widzę wy też. Co tu robicie?
- Przyjechaliśmy na spotkania handlowe. Jesteśmy polskim start-upem, ja jestem Kuba, a to Lukas, Julia, Ariel i Gonia – Kuba przedstawił przystojnego bruneta w białej koszuli, dziewczynę z niebieskimi włosami i kolczykami w brwiach, szatyna w wyciągniętym t-shirtcie i blondynkę w koralowej sukience.
- Lukas to szef, Julia i Ariel to nasi magicy IT, Julia dodatkowo ogarnia social media, Gonia trzyma finanse.
- Bardzo nam miło. Skąd jesteście?
- Z Wrocławia. To znaczy w większości. Julia i Lukas są ze Szczecina. Lukas kończył mechatronikę, no a większość z nas informatykę, którą Julia jeszcze studiuje.

Niebieskowłosa wyciągnęła rękę do uścisku. Po niej szef czyli Lukas i pozostali członkowie zespołu.

- Ekstra! A co robi wasz start-up?
- Wynaleźliśmy drukarkę z telefonu.
- Drukarkę z telefonu?

- Coś jak połączenie polaroidu z drukarką 3D i technologią kodów QR.
- O! Czyli możecie drukować z telefonu w 3D?
- Na razie tylko w 2D, ale nad 3D też pracujemy.
- Ekstra! – powiedziała Alicja. I w tym momencie zreflektowała się, że Kuba i Julia patrzą na nią

w podobny sposób. Od razu przerzuciła wzrok na pozostałe osoby. Gonia wyraźnie patrzyła na Tomka.

- No i mamy w związku z tym wszystkim taką propozycję, żebyście pojechali z nami.
- Aha. Super. Z wami. Ale gdzie? I jak?
- Mamy 9 – osobowego vana i tak pomyśleliśmy... To znaczy nie wiem... Ale jeśli planujecie dłuższy pobyt w Skandynawii, to może moglibyśmy połączyć siły i zredukować koszty.
- Świetny pomysł! – zgodził się Tomek, którego najwyraźniej zmęczyło już kierowanie autem, tym bardziej, że w ciągu ostatniej doby musiał się wykazać umiejętnościami, których nie nabywa się na kursie prawa jazdy... – Ale nie wiem, czy wasze spotkania z klientami pokrywają się z miejscówkami, które są w naszym planie.
- No to po prostu sprawdźmy – zaproponował Kuba.

Okazało się, że planowane przez obie ekipy miejscowości w dużej mierze się pokrywają, aczkolwiek w trochę innej kolejności niż planowali to Alicja, Erik i Tomek.

- Ogólnie... no cóż... dziwne to jest. Jeśli wy się zgodzicie, to ja też – powiedziała Alicja.
- Mnie pasuje – powiedział Erik.
- Proponujemy, żebyście teraz pojechali za nami swoim samochodem do Malmö, tam zostawili auto na parkingu i przesiedli się do naszego vana.
- W porządku – Tomek, jako najstarszy zgodził się w imieniu grupy. – A, sorry, jak się nazywa wasza firma?
- Drucktel – odpowiedział Kuba.
- Jasne.
- To co?
- To w drogę! Do Malmö !

Alicja złapała jeszcze spojrzenie Julii i poczuła się trochę dziwnie. Spojrzała jeszcze na pozostałych, Co się dzieje? Kim są ci ludzie? Dlaczego pojawili się tak nagle? Dlaczego chcą z nimi jechać?

Obie ekipy wsiadły jeszcze osobno, każda do swojego auta.

- Nie sądzicie, że oni są jacyś dziwni? – zapytała wprost Alicja.
- Sądzimy – zgodził się Tomek.
- I co? I mimo to z nimi pojedziemy? Chyba jeszcze całkiem nie zwariowaliście, co? Może to jakaś ekipa powiązana z psycholem z Marientron? Pamiętacie? Jak nas zabierał z Marianowa do Sowna? Jak jeszcze wtedy, gdy wydawało nam się jeszcze, że jest normalny? Mówił, że pracuje jako handlowiec i jeździ po całej Europie. Toż to jak ta ekipa z vana!
- Wiesz co, ludzie jeżdżą po Europie i w ogóle po świecie w dwóch celach: albo turystycznych jak my, no, prawie jak my, albo biznesowych. Pewnie spotkamy w swoim życiu mnóstwo handlowców i przedsiębiorców w ogóle. I co, mamy się każdego bać? Traktować jak wariata? Myślę, że ci Polacy są dziwni jak większość informatyków – wzruszył ramionami Tomek. – Mam paru kumpli, którzy już teraz w liceum pracują dla firm projektujących gry. Alą, uwierz mi: szacun dla nich. Ale w nasze kryteria normalności to oni by się nie zmieścili.
- To znaczy?
- To znaczy, to znaczy – zaczął przedrzeźniać Alicję Tomek – Wszystko musi coś znaczyć! A wiesz co to znaczy zespół Aspergera?
- Nie...

- To sobie przeczytaj. W praktyce, dla takich zwyczajnych ludzi jak my oznacza to dwie... nie, trzy rzeczy: osobę o bardzo wysokiej inteligencji i jednocześnie bardzo dużej wrażliwości i niskich umiejętnościach społecznych. Czasem dochodzi jeszcze czwarta cecha, ale już mniejsza z tym – Tomek wyrzucał z siebie te słowa jak karabin maszynowy, Alicja widziała go po raz pierwszy w takim stanie.
- Okay. Spoko. Ogarniam. Wiesz... chciałam się tylko upewnić, że wy ufacie tym ludziom.
- Akurat ja ufam – powiedział Tomek łamiącym się głosem. – Miałem kiedyś dziewczynę ze spectrum autyzmu. Jakbyście nie wiedzieli, to zespół Aspergera mieści się w spectrum autyzmu.
- Autyzmu?
- Wiem, że to strasznie brzmi. Ale chodzi o to, co mówiłem wcześniej, że ludzie z Aspergerem to osoby niesamowicie wrażliwe. A wiesz, jak nasze społeczeństwo traktuje osoby wrażliwe, nie?
- Tomek, zatrzymaj się.

Zjechali na parking.

- Co jest? – zapytał Erik, który od pewnego momentu przestał rozumieć ich dyskusję, bo przeszli na polski.
- Czasem musimy pogadać o przeszłości, żeby lepiej zrozumieć teraźniejszość – powiedziała poetycko Alicja.
- Jasne – zrozumiał Erik.

Wysiedli z samochodu. Alicja objęła prawą ręką Tomka, a lewą Erika, Erik zaś lewą Tomka i prawą Alicję. Przez chwilę trwali tak w potrójnym objęciu.

- Dzięki, że jesteście – powiedział po chwili Tomek.
- Dzięki, że ty jesteś z nami – powiedział Erik.
- Pamiętasz? Jesteśmy jak te trzy korony w pieczęci króla Eryka.
- Pamiętam – uśmiechnął się Tomek. – Dzięki.
- Alicja – odezwał się Erik – rozumiem twoje wątpliwości. Ale pamiętasz, co powiedziała Lucyna Żarska?

Dziewczyna odwróciła głowę.

- To super babka, mówiła dużo ważnych rzeczy,
- Ale tę ostatnią.

Alicja spojrzała na chwilę w ziemię, jakby szukając odpowiedzi, a potem w niebo.

- Że ktoś nad nami czuwa – powiedziała w końcu.

Erik przytaknął głową.

- Jedźmy już dalej – powiedział Tomek.

Kiwnęli głowami i wsiedli do samochodu,

Na następnym parkingu zobaczyli vana ekipy Drucktelu.

- Wszystko w porządku? – zapytał Kuba.
- Tak – skinął głową Tomek – sorry – mieliśmy mały postój.
- Spoko. To dawajcie. Malmö już blisko.

Po łącznie ponad trzech godzinach podróży dojechali do Malmö.

Zostawiali auto Tomka na parkingu i uzgodnili z ekipą Drucktelu kiedy i jak się spotkają. Start-upowcy mieli umówione spotkania z potencjalnymi klientami, a przyjaciele poszli zwiedzać zamek w Malmö.

Był równie obłądny, co zamek w Kalmarze.

- Piszą, że to najstarszy renesansowy zamek w Szwecji – przeczytał Tomek w opisie.
- Jaki renesansowy? Przecież to czysty gotyk! – oburzyła się Alicja.
- A ty skąd wiesz? – zapytał Erik.
- Jak to skąd? Przecież to oczywiste, to od razu widać. Sam fakt istnienia takiej baszty; typowa baszta średniowieczna, wręcz romańska, te portale, sklepienia. To wszystko dla mnie wygląda na gotyk – upierała się dziewczyna.

- Może masz rację, tu piszą, że król Eryk wybudował ten zamek w 1429 roku, a więc formalnie jeszcze w czasach średniowiecza – zgodził się Tomek. – Zresztą gotyk czy renesans... te epoki wbrew pozorom mocno się przenikały...
- Też tak myślę. Uważam, że gotyk zrobił mocny grunt pod renesans. A właściwie to co się uważa za początek renesansu?
- Różnie. Niektórzy wskazują odkrycie Ameryki w 1492 roku inni reformację w 1517 – odpowiedział Tomek.
- Czyli mamy różnicę rzędu 25 lat, to różnica jednego pokolenia – skwitował Erik.
- Możemy powiedzieć, że to było pokolenie przejściowe. Zmiany dokonywały się za życia ludzi z tego okresu.
- No dobrze, a jakie daty wyznaczają początek baroku?
- Poczekaj... niech sprawdzę... O! Między innymi początek wojny 30-letniej, czyli 1618.
- No proszę. Wojna 30-letnia, która wybuchła między innymi z powodu luteranizmu wskazuje koniec epoki, którą wprowadzenie tegoż luteranizmu zapoczątkowało.
- Piszą też, że król Eryk celowo obstawiał swoimi zamkami cieśninę Sund z obu jej stron, czyli dziś szwedzkiej i duńskiej, w jego czasach tylko duńskiej, bo region Skania też należał do Danii. Wszystkie statki handlowe, które przepływały przez Sund musiały płacić Erykowi jeden procent wartości swoich ładunków.
- Miał ten król Eryk głowę do interesów – przyznał Erik.
- Chyba nauczył się tego od swojej ciotecznej babci królowej Margaret – powiedział Tomek – ona była dość nawet... hm... rzekłbym bezkompromisowa w bogaceniu się, na przykład przejmując majątki zmarłych rycerzy, w tym nawet najwierniejszych swoich wojów ...
- Skoro król Eryk wybudował tyle zamków to wiadomo, że skądś musiał mieć na to kasę – stwierdził Erik.
- A skoro my szukamy skarbów to też wiadomo, że skądś musiały się one wziąć – podsumowała Alicja.
- Paradoksalnie to, co umacniało jego władzę gospodarczo zniszczyło ją społecznie i politycznie – zamyślił się Tomek – tak jak to mówiła ta przewodniczka w Kalmarze. No i mamy jeszcze wiadomość – doczytał dalej Tomek – że zamek został częściowo zburzony w czasie duńskiej wojny domowej w 1534 roku.
- No to mamy już przynajmniej jasność co do stylów architektonicznych – Eryk wybudował w gotyku, po wojnie odbudowali w stylu renesansu, przynajmniej częściowo – podsumowała Alicja.
- Zaraz, zaraz... – Erika zastanowiło co innego z tej informacji – duńskiej wojny domowej?
- Widocznie jakaś była – skwitowała Alicja – Tomek, wiesz coś?
- O duńskiej wojnie domowej? Akurat nie.... Poza tym, że... poczekajcie, jak to było? A, już pamiętam: „Źle się dzieje w państwie duńskim”... Kurczę, kto to powiedział...? Alicja, ty masz super pamięć, kojarzysz?
- No kojarzę, znam to.... Tylko nie mogę za bardzo przypisać cytatu do osoby.... A to nie było „źle się dzieje w państwie duńskim, Chińczycy trzymają się mocno?”
- Nie no co ty! „Chińczycy trzymali się mocno” w „Weselu”, pamiętasz? „Co tam panie w polityce?”.
- A tak, to był cytat z „Wesela” Wyspiańskiego. Ale tych Duńczyków to za Chiny nie pamiętam.
- O czym wy znowu rozmawiacie? – nie rozumiał Erik.
- A sorry, o polskich lekturach szkolnych.
- Myślicie, że król Eryk mógł chować skarby w swoich zamkach? – Erik chciał już odciągnąć przyjaciół od dyskusji o polskiej literaturze.
- Dopóki w nich mieszkał, pewnie tak. Ale potem wiadomo, że wszystko zabrał najpierw na Gotlandię, a potem do Darłowa – powiedział Tomek.

- Zresztą po co miałyby chować skarby w zamkach w najmniej sprzyjającej mu Szwecji – zauważyła Alicja.
- Ale tu w czasach Eryka była Dania. Szwedzki region Skania należał wtedy do Danii – poprawił ją Tomek.
- W Danii przecież też go zdetronizowali, o co miałyby zostawiać im jakieś skarby – wzruszyła ramionami Alicja.
- Może nie tyle zostawiać z własnej woli, co nie mieć wyjścia i zostawić? – zasugerował Erik.
- Czytałem, że Duńczycy upominali się od Eryka o jakieś królewskie klejnoty, no ale nie z naszym królem takie numery!
- Cha cha cha! Musiał sobie powetować straty moralne z tytułu utraty korony!

W tej samej chwili zadzwonił telefon Tomka.

- Hej, my już po spotkaniu jedziemy po was, mam nadzieję, że skończyliście?! – to dzwonił Kuba z Drucktelu.
- Nie zwiedzacie zamku? – zapytał ze zdziwieniem Tomek.
- Nie bardzo mamy czas. Musimy jeszcze dziś dojechać do Landskrony.
- Spoko, nam pasuje. Ale zamku w Landskronie chyba nie odpuścicie, co?
- Zobaczymy. Wiecie, najpierw praca, potem przyjemności.
- Wiadomo.

Za chwilę już wsiadali do vana.

- Okay, to teraz jedziemy do Landskrony. Wy sobie zwiedzacie. My rozmawiamy. Potem się spotykamy i jedziemy do Helsingborgu, żeby przepłynąć promem do Helsingøru. Jak nie wyrobimy się na zwiedzanie Landskrony to na pewno zobaczymy z wami w zamku Kronborg.
- W porządku.
- Ja też zostaję na zwiedzaniu – oznajmiła niespodziewanie Gonia.
- Ależ Goniu! – zganił ją Kuba. – Przecież wiesz, że jesteś niezastąpiona na naszych negocjacjach!
- Sam wiesz, że to bez sensu, nikt nie potrzebuje księgowej podczas negocjacji.
- Jak nikt! My cię potrzebujemy! Jesteś naszym rdzeniem operacyjnym, żywą maszyną liczącą, materialną formą inteligencji numerycznej.
- Dobra, dobra, Kubuś, przecież wiem po co mnie ze sobą targacie. Mam robić za kwiatek do kożucha, paprotkę na parapecie albo figowy listek, zależy jak na to patrzeć.
- Nie, nie, Gonia, ty jesteś naszą wartością dodaną. Podnosisz nasze akcje, ty jesteś kwiat polskości i emanacje duńskiego hygge w jednym, ludzie od samego patrzenia na ciebie są szczęśliwsi!
- Nie, Kuba. Mam dość. Mam dość siedzenia jak stroik świąteczny na kolacji wigilijnej. Niech ona idzie – Gonia wskazała brodą na Alicję – Mówi dobrze po angielsku, słyszałam. Dobrze wygląda. A ja sobie zrobię wolne i pozwiedzam.
- Ależ Goniu! To przecież nasze biznesowe tajemnice! Nie możemy ot tak dopuszczać do nich nikogo z zewnątrz!
- Niech ona idzie – przerwał nagle wywód Kuby Lukas.
- Ona ma na imię Alicja – przypomniał Tomek.

Lukas kiwnął głową.

- Ok. Alicja. Niech Alicja idzie.

Alicja uniosła brwi w niemym zdziwieniu.

- Eeee... Sorry, słuchajcie my wam generalnie jesteśmy bardzo wdzięczni za tę podwózkę i w ogóle, ale Tak się składa, że ... No Alicja nie ma jeszcze 18 lat i Erik też i ja jestem za nich odpowiedzialny....

- Okay, to teraz my będziemy odpowiedzialni za Alicję – odpowiedział Lukas.
- Chwila, chwila... Chyba się nie rozumiemy – zaproponował Tomek. – Alicja jest pod moją opieką i nigdzie z wami nie idzie!
- Może przestańcie mnie traktować jak jakąś ubezwłasnowolnioną osobę albo zabawkę, co? – zaproponowała energicznie Alicja – Może ktoś by mnie chociaż zapytał o zdanie?
- No, ale Alicja, co ty? – zdziwił się Tomek.
- Alicjo, pójdziesz z nami na spotkanie? – zapytał Lukas.
- Pójdę. Ale jak ona pożyczy mi jakąś fajną kieckę – Alicja wskazała ruchem głowy na Gonię.
- Ona ma na imię Gonia. Pożyczy – odpowiedział Lukas.
- Alicja!? – Tomek nie poznawał koleżanki.
- Przestań mnie traktować jak jakąś ubezwłasnowolnioną osobę albo zabawkę, co? – Gonia odezwała się celowo przedrzeźniając Alicję, ale słysząc było, że odpowiedź Lukasa naprawdę ją wkurzyła.
- Erik! A ty nic nie powiesz? – zapytał oburzony Tomek.
- Co mam powiedzieć? Alicja zdecydowała – Erik również podzielał niepokój i zaskoczenie Tomka, ale raz, że wiedział, że jeśli Alicja coś postanowi szanse na to, że zmieni zdanie są zerowe. Z drugiej strony uważał, że złość Alicji na Tomka podbija jego akcje.

Rad nie rad Tomek poszedł zwiedzać zamek w Landskronie razem z Erikiem i Gonią.

Był to kolejny monumentalny zamek wzniesiony przez króla Eryka, a historycznie pierwszy. Zamek wzniesiono w najwęższym miejscu cieśniny Sund.

- Wiesz, że w latach 1700– 1721 podczas III wojny północnej w tym zamku więziono polskich żołnierzy wziętych do niewoli?
- Jak ich więziono, no to raczej wiadomo, że byli więźni do niewoli – mruknął Tomek.
- Dziwnie czuł się w tej konfiguracji. Brakowało mu Alicji.
- A wiesz, że król Eryk budował swoje twierdze na wzór zamku w Darłowie? – zagadywała Tomka Gonia.
- Ale to chyba tę w Helsingørze, nie te tutaj – odparł chłopak.

Erik nie uczestniczył w tych rozmowach, bo odbywały się one po polsku.

- A wiesz, że być może schował tutaj swoje skarby? – wtrąciła znów Gonia.
- Skarby? – ożywił się Tomek – wierzysz w te historie o skarbach?
- To nie jest kwestia wiary, tylko porządnego historycznego researchu – odpowiedziała blondynka.

Tomka nagle coś tknęło. A jeśli Drucktel wcale nie jest żadnym start-upem, a świetnie zorganizowaną ekipą poszukiwaczy skarbów? Lepiej wyposażoną i przygotowaną niż oni? A może i nawet są start-upem ale wcale nie takim, który wymyślił drukowanie z telefonu, tylko jakąś ekstra powerną technologię szukania skarbów? Chciał to natychmiast omówić z Erikiem, ale przy Goni było to ryzykowne.

- Gonia, a ty znasz angielski? – zapytał Tomek.
- Nie bardzo – odpowiedziała z rozbrajającą szczerością dziewczyna.
- Aha. I jak tam ten twój szef rozmawia z szefami tych różnych firm to co robisz?
- Uśmiecham się! O tak! – Gonia zaprezentowała swój obłędnie uroczy uśmiech.
- No klasa.... – przyznał Tomek.

Na wszelki wypadek postanowił się jeszcze upewnić.

- Chciałbym z tą przepiękną dziewczyną spędzić resztę życia. Myślisz, że powinienem oświadczyć jej się w tym zamku, czy poczekać aż wrócimy do Polski i kupić pierścione? – zwrócił się po angielsku do Erika.
- Co ty opowiadasz? Za długo siedziałeś na słońcu? – zapytał zdezorientowany Erik.

Tomek obserwował Gonię. Jej uśmiech nie zmienił się, nadal był promienny, ale nie drgnął jej ani jeden mięsień, co mogłoby świadczyć o zrozumieniu słów Tomka.

- Okay upewniłem się. Gonia nie rozumie angielskiego – mruknął Tomek do Erika – Słuchaj, tak mnie właśnie naszło chwilę temu, że ta ekipa tych start-upowców jest nieźle pogrzana, ale w inny sposób, niż sądziłem na początku. Oni ściemniają z tą drukarką z telefonu. Nie dziwi cię, że poznaliśmy ich podczas zwiedzania zamku w Kalmarze, a potem nagle się okazuje, że oni odwiedzają te same miejscowości co my, a nic nie zwiedzają? Może po prostu już wiedzą, że zwiedzanie zamków nie ma sensu, bo skarby są w innych miejscach? I podczas gdy my zwiedzamy zabytki, oni jadą w te właściwe miejsca i może właśnie namierzają skarby? Może i są start-upowcami, ale raczej nie od żadnych drukarek, tylko pewnie jakichś geolokalizatorów, które pomagają im znajdować skarby!
- To po co teraz wzięli ze sobą Alicję?
- Nie wiem, może po to, by w razie czego nas nią szantażować.
- To bez sensu, wtedy nie pozwoliliby Goni iść z nami. A poza tym, co ty opowiadasz?! Czy ty byś był w stanie kogokolwiek szantażować? Że niby co, jak nie oddacie Alicji, to, to wyrwiemy Goni włosy? Przecież to trzeba by było być jakimś kompletnym świrem, żeby coś takiego w ogóle pomyśleć...
- A może Alicja jest takim artefaktem? Coś jak ta bohaterka „Kodu Leonarda da Vinci”? Co?
- Nie wiem, Tomek.... To wszystko jest takie... jak ty to sam mówisz: przekombinowane.
- Co? Przekombinowane? Zwariowałeś? Twoim zdaniem ich zachowanie jest normalne?
- Nnnno.... nie wiem, niedawno sam mówiłeś, że oni mają zespół Aspergera czy coś. I przy informatykach, których znałeś są całkiem normalni. Nagle ci się wszystko odmieniło?
- Nie mówiłem, że oni wszyscy mają Aspergera, tylko ta laska z niebieskimi włosami. I wydaje mi się, że tu jest klucz. Bo ci aspergerowcy są bardzo inteligentni. I bardzo możliwe, że to ona jest mózgiem całej operacji.
- Powiem jak ty mnie: odleciałeś, kolego.
- Hej, to co, idziecie? Załatwiłam nam prywatnego przewodnika! – zaświergotała Gonia.
- Ale przecież ty nie znasz angielskiego! – powiedział Tomek.
- Naprawdę w to uwierzyłeś? – roześmiała się Gonia – To co, kiedy jedziesz po ten pierścionek dla mnie?

Tomek zrobił się czerwony jak burak. Ale potulnie poszedł z Erikiem za dziewczyną.

Kiedy ekipa Drucktelu uboższa o Gonię, a bogatsza o Alicję zajechała pod zamek w Landskronie i Tomek, który zawsze widział Alicję w dzinsach z dziurami na kolanach zobaczył ją w obcisłej sukience, która dla niego była po prostu jakaś taka różowa, a zdaniem większości kobiet łososiowa, oniemiał.

- Niech zgadnę – Tomek z przekąsem zwrócił się do Kuby – nie macie czasu na zwiedzenia zamku w Landskronie?
- Dokładnie – odpowiedział Kuba – myślę, że Gonia nam wszystko opowie, prawda Goniu?
- Może – odpowiedziała zdawkowo dziewczyna.

Tomek i Erik przez całą drogę patrzyli na Alicję z zachwytem pomieszanym z niepokojem. Nic nie mówiła, Ale też, biorąc pod uwagę, że nie byli sami, nie bardzo mogła.

Dojechali do Helsingborgu, do promu.

- Chcemy się jeszcze dziś przeprawić promem na drugą stronę – wyjaśnił Kuba.
- Już to mówiliście – przypomniał Tomek – My też byśmy coś chcieli – dodał jeszcze.

- Tak?
- Chcielibyśmy zobaczyć, jak ta wasza drukarka działa w praktyce.

Start-upowcy wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia, Lukas kiwnął głową.

- Nie ma sprawy. Możemy się spotkać po kolacji w hotelu, w moim pokoju – powiedział Kuba.

Gdy przeprawili się na drugą stronę cieśniny Sund, start-upowcy zaprosili ich na kolację, ale Tomek zdecydowanie odmówił, jak też z determinacją upierał się, by znaleźć nocleg w innym miejscu niż ich nowi znajomi.

Kiedy więc rozstali się przed kolacją, by ponownie spotkać się po niej, od razu zaczęli wypytywać Alicję, co się działo podczas spotkania.

- Nic. Takie tam biznesowe rozmowy. Ile to kosztuje, jaka gwarancja, system jakości. Dla kogoś nie w temacie straszne nudy.
- Nie, no co ty, serio? Wciskają ludziom produkt, którego nie ma?
- Jak to nie ma? Jest.
- Ty wierzysz, że oni wynaleźli coś takiego? Jakiś telefon do drukowania?
- Nie muszę w to wierzyć. Ja to widziałam.
- Co?
- Normalnie. Pewnie wy też dziś zobaczycie.

Po kolacji zgodnie z ustaleniami stawili się w hotelu, w którym mieszkali start-upowcy i zadzwonili do pokoju Kuby.

- O fajnie, że jesteście, chodźcie, chodźcie! – Kuba był w t-shirtcie, a nie jak zwykle w białej koszuli. Tak samo Lukas, który z miejsca zaproponował im drinka.
- Ja nie piję, z zasady, dzięki temu zawsze mogę prowadzić, a przyjaciele są za młodzi.
- Spoko – kiwnął głową Lukas. – To może trochę soku?

Tę propozycję przyjęli z wdzięcznością.

- Okay, to pokażcie teraz jak działa ta wasza tele-drukarka – niemal zażądał Tomek.

Lukas kiwnął głową na Ariela, który do tej pory nie odezwał się w ich towarzystwie ani słowem. Chłopak wziął telefon i... zrobił im zdjęcie. Następnie umieścił smartfon równolegle do biurka w specjalnym stojaku pod którym położył białą kartkę po czym wcisnął aplikację. W miarę upływu czasu na kartce zaczął pojawiać się coraz bardziej wyraźny obraz.

- Czyli taki trochę polaroid? – podsumował pytająco Tomek. – Ten papier jest światłoczuły?
- Nie do końca – odpowiedział Kuba – papier jest zwyczajny, światłoczułym robi go aplikacja. W tej chwili możemy drukować na wszystkich powierzchniach płaskich zawierających określoną minimalną ilość celulozy.
- Ale to nie są zwykłe smartfony, sami jeszcze musieliście zaprojektować własne telefony, tak, żeby mogły drukować?
- Zgadza się. Drukujące telefony to nasz własny patent. Są trochę kosztowne w produkcji, dlatego szukamy inwestorów.
- W Skandynawii?
- A gdzie? Przecież nie w Chinach? Lecieć do Stanów to też trochę drogo – skwitował Lukas.
- No racja – przyznał Tomek.
- Dlatego Skandynawia. Mają tu kapitał, technologie i tradycje innowacji – wyjaśnił prezes start-upu.
- Ale to ostatnie to chyba raczej Finlandia? – docisnął Tomek – A tam unia kalmarska nie obowiązywała...

- Co? A szkoda. Kurczę, jakby w unii kalmarskiej była jeszcze Finlandia i zjednoczone Królestwo Polskie i Księstwo Litewskie to już w ogóle byłby czad... Do tego właśnie dążył król Eryk.
- Nie byłoby wojen?
- To całkiem możliwe, to znaczy jakieś by były. Pewnie z Turkami w XVII wieku, czyli Odsiecz Wiedeńska. Ale pewnie nie byłoby w Europie takich antagonizmów.... myślę, że byłoby większe wzajemne zrozumienie i pokój. Na pewno nie byłoby potopu szwedzkiego. Być może również rozbiórów Polski. Ciężko tak gdybać z perspektywy teraźniejszości i wiedzy o tym, co się wydarzyło. Ale... Kto to wie? Może gdyby król Eryk zrealizował wszystkie swoje plany i nie został zdetronizowany, historia Europy wyglądałaby zupełnie inaczej? Na przykład nie byłoby w ogóle wojny 30-letniej – snuł swoją wizję Lucas.
- Wiesz, tak naprawdę o historii Europy od końca średniowiecza czy tam początku renesansu zdecydowały odkrycia geograficzne. Hiszpania i Portugalia wysyłały swoje statki na odkrycie i podbój Nowego Świata i wygrały na tym.
- No cóż... Jak wiele na tym wygrały? Albo inaczej zapytam: jak trwale? Wszystkie kolonie podbite przez europejskie mocarstwa prędzej czy później wybiły się na niepodległość. Dlaczego? Mówiąc w dużym uproszczeniu: pewnie właśnie dlatego, że były podbijane i zawłaszczane przez autorytarne monarchie. Być może, gdyby odkrywania Nowego Świata dokonały kraje bardziej demokratyczne, to ten nowy świat też byłby inaczej traktowany.
- Kraje bardziej demokratyczne? W średniowieczu? Przecież wtedy nie było nawet cienia demokracji w żadnym kraju! – zaoponował Tomek.
- A widzisz, właśnie, że nie. Kraje skandynawskie nawet w średniowieczu przejawiały przynajmniej cień demokracji. Zwłaszcza Szwecja. W końcu to Szwedzi pierwsi zdetronizowali króla Eryka. Ogarniasz? Poddani odwołali swojego króla. To czysta demokracja.
- Może i tak – Tomek wzruszył ramionami.

Nie do końca chciał się wdawać w dyskusje na temat ustrojów średniowiecznych państw, a tym bardziej nie chciał wdawać się dyskusje, co by było gdyby, które kojarzyło im się z jakimiś smutnymi starszymi panami na youtube, którzy ekscytowali się historią opowiadając o straconych szansach Polski na stanie się światowym mocarstwem.

W czasie ich dyskusji o historii telefon skończył drukowanie zdjęcia. Ariel zdemontował konstrukcję, na której spoczywał smartfon, wziął kartkę, pomachał nią kilka razy tak jak się to robi przy zdjęciach z polaroidu i podał Tomkowi. Chłopak spojrzał na wydrukowaną fotografię.

- O! Fajnie! Ale szkoda, że tylko my jesteśmy na tym zdjęciu – zauważył Erik – może zrobimy sobie wspólne? Zresztą ja też chciałbym przesłać rodzinie, że poznałem ludzi z takiej fajnej firmy i w ogóle.
- Jasne – zgodził się Lukas i wspólnie zapozowali do zdjęcia.
- A jak w ogóle idą wam te spotkania? Macie już jakiegoś inwestora? – zapytał Tomek.
- Na razie jednego. Przedsiębiorcę z Niemiec – odpowiedział zdawkowo Lukas.
- Hm.. Przedsiębiorcę z Niemiec.... No tak... – zamyślił się Tomek.
- To coś dziwnego? Jakiś problem?
- Nie, skądże... – Tomek spojrzał wymownie na Alicję i Erika.

Od czasu niesławnego autostopu z Marianowa hasło „przedsiębiorca z Niemiec” kojarzyło mu się dość jednoznacznie.

- Ale co, jutro będziecie razem z nami zwiedzać zamek Kronborg? – zapytała Alicja.
- Tak. Kronborg będziemy – potwierdził poważnie Lukas.
- To Kronborg jest jakiś szczególny? – zapytała dziewczyna.
- Wszystkie zamki zbudowane przez króla Eryka Pomorskiego są szczególne. Ale ten jest szczególny jeszcze bardziej – przyznał Lukas. – To była pierwsza twierdza, którą mijały

statki handlowe, a więc przede wszystkim statki Hanzy, wpływając do cieśniny Sund. Ogromny zamek robił wrażenie. Podobno wręcz przerażał żeglarzy.

- Jestem bardzo ciekawa tego zamku – wyznała Alicja.
 - Jak chyba my wszyscy – podsumował z uśmiechem Kuba.
 - Spotkanie z klientem mamy o 10.00. Myślę więc, że o 12.00 możemy umówić się na zamku. Dajcie nam namiar na wasz hotel. Podjedziemy po was.
 - W porządku – Tomek podyktował Kubie adres ich hotelu. – To co? Do jutra do 12.
 - Nie zostaniecie jeszcze?
 - Nie... – Tomek już zaczął szukać wymówki.
 - Chętnie! – zagłuszył go Erik – Tyle się naczytałem w internecie o tym, że Polacy są mistrzami imprezowania, a poza chwilą na dyskotecę na promie ani nie widziałem, żadnej imprezy z udziałem Polaków, ani tym bardziej w żadnej nie uczestniczyłem. To jak to jest?
 - Ha! Więc rzucasz nam wyzwanie!? – zawołał Kuba – Przyjaciele, dajcie mi gitarę!
 - Macie ze sobą gitarę? – zdziwiła się Alicja.
 - A czemu nie? – odpowiedział pytaniem Lukas. – W końcu jesteśmy zespołem, a porządny zespół musi mieć gitarę, co nie? Ekipo?
 - Tak jest! – odpowiedzieli chórem członkowie Drucktelu.
 - Gdybyście pytali, deskę do surfowania też mamy – dodał Kuba.
 - Tylko jedną?
 - Jedną testową. Ariel surfuje, więc mamy umowę, że on jak są warunki wchodzi do morza, my czekamy na brzegu i jak coś to albo go ratujemy, albo wypożyczamy deski dla siebie....
 - Aha...
 - Oni są bardziej pokręcani niż myślałem – szepnął Tomek do Alicji.
 - To co? Gramy? – zapytał Tomek.
 - I śpiewamy! – dodała radośnie Gonia.
 - Może na początku coś z klasyki? – zapytał Kuba, puścił oko do zgromadzonych i szarpnął struny w wybitnie molowej tonacji. Gonia od razu podłapała melodię.
 - Gdybym ja była gąską z tego gaju.... Poleciała ja bym... poleeeeciła ja bym....
 - Co to za smęt? – zapytał bardzo wprost Erik.
 - Och! No coś ty?! To piosenka z kultowego polskiego filmu o krzyżakach! – zaprzeczył żywo Tomek, któremu śpiew Goni bardzo się spodobał. Dziewczyna zauważyła to i uśmiechnęła zalotnie.
 - Dokładnie! – potwierdził Kuba – Tak jak to! – i zaintonował – Tamdaradej!
 - Tamdaradej! – podłapali Lucas, Tomek, Ariel i Julia.
 - Ja nie mogę! Polacy naprawdę są dziwni! Przecież wy podobno nienawidzicie krzyżaków, to dlaczego śpiewacie ich piosenki? Ależ nie! To nie są piosenki krzyżaków, tylko z filmu o krzyżakach! – wyjaśnił Kuba – No dobra, ale może faktycznie zagramy coś żywszego! – zapowiedział handlowiec Drucktelu i wybijając ręką rytm na pudle gitary błyskawicznie przeszedł na inne ogniskowo-biesiadne evergriny, jak np. „My Cyganie”, gdzie Gonia znów miała okazję wykazać się swoją wokalizą.
 - Hej, a nie macie w Polsce żadnej samby? – zapytał Erik.
- Kuba zastanowił się chwilę.
- Mamy. Ale ty będziesz wybijał rytm – podał Brazylijczykowi dwa puste kartony.
 - Okay – zgodził się Erik.

Zagrali, a pozostali uczestnicy tej spontanicznej imprezy zaczęli tańczyć.

Radosną zabawę przerwało pukanie do drzwi. Otworzyli. Za drzwiami stał mężczyzna z obsługi hotelu.

- Proszę wybaczyć, ale inni goście hotelu skarżą się na hałas dobiegający z państwa pokoju – powiedział. – Jeśli chcą państwo śpiewać i tańczyć, to zapraszamy do naszego nocnego klubu.

Lucas przeprosił w imieniu całej grupy obiecując, że od tej pory będą zachowywać się spokojnie. Mężczyzna podziękował i wyszedł.

Na imprezę w nocnym klubie nikt nie miał jednak już za bardzo ochoty, tym bardziej, że Alicji i Erika w ogóle by na nią nie wpuszczono. Po wspólnych podziękowaniach, potwierdzeniu daty i miejsca spotkania nazajutrz oraz jeszcze jednym wspólnym zdjęciu przyjaciele opuścili hotel.

- Dalej uważasz, że coś z nimi nie tak? – zapytała Alicja Tomka, gdy wracali do swojego hotelu.– Przecież to typowi Polacy.
- Są super! Polacy są super! – wtrącił wciąż jeszcze rozbawiony Erik.
- Aż za bardzo typowi – mruknął Tomek.

Alicja z niedowierzaniem pokręciła głową.

Na drugi dzień start-upowcy przyjechali po przyjaciół jeszcze przed 12.00.

- Dawajcie szybko – przywitał poganiając ich Lucas – Zamówiłem dla nas przewodnika na 12.00.

Szybko wsiedli do vana.

- Wow! Przewodnika? Tylko dla nas? – dopytywała Alicja – Czyżby rozmowy poszły wyjątkowo dobrze?
- Nasze rozmowy zawsze idą dobrze – Lucas uśmiechnął się niczym Gioconda.
- Aha – powiedział nieco zdeorientowany Tomek – to czegoś nie zrozumiałem. Myślałem, że nie możecie znaleźć inwestora.
- Inwestor to jedno. Mamy wobec niego szczególne wymagania i jego rola też jest szczególna. Natomiast klienci, którzy składają zamówienia na nasze produkty to odrębna kwestia. Klientów mamy zawsze. Nawet więcej, niż jesteśmy w stanie w tej chwili obsłużyć. Dlatego potrzebujemy inwestora. Dzięki niemu będziemy mogli szybciej realizować zamówienia, a w efekcie produkować i sprzedawać więcej. Wtedy zbudujemy fabrykę w Polsce albo też i w Skandynawii. Stworzymy dużo miejsc pracy. Będziemy dużym przedsiębiorstwem. Rozumiecie?
- Mniej więcej. A jak nie znajdziecie inwestora? – odpowiedział Tomek.
- O to też jestem spokojny. Jednego kandydata już mamy, ale chcemy zdywersyfikować udziały i szukamy jeszcze co najmniej jednego. Rozumiesz, o co chodzi? Nie chcemy, by większość udziałów miał jakiś jeden inwestor. Jeśli nie będziemy mogli zachować większości akcji, to chcemy mieć co najmniej dwóch inwestorów.
- Sorry, ale teraz to już się pogubiłem – przyznał Tomek – ekonomia jest chyba bardzo skomplikowana?
- Coś ty! To takie trochę puzzle, warcaby i monopole w jednym. Tak w skrócie. Da się ogarnąć – mruknął okiem Kuba.

Wkrótce dojechali pod monumentalny zamek Kronborg.

- Zapraszam państwa! – odezwała się przewodniczka, która czekała na nich już u wejścia na wielki zwodzony most prowadzący do bram warowni.

Ruszyli więc na zwiedzanie.

- Serdecznie witam państwa na jednym z najważniejszych zamków nowożytnej Europy, a właściwie przełomu średniowiecza i ery nowożytnej – rozpoczęła swoją opowieść przewodniczka. – Historia zamku Kronborg zaczyna się w roku 1420. To wtedy król Eryk VII, w Norwegii znany jako Eryk III, a w Szwecji jako Eryk XIII, buduje monumentalną twierdzę przy cieśninie Sund, na widok której każdego żeglarza zdejmuje strach.... Każdy, kto przepływa przez Sund musi bowiem uiścić w cytadeli Krogen opłatę w wysokości 1% przewożonych ładunków. Inaczej, czyli gdyby na przykład statek próbował przepłynąć obok zamku nie zatrzymując się ... – przewodniczka zawiesiła głos –

dosięgną go kule armatnie z tych oto dział! – wskazała ręką na ustawioną na flankach murów twierdzy fortęcy armat. – Mało tego! Gdy zmuszony takim ostrzałem kapitan jednostki w końcu schodził na ląd płacił nie tylko ten 1% albo złotą monetę, ale również koszty amunicji, która została zużyta na ostrzał jego statku.

Erik spojrzał znad dział na morze. Położył dłonie na metalowych lufach. Pięćset lat temu król Eryk stał w tym miejscu podziwiając swoje nowe dzieło. Zamek symbolizujący jego potęgę. Zamek, na widok którego żeglarzy zdejmował strach. Zamek, który egzekwował opłaty celne od statków przepływających cieśniną Sund, dzięki czemu Dania bogaciła się przez następnych prawie 500 lat, pobierając cła ustanowione przez króla Eryka Pomorskiego aż do 1857 roku... Zamek był symbolem rosnącej potęgi gospodarczej Danii. Ekonomia to takie trochę puzzle, warcaby i monopole? Być może. Ale polityka to szachy. Król Eryk sądził, że zrobił szach-mat związkowi Hanzy. W istocie zrobił tylko szach. I sam został strącony z planszy...

- Ciekawostką jest niewątpliwie fakt – kontynuowała przewodniczka – że nasza twierdza została zbudowana na wzór zamku w małym mieście Darłowo, w którym król Eryk urodził się i wychowywał do szóstego roku życia, czyli do czasu, gdy nie został przez swego ojca księcia pomorskiego Warcisława VII zawieszony na dwór duńskiej królowej, a właściwie regentki – Margaret, swojej ciotecznej babki, która go zaadoptowała, by dzięki temu móc przekazać mu koronę trzech królestw: Danii, Norwegii i Szwecji. Oczywiście, Kronborg jest dużo większy niż zamek w Darłowie, niemniej pierwotne założenia architektoniczne obu budowli były bardzo podobne.

Erik znów się zamyślił. Oczami wyobraźni zobaczył małego 6-letniego chłopca, który zostaje wyrwany z własnego środowiska, odseparowany od kochającej matki i ojca i wywieziony do innego, odległego państwa, oddany na wychowanie kobiecie, której nie zna i która odtąd będzie dla niego matką i ojcem i będzie go uczyła rządzenia państwem, by za ileś lat, po jej śmierci, mógł zostać władcą trzech wielkich królestw północy.

- Dlaczego królowa Margaret po śmierci syna nie wyszła ponownie za mąż? – Erik niespodziewanie zapytał przewodniczkę.
- To proste. Bo raz, że straciłaby władzę na rzecz męża, dwa, że wychodząc za mąż byłaby znów zmuszona do zajścia w ciążę i urodzenia dziecka. W tamtych czasach było to duże ryzyko. Wiele ciąż kończyło się śmiercią albo dziecka albo matki albo obojga. Królowa Margaret nie chciała ponosić takiego ryzyka. Ani też nie chciała dzielić się władzą. Zaadoptowanie dalekiego krewnego wydawało się być bardzo rozsądnym rozwiązaniem. Eryk był na tyle duży, że rozumiał sytuację i jej powagę, jednocześnie na tyle mały, że Margaret mogła go wychować i ukształtować na swój obraz i podobieństwo. Co jednak już nie za bardzo się udało...

Erik musiał zrobić się nagle bardzo blady, bo Alicja i Tomek natychmiast do niego podbiegli i złapali za ramiona.

- Erik? W porządku? – zapytała z niepokojem Alicja.
- Zrozumiałem – odpowiedział szeptem chłopak.
- Co rozumiałeś?
- Nie co, lecz kogo. Zrozumiałem króla Eryka. Zrozumiałem jego decyzje. Myślę, że miał dosyć Margaret. Tak po prostu, psychologicznie. Miał dosyć jej dominacji. Chciał się wyrwać spod jej wpływów, uniezależnić. Zaznaczyć swoją odrębność. Być zupełnie innym władcą, niż była ona, a jednocześnie równie skutecznym. Ale w swoim stylu. Po swojemu.
- To bardzo możliwe – zgodził się Tomek. – To tak kontynuując ten wątek powiedz jeszcze gdzie Eryk mógł tak właśnie „w swoim stylu” schować skarby – dodał.

- Tomek! – Alicja nie kryła oburzenia! – Erik ma rację. Margaret wzbogacała skarbiec królestwa przejmując majątki zmarłych rycerzy, nawet tych sobie najwierniejszych, co moim zdaniem jest niemoralne. Król Eryk wzbogacał zaś skarbiec pobierając opłaty od bogatych kupców, którzy chcieli handlować na jego terenie. I to jest w porządku. Opłaty celne obowiązują do dziś na całym świecie.
- To fakt – zgodził się Erik. – Nieprzypadkowo strefy i sklepy bezcłowe, na przykład na lotniskach cieszą się takim powodzeniem.
- Okay. Macie rację – przyznał Tomek. – Z tymi schowanymi skarbami trochę przegiąłem, sorry, byku – Tomek poklepał Erika po plecach. – Chodźmy posłuchać dalej naszej przewodniczki.
- Ja mam takie spostrzeżenia z trochę innej beczki – Gonia uśmiechnęła się rozbijając w stronę Tomka, choć swoje słowa kierowała do przewodniczki – Czasem jak tak patrzę na księcia Harry'ego z dynastii Windsorów, wiecie którego, nie? Męża Megan Markle! To wyobrażam sobie króla Eryka... – powiedziała dziewczyna puszczając oko do Tomka, który aż się zaczerwienił.
- Wiesz co? Coś w tym jest! – po raz pierwszy odezwała się Julia. Miała niski, lekko zachrypnięty głos. – Zobaczcie, Harry pochodzi z rodziny Windsorów, a pierwsza żona króla Eryka, królowa Filippa pochodziła z angielskiej rodziny książęcej Lancasterów. To podobno na ich wzór George R.R. Martin stworzył postaci rodu Lanisterów, jednych z kluczowych bohaterów „Gry o tron” – wyjaśniała.
- I obaj wzięli sobie żony na przekór wszelkim zasadom i konwenansom – podjęła temat przewodniczka. – Książę Harry poślubił amerykańską aktorkę, a Król Eryk po śmierci żony Filippy z rodu Lancasterów ożenił się z jej dwórką, Cecylią.
- Widzicie? – szepnęła do przyjaciół Alicja – król Eryk zrobił to, do czego nie był zdolny książę Ernest Ludwik, najpierw obiecując Sydonii małżeństwo, a potem się z niego wycofując.
- Wiesz, jednak Eryk był królem, a Ernest Ludwik tylko młodym księciem zależnym od rodziców, których musiał słuchać.... – powiedział Tomek.
- Och, ty już go tak nie broń! Typowa męska solidarność – zaperzyła się Alicja.
- Cóż... – zastanowiła się głośno przewodniczka – Może faktycznie coś w tym jest.... – w każdym razie, jak donoszą kroniki, nie wszędzie Cecylia cieszyła się szacunkiem poddanych. Jeden z kronikarzy opisuje, że gdy kiedyś szła ulicą Kopenhagi zawołał ją jakiś młody rycerz, pytając, czy jest Cecylią, żoną króla Eryka, bo ma dla niego wiadomość. Gdy kobieta przytaknęła i podeszła do rycerza, ten uderzył ją w twarz i powiedział, że to jest wiadomość dla Eryka za to, że ożenił się z kobietą niższego stanu.
- O Boże! Co za zdziczenie! – zawołała z oburzeniem Gonia – Mam nadzieję, że Eryk kazał ściąć tego chama!
- Cóż, o tym kronikarze nic nie wspominają – przewodniczka rozłożyła ręce w geście bezradności. – Ale wróćmy do naszego zamku Kronborg. To, że był ważną twierdzą historyczną to jedno, drugie – był też ważną twierdzą dla kultury. To tutaj toczy się akcja Hamleta, czyli najwybitniejszego dramatu ery nowożytnej, autorstwa Williama Szekspira. „Żle się dzieje w państwie duńskim”. Pamiętacie te słowa? Pochodzą z tej sztuki. Hamletowski zamek nazywa się Elsynor, czyli tak jak miejscowość, w której stał. A przypomnę państwu tylko, że to między innymi dramaty Szekspira określiły początek ery nowożytnej w sztuce.
- Czy ja wiem, czy ona była taka nowożytna? – wtrąciła się znów Julia – Moim zdaniem to dalej była starożytność i średniowiecze. Taki „antic reload” i zarazem „medival reload”. Na przykład w Anglii zupełnie jak w starożytnej Grecji prawo do bycia aktorami mieli tylko mężczyźni. Kobiety, jeśli w ogóle pojawiały się na scenie to tylko w ostatnich rolach, nawet nazywano je wprost: stworzenia sceniczne. Czasy Szekspira były tak samo

barbarzyńskie jak średniowiecze, może nawet bardziej – prychnęła z pogardą niebieskowiedzą.

- Ostatnie zdanie jest pani subiektywną oceną – podkreśliła przewodniczka. – A co do reszty.... Cóż... Zapatrzenie renesansu w antyk było czasem bardzo dosłowne. Tym samym, skoro w tragediach greckich występowali tylko mężczyźni, ten sam model wystawiania spektakli przeniesiono do renesansowego teatru. Na szczęście nie utrzymał się on zbyt długo.
- Za to ostatnia rola kobiet utrzymała się aż do naszych czasów – mruknęła wyraźnie poirytowana Julia. – A palenie na stosach niewinnych kobiet podejrzanych o czary było standardową rozrywką, która rozwinęła się na terenie Europy paradoksalnie właśnie w renesansie, owym wieku rozumu i humanizmu! – oburzona dziewczyna aż podniosła głos.
- Z tego, co pamiętam, to właśnie polski papież Jan Paweł II przeprosił za zbrodnie kościoła wobec kobiet, w tym za mordowanie tak zwanych czarownic. Poza tym... cóż, w Skandynawii było jednak inaczej. Tu kobiety miały zawsze prawa równe mężczyznom – odpowiedziała spokojnie przewodniczka. – Okay, chodźmy proszę dalej.

Po chwili kobieta zatrzymała się przy płaskorzeźbie wielkiego rycerza.

- To duński ogier – powiedziała.

Tomek zaśmiał się głupawo, ale Julia i Alicja zmierzyły go takim spojrzeniem, że szybko umilkł.

- To legendarny duński rycerz. Występuje jako bohater we wczesnoromańskim eposie „Pieśń o Rolandzie”. To rycerz zaklęty w skałę, który, gdy nadejdzie dzień, że trzeba będzie walczyć o Danię, skruszy skałę i powstanie, by bronić kraju.
- Miałam „Pieśń o Rolandzie” jako lekturę w szkole – powiedziała Alicja.
- Też mamy w Polsce podobną legendę – włączył się Tomek. – O śpiących rycerzach spod Giewontu, którzy obudzą się, gdy Polska będzie ich potrzebować..... Tylko, że... Polska już ich kiedyś bardzo potrzebowała.... w czasie drugiej wojny światowej.... A oni wciąż spali...
- Skąd wiesz? – uśmiechnęła się przewodniczka – Może obudzili się w jakichś ważnych dla waszego kraju bohaterach wojennych? – kobieta spojrzała przenikliwie na Tomka swoimi zielonkawo-błękitnymi oczami.
- O tym nie pomyślałem – odpowiedział powoli Tomek, czując biegnący po krzyżu dreszcz.
- Czy pani zdaniem król Eryk mógł ukryć w Kronborgu część swoich skarbów? – Erik zapytał wprost przewodniczkę.
- Nie sądzę – odpowiedziała szczerze kobieta – wręcz przeciwnie. Po detronizacji Dania domagała się od Eryka zwrotu królewskich klejnotów.
- Z jakim skutkiem? – zapytał Tomek.
- Znając króla Eryka możemy się domyślać z jakim – zaśmiała się przewodniczka. – Po detronizacji król przebywał jakiś czas w Visby na Gotlandii, którą w końcu też musiał opuścić. I opuścił w kilka, a niektórzy mówią, że kilkanaście galeonów wypełnionych po brzegi złotem. Jeden z nich zatonął gdzieś na Bałtyku, po drodze do Darłowa, ponoć w okolicach wyspy Bornholm.... I być może to właśnie jego wrak odkryto na dnie Bałtyku w 2011 roku...

Po zakończeniu zwiedzania zamku Kronborg łącznie z symbolicznym grobem Hamleta, wszyscy serdecznie podziękowali przewodniczkę. Lukas nie wiadomo skąd wyciągnął bukiet biało-czerwonych róż i maskotkę bociana i wręczył je kobiecie. Wsiedli do wana i pojechali jeszcze zobaczyć monumentalny pomnik króla Eryka Pomorskiego, którym mieszkańcy miasta upamiętnili króla, który przyczynił się do rozwoju tego miasta.

- Wiecie co? – Gonia była wyraźnie podekscytowana – kiedy tak słucham i czytam o królu Eryku nie mogę oprzeć się wrażeniu, że miał on po prostu niebywały wpływ na współczesną Europę, a może i świat! Nie wiem czy to on wymyślił cła, ale dzięki niemu Dania rozkwitła gospodarczo, a poza tym on wymyślił północną Unię Europejską, wybudował kultowe skandynawskie zamki, jeden z nich dał początek nowoczesnej kulturze i sztuce... I tak niezwykle, mający wpływ na całą naszą teraźniejszość człowiek jest powszechnie prawie nieznany... Nie wkurza was to? Nie ma żadnego filmu czy serialu o królu Eryku. To jest po prostu niepojęte!
- Też mam takie wrażenie – zgodził się Tomek. – A wy... – zwrócił się do Lucasa – nie moglibyście, jako firma, w ramach marketingu czy jakoś tak zasponsorować na przykład część kosztów produkcji takiego filmu o królu Eryku? – zapytał wprost.
- Niczego nie wykluczamy – powiedział dyplomatycznie Lukas. – Jeśli znajdziemy inwestorów dla naszej firmy, wszystko jest możliwe.

Dojechali do Kopenhagi.

- O! I to jest kolejny kamyczek do dzieł sławiących króla Eryka Pomorskiego: przeniósł stolicę Danii z Roskilde do Kopenhagi. Jak widać Duńczykom to odpowiada. Nie mogło być lepszej stolicy! – powiedział
- Swoją drogą to bardzo ciekawe – zauważył Tomek – bo... patrzcie: król Eryk; Słowianin, dla mnie osobiście prawie Polak, bo tam różne koligacje były po drodze, a już ta jego ulubienica księżniczka Zofia to już była oficjalnie w połowie Polką - przeniósł stolicę Danii z Roskilde do Kopenhagi. Z kolei polski król elekcyjny Zygmunt III Waza przenosi stolicę Polski z Krakowa do Warszawy. Czaicie? Słowiański król Skandynawii przenosi skandynawską stolicę, a skandynawski król słowiańskiej Polski przenosi Polską stolicę. Ot, taki tam paradoks historii. Żeby było śmieszniej, założyciel dynastii Wazów Gustaw I Waza zerwał unię kalmarską, a jego syn Jan III Waza został mężem polskiej królowej Katarzyny, córki Zygmunta Starego i królowej Bony, czyli siostry Zygmunta II Augusta.
- Nieźle pokręcona jest ta historia – skwitował Erik.
- Ja mam wrażenie, że wszystkie królewskie rody Europy są ze sobą spokrewnione – stwierdziła Alicja.

W stolicy Danii przyjaciele wraz z ekipą Drucktelu zwiedzili Duńskie Muzeum Narodowe, w którym m.in. podziwiali gobelin przedstawiający Eryka Pomorskiego, pozbawionego wszelkich insygniów władzy, stojącego ze smutną miną na tle morza z majaczącymi z tyłu okrętami.

- Dlaczego na dole tego gobelinu jest wydra? – Tomek rzucił pytaniem cokolwiek retorycznie.
- Wydra to szamańskie zwierzę mocy – powiedziała z powagą Julia.
- To co to ma znaczyć? Że król Eryk był szamanem? A może jeszcze się okaże, że to on odkrył Amerykę, co? – Tomek szczerze się roześmiał.
- Wiesz co....? Mnie się wydaje, że to symbol tego, że Eryk Pomorski panował tak samo na lądzie jak i na morzu. Bo wydra to zwierzę, które żyje zarówno w wodzie jak i na lądzie – zamyślił się Erik.

Julia z uznaniem pokiwała głową i postała Erikowi serdeczny uśmiech.

Po wyjściu z muzeum i zrobieniu sobie jeszcze prawie stu zdjęć z kopenhaską syrenką, przyjaciele po raz ostatni wsiedli razem do vana Drucktelu.

- To co? Kierunek Malmö?! – zawołał radośnie Kuba.

Start-upowcy już wcześniej wykupili bilety na przejazd mostem Oresund. Podróż dostarczała niesamowitych wrażeń i widoków. Wszyscy byli podekscytowani. Po drodze Erik kupił przez internet bilety na prom z Malmö do Świnoujścia. Znów mieli płynąć nocą. Alicja poprosiła, żeby tym razem zarezerwował dla niej osobną kajutę, bo babskie sprawy i potrzebuje trochę prywatności, ma

nadzieję, że chłopaki to rozumieją, oczywiście rozumieli. Gdy dotarli w końcu z powrotem do Malmö i na parking przy terminalu promowym, wszystkim zrobiło się jakoś smutno.

- Dziękujemy wam za wsparcie i niesamowity klimat – powiedział Kuba, gdy wszyscy wysiedli z vana.
- To... jak to...? Nie wracacie z nami? – zapytał Tomek.

Członkowie start-upu zaprzeczyli kręcąc głowami.

- Myślałem... Myślałem, że odbyliście już wszystkie rozmowy i jedziecie, to znaczy płyniecie z nami do Świnoujścia. A potem do Szczecina i Wrocławia czy gdzie tam macie firmę... O, właśnie! Gdzie w ogóle macie siedzibę firmy? Bo po studiach to ja bym chętnie... co ja mówię, w ogóle, już w czasie studiów chętnie bym dla was pracował. To znaczy chętnie bym wysłał do was swoje CV i w ogóle... Do działu marketingu, na przykład. Jeśli w ogóle w dziale marketingu potrzebujecie ... to znaczy będziecie potrzebować historyków. Bo ja to bym, chciał studiować historię i... eeee tego...
- Tomek! – zawołała zniecierpliwiona Gonia. – Przestań tyle gadać! – powiedziała i podbiegła do chłopaka, by zamknąć mu usta pocałunkiem.

Zdezorientowany Tomek początkowo nie wiedział, jak zareagować, ale gdy wszyscy naokoło zaczęli bić brawo, poddał się pięknu chwili, objął Gonię i z pełnym zaangażowaniem odwzajemnił pocałunek.

- Jasne, że cię przyjmimy do nas do pracy! – Gonia oderwała się na chwilę od ust Tomka. – Jesteś mega bystrym facetem, a takich potrzebujemy, prawda, szefie? – atrakcyjna księgowa spojrzała pytająco na Lukasa, a ten uśmiechnął się kiwając głową.
- Oczywiście. Nawet jeszcze w czasie studiów możecie zacząć u nas pracę. W naszej firmie podstawa to znajomość języków obcych. Wszyscy macie niezły angielski, więc jak najbardziej zapraszamy do nas do ekipy Drucktelu, kiedy tylko będziecie chcieli.
- Ekipy Drucktelu? A może jakiejś innej? – zapytał Erik. – Kim naprawdę jesteście?

Lucas uśmiechnął się pod nosem, po czym podniósł głowę i spojrzał wprost w twarz Erika.

- Zdawałem sobie sprawę, że z wami będzie szczególnie trudno, bo jesteście wyjątkowi – zaczął, a Erik z lekkim przerażeniem skonstatował, że jego szaro-błękitne oczy stały się prawie przezroczyste. – Wiedziałem, że nas rozpoznasz – Lucas spojrzał wprost w brązowe oczy Erika.
- Rozpoznam? – Erik, który do tej pory czuł się bardzo pewny siebie i sądził, że wyjawiając Lucasowi swoje podejrzenia co do jego rzeczywistej tożsamości zyska nad nim swego rodzaju przewagę psychologiczną, co dodatkowo wzmocni jego wizerunek w oczach Alicji, nagle poczuł się zdezorientowany.
- Pamiętasz dzień, w którym wracałeś ze swoją mamą z wizyty u pradziadka w Pomerode? Miałeś wtedy trzy lata.... – powiedział Lucas.

Erik mimowolnie powrócił do wspomnień z dzieciństwa.

Znów był w przedziale pociągu z tą piękną kobietą, która opowiadała mu dziwne bajki. Aż nagle... Dzieje się coś dziwnego. Coś uderza z ogromną siłą w wagon, którym podróżują. Pociąg wypada z szyn, siła odśrodkowa wyrzuca małego Erika przez okno na zewnątrz, jeszcze zanim wagon przewróci się na bok.

- Nie zdołaliśmy temu zapobiec – powiedział ze smutkiem Lucas – Wybacz nam.
- Staraliśmy się cię chronić. Ciebie i twoją matkę. Ale tego dnia... mogliśmy ocalić tylko ciebie – dodała Gonia. Tomek patrzył na nią wybałuszonymi ze zdziwienia i jednocześnie też narastającego strachu oczami.
- Kim wy do diabła jesteście!? – zapytał łamiącym się głosem Erik.
- Nie jesteśmy ani do diabła, ani od diabła – powiedział z uśmiechem Lucas. – Wręcz przeciwnie. Jesteśmy członkami Zakonu Świętych Gwoździ. To zakon założony przez króla Eryka po jego powrocie z Jerozolimy.

- Zakon chroni ludzi, którzy są depozytariuszami spuścizny króla Eryka – dodał Kuba.
- Depozytariuszami? W jakim sensie?
- Każdym. Chronimy strażników pamięci, członków rodziny, ludzi, którzy szukają skarbów Eryka ze szlachetnych pobudek, bo chcą pokoju na świecie.
- Rodziny? Przecież król Eryk zmarł bezpotomnie.
- Oficjalnie tak. Jego jedyny syn, którego miał z Cecylią też podobno zmarł. Ale jego rodziną była też bratanica, księżna Zofia, która miała dziesięcioro dzieci. Linie dynastyczne budowane są w oparciu o męskich potomków, kobiety włącza się do kolejnych dynastii, o ile oczywiście urodzą synów, a nieślubne dzieci w oficjalnej historii w ogóle się pomija.
- A dlaczego ochraniać nas?
- Sam sobie odpowiedz na to pytanie – powiedział tajemniczo Lucas. – Naszym celem było chronić was na terenie Skandynawii. W tym miejscu nasza misja się kończy. Ale mamy dla was kilka upominków, żebyście czuli się bardziej bezpiecznie. Kuba?

Kuba podeszedł do Lucasa z wielką torbą, wyciągniętą z bagażnika samochodu.

- Dla każdego z was mamy po jednym aparacie – powiedział Lucas wręczając przyjaciółom kartonowe pudełka z aparatami telefonicznymi Drucktelu.
- Już nic nie rozumiem – mruczał pod nosem Tomek odbierając swój prezent. – to w końcu jesteście zakonnikami czy przedsiębiorcami? – zapytał zdezorientowany.
- A czy jedno wyklucza drugie? W średniowieczu zakonnicy też prowadzili biznesy, na przykład cystersi z Kołbacza mieli karczmę, warzelnię piwa, stawy rybne. Kartuzi prowadzili nawet bank. – Lucas wzruszył ramionami.
- Gdybyście kiedykolwiek potrzebowali naszej pomocy... albo gdybyście po prostu potrzebowali coś wydrukować... To jak znalazł będziecie mieli nasze telefony i w każdej chwili będziecie mogli drukować co chcecie – dodał Kuba.

Zszokowani przyjaciele odbierali sprezentowane aparaty.

- Lucas... – Erik nie mógł tak tego zostawić – Powiedz mi to w końcu! Ty wiesz, kto i dlaczego czyhał na moją matkę, ty wiesz kim jestem! Powiedz mi to!
- Erik... – Lucas położył Erikowi dłoń na ramieniu – Cokolwiek teraz powiem... Nie uwierzysz w to. Dopóty, dopóki nie powie ci tego twoje serce, nie ma sensu, żebym ci cokolwiek mówił.
- To nie jest w porządku! – zdenerwował się Erik – wy wszystko wiecie, a ja czuję się jak palant! – wykrzyczał w końcu.
- To nieprawda! – odezwała się Gonia – Mówimy ci tyle, ile możemy. Pamiętaj, jesteście zakonnikami. Obowiązują nas klauzule wspólne dla wszystkich zakonów: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo. To, co mówimy, oznacza, że właśnie tyle możemy powiedzieć. Tyle nam wolno.
- Nie rozumiem... – powiedział Erik.
- Zrozumiesz, kiedy twoje serce to poczuje – powiedziała Gonia.
- Więc nie powiecie mi kim jestem? – dopytywał uparcie Erik.
- Nie musimy. Ty już prawie to wiesz. Niedługo będziesz wiedział na pewno – dodał poważnie Lucas.
- Ja mam jeszcze specjalny prezent dla Ali! – Gonia zmieniła temat. – Weź, proszę te sukienki. Pamiętam, jak bosko wyglądałaś w mojej łososiowej kiecce.
- Nie mogę! – zaprotestowała żywo Alicja.
- Ależ oczywiście, że możesz! Są twoje! I żadnej dyskusji! – Gonia była wyjątkowo stanowcza. – Dobrze wiesz, że wyglądasz w nich obłędnie!
- Ja też mam prezent dla Alicji – powiedziała niespodziewanie Julia. Podeszła do dziewczyny i znenacka pocałowała ją w usta długim romantycznym pocałunkiem.

- Ej, ale co to ma być?! – zawołali naraz Erik i Tomek, każdy w swoim ojczystym języku.
- Macie jakiś problem? – zapytała Julia i na koniec jeszcze mocno przytuliła Alicję, a potem także Erika i Tomka.
- Nas to już nie pocałujesz? – zapytał prowokacyjnie Tomek.
- A chciałbyś? – odpowiedziała pytaniem Julia. Ale wiedziała, że żaden z chłopaków nie ośmieli się przytaknąć.

Wszyscy pożegnali się ze wszystkimi.

- Spokojnego morza. I sukcesów w waszych poszukiwaniach – powiedział Lucas. – A jak czegoś będziecie potrzebować, dzwońcie.

Przyjaciele wsiedli do samochodu Tomka.

- Co to było z tą Julią? Zakochała się w tobie? Co to miało być? – zapytał zdenerwowany Erik. – To są niby zakonnicy, a ciągle się z kimś całują.
- Tylko nie z tobą – spuentował go Tomek.

Alicja sięgnęła po chusteczkę i kichnęła, a raczej udała, że kicha i wycierając nos dyskretnie wypluła w chusteczkę klucz, który w pocałunku przekazała jej Julia.

- Daj spokój, Erik. Naprawdę, wyluzuj. Nie bądź... zazdrosny. Nie masz powodu – powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał normalnie. – Mówiłeś, że w Brazylii wszyscy się całują na powitanie czy tam na pożegnanie.
- Ale nie tak! – zaproponował Erik.
- A Tomek mówił coś o dziewczynach w spectrum autyzmu, jeśli dobrze pamiętam, że są inne, czasem dziwne i tak dalej. Więc naprawdę wyluzujcie.

Wjechali na prom i poszli szukać swoich kajut. Chłopcy znaleźli swoją, a Alicja swoją.

- Chłopaki, wybaczenie, ale ja się dzisiaj wyłączę z życia towarzyskiego – powiedziała Alicja otworzywszy drzwi do swojej kajuty. – Babskie sprawy i tak dalej, wiecie o co chodzi... Ale jak chcecie iść na dyskotekę, to spoko, tylko że dziś beze mnie. Muszę poleżeć, po prostu.
- Nie musimy iść na dyskotekę! – zapewnił natychmiast Erik. – Możemy zostać z tobą, porozmawiać, może pograć w coś...

Alicja zdecydowanie nie życzyła sobie żadnego towarzystwa tego wieczoru i była wściekła że jej przyjaciele nie potrafią tego zrozumieć.

- Nnnieeee, naprawdę.... – Wiecie, wszystko mnie w tym czasie wkurza... No, po prostu chcę pobyć trochę sama.
- Okay! – Tomek najszybciej zrozumiał o co chodzi – Ale nie jesteś głodna? Może coś ci przynieść z baru?
- Nie, na razie nie, może potem sama pójść.
- W porządku, jak coś to dzwoń do nas. Chodź, Erik. Pójdziemy coś zjeść.

Kiedy tylko przyjaciele wyszli do baru, Alicja odczekała kilka minut i też wyszła ze swojej kajuty, by poszukać tej, której wygrawerowany numer widniał na kluczu otrzymanym od Julii. Znajdowała się ona w luksusowej części promu. W sumie tego się spodziewała. Najpierw zapukała do drzwi. Cisza. Odczekała jeszcze chwilę, włożyła klucz do zamka i z sercem walącym jak młot otworzyła drzwi. Gdy weszła od razu rzuciła jej się w oczy leżąca na stoliku średniowieczna księga „Die Mecklenburgische Reimchronik des Ernst von Kirchberg” otwarta na stronie z ilustracją przedstawiającą króla Szwecji Albrechta III Meklemburskiego i jego ojca Albrechta II, księcia Meklemburgii. Alicja natychmiast zrobiła jej zdjęcia aparatem w telefonie. Potem zaczęła rozglądać się bardziej dokładnie. Otworzyła szufladę pod biurkiem. Były w niej dwa metalowe pudełka, w większym mieścił się srebrny wisior z symbolami trzech koron, gryfa i tura, a w drugim złota moneta z symbolem dwóch rycerzy na jednym koniu. Obok nich w szufladzie leżał zeszyt z notatkami po niemiecku, dziwnymi symbolami, rysunkami jakichś diabolicznych stworów i narysowanymi

fragmentami map. Niczym wytrwany szpieg, choć drżącymi rękami Alicja zrobiła telefonem zdjęcia przedmiotom i zapisanym stronom zeszytu. Zamknęła szufladę i najszybciej jak tylko mogła wyszła z kajuty. Niestety, o chwilę za późno.

Psychopatyczny kierowca szedł już z drugiej strony pokładu. Gdy tylko ich oczy spotkały się, Alicja zaczęła biec ile tchu. Szybko, na wyższy pokład. Słyszała, jak biegnie za nią, ale nie traciła czasu nawet, by się obejrzeć. Szybko wspięła się po schodach i wbiegła na wyższy pokład. Kręciło się tam trochę ludzi, więc odetchnęła z ulgą i już spokojniej, ale wciąż zdecydowanym krokiem przeszła na drugi koniec pokładu.

Nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie za ramię. Psychopata brutalnie odwrócił ją w swoją stronę. Alicja spojrzała kątem oka czy któraś z osób na pokładzie widziała jak psychopata nią szarpnął, ale wszyscy zapatrzeni byli albo w czerniejące w zapadającym zmroku morze albo w ekrany swoich smartfonów.

- Czego tam szukałaś?
- Chciałam się upewnić – odpowiedział Alicja – wasza wysokość.

Psychopatyczny kierowca przez moment wyglądał na zbitego z tropu.

- Skąd wiesz? Myślałem, że „Gwoździe” nie wiedzą...
- Nie byli pewni. Zresztą, ja sama to przeczuwałam. I chciałam być pewna.
- Ty? A ty po co chciałaś być pewna?
- Że przekazuję mapę prawowitemu następcy tronu, królu Albrechtowi – mówiąc to Alicja wyciągnęła z kieszeni mapę i rozwinęła przed sobą, trzymając ją mocno, blisko ciała.

Psychopata zaśmiał się szyderczo.

- Zabrałaś ją swojemu gogusiowi? Bystra dziewczyna. W sumie od początku wiedziałem, że coś nas łączy. Nigdy nie chciałaś donosić na mnie policji. Naprawdę jesteś słodka. A teraz daj mi tę mapę.
- Nie tak szybko. Najpierw musisz mi coś obiecać.
- Kurczaczek stawia warunki? Ciekawe....
- Niedoceniaanie kobiet zgubiło już niejednego mężczyznę, choćby twojego przodka, króla Albrechta, który nie docenił królowej Margaret.
- No dobrze, więc słucham.
- Przelejesz mi na konto 50 tysięcy złotych. Na mapie jest numer konta.
- Zwariowałaś? To kupa pieniędzy!
- Skarb króla Eryka wart jest dużo więcej. A mapa dokładnie pokazuje jego lokalizację. Tylko trzeba umieć ją czytać.
- Na co ci tyle pieniędzy?
- Chcę się w końcu uniezależnić od ojca. Wyprowadzić z domu. Mam dość jego zrządzenia i awantur.

Albrecht znów zaśmiał się obrzydliwie.

- Nie dziwię się. Twoja matka też miała go dosyć.

W tej chwili cała pewność siebie Alicji zniknęła. Albrecht łatwo to zauważył.

- Jesteś do niej bardzo podobna, wiesz? Macie takie same niebieskie oczy. Elżbieta Nowacka, prawda?
- Skąd znasz moją mamę? Czy... czy... ona żyje?
- Chcesz wiedzieć? To grzecznie oddaj mi mapę i przestań się bawić w jakieś warunki czy szantaże, bo jesteś na to za cienka, kurczaczku.

Alicja z trudem opanowała napływające do oczu łzy i łamiący się głos.

- Jeśli nie powiesz, gdzie jest moja matka, to jak tylko dopłyniemy do Świnoujścia pokazuję policji zdjęcia zabytkowych monet i ksiąg, które masz w kajucie.

Teraz psychopata roześmiał się na cały głos.

- A nie pomyślałaś, że to od wieków własność mojej rodziny? Że dostałem to w spadku, mała szperaczko? Dobrze, już starczy tych wygłupów, oddaj mi grzecznie mapę. No, już.
- Sam ją sobie weź! – krzyknęła Alicja, zwinęła mapę w kulkę i cisnęła do wody.

- Ty... głupia mała.... Sama ją przyniesiesz! – wycedził przez zęby Albrecht, dopadając dziewczynę i jednym ruchem przerzucając ją przez burtę promu.

Zdążyła krótko krzyknąć i już spadała w toń czarnej wody przeraźliwie zimnego Bałtyku. Nie mogła zrobić żadnego ruchu, a przecież umiała pływać. Ale woda była tak zimna i wydawała się tak gęsta i tak czarna, że nie mogła się w ogóle poruszyć ani nic zobaczyć.

- Człowiek za burtą! – krzyknął ktoś na promie.
- Ooooooooooooo aaaa uuuuąąąą! – usłyszała jeszcze tylko Alicja gdzieś niewyraźnie nad sobą jakby bulgoczące słowa, których znaczenia mogła się już tylko domyślać.

Czuła, że umiera. Chłód i czerni Bałtyku otaczały ją i czuła, że za chwilę ją wypełnią. Wypełnią jej usta i płuca. Jeszcze wciąż miała otwarte oczy. Tak długo jak tylko się da chce patrzeć, chce spojrzeć śmierci w oczy, choć w gęstej toni Bałtyku widziała już tylko czerni.

I wtedy je zobaczyła. Wyłaniające się z dna morza mieniące się złotym światłem ramiona, które objęły ją i uniosły do góry.

- Mamy ją!
- Oddycha?
- Nie oddycha!
- Nie czuję pulsu!
- Masaż serca! Szybko!
- Dajcie defibrylator ADR!
- 3... 2... 1...
- Nic!
- Jeszcze raz!
- 3... 2... 1...
- Teraz!
- Cholera! Dziewczyno, wracaj do nas! Słyszysz? Wracaj!
- Panowie, trzeci raz. Uwaga!
- 3... 2... 1...
- Jest!
- Bogu dzięki!
- Wróciła!
- Słyszysz nas? Powiedz coś!
- Powiedz coś! Powiedz jak się nazywasz!
- On..... – Alicja była w stanie wydać z siebie tylko rwany szept.
- Co mówisz?
- On... tam jest... – wyszeptała Alicja.
- Kto?
- Jezus.

Świnoujście

Na nabrzeżu w Świnoujściu już czekała karetka, która na sygnale zawiozła Alicję do szpitala. Erik i Tomek pojechali tam również, ale jako że nie są rodziną Alicji, nie dowiedzieli się ani jaki jest jej stan, ani jak się czuje. Wcześniej zostali też przesłuchani przez policję na okoliczność wypadku.

Widocznie jednak Alicja musiała bardzo przekonująco prosić personel o wpuszczenie do niej przyjaciół, bo w końcu z sali, w której leżała wychyliła się pielęgniarka i kiwnęła ręką na chłopaków.

- Tylko bardzo was proszę, niczym jej nie denerwujcie.
- Jasne.

- Oczywiście.

Weszli do sali. Alicja leżała blada i podłączona do elektrokardiografu i kroplówki. Wyglądała bardzo mizernie.

- O Boże, kochana, kto ci to zrobił? – Erik już nawet nie krył się przed Tomkiem ze swoimi uczuciami do Alicji. Podbiegł do łóżka, na którym leżała i uklęknął przy nim.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

- Alka, co się wydarzyło? – Tomek był bardzo bezpośredni, choć Erik zmierzył go piorunującym spojrzeniem.

Alicja westchnęła.

- To był Albrecht. Potomek meklemburskiego władcy Szwecji, którego ogrąta królowa Margaret doprowadzając do unii kalmarskiej – powiedziała cicho Alicja.
- Kto?
- Psychol. Ten, który nas prześladowa. W dodatku jest prawdopodobnie powiązany z jakąś organizacją uważającą się za spadkobierców zakonu Templariuszy. Oficjalnie udaje przedsiębiorcę i inwestora.
- Skąd to wiesz?
- Kiedy doszło do tej zamiany... pamiętacie, gdy Gonia z Drucktelu powiedziała, że nie chce iść na spotkanie biznesowe, tylko chce z wami zwiedzać zamek, a Lucas stwierdził, że ja pójdę za nią... to nie było przypadkowe. – opowiadała Alicja – Tym biznesmenem, z którym się wtedy spotkaliśmy był „nasz znajomy” psychol. Występował tam jako przedstawiciel tajemniczego inwestora czyli tej organizacji niby spadkobierców Templariuszy. Bo podobno jakaś część skarbu króla Eryka pochodziła ze skarbów tego zakonu. Po wymordowaniu francuskich Templariuszy, tymi skarbami podzielili się król Francji Filip Piękny i papież Klemens V. Obaj wkrótce zmarli, zgodnie z klątwą, jaką płonąc na stosie rzucił na nich ostatni wielki mistrz zakonu, Jakub de Molay. – dziewczyna musiała na chwilę przerwać opowieść, żeby odpocząć. – W wyniku wojny stuletniej skarby trafiły w ręce Anglików – kontynuowała po chwili. – Na dwór króla Eryka dotarli prawdopodobnie wraz z jego żoną, angielską królewną Filippą. Zakon Świętych Gwoździ domyślał się, kim jest Albrecht albo raczej, za kogo się uważa. Ale nie mieli na to żadnych dowodów. Biorąc mnie na spotkanie chcieli mi pokazać, że ja i w ogóle cała nasza trójka jesteśmy pod ochroną zakonu. Więc żeby Albrecht nie próbował nas ruszyć. Podczas tego spotkania Julia wyciągnęła z marynarki Albrechta klucz do jego kabiny na promie, bo Albrecht chwalił się, że jest rezydentem tego promu, ma tam kabinę i często kursuje do niby swojego utraconego królestwa. Julia zeskanowała ten klucz i wysłała do telefonicznej drukarki 3D, nad którą Drucktel też pracuje.

Alicja znów na chwilę opadła na poduszki.

- Drukowanie klucza trochę trwało. Julia dała mi go wtedy podczas pocałunku przy pożegnaniu. Kiedy na promie poszliśmy do baru, ja poszłam do kajuty Albrechta. Było tam wiele dziwnych przedmiotów, na przykład jakaś średniowieczna księga z ryciną przedstawiającą Albrechta III króla Szwecji z ojcem Albrechtem II księciem Meklemburgii, złota moneta z wizerunkiem dwóch rycerzy na jednym koniu i zeszyt z jakimiś notatkami po niemiecku, rysunkami map, symboli i jakichś diabłów. Chore to było jednym słowem. Zobaczył mnie jak stamtąd wychodziłam, zaczęłam uciekać, złapał mnie na górnym pokładzie. Tam... – Alicja zawahała się czy powiedzieć przyjaciółom prawdę. – Tam... Tam powiedziałam, że dam mu twoją mapę – powiedziała ze łzami w oczach patrząc na Erika – jeśli powie, gdzie jest moja mama.
- Co? – chciałas mu oddać swoją mapę? – zapytał oburzony Erik. – A skąd niby ją miałaś?
- To była kopia. Wydrukowana telefonem Drucktelu z tych zdjęć, które robiłam, jak jechaliśmy na prom do Szwecji. Nie chciałam mu jej dać. Wiedziałam, że wrzucę ją do

morza. Ale chciałam go sprowokować. Chciałam, żeby powiedział, co się dzieje z moją mamą. Bo on powiedział, że wie, gdzie ona jest.... – głos Alicji się załamał.

Erik natychmiast ją przytulił i zaczął głaskać po głowie.

- Przepraszam maleńka, przepraszam za to co mówiłem, palant ze mnie – złożył samokrytykę Erik.
- No, żebyś wiedział – wciął się Tomek. – Akurat ty, który straciłeś matkę też pewnie zrobiłbyś wszystko, gdybyś wiedział że można było temu zapobiec i nie gadałbyś „moja mapa, moja mapa”.
- Tak, wiem. Sorry raz jeszcze.
- Nie, to ja przepraszam – Alicja uśmiechnęła się do Erika przez łzy. – Nie powiedziałam wam o tym na początku, bo nie chciałam was zanudzać swoimi problemami. Ale chyba powinniście o tym wiedzieć. Moja mama była historyczką i antropolożką kultury. Z tego, co się dowiedziałam od jej znajomych, bo ojciec w ogóle nie chce o tym rozmawiać, zajmowała się m.in. badaniem zakonu Templariuszy i ich wpływu na historię i kulturę Polski i Niemiec. Doszła nawet do jakichś ważnych odkryć, ale miały one bardziej charakter hipotez, potrzebowała dowodów. Kiedy miałam 11 lat, mama wyjechała na stypendium badawcze do Niemiec i... zaginęła.
- Zaginęła? – dopytywał Tomek. Alicja kiwnęła głową.
- Jest oficjalnie uznana za zaginioną. Dlatego ojciec teraz tak bardzo się o mnie boi. Ja sama też w końcu zaczęłam interesować się historią Pomorza. – Alicja spojrzała z uśmiechem na Erika – To, że spotkaliśmy się wtedy w celi czarownicy, w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie może wcale nie było przypadkiem?

Erik pogłodził ją po policzku.

- A skąd ten psychol, czyli Albrecht wiedział o twojej mamie? – zapytał Tomek.
- Nie wiem. Powiedział, że jestem do niej podobna. I czy chcę wiedzieć, gdzie ona jest.
- I on ci to powie, jak mu dasz mapę?
- Tak.
- A ty chciałaś odwrotnie, żeby on ci powiedział, to dasz wtedy mapę?
- No tak.
- I wrzuciłaś ją do morza?
- Tak.
- To bez sensu. Nic w ten sposób nie uzyskałaś.
- Nie wierzyłam, że powie mi prawdę. Zresztą nigdy nie miałam zamiaru dawać mu tej mapy. Myślałam... Myślałam, że jak mu tak zależy na tej mapie, to sam po nią skoczy....
- Alicja, no coś ty! – Erik był przerażony pomysłem Alicji – chciałaś, żeby się zabił?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, nie myślałam tak o tym. Przecież i tak by go wyciągnęli. A przy okazji przyjechałaby policja, my złożylibyśmy zeznania, że to jest ten typ co nam groził w Szczecinku i w końcu by go zamknęli.
- No, teraz to go już na pewno zamkną! – przytaknął Erik.
- Coś mi w tym wszystkim nie pasuje... – mruknął pod nosem Tomek – ale mniejsza o to. Naprawdę, myślałaś, że będziesz cwańska od psychopaty? – Tomek z niedowierzaniem kręcił głową.
- Tomek, daj jej spokój! – ofukał go Erik. – Alunia, przysięgam, że odnajdziemy twoją mamę. Z mapy pradziadka zostały mi już tylko praktycznie miejscowości w Niemczech. Pojedziemy tam, odnajdziemy skarb i twoją mamę.
- No nie wiem – wtrącił się Tomek – bez Alicji to ja nigdzie nie jadę. Mówiliśmy, że jesteśmy jak trzy korony i trzy lwy z herbu króla Eryka. I co?
- Tomek, nie wygłupiaj się. Jedźcie do Niemiec. Nie wiadomo, kiedy mnie wypuszczą, a Erik też nie ma nie wiadomo ile czasu na pobyt w Polsce.

W tym momencie drzwi salki otworzyły się z impetem i wparował przez nie postawny, na oko czterdziestoparoletni brodac, wykrzykując od progu, że to jest jakiś skandal i dlaczego jego córka jest w szpitalu w Świnoujściu, a nie w Szczecinie. Kiedy zobaczył chłopaków wyraz jego twarzy zmienił się... na jeszcze bardziej wściekły.

- A wy co? Coście za jedni? Aaaaa.... Pewnie koledzy z tych „rekolekcji”, których nigdy nie było, tak? Czy to może były rekolekcje na promie?
- Tato! – krzyknęła przerażona Alicja, ale ojciec nie zareagował.
- Z tego wyjazdu „z księdzem nad morze”, nie? – kontynuował mężczyzna wpatrując się w chłopaków wzrokiem pełnym nienawiści. – No, to już, który z was to ten niby ksiądz?
- Ja! – krzyknęli naraz Erik i Tomek.

Ojcu Alicji najwyraźniej jednak bardziej nie spodobał się Erik.

- Ty...! – szarpnął chłopaka, a ten niepodzewanie upadł na podłogę.
- Tato!

Do salki wparowała pielęgniarka.

- Co pan wyprawia?! – krzyknęła na ojca Alicji odciągając go jakąś nadludzką siłą od Erika. – Proszę się uspokoić, bo zaraz pana stąd wyproszę!
- Pana żona żyje – powiedział nagle Erik po angielsku. – Pana żona żyje i wciąż pana kocha, chociaż nic nie pamięta...
- Co ty opowiadasz? – ojciec Erika, były marynarz, znający dobrze angielski, nagle stracił rezon.
- Wszystkiemu, co się wydarzyło, są winni dwaj rycerze na jednym koniu – dokończył swoją wizję Erik.
- Tato, Erik ma takie zdolności – wtrąciła się Alicja. – Widzi różne rzeczy z przeszłości. Razem szukaliśmy skarbów króla Eryka Pomorskiego i... znaleźliśmy kilka. Pierwszy w Marianowie. Nie mówili o tym nic w wiadomościach?

Ojciec Alicji podniósł na nią nieobecne spojrzenie.

- Mówili. W radiu. To wy?
- Tak, proszę pana, to my. – Tomek, jako najstarszy z trójki zdecydował się przejąć stery tej rozmowy – Znaleźliśmy skarby króla Eryka, znajdziemy i pańską żonę. Obiecuję.

Ojciec Alicji patrząc na nich nieprzytomnym wzrokiem dał się już bez awantur wyprowadzić pielęgniarce z sali.

ROZDZIAŁ V. PO NIEMIECKIEJ STRONIE KSIĘSTWA

Pudagla, Wolgast, Greifswald, Eldena, Barth, Ueckermunde, Pasewalk.

Chłopcy w Świnoujściu zatankowali bak do pełna i od razu ruszyli do najbliższej miejscowości z mapy pradziadka Erika, czyli do Pudagli.

- No i jesteśmy w Niemczech! – powiedział w którymś momencie jazdy Tomek. Erik był zszokowany.
- Jak to, jesteśmy w Niemczech? – zapytał. – Kiedy przekroczyliśmy granicę? Czemu nikt nie sprawdzał nam paszportów?

Tomek roześmiał się szczerze rozbawiony.

- Erik, jesteśmy w Unii Europejskiej! w strefie Schengen! Granice państw Unii przejeżdżasz sobie autem kiedy chcesz i jak chcesz, wszędzie tam gdzie chcesz, czyli tam, gdzie są drogi. Ale nie tylko; poszedłbyś plażą w Świnoujściu na zachód i też byś doszedł do Niemiec. To jest właśnie jeden z przywilejów bycia obywatelem zjednoczonej Europy – uśmiechnął się Tomek.

Jednak mimo przekroczenia granicy jeszcze długo odbierali polskie radiostacje. W jednym z serwisów podano właśnie informację, że na promie do Świnoujścia policja znalazła i przejęła wiele cennych zabytkowych dzieł sztuki z XIV i XV wieku przewożonych nielegalnie przez Albrechta A., który jest poszukiwany.

- Co to ma być? – zdenerwował się Tomek i przetłumaczył informacje Erikowi.
- To dziwne – przyznał Erik. – Gość jest wyjątkowo nieuchwytny. Ciekawe.
- Mam nadzieję, że chociaż w szpitalu Alicja jest bezpieczna – Tomek wyartykułował to, o czym obaj myśleli.

Wkrótce dojechali do Pudagli, która tak jak Świnoujście mieściła się na wyspie Uznam. Wysiedli przed zamkiem, który wyglądał dość... zwyczajnie. Dopiero bliższe przyjrzenie się architektonicznym szczegółom budowli pozwalało odkryć jej niezwykłość. Pierwszy doświadczył tego Erik osuwając się na ziemię zaraz po spojrzeniu na umieszczony na budynku herb Wielkiego Księstwa Pomorskiego. Tomek natychmiast podniósł przyjaciela i zaciągnął do kawiarni na parterze zamku. Ich pojawienie się i dziwne zachowanie Erika nie umknęło uwadze właścicielom zamku. Siwowłosy mężczyzna natychmiast przybiegł do kawiarni.

- Jestem właścicielem tego zamku. Wszystko w porządku? – dopytywał.
- Tak – uspokajał go Tomek. – Mój kumpel ma czasem takie... odloty... wie pan, jak widzi jakiś zabytek, to mu się włącza wizja z historią tego zabytku i ewentualnie związanym z nim skarbem.
- Skarbem? – właściciel zamku i tak był poruszony, a to słowo dodatkowo go nakręciło.
- Wie pan – Tomek ściszył głos – myślę, że on jest nieślubnym potomkiem Gryfitów. Jak widzi jakiś zabytek Gryfitów to od razu wyświetla mu się jakiś związany z nimi taki film z przeszłości.
- Niesamowite – powiedział właściciel zamku. – Niesamowite. – Kochanie! – zawołał na swoją małżonkę, która obsługiwała kawiarnię – przygotuj dla panów, proszę po serniczku i kawce. Chodźcie, chłopaki, siadajcie. Mów, przyjacielu, zobaczyłeś coś ciekawego?

Gorąca kawa i sernik błyskawicznie zagościły na stoliku.

- Kamienie.... – powiedział niespodziewanie Erik. – Czy może pan coś opowiedzieć z historii zamku?
- Cóż... Zamek został zbudowany przez księcia Ernesta Ludwika dla jego matki Marii Saskiej po śmierci jego ojca, a jej męża Filipa I.
- To Filip I zwołał sejmik trzebiatowski i razem z Barnimem XI wprowadzał na Pomorzu reformację – wtrącił się Tomek.
- A Ernest Ludwik był niedoszłym narzeczonym Sydonii von Borcke – dodał Erik.

Właściciel kiwa głową.

- Mówią, że Ernest Ludwik od początku, gdy tylko usłyszał klątwę Sydonii bardzo się jej wystraszył choć inni członkowie jego rodu ją ignorowali. Ale Ernest wiedział swoje. Szczególnie interesował się astrologią i wróżbiarstwem. Tak jakby szukał jakiegoś sposobu na odwrócenie klątwy. Dodatkowo był przybity chorobą swojej córki, księżniczki Elżbiety, o której mówiono, że jest opętana przez diabła. Ernest wierzył, że tego diabła zesała na nią Sydonia – mówił właściciel zamku. – Podobno sam księżę wraz z biegiem lat jakby samoczynnie dążył do śmierci, która przyszła po niego w 47. roku życia. Ten zamek zbudował wraz z bratem, Barnimem XII dla swojej matki, Marii Saskiej, na fundamentach dawnego klasztoru norbertanów, zlikwidowanego wskutek reformacji. A tak w ogóle to jeśli chodzi o kamienie – właściciel zamku zawiesił głos – to koniecznie muszę wam coś pokazać. Chodźcie!

Mężczyzna wstał od kawiarnianego stolika, a przyjaciele za nim.

- Mam w jego piwnicy taką małą kolekcję z różnych epok geologicznych, bo co i rusz znajduję coś na swoim polu.

Przeszli przez kilka niemożliwie zimnych komnat w podziemiach zamku, aż ich oczom ukazała się sala jakby żywcem wyjęta z muzeum. Na stołach, w szklanych gablotach leżały różne różniste – przeróżnych kształtów i wielkości – minerały.

- Ciągłe coś takiego na polu wykopuję – powiedział właściciel zamku drapiąc się w głowę.
- To nie przypadek – pokiwał głową Erik – to znak, że powinien pan szukać głębiej. Niech nam pan pokaże pole, na którym znalazł pan te wszystkie kamienie. I weźmie trzy szpadle.

Właściciel, choć zdziwiony, kiwnął głową i pokazał, żeby szli za nim. Wyszli na pole.

Erik rozejrzał się i wskazał mężczyźnie miejsce.

- Da mi pan szpadel, będę kopać.

Kopali chyba z godzinę, aż ich oczom ukazał się fragment zaśniedziałego srebra.

- Nie wierzę, nie wierzę... – powtarzał właściciel zamku.
- Tu nie ma w co wierzyć, bo to są fakty – powiedział dumny z Erika Tomek.

Po chwili wyciągali z ziemi prawie półtorametrową srebrną figurę.

- Chryste Panie! – zawołał właściciel zamku – Chłopaki, jak wy to robicie, no nie wierzę, nie wierzę normalnie. O kurczę....
- Co takiego? – zapytali.
- To święty Tomasz. Ten... wiecie.. Niewierny Tomasz z Ewangelii. Ten, który nie uwierzył, że Jezus zmartwychwstał dopóki nie włożył ręki w jego ranę....

Tomek i Erik poczuli biegnący po ciele dreszcz.

- Skąd pan to wie?
- Ma w jednym ręku lancet, a w drugim węgielnicę.
- Nieżle pan się zna na apostołach – powiedział z uznaniem Erik.
- Ech, akurat tego kojarzę, bo o mnie zawsze mówili „niewierny Tomasz”, mniejsza z tym.
- Heh, tak się składa, że ja też jestem Tomasz – powiedział Tomek – taki raczej średnio niewierny.
- To co, chłopcy, dzwonię po konserwatora zabytków i zapraszam was na obiad – powiedział właściciel zamku w Pudagli.

Przyjaciele jednak musieli podziękować.

- Nie mamy zbyt wiele czasu, a musimy jeszcze pojechać do Wolgastu, Greifswaldu i Barth – powiedział Tomek.
- I jeszcze do Ueckermünde i Pasewalku – dodał Erik.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Rozumiem. Jak jeszcze gdzieś będziecie kopać, to w jeden dzień się nie wyrobicie. Dajcie mi do siebie numer telefonu, to dam wam znać, co powiedział konserwator zabytków. I czy będzie z tego jakieś znaleźne, bo się kompletnie na tym nie znam.
- Jasne – Tomek podał właścicielowi zamku swój numer. – To wszystkiego dobrego! Do zobaczenia!
- Do zobaczenia.

Wsiadli do auta i ruszyli w dalszą drogę. Erik zauważył, że przyjaciel jest jakiś zamyślony.

- Tomek, co jest?
- Zastanawia mnie ta rzeźba – odpowiedział chłopak.
- Czemu?
- Święty Tomasz na polu przy zamku w Pudagli. Zamku niedoszłej teściowej Sydonii von Borcke. Apostoł Tomasz, znany z tego, że był sceptykiem, tym niewiernym, niedowierającym pogłoskom. Przedstawiony z lancetem i węgielnicą. A węgielnica to symbol masonerii, organizacji, która uważa się za spadkobierców Templariuszy....
- Ej, chyba przekombinowałeś – ziewnął Erik.
- Może masz rację – przyznał Tomek.

Wkrótce przejechali przez robiący ogromne wrażenie zwodzony most Peenebrücke i znaleźli się w sercu dawnej Wołogoszczy.

- Oto miasto, w którym wszystko się zaczęło i skończyło – stwierdził patetycznie Erik.
- W sensie? – dopytał Tomek i za chwilę sam sobie odpowiedział. – Chcesz powiedzieć, że tu się zaczął koniec Gryfitów?
- Tak. Bo to na zamku w Wolgast Ernest Ludwik dostrzegł piękną dwórkę swej matki, Sydonię i to tu zamiast z nią wziął ślub z Zofią Jadwigą Brunszwicką.

Przyjaciele zachwycili się miastem i poczuli znów wreszcie wakacyjny relaks, do którego zachęcał między innymi widok mariny z licznymi żagłówkami. Ale nie tylko. Stosunkowo niewielkie miasteczko Wolgast tętniło życiem wypełnione kolorowym tłumem turystów przebijających się przez stosunkowo wąskie uliczki. Po znalezieniu miejsca parkingowego bohaterowie skierowali kroki do kościoła św. Piotra, który dzięki swojej wieży widoczny był już z daleka, gdy tylko zaczęli zbliżać się do miasta.

Zarówno gotycki gmach kościoła jak i jego wnętrze robiły wrażenie. W kościele przebywała akurat polska wycieczka, więc przyłączyli się do niej na chwilę. Kościół był niezwykle, ale też trochę przerażający z uwagi zwłaszcza na ciągnące się po ścianie przerażające 24 obrazy ze szkieletami w roli głównej. Jak powiedziała polska przewodniczka to cykl obrazów z 1700 roku pt. „Totentanz” czyli taniec śmierci.

- Coś jak średniowieczne „dance macabre”? – zauważył Tomek.

Przewodniczka kiwnęła głową.

- Barok odwoływał się do średniowiecza, jego motywów i estetyki. Zresztą, to nic dziwnego, wojna 30-letnia była jak cofnięcie się z renesansu do średniowiecza. Zarazy, głód. To wszystko wróciło w życiu ludzi tamtych czasów i wróciło też w sztuce.

Po lewej stronie od wejścia znajdowały się przytwierdzone do ściany kościoła modele żagłowców. Przewodniczka wyjaśniła, że mają one charakter wotywny – zostały ufundowane przez żeglarzy w podziękowaniu za szczęśliwy rejs. Od przewodniczki wycieczki dowiedzieli się, że to właśnie w Wolgast urodził się i zmarł książę Jan Fryderyk – ten od błazna „zabitego” kiełbasą – syn Filipa I i Marii Saskiej, czyli brat niedoszłego męża Sydonii, Ernesta Ludwika. Jednocześnie Jan Fryderyk był jednym z największych mecenasów kultury Księstwa Pomorskiego, odpowiedzialnym

za renesansową przebudowę zamku w Szczecinie. Z drugiej strony to za jego rządów rozpoczął się finansowy i moralny upadek Księstwa Pomorskiego.

- Jak to możliwe? – dziwił się Erik, kiedy Tomek przetłumaczył mu informacje od przewodniczki – Przecież Jan Fryderyk żył w czasach świeżo po reformacji, kiedy Księstwo Pomorskie miało mnóstwo pieniędzy po przejęciu majątków Kościoła?
- To nie do końca tak – odpowiedziała przewodniczka. – To nie było tak, że reformacja przyszła jak pani wiosna, wszyscy się ucieszyli, zaczęli rzucać kwiatki i tak dalej. Nie. Reformacja pociągnęła za sobą wojnę. Za niewiele rzeczy ludzie bardziej gotowi są umrzeć niż za wiarę w to, co się będzie działo z nimi po śmierci. Czyli de facto za nadzieję, że ich często marne życie miało jakiś sens... Na mocy układu z 1529 w Grimnitz Księstwo Pomorskie stało się z lenna Brandenburgii bezpośrednim lennem cesarskim. Podniosło to znaczenie księstwa, ale wiązało się też z pewnymi politycznymi kosztami. Cesarz był wierny wierze katolickiej. A tymczasem Pomorze poparło założony przez protestanckich książąt niemieckich Związek Szmalkaldzki, który wszedł w zbrojny konflikt z cesarstwem i w bitwie pod Mühlbergiem przegrał, tracąc około 1/3 swojej armii. Ta sytuacja rodziła realne ryzyko przejęcia Księstwa przez cesarza. Ostatecznie, dzięki talentom dyplomatycznym książęcego kanclerza, Jacoba von Zitzewitz stanęło na tym, że Księstwo Pomorskie zapłaci cesarstwu 90 tysięcy guldenów kary. To była ogromna suma pieniędzy. Jakby było tego mało, szczeciński bank owych czasów, prowadzony przez braci Loitzów, pożyczył królowi Polski Zygmuntowi Augustowi około 250 tysięcy talarów czyli 25 beczek złota rzekomo na zakup floty dla Królestwa Polskiego do walki o Inflanty. Król tych pieniędzy nigdy nie oddał. Mało tego, nie zainwestował ich wcale w polskie okręty, tylko w szarlatanów, którzy mieli mu niby sprowadzić z zaświatów ukochaną żonę Barbarę Radziwiłłównę....
- Nie ... no nie wierzę! Zygmunt August okazał się tak nielojalnym dłużnikiem? Władca ogromnego państwa, zjednoczonych narodów Polski i Litwy pożyczał pieniądze od maleńkiego, w porównaniu z jego królestwem, księstwa? I to na co? Na jakichś okultystów? To aż nieprawdopodobne! – bulwersował się Tomek, aż Erik poprosił, żeby mu wszystko przetłumaczył, bo dawno nie widział przyjaciela tak zdenerwowanego.

Przewodniczka pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Cóż, teraz czasem w biznesie bywa podobnie – małe firmy sprzedają swoje towary lub usługi wielkim koncernom i wiele miesięcy czekają na zapłatę...
- Naprawdę? – nie dowierzał Tomek.
- Chłopaki, wracajmy do zwiedzania.
- Ale nie, niech pani jeszcze powie, naprawdę polscy królowie nigdy nie zwrócili Księstwu Pomorskiemu tych pieniędzy? Tych 25 beczek złota?
- Nigdy. Dynastia Jagiellonów zresztą wkrótce wymarła. Podobnie jak dynastia Gryfitów.
- Ale co z tego? Te pieniądze powinien teraz Skarb Państwa oddać Województwu Zachodniopomorskiemu! – emocjonował się Tomek.
- Myślę, że jeśli nawet Polska była cokolwiek winna Księstwu Pomorskiemu, to biorąc pod uwagę, że 200 lat po śmierci Zygmunta Augusta nastąpił pierwszy rozbiór Polski, a po nim kolejne z udziałem m.in. Prus, pod których panowaniem znajdowały i rozwijały kosztem Polski tereny dawnego Księstwa Pomorskiego, nie mówiąc o Trzeciej Rzeszy, która nasz kraj doszczętnie wyeksploatowała i zniszczyła – Polska nie jest już nic winna Księstwu Pomorskiemu. Tym bardziej, jeszcze raz podkreślę, że Niemcy rozwijały swoje ziemie, a więc również dawne ziemie Gryfitów, kosztem Polski przez 170 lat.
- I co z tego, że rozwijały, jeśli w 1945 roku wparowała Armia Czerwona, która czego z tych ziem nie mogła ukraść, to zniszczyła? Czasem ot tak, dla zabawy?
- Widzisz, a Polska za te zniszczenia zapłaciła odbudowując cały kraj, razem z tymi ziemiami tzw. odzyskanymi. Więc dobrze pomyśl, komu tak naprawdę należałoby dzisiaj wystawić rachunek? – podsumowała przewodniczka i po chwili kontynuowała. –

Bezwrotna pożyczka dla Polskiego króla to dopiero jeden gwóźdź do trumny Księstwa Pomorskiego. Drugim było to, że szczecińscy bankierzy, bracia Loitzowie potajemnie uciekli do Polski wywożąc ze sobą jeszcze 10 beczek złota. W wyniku tych wszystkich wydarzeń książy kanclerz, który był między innymi orędownikiem pożyczki dla króla Zygmunta Augusta, popełnił samobójstwo. Dodatkowo Jan Fryderyk, choć był mecenasem sztuki, to jednocześnie utracuszem i hedonistą. Lubił się bawić, bez oglądania się na to, ile te zabawy kosztują. Tak odbijał sobie surowe luteriańskie wychowanie. Mało tego, jego o 19 lat młodsza żona Erdmuta, pochodząca z Brandenburgii, która również odebrała surowe luteriańskie wychowanie, przebiła męża w rozrywkowym trybie życia i zadłużaniu się. Niestety, nie dała mu potomka. Przejmujący księstwo po tej beztroskiej parze Barnim XII przejął jednocześnie 300 tys. guldenów długu. Rozpoczął naprawę finansów i różne reformy, niestety wkrótce zmarł w dość dziwnych okolicznościach, oczywiście w sile wieku.

- A Zygmunt August to nie był ten sam król, o którym mówiła Alicja, że ożenił się ze szlachcianką, która nie była z książęcego rodu? Czyli nie stchórzył przed opinią publiczną i rodziną i poszedł za głosem serca?
- Ten sam – przytaknęli Tomek i przewodniczka, która przestawiła się już na angielski.
- Ale widzisz, on się w tym pędzie za głosem serca trochę zatracił. A może nawet bardziej niż trochę, skoro po śmierci swojej żony zamiast zajmować się sprawami państwa zajmował się wywoływaniem jej ducha.
- I na to poszły pieniądze z pożyczki z banku książąt pomorskich? – chciał się upewnić Erik.
- Między innymi na to – przytaknęła przewodniczka.
- Wiecie co? – zamyślił się Erik. – Mnie się wydaje, że w tym wszystkim jest też klątwa Sydonii. Księstwo traci pieniądze pożyczone przez króla, który zamiast z księżniczką ożenił się ze szlachcianką. Coś w tym jest, prawda?
- Muszę cię rozczarować – odpowiedziała przewodniczka – ale Zygmunt August ożenił się z Barbarą Radziwiłłówną w 1547 roku, czyli jeszcze zanim Sydonia przyszła na świat, a przyszła prawdopodobnie w 1548 roku. Więc jaj klątwa nie miała tu nic do rzeczy. Jeśli już mówimy o tej klątwie, to warto się przyjrzeć komu była ona, potocznie mówiąc, najbardziej na rękę. Czyli kto najbardziej skorzystał na wygaśnięciu dynastii Gryfitów?
- Brandenburgia! – odpowiedzieli obaj w tej samej chwili.
- Otóż właśnie. Weźcie, proszę pod uwagę choćby to, że Barnim XI, zwany Pobożnym, odpowiedzialny za organizację sejmiku trzebiatowskiego, nie chciał uczestniczyć w drugim ślubie swojego brata księcia Jerzego I z księżniczką brandenburską, przekonany, że Brandenburczycy roznoszą zarazę, która panowała wówczas w Europie.
- Trudno mu się dziwić, ta zaraza zabiła jego ukochaną córkę Sybillę – wtrącił Tomek.

W kościele zobaczyli też sarkofagi książąt Filipa II, Ernesta Ludwika i Filipa Juliusza oraz kopię gobelinu prezentującego książąt pomorskich, znanego jako Opona Croya.

- Widziałem już ten gobelin! – szepnął Erik – w Muzeum w Szczecinie.
- Zgadza się – kiwnęła głową przewodniczka. – Bardzo wierna kopia tego gobelinu znajduje się w Muzeum Tradycji Regionalnych w Szczecinie. A oryginał jest w Muzeum Regionalnym Pomorza w Greifswaldzie. Jeśli tam będziecie koniecznie musicie go zobaczyć!

Na koniec ujrzeli jeszcze fragment muru ze znajdującej się tu przed chrystianizacją świątyni Jarowita. Był na nim dość nieporadny rysunek, prawdopodobnie właśnie pogańskiego bóstwa, któremu poświęcona była świątynia.

Jednak to, czego najbardziej chcieli dokonać w Wolgast, to zobaczyć słynny wołogoski zamek. Erik miał nadzieję, że w murach tego zamku dozna jakiejś naprawdę spektakularnej wizji takiej na miarę odkrycia biologicznych, fizycznych przyczyn nagłego, bezdzietnego wymierania książąt z rodu Gryfitów. Z ogromnym rozżaleniem przyjęli więc informację, że zamku nie ma od dobrych 300 lat albo

i więcej.... a jego ruina rozpoczęła się wraz z upadkiem Gryfitów. Tak jakby Sydonia chciała, by miejsce jej upokorzenia zniknęło z powierzchni ziemi.

Pożegnawszy się z polską wycieczką przyjaciele wsiedli do auta, by pojechać do kolejnej miejscowości z mapy pradziadka Erika – Greifswaldu.

W Greifswaldzie czyli dawnej słowiańskiej Gryfii Tomek i Erik najpierw udali się do Muzeum Pomorza - Pommersches Landesmuseum. Tam od pochodzącej z Polski kustoszki dowiedzieli się o książętach, którzy urodzili się w Greifswaldzie, jak np. książę Warcisław V, wieczny stary kawaler, wiodący dość hulaszczy tryb życia, który miał przydomek dość mocno z tym trybem życia kontrastujący „Ojcie nasz”, czyli po łacinie „Pater noster”.

- Dlaczego nazywano go „Ojcie nasz”? – nie mógł wyjść ze zdziwienia Tomek.
- Bo szczerze obdarowywał pieniędzmi klasztory – odpowiedziała wprost kustoszka z Muzeum.
- Aha... No proszę, można być hulaką i pijakiem, a jak się wspierało Kościół, to się i tak miało dobry wizerunek – skonstatował Erik.
- Dziś to się nazywa public relations – zaśmiała się kustoszka. – Relacje z Kościołem to dla władców w średniowieczu była podstawa. Czy wiecie, że w Greifswaldzie znajduje się jeden z najstarszych uniwersytetów w Europie? Tymczasem królowi Erykowi Pomorskiemu nie udało się uzyskać od papieża zgody na utworzenie na uniwersytecie w Kopenhadze podstawowego wówczas dla każdej uczelni wydziału teologii, czyli de facto nie uzyskał zgody na utworzenie uniwersytetu. A wszystko dlatego, że popierał obłożonego papieską klątwą swojego kuzyna księcia Bogusława IX jako sukcesora potrójnego tronu Danii, Szwecji i Norwegii.

Erik przypomniawszy sobie znowu słowa Albrechta o Gryfitach wypowiedziane na Marienon: „Wiarołomni, krzywoprzysięscy, zdrajcy! Przekłęci przez papieża! Zasługujecie tylko na jedno: zapomnienie”. I zaraz przypomniawszy sobie, że... już sobie te słowa wcześniej przypominał! Zaraz, zaraz, przy jakiej to było okazji? Po chwili już wiedział.

- A czy tym przeklętym przez papieża księciem, nie był przypadkiem Barnim I Dobry? – zapytał kustoszkę.
- On też – odpowiedziała kobieta – podobnie jak ojciec Bogusława IX, Bogusław VIII.
- Za co ich tak papież poprzeklinał?
- Zawsze za to samo. Za obronę swoich ziem. Bogusław IX został pochowany bez pogrzebu, w niepoświęconej ziemi, ale podobno kartuzi z Marienon w Darłowie wykopali ciało i sami zrobili księciu pochówek. Niestety, nie wiadomo gdzie.
- Smutne to bardzo...
- Cóż, średniowiecze rządziło się swoimi prawami.
- Naprawdę, coraz mniej się dziwię, że książęta tak chętnie przeszli na protestantyzm – skwitował Tomek.
- Szkoda, że król Eryk nie urodził się 200 lat później – powiedział Erik – nie musiałby zabiegać o przychylność papieża dla swoich pomysłów. Może historia Księstwa Pomorskiego potoczyłaby się inaczej.
- Może historia Skandynawii, Polski i Litwy również – dodał Tomek.

W końcu weszli do sali Muzeum znajdującej się za grubą, czarną kotarą. Napis przed salą dokładnie wskazywał, co tam zobaczą: gobelin Croya, czyli tak zwaną Oponę Croya.

- Dlaczego to się nazywa opona? – nie mógł się nadziwić Tomek.

Kustoszka uśmiechnęła się kiwając głową.

- Taaaak... Polacy zawsze o to pytają. Opona to staropolska nazwa zasłony czy też osłony, Nawet opona samochodowa jest osłoną koła, czyż nie?

Tomek dopiero jakby doznał olśnienia.

- Aaaaa! i dlatego w średniowieczu taki płaszcz z kapturem, jakby przeciwdeszczowy, też nazywano opończą!
- Otóż to! – zgodziła się kustoszka.

Dzieło wyeksponowane zostało za szybą, w przyciemnionym pomieszczeniu, umożliwiającym jednak pewną widoczność.

- Opona została wykonana na zamówienie księcia Filipa I, a wolą ostatniego potomka Gryfitów, Ernesta de Croy przekazana Uniwersytetowi w Greifswaldzie. Jednak przechowywana jest właśnie w Muzeum Pomorskim w Greifswaldzie – wyjaśniła kustoszka.

Znając już coraz lepiej historię Pomorza i wiedząc, że gobelin odwołuje się do małżeństwa księcia Filipa I z Marią Saską, przyjaciele zaczęli bawić się w odgadywanie imion postaci z prawej strony, czyli reprezentantów Gryfitów, wiedząc, że po lewej znajdują się przedstawiciele książąt saskich.

Erik i Tomek próbowali więc typować, kto jest kim na gobelinie i weryfikować swoje przypuszczenia z odpowiedziami, czyli łacińskimi wersjami imion książąt zamieszczonymi na dole arcydzieła. Nad obydwojma rodami górowała postać Martina Lutra wygłaszającego kazanie na ambonie. To właśnie ojciec protestantyzmu udzielał księżęcej parze ślubu w lutym 1536 roku.

- A dlaczego na tym gobelinie Luter jest dwa razy? – zapytał Erik kustoszkę. Pomiędzy głowami pomorskich książąt widniała bowiem głowa duchownego, identycznie ubranego i bardzo podobnego do postaci z ambony.
- To nie jest Luter – odpowiedziała kobieta – To Johann Bugenhagen, przyjaciel i pomocnik Lutra. Urodzony w Wolinie, były członek zakonu norbertanów z Białoboków koło Trzebiatowa, doktor teologii, jeden z głównych przedstawicieli i orędowników protestantyzmu, który współzałożył i organizował kościół ewangelicko-luterański w północnych Niemczech, Danii i na Pomorzu.
- Naprawdę jest bardzo podobny do Lutra – upierał się Erik.
- Może był jego wielkim fanem i się do niego upodabniał – zażartował Tomek.
- To raczej kwestia identycznego ubioru – skwitowała przewodniczka. – Musicie też pamiętać, że bohaterowie Opony Croya nie pozowali wspólnie do jednego wspólnego obrazu czy szkicu, choćby dlatego, że wielu z nich w czasie powstawania gobelinu już nie żyło. Wszystkie postaci z Opony Croya zostały utkane na podstawie ich wcześniejszych wizerunków.

W dalszej części Muzeum przyjaciele zobaczyli wiele wyjątkowych, bardzo ciekawie przygotowanych ekspozycji, w tym salę z wielką fotografią panoramy Szczecina z 1913 roku, w której znajdowały się otworki pełniące funkcję wizjerów, przez które jak przez dziurkę od klucza albo jak w dawnym fotoplastykonie można było zobaczyć pokolorowane zdjęcia stolicy Pomorza z początków XX wieku. Ten widok wzruszył Tomka, bo pozwolił mu spojrzeć na znane fragmenty miasta z zupełnie innej perspektywy, pokazując jak bardzo się zmieniły w ciągu tych co najmniej stu lat....

Erika jednak poruszyło coś innego – wydzielona z dużej sali mini-ekspozycja dotycząca dziewiętnastowiecznych migracji z Pomorza do obu Ameryk, w tym do Brazylii. W jej ramach był prezentowany również filmik o miasteczku Pomerode i wypowiedź chłopaka, który tak jak Erik był kolejnym pokoleniem emigrantów z przedwojennego Pomorza.

Przyjaciele podziękowali kustoszce za pomoc i wszelkie wyjaśnienia i zapytali jeszcze gdzie w Greifswaldzie jest pochowana Anna Jagiellonka.

- W Eldenie. Na terenie dawnego klasztoru cystersów – powiedziała przewodniczka.
- Cystersów? No to wszystko jasne – podsumował Tomek.
- Co jest jasne? – zapytała kobieta.
- Eeee.... Nie... nic takiego – zawiesił się na chwilę Tomek.

Podziękował za informacje i poprosił jeszcze o wskazanie kierunku, w którym powinni zmierzać, by dotrzeć do Eldeny. Okazało się, że pieszo będzie to około godziny drogi, postanowili więc, że zwiedzą jeszcze teren uniwersytetu, a potem podjadą do Eldeny autem.

Poszli więc jeszcze zobaczyć greifswaldzki Uniwersytet. Po drodze przeszli przez wypełniony turystami malowniczy rynek. W jego części ustawione były stoiska i foodtrucky z których unosiły się apetyczne wonie tak intensywne, że nie sposób było się im oprzeć. Przyjaciele przystanęli więc na dłuższą chwilę – bo kolejka była całkiem spora – przy foodtrucku z rybami, by skosztować tradycyjnej pomorskiej przekąski: bułki ze śledziem. Oczywiście była przepyszna.

Posileni szybko dotarli do kampusu Uniwersytetu, na placu przed którym stał monument postawiony w czterechsetną rocznicę powołania Uniwersytetu, zwany pomnikiem Rubenowa, przedstawiający fundatorów, dobrodziejów uczelni oraz jej uczonych. Na najwyższym poziomie monumentu stały postaci władców: księcia Warcisława IX, pod którego rządami doszło do powstania Uniwersytetu, na prawo od niego księcia Bogusława XIV, który zabezpieczył finansowo uczelnię na wiele lat po wygaśnięciu dynastii Gryfitów, dalej króla Szwecji Fryderyka I i króla Prus Fryderyka Wilhelma III. Pod każdą z postaci umieszczono herb, najpierw Greifswaldu, potem Pomorza, Szwecji i Prus. Pomiędzy niszami zaś „posadzono” nasłynniejszych przez wieki wykładowców uczelni, reprezentujących cztery dyscypliny naukowe: Johannes Bugenhagen - jako teologa, Davida Meviusa – reprezentującego prawo, Friedrich Berndta – wykładowcy medycyny i patrona Uniwersytetu, Ernsta Moritza Arndta – filozofa.⁷

- Uniwersytet w Greifswaldzie powstał w 1456 i jest jedną z najstarszych uczelni w Europie. Studiuje tu 10500 studentów z całego świata – Tomek tłumaczył Erikowi przeczytane w internecie informacje.
- Tu jest ekstra! – zawołał Erik – Chciałbym tu studiować!
- W sumie, wiesz, to niegłupi pomysł. Ale musielibyśmy ostro przycisnąć z niemieckim – zauważył Tomek.
- To na pewno – zgodził się Erik.
- Ech, i tak przez Greifswald Szczecin swój uniwersytet dostał dopiero w 1984 roku – zamyślił się głośno Tomek.
- Dlaczego przez Greifswald?
- Nie no wiesz... trochę żartowałem, bo raczej przez historię. Uniwersytet w Greifswaldzie powstał w 1456 jako uczelnia dla Księstwa Pomorskiego ze stolicą w Szczecinie. Na sejmiku w Trzebiatowie w 1534 roku, wtedy, gdy przyjęto Reformację, podjęto też decyzję o powołaniu uniwersytetu w Szczecinie. Jednak z powodu bliskości uczelni w Greifswaldzie do realizacji tego projektu nie doszło... Około stu lat później Księstwo Pomorskie przestało istnieć. Ale Uniwersytet dalej pełnił swoje funkcje – był uniwersytetem Brandenburgii, a potem Prus, potem Trzeciej Rzeszy, jednym z wielu oczywiście. Ale i Prusy i Rzesza obejmowały wtedy też Szczecin, więc Uniwersytet w Greifswaldzie oddziaływał też na to miasto i jego mieszkańcy tam studiowali. Tu jest napisane – Tomek pochylił się jeszcze nad internetem w smartfonie – że Greifswald był takim właśnie typowym miastem uniwersyteckim, takim jak Oxford czy Cambridge. I tak jak przez lata Greifswald i Szczecin były w jednym państwie. Ale po drugiej wojnie światowej zostały rozdzielone. W wyniku ustaleń między USA, Wielką Brytanią a ZSRR w Jąlcie i Poczdamie, Szczecin przypadł w udziale Polsce, a właściwie Polskiej Republice Ludowej, sterowanej przez ZSRR, a Greifswald znalazł się w kontrolowanej przez ZSRR części Niemiec, która stała się Niemiecką Republiką Demokratyczną. Określenie „demokratyczna” było w tym przypadku oksymoronem. W NRD tak samo jak w PRL rządili komuniści wierni ZSRR. Demokracja nie istniała i choć odbywały się wybory, to były one mistyfikacją i tak było wiadomo z góry, kto je wygra.
- To tak podobnie jest teraz w Korei Północnej – powiedział Erik.

⁷ Źródło: <http://www.krajoznawcy.info.pl/pomnik-rubenowa-czyli-dzieje-uczelni-22523>, dostęp: 21.03.2019

- W Korei jest jeszcze gorzej. W PRL rządzący nie wrzucali podejrzanych o zdradę komunizmu ministrów czy generałów do basenu z piraniami....
- Ale jaki to ma związek z uniwersytetem? Bo nie rozumiem. Skoro uniwersytet, na którym studiowali mieszkańcy Szczecina znalazł się nagle w innym kraju to oni już nie mogli tam studiować?
- Nie mogli. No, chyba że były jakieś pojedyncze przypadki i ktoś dostał stypendium zagraniczne. Ale nie wiem... to chyba nie było częste. Zresztą, w komunizmie ludzie nie mogli mieć w domach paszportów i jeździć dokąd chcieli.
- Straszne czasy – podsumował Erik.
- To prawda, dziadek mi czasem opowiada, jak się wtedy żyło, to za każdym razem jak go słucham jestem w szoku.
- Ale to dlaczego Szczecin nie wybudował sobie sam własnego uniwersytetu?
- Wiesz, to nie jest takie proste, żeby powołać uniwersytet. W średniowieczu władcy musieli mieć zgodę papieża, a w komunizmie To... sam nie wiem, może pierwszego sekretarza partii komunistycznej, który był premierem i prezydentem w jednym. A przez długi czas polscy komuniści bali się, że będą musieli oddać Szczecin Niemcom. W efekcie tej całej historycznej zawieruchy Szczecin doczekał się własnego uniwersytetu dokładnie 450 lat po sejmiku trzebiatowskim, czyli w 1984 roku. Wiesz, to wszystko jest bardzo skomplikowane....
- Okay, wyjaśnij mi to jeszcze kiedyś później. Jedźmy do tej Eldeny.

Po około 10 minutach jazdy dotarli do dawnego klasztoru cystersów. Był to w istocie jakby park, specyficznie ozdobiony malowniczymi fragmentami murów i łączących je fragmentów łuków sklepień.

- Całkiem tu romantycznie – stwierdził Erik.
- Uważasz, że cmentarze są romantyczne? – zapytał Tomek.
- Przecież to dawny klasztor, a nie cmentarz – powiedział z oburzeniem Erik.
- Niby tak – zgodził się Tomek – ale przecież na terenach klasztorów chowano zmarłych. Choćby samych zakonników. A tu w dodatku pochowano książąt. Patrz! – wskazał mu ręką tablicę, na której wymienione były imiona i daty śmierci kilkorga książąt: Wacław III, Wacław VI, Eryk II, Bogusław VI, Julita Saksońskiej i Anny Jagiellonki, opisanej tu jako Anna von Polen – Anna z Polski.

Erik wyciągnął dłoń, by dotknąć tablicy i natychmiast zaczął osuwać się na ziemię.

- Erik? – Tomek natychmiast chwycił przyjaciela w pól nie pozwalając mu upaść. – Erik, nie wygłupiaj się, bo zaraz jakieś niemieckie służby się tu zjawia myśląc, że zemdłałeś albo jesteś pijany...
- Święty Jakub... – Erik miał zamknięte oczy i Tomek ledwo słyszał jego szept.
- Kto? Co? – nie dosłyszał Tomek.
- Święty Jakub apostoł. Jego figura jest w grobie Anny Jagiellonki. To apostoł, na którego rękach Matka Boska zasnęła i została wzięta do nieba – mówił tymczasem Erik wciąż nie otwierając oczu.
- Ale gdzie jest ten grób?
- Gdzieś tu, niedaleko – Erik otworzył oczy i pomału wracał do pionu.
- Kurczę, Erik, ale komu o tym powiemy? Kto nam uwierzy? – niespodziewanie zaniepokoił się Tomek.

W tym momencie zadzwonił jego telefon.

- Halo? – odebrał automatycznie nie patrząc nawet na dzwoniący numer.
- Hallo! – odezwał się męski głos po angielsku – Czy to mister Thomas?
- Słucham.

- Jestem Mathias Teine dziennikarz, niemieckiej telewizji, właśnie byliśmy razem z konserwatorem zabytków w Pudagli, gdzie podobno ... No nie podobno, bo na pewno! – zreflektował się dziennikarz – dokonał pan odkrycia cudownej srebrnej rzeźby sakralnej!
- Aha... Ale wie pan, to nie ja odkryłem tę rzeźbę, to mój kolega – odpowiedział zgodnie z faktami Tomek i przełączył telefon w tryb głośnomówiący.
- Tak, tak słyszałem, że jest panów dwóch. To gdzie teraz panowie są?
- Eeeee.... w Eldenie. W dawnym klasztorze cystersów.
- W Eldenie? Wspaniale! To blisko! Proszę, żeby się panowie stamtąd nie ruszali przez jakąś godzinkę. Mogę o to prosić?
- Eee... no cóż mieliśmy jeszcze jechać do Barth.....
- Do Barth? O! To ciekawe! Czyli przewidujecie panowie, że w Barth również może znajdować się ukryty skarb?
- Yyyy.... Tego jeszcze nie wiemy, ale póki co mój kolega... yyy.... Eee... wyczuwa... bo on tak wyczuwa te skarby... więc wyczuwa, że tu w Eldenie też jest ukryty srebrny apostoł z kolekcji króla Eryka Pomorskiego i nie bardzo wiemy co z tym zrobić, komu o tym powiedzieć...
- To fantastycznie, kapitalnie, super! – dziennikarz nie ograniczał się w wyrażaniu swojego entuzjazmu – To już nic nie musicie robić, po prostu poczekajcie na nas, no może teraz trochę dłużej niż godzinkę, bo nie wiem jak tu nam się uda ściągnąć ekspertów.
- Oooo! To wspaniale, tylko... wie pan, my chcieliśmy w ciągu jednego dnia odwiedzić Barth, a potem wracać do Szczecina jeszcze „zaliczając” Ueckermünde i Pasewalk...
- Nie, to bez sensu! Po co macie się stresować i robić tyle kilometrów w jeden dzień! Panie Thomas, my zapewnimy panom hotel w Barth, tylko bardzo proszę, żeby panowie poczekali!

Tomek spojrzał pytająco na Erika, a ten kiwnął głową.

- Dobrze, panie redaktorze, to będziemy czekać.

Dziennikarz szczerze się ucieszył.

- Wspaniale, panowie! Mister Thomas, to jesteśmy w kontakcie! – dziennikarz rozłączył się.
- Co o tym sądzisz? – Tomek zapytał Erika. Chłopak westchnął. – Nie wiem... trudno powiedzieć... wiesz, telewizja rządzi się swoimi prawami... Czasami są one dość pokrętne...
- Co masz na myśli? – spytał Tomek.
- Słyszałeś o czymś takim jak brazylijska telenowela? – zapytał Erik.
- Jasne! Kto nie słyszał!
- A wiesz, czym się charakteryzuje taka brazylijska telenowela?
- No... że ludzie przez pięć odcinków gadają o tym samym.
- Okay. I co jeszcze?

Tomek zamyślił się.

- Że są duże emocje? Wszyscy wszystko ekstremalnie przeżywają?
- Otóż to! – przytaknął Erik – i wiesz co? Prawie cała nasza brazylijska telewizja działa teraz w ten sposób, jak brazylijska telenowela, wyciskacz łez i nie wiem co jeszcze. Ma być ekspresyjnie i emocjonalnie. Prawie wszystkie programy są tak robione.
- Coś w tym jest – zamyślił się Tomek. – w sumie nie oglądam polskiej telewizji, ale słyszałem, że u nas jest podobnie.
- No właśnie. I tego, powiem ci Tomek, szczerze się boję – przyznał Erik – że oni zrobią z naszej misji jakieś popieprzone show, choć my wcale nie mamy na to ochoty.
- Rozumiem cię. Ale czy mamy inne wyjście? – zapytał rzeczowo Tomek.
- W tej sytuacji? Raczej nie – odpowiedział szczerze Erik.
- No właśnie. A poza tym weź pod uwagę, że mentalnie Niemcy trochę jednak różnią się od Brazylijczyków... Są ... eee.... Tak mi się przynajmniej wydaje.... Trochę mniej

ekstrawertywni.... Zresztą, nie wiem, czy widziałeś kiedykolwiek jakiś program telewizji japońskiej. Tam to dopiero jest jazda....

- Masz rację – Erik kiwnął głową. – Może przesadzam.

Usiedli na murku z ocalałych ruin klasztoru i czekali na dziennikarza.

Wkrótce nadjechała telewizyjna ekipa.

- Siema, koledzy, jestem Mathias – dziennikarz przywitał się z chłopakami. – To który z was ma te wizje? – zapytał bezceremonialnie.
- Ja – przyznał się Erik.
- Okay. To czy możemy jeszcze raz odtworzyć tę sytuację, kiedy właśnie dowiadujesz się, że w Eldenie jest ukryty skarb króla Eryka Pomorskiego? – zapytał Mathias.

Erik był mocno skonfundowany i zdezorientowany.

- Czyli... że co? Co mam zrobić? – dopytywał dziennikarza.
- No... to wszystko, co robisz zazwyczaj, kiedy się dowiadujesz, że gdzieś tam jest skarb....
- Aha.... Czyli mam tak jakby udawać, tak? – upewnił się Erik. Mathias przewrócił oczami.

Erik to zrozumiał i przez najbliższą godzinę na wszelkie możliwe sposoby odtwarzał swoje omdlenia. Czuł się tym wszystkim mocno zażenowany, więc szło mu raczej kiepsko. Ale w końcu ekipa zrobiła najlepsze z możliwych ujęcia i dziennikarz był zadowolony. Chłopcy opowiedzieli mu jeszcze, że w poprzednich poszukiwaniach brała z nimi udział Alicja, której matka, 43-letnia badaczka historii i antropologii kultury Elżbieta Nowacka 5 lat temu zaginęła na terenie Niemiec. Prosili więc bardzo, żeby w tym telewizyjnym materiale o nich znalazła się również ta informacja i prośba o pomoc w odnalezieniu kobiety. Mathias obiecał, że dopilnuje, by ta informacja pojawiła się w materiale.

- Słuchajcie, panowie, jutro widzimy się o 8.00 w kościele mariackim w Barth. Jedźcie tam sobie spokojnie, ja do was niedługo zadzwonię i podam adres hotelu i numer rezerwacji. No to co? Widzimy się jutro, nie? Fantastycznie! To do usłyszenia i do zobaczenia.

Przyjaciele lekko zszokowani wzięli ofiarowaną mapę, wsiedli w samochód i ruszyli do Barth. Erik włączył w smartfonie stronę z niemieckiej Wikipedii, przetłumaczoną na angielski i czytał przyjacielowi informacje o mieście.

- Wiesz, że uważa się, że Barth to zatopione starożytne miasto Vineta, którego mieszkańcy byli bardzo bogaci i rozwinięci cywilizacyjnie, ale zadzierali nosa i niemoralnie się prowadzili, co nie spodobało się bogom, którzy ukarali ich potopem....
- Eeee – skrzywił się Tomek – coś tu nie gra. Skoro Barth to zatopiona Vineta, a Barth nie jest zatopione, to to nie może być Vineta. Rozumiesz? To nielogiczne.
- Dlaczego? – obruszył się Erik – Vineta mogła zostać zatopiona, a na jej miejscu wybudowano nowe miasto, właśnie Barth. To jest logiczne.
- Okay, tak, to jest logiczne. Może coś źle było przetłumaczone na tej stronie co czytałeś – zgodził się Tomek.
- Ale czekaj, tu jeszcze jest napisane, że to samo o swoich miastach sądzą mieszkańcy niemieckiego Zinnowitz i polskiego Wolina....
- A widzisz? z tymi legendami to różnie bywa. Ja też słyszałem całe życie, że Vineta to był Wolin.
- Tak, a ja słyszałem w Darłowie, że tam była zaginiona Atlantyda.
- Też nieźle – uśmiechnął się Tomek. – Widzisz, tak to jest z tymi legendami.
- Słowiańska nazwa Barth to Bardo – kontynuował czytanie Erik – co pochodzi ponoć od bartników, czyli pszczelarzy.

Tomek pokiwał głową.

- Dziwne. W „Tybetańskiej księdze umarłych” bardo oznacza miejsce, w którym dusze czekają na swoje kolejne wcielenie. Dziwne, nie?
- Weź nie strasz! Myślisz, że w Barth mieszkają duchy, które czekają na następne wcielenie? Chyba że to dusze tych, co zatopili wraz z Vinetą....

Wtedy zadzwonił telefon Tomka. Jako że Tomek prowadził, telefon odebrał Erik i włączył tryb głośnomówiący. To dzwonił Mathias, by podać chłopakom adres hotelu i numer rezerwacji, który oczywiście przysłał im również smsem. Przyjaciele serdecznie mu podziękowali.

Hotel, który zarezerwował dla nich dziennikarz był niezwykle, przerobiony ze starego spichlerza z obłądnym widokiem na przystań nad Barth Baden.

- Znam skądś ten hotel – zmarszczył czoło Tomek.
- Co, byłeś tu już kiedyś?
- Nie...ale... Aaa! Już wiem! Widziałem go w teledysku niemieckiej metalowej kapeli – przypomniał sobie wreszcie. – Ale wiesz, to nie jest teledysk dla dzieci – mrugnął do Erika dając mu do zrozumienia, że uważa go za małolata. Erik tylko wzruszył ramionami.
- Już ci i tak mówiłem, że nie lubię metalu – zripostował Brazylijczyk.

Przyjaciele zmęczeni podróżą i wszystkimi wydarzeniami przeszli się tylko chwilę po przystani, zjedli kolację w hotelowej restauracji omawiając przy okazji plany na następny dzień, a potem poszli do pokoju szykować się spać. Włączyli jeszcze telewizor i... trafili na serwis wiadomości, w którym, oczywiście zobaczyli... siebie, a głównie Erika, który mocno teatralnie padał na ziemię po dotknięciu tablicy z imionami książąt pochowanych na terenie dawnego klasztoru w Eldenie. Tomek aż się popłakał ze śmiechu, a Erik z rozpaczy nakrył głowę kołdrą i nie chciał spod niej wyjść, póki telewizor był włączony. Tomek relacjonował mu więc co się dzieje na ekranie, ale że żaden z nich nie znał niemieckiego mógł tylko mówić co widzi i czego może się domyślać np. na podstawie podpisów pod wypowiadającymi się osobami. Właściciela zamku w Pudagli już znali, a słowo „Profesor” chyba we wszystkich językach brzmi podobnie, więc oprócz niego wypowiadał się również profesor z Greifswaldu. Problem sprawiło Tomkowi przez chwilę słowo „Restaurator”, ale w końcu wydedukował, że chodzi o restauratora zabytków, bo „Restaurator” wypowiadał się bezpośrednio o odnalezionej rzeźbie świętego Tomasza, która również została pokazana. Na koniec pojawiło się zdjęcie i informacja o poszukiwaniach zaginionej Elżbiety Nowackiej.

- Erik, wyłaź już spod tej kołdry – ofukał kolegę Tomek. – Patrz, tam jest matka Alicji.

Erik zdjął kołdrę z twarzy i spojrzał w telewizor.

- Bardzo ładna kobieta – powiedział – i bardzo podobna do Alicji.
- To stare zdjęcie. Teraz może wyglądać inaczej – zwrócił uwagę Tomek.
- Eeee, w ciągu pięciu lat kobiety się tak mocno nie zmieniają.
- Co ty wiesz o kobietach? Potrafią się zmienić w ciągu jednego dnia! – zaoponował Tomek.
- No, że ty masz jakieś osobiste złe doświadczenia, to ja nic nie poradzę – odciął się Erik.
- E, młody, nie szarżuj, dobra?
- Sorry, sorry – mruknął Erik i znów schował się pod kołdrę. – Wiesz co mnie gnębi? – zapytał niespodziewanie.
- Mów – zachęcił go Tomek.
- Że ten psychol, Albrecht też może oglądać tę telewizję. I ma nas podanych na tacy.
- Też się nad tym zastanawiałem. Ale w końcu pomyślałem, że może jednak kiedy zrobimy się.... Wiesz, trochę bardziej znani, to może Albrechtowi będzie trudniej cokolwiek nam zrobić. No i w ogóle, z tego co myślę, to on się chyba raczej teraz ukrywa przed policją.
- Jak to możliwe, że nie zatrzymali go na promie? – zapytał retorycznie Erik.
- Też się zastanawiam... Ech.... To realnie niemożliwe. Wskoczył do morza i przepłynął?
- Wiadomo, że nie. Może po prostu zmienił tożsamość.
- Po prostu? Takie rzeczy to się dzieją w filmach szpiegowskich.
- A rzeczy, które my przeżywamy to się nie dzieją? Czasami się czuję jakbym grał w jakimś filmie.
- No... Dzisiaj to faktycznie zagrałeś! Koncertowo! – zaśmiał się Tomek.
- Weź mi już tego nie przypominaj, dobrze?

- Dobrze już dobrze, sorry – przeprosił Tomek i rzucił Erikowi pilot do telewizora. – Jak chcesz coś jeszcze oglądać, to oglądaj. Ja idę spać. Dobranoc.
- I jak zapowiedział, tak zrobił.

Rano ledwo zdążyli zjeść śniadanie, kiedy zadzwonił Mathias mówiąc, żeby za 10 minut czekali gotowi na dole, a on przyjedzie po nich. Tak się też stało i po chwili byli już pod kościołem mariackim w Barth, przed którym stał już wóz transmisyjny i instalowała się już ekipa telewizyjna. Kościół był akurat w trakcie remontu, ale telewizja otrzymała specjalną zgodę na wejście do środka i realizację programu.

Jak powiedział dziennikarz, za chwilę miało się odbyć pierwsze wejście na antenę.

- To to jest na żywo? – przeraził się Erik.
- Przyjacielu, w ogóle się tym nie martw. To telewizja śniadaniowa, oglądają ją tylko emeryci. W ogóle o tym nie myśl.
- Ale...
- Spokojnie, spokojnie, jestem tu po to, by ci pomagać. Naprawdę niczym się nie stresuj, po prostu bądź sobą, a ja zajmę się resztą. To jak? Gotowi? 3...2...1... Wchodzimy!

Ruszyły kamery.

- Serdecznie witamy państwa w Barth, mitycznej Vinecie, ale też mieście, w którym urodził się książę Bogusław XIV zwany Towarzyskim, ostatni książę z rodu Gryfitów, dynastii, która rządziła Księstwem Pomorskim przez ponad 500 lat. Ci młodzi chłopcy z Polski i z Brazylii przemierzają tereny dawnego Księstwa odkrywając po drodze skarby pochodzące ponoć z bogatej kolekcji skarbów króla Eryka Pomorskiego, najślawniejszego Gryfity, potrójnego króla Danii, Szwecji i Norwegii!

Cała ekipa weszła do środka kościoła.

- No, dawaj przyjacielu, pokaż nam jak znajdujesz skarby – szepnął po angielsku dziennikarz do Erika.
- Ale to się nie dzieje tak... tak na zawołanie.... – próbował wyjaśnić Erik.

Mathias powiedział coś po niemiecku do kamery i za chwilę jeszcze raz zwrócił się do Erika.

- Dobrze, przejdziemy cały kościół nie na wizji, a jak coś poczujesz, to mów, wtedy wejdziemy znów na wizję, no, dawaj, przyjacielu.

Erik czuł, że zaczyna się stresować, ale nie chcąc rozczarować dziennikarza ruszył nawa główną w stronę ołtarza. i nagle podniósł głowę. Mathias dyskretnie dał znać kamerom i tysiące ludzi oglądających w tym czasie program niemieckiej telewizji śniadaniowej ujrzało w tej chwili spoglądającego na sklepienie kościoła mariackiego w Barth Erika, który za chwilę osunął się na ziemię i tylko dzięki refleksowi Tomka nie uderzył głową w posadzkę. Mathias natychmiast teatralnym szeptem zaczął relacjonować całą sytuację, oczywiście po niemiecku, a za chwilę przystawił mikrofon do ust Erika, pytając go po angielsku, co zobaczył w swojej wizji.

- Skarb jest tam, gdzie spogląda gryf – wyszeptał Erik.

Wszyscy momentalnie zadarli głowy. W istocie na jednym ze zwisających ze sklepienia kandelabrow znajdował się mosiężny gryf spoglądający smutno w dół.

- Sensacja, proszę państwa! Sensacja! – mówił do mikrofonu podniecony dziennikarz – To się dzieje! To się dzieje tu i teraz! To kolejna historyczna chwila w dziejach naszej telewizji! Już wczoraj ten młody człowiek dokonał dwóch sensacyjnych odkryć sakralnych rzeźb pochodzących ze skarbu króla Eryka Pomorskiego i oto znów jesteśmy świadkami kolejnego sensacyjnego odkrycia! Będziemy państwa na bieżąco informować o przebiegu prac wydobywczych tej jak i pozostałych rzeźb i o być może kolejnych odkryciach! Koniecznie zostańcie z naszą stacją! Za chwilę kolejna transmisja na żywo z poszukiwania skarbów!

Po zakończeniu wejścia na żywo, dziennikarz zaproponował, żeby przenieśli się do Centrum Bibliijnego w Barth. To w Barth książę Bogusław XIII założył pierwszą drukarnię, gdzie wydrukowano

Biblię Lutra w języku dolnoniemieckim, czyli języku, którym posługiwali się mieszkańcy zachodniej części Księstwa Pomorskiego. Jej egzemplarze stanowią dziś jedne z najcenniejszych eksponatów muzealnych Barth. Razem z wozem transmisyjnym ruszyli więc do Centrum.

Tam czekała ich niespodzianka. Drzwi otworzyła im uśmiechnięta, energiczna kobieta, która przedstawiła się jako... pastor.

- To by się spodobało Alicji – powiedział półgębkiem Tomek do Erika – kobieta – pastor.
- Byłaby zachwycona – przytaknął Erik.
- Pewnie zaraz chciałaby przejść na protestantyzm – zażartował Tomek.

Mathias znał panią pastor i chwilę rozmawiali po niemiecku, po czym zaproponował, żeby pokazała chłopcom jedene z pierwszych egzemplarzy pomorskiej Biblii.

- Biblia z Barth została wydrukowana w 1588 roku – powiedziała pastor. – Wydano ją w nakładzie ok. 700 egzemplarzy.

Erik otworzył biblię na chybił-trafił i poczuł dreszcz.

Z zaskoczeniem dla samego siebie przeczytał kilka wersów w tym dziwnym języku i zrozumiał je.

„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się, i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się, i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje.” (*Ewangelia Mateusza 6;19–21*)⁸

- Co to jest za język? – zapytał panią pastor.
- Plattdeutsch. Dolnoniemiecki – odpowiedziała kobieta. – Jego odmianą oraz językiem kaszubskim, który też jest podobny, ale ma więcej słowiańskich słów posługiwali się mieszkańcy Księstwa Pomorskiego w czasach Gryfitów.
- A co znaczą te słowa? – Erik wskazał wersy, które przed chwilą przeczytał. Chciał się upewnić.

Kobieta powiedziała dokładnie to, co sam zrozumiał.

Tomek spojrzał na przyjaciela kiwając głową. Dziennikarz natychmiast wychwycił całą sytuację.

- Okay, kochani, mamy następne wejście na żywo! Powtórzmy wszystko, co się tu teraz wydarzyło. Jasne?

Chłopcy westchnęli, ale cóż było począć.

- Jak zinterpretowałbyś te słowa z Pisma Świętego? – zapytał dziennikarz Erika, kiedy już powtórzyli całą sytuację z otwieraniem na chybił-trafił Biblii z cytatem z Ewangelii św. Mateusza.
- Nie wiem... powiedział Erik.
- Czy uważasz, że jest to jakaś wskazówka? – dopytywał Mathias.
- Bardzo możliwe. Może chodzi właśnie o to, że te skarby są ukryte albo na terenie kościołów czy dawnych klasztorów albo w grobach, tak jak Barnim XI złożył figurę srebrnego apostoła w grobie razem ze swoją ukochaną córką Sybillą. Tak jakby symbolicznie zostawił tam swoje serce...
- To niezwykle, proszę państwa – dziennikarz przestawił się na niemiecki i zrelacjonował widzom rozmowę z Erikiem. Potem zapytał go czy odczuwa coś w Centrum Biblijnym, czy odczuwa obecność skarbu? Czy przytoczony cytat z Pisma Świętego wskazuje, że Centrum Biblijne również może kryć skarb króla Eryka Pomorskiego, chociaż w czasach Gryfitów teren dzisiejszego centrum znajdował się poza murami miasta, a tu mieściła się kaplica św. Jerzego, w której pomoc znajdowali trędowaci?
- Na wszystkie te pytania postaramy się dać państwu odpowiedź jeszcze dziś! – zapowiedział dziennikarz do kamery.

⁸<http://biblia.deon.pl/rozdial.php?id=249> online 05.05.2019

Erik starał się skupić, ale... nic z tego nie wyszło. Nie miał żadnych wizji. A im bardziej próbował, tym trudniej było mu uspokoić kołatające w głowie myśli. Mathias widząc to powiedział coś jeszcze do widzów po niemiecku i zakończył transmisję.

- Przepraszam, nic z tego nie wyjdzie – powiedział szczerze Erik, ale dziennikarz i tak machnął ręką.
- Nie szkodzi. Mamy i tak już tak wysoką oglądalność i tyle dobrego materiału, że starczy nam na wiele programów. Nie będę was już zatrzymywał. Jedźcie dalej, a jak coś jeszcze odkryjecie, dajcie znać. Mój numer macie.
- Jasne. Dzięki.

Chłopcy pożegnali się z panią pastor i ekipą telewizyjną, wsiedli do auta Tomka i ruszyli w dalszą drogę, do Ueckermünde.

Kiedy byli już blisko miasta Erik zreflektował się, że ominęli zamek w Ludwigsburgu, w którym rezydowała Zofia Jadwiga, żona Ernesta Ludwika oraz Anna de Croy.

- Trudno, teraz to jest kompletnie nie po drodze – stwierdził Tomek. – Zresztą, skoro trafiłeś na ten cytat z Ewangelii św. Mateusza i tak go wytłumaczyłeś, to w zamkach raczej nie mamy po co szukać skarbu króla Eryka.
- Ale jednak w zamku w Pudagli znaleźliśmy jedną rzeźbę – zauważył Erik.
- To prawda. Ale zwróć uwagę jaką: niewiernego Tomasza. To też jest znamienne, że w jedynym niesakralnym miejscu spośród tych, w których znalazłeś rzeźby znalazł się właśnie niewierny Tomasz.
- Nie jedynym, miałem też wizję, że skarb znajduje się w Domu Wdów w Bytowie. Ale to miała sprawdzić Lucyna Żarska.
- No to nie wiem jak to wyjaśnić. Może tam była jakaś kaplica? Swoją drogą ciekawe, gdzie może się znajdować rzeźba Judasza – zamyślił się Erik.

Dojechali do Ueckermünde. Miasto było urocze – szachulcowe budynki w centrum, zwodzony most na rzece Uecker, kościół mariacki i rywalizująca z jego wieżą biała wieża zamku książąt pomorskich – jedynego zamku Gryfitów, który zachował się do dziś na terenie Niemiec. Podczas zwiedzania zamku Erik czuł nieustający smutek i nie potrafił skupić się na niczym innym. Tak jakby mury zamku były wręcz przesiąknięte tym smutkiem. Czuł ból ludzi, którzy w nim przebywali. Ból, złość, żal, rozpacz. Złość księżnej Małgorzaty Brandenburskiej, która gotowa była na każdą podłość, która doprowadziłaby do wygaśnięcia dynastii Gryfitów i przejęcia Księstwa Pomorskiego przez Brandenburgię. Przerazenie jej lekarza, który przeprowadzał sekretne aborcje, by księżna nie dała Bogusławowi synów i który został zagłodzony na śmierć w jednym z zamkowych pomieszczeń. Smutek Anny Jagiellonki świadomej, że umiera i osieraca swoje dzieci, w tym najmłodszego, ledwie trzymiesięcznego Ottona.... Ból i rozpacz księcia Bogusława X na wieść o śmierci ukochanej żony.... Te wszystkie uczucia Erik czuł w swoim ciele niemal fizycznie i choć zamek był piękny, pięknie położony i jak przeczytał w folderze na jego temat, od czasów Gryfitów został mocno przebudowany, wręcz aż tak, że wyburzono aż trzy jego skrzydła, to owo subtelne odczucie, ów genius loci – duch tego miejsca – był dla Brazylijczyka bardzo mocno wyczuwalny. Mimo dość ciemnej karnacji Erik zrobił się bladzi jak mury zamku. Tomek natychmiast to zauważył.

- Erik, co jest? – zapytał.

Brazylijczyk opowiedział mu o swoich odczuciach.

- Wiesz, takie rzeczy mogą znaczyć, że dana dusza potrzebuje modlitwy. A może nawet mszy – skwitował Tomek.

Erik pokiwał głową.

Z metafizycznego nastroju wyrwał ich aromatyczny zapach kiełbasek dobiegający z pobliskiego baru. Przyjaciele uświadomili sobie jak bardzo są głodni i ruszyli w ślad za apetyczną wonią, która poprowadziła ich wprost do baru z pysznymi kiełbaskami curry ze smażonymi ziemniakami i kapustą.

- Teraz to bym najchętniej pospał – sapnął najedzony Tomek głaszcząc się po brzuchu.
- Nic nie mów – dodał Erik. – Już dawno się tak nie objadłem.
- W sumie chwilę nad rzeką możemy sobie posiedzieć, co nie? – zapytał pro forma Tomek, bo obaj mieli ochotę na chwilę solidnego odpoczynku – bez pędzenia dokądś, bez dziennikarzy, bez tego całego harmidru, który towarzyszył im przez ostatnie dni – a przystań w Ueckermünde wydawała się idealnym do tego miejscem.

Idąc po nabrzeżu rzeki Uecker, czyli po polsku Wkry, obejrzeli jeszcze zabawne rzeźby z brązu – praczki z kotem i myszką oraz wesołego grajka. Potem usiedli nad rzeką i „załapali” się nawet na otwarcie mostu. Ale w końcu trzeba było jechać dalej. Wsiedli więc do auta i ruszyli w stronę miasta Pasewalk.

W Pasewalku również kiedyś był zamek książąt pomorskich, który nie zachował się do naszych czasów. Na szczęście zachował się w mieście duży fragment murów obronnych, których długość w średniowieczu wynosiła 2,5 km. Skoro w mieście były mury, musiały być też i prowadzące do niego bramy wraz z wznoszącymi się obok wieżami Mühlentor i Prenzlauer Tor. w tej ostatniej znajdowało się również lokalne muzeum, na którego bodajże czterech piętrach mieściły się różne ciekawe historyczne ekspozycje. Jak dowiedzieli się od tutejszej kustoszki, która doskonale mówiła po polsku (więc przede wszystkim dowiedział się Tomek, ale potem wszystko dokładnie przetłumaczył Erikowi) miasto wielokrotnie było doszczętnie niszczone, ostatni raz przez Armię Czerwoną, która spaliła je po prostu ot tak, dla zabawy. Ale jeszcze w czasie wojny 30-letniej Pasewalk został bardzo zniszczony, a jego mieszkańcy okrutnie pomordowani. Z muzeum przyjaciele przeszli przez wielki kwadratowy centralny plac z dzwoneczkami i poszli jeszcze zobaczyć kościół świętego Mikołaja. Niedostępny niestety dla zwiedzających i czekający na odrestaurowanie XII wieczny kościół zrobił na nich duże wrażenie i bardzo żałowali, że stan budowli uniemożliwił jego eksploatację, bo kościół św. Mikołaja niewątpliwie należał do tych, które skrywać mogą wiele ciekawych tajemnic historii. Na szczęście zaraz obok niego mieścił się pałacyk myśliwski książąt pomorskich, aktualnie przechodzący renowację. Mimo to przyjaciom udało się do niego wejść, a nawet podpatrzeć konserwatorkę zabytków przy jej pracy. To, co rzuciło im się jeszcze w oczy w Pasewalku to herb miasta pojawiający się często w różnych miejscach, zawierający trzy identyczne gryfie głowy. Sami więc zachodzili w głowę co one znaczą.

- Może oznaczają one książąt urzędujących na tutejszym zamku? – zaproponował po konsultacji z wikipedią Tomek – Barnima V, Bogusław V i Warcisław V,
- Możliwe – zgodził się Erik.
- A... – Tomek zawahał się przed tym pytaniem – jak tam twoje wizje. Czułeś coś?

Erik pokręcił przecząco głową.

Ruszyli więc w drogę powrotną do Szczecina.

- A ty co taki markotny? – zagadał Tomek.
- W ogóle nie szukaliśmy mamy Alicji – powiedział ze złością w głosie Erik,
- Ale jak mieliśmy jej szukać? – próbował racjonalizować Tomek – przecież nie będziemy chodzić po domach pukać i pytać: przepraszam czy nie było tu Elżbiety Nowackiej? Nie? a to przepraszam i dziękuję. Przecież zrobiliśmy co mogliśmy, poprosiliśmy tego gościa z telewizji, żeby zamieścili jeszcze raz ogłoszenie o zaginięciu mamy Alicji i powtórzyli i wyemitowali. Co jeszcze mieliśmy zrobić? Chodzić po miastach i wołać „Ela Nowacka!” licząc, że ktoś się w ogóle zainteresuje kogo i po co szukamy? Erik, rozumiem cię, ale bądźmy realistami!
- Realistami? Czy cokolwiek, co robimy ma coś wspólnego z realizmem? Daj spokój, proszę cię...
- No to powiedz, proszę jak ty sobie wyobrażałeś te poszukiwania matki Alicji? Co, mądrało?

- Nie wiem, mogliśmy chociaż każdej osobie, którą spotkaliśmy powiedzieć, że jej szukamy, zapytać czy jej nie widział...
- To trzeba było pytać.

Przyjaciele przyjechali na stację Tomka w Szczecinie i trochę na siebie poobrażani poszli spać.

ROZDZIAŁ VI. TAM, GDZIE ZACZĘŁA SIĘ NOWA WIARA

Wolin

Na drugi dzień już w trochę lepszych humorach wsiedli do auta, by odwiedzić Alicję w szpitalu w Świnoujściu i zdać jej relację ze swoich przygód.

Przywitała ich już w dużo lepszej formie niż ostatnio, radośnie śmiejąc się i wymachując smartfonem Drucktelu.

- Już nic nie musicie mówić, wszystko wiem! – zawołała ze śmiechem, gdy tylko przekroczyli próg szpitalnej salki.
- Co wiesz? – zaniepokoił się Erik.
- Jesteś gwiazdą youtube! Gratuluję! – Alicja nie mogła przestać się śmiać.
- Ja? – zapytał zaniepokojony Erik. Alicja pokazała mu więc na smartfonie kanał niemieckiej telewizji na youtube, na której jego omdlenie w Eldenie z każdą minutą zyskiwało nowe lajki i komentarze.
- O Boże! – zawstydzony Erik ukrył twarz w dłoniach.
- Wyluzuj. W Brazylii chyba tego nie oglądają, co? – uspokajała go Alicja.
- W Rio może nie, ale w Pomerode...
- Hej, nie powiesz mi, że twoja prababcia ogląda youtube? – zapytał Tomek.
- Prababcia może nie, ale Lora...
- Kto to jest Lora? – zareagowała natychmiast Alicja.
- Moja kuzynka – odpowiedział spokojnie Erik.

Chłopcy zrelacjonowali Alicji dwa dni w Niemczech i pytali, kiedy wyjdzie ze szpitala.

- Podobno po weekendzie – powiedziała dziewczyna.
- O to świetnie! – ucieszył się Erik – to pojedziemy wtedy razem do Wolina, Kamienia i Trzebiatowa, bo w sumie to z mapy pradziadka zostały mi tylko te miejscowości.
- Zwariowałeś? – oburzyła się Alicja – Do Wolina musicie jechać teraz! Dziś zaczyna się Festiwal Wikingów! To najlepsza impreza na Pomorzu! Musicie na to jechać! Erik, musisz to zobaczyć! To jest... Wiesz, to jest coś jak u was pewnie karnawał w Rio!
- To prawda – przytaknął Tomek.
- Tak sądzisz? Ale... wiesz, podczas takich imprez jak karnawał w Rio ciężko jest raczej się skupić, wyłapać ... no wiesz... wibracje miejsca, czy coś tam... sam w sumie nie wiem, jak nazwać to co czuję czasem w tych miejscach.
- Tak sądzisz? Ale wiesz, te miejsca związane z Gryfitami w Wolinie to nie są chyba te same, które są związane z Wikingami, co? – zapytała Alicja.
- Też tak sądzę – zgodził się Tomek. – Wolin też tak jak Barth uważa, że powstał na zgliszczach zatopionej Vinety, a poza tym była tu w X wieku autentyczna osada Wikingów o nazwie Jomsborg. Ala ma jak najbardziej rację. Być latem na Pomorzu i nie pojechać na Festiwal Wikingów, to jak w karnawale być w Rio albo w Wenecji i siedzieć w hotelu. Albo w połowie lipca być na Mazurach i nie jechać na Grunwald.
- Że co? Jaki Grunwald? – zapytał Erik.
- Jaki Grunwald??? ! ! ! Największe zwycięstwo Polski nad Niemcami! – rozemocjonował się Tomek. – To jedna z największych bitew średniowiecza! Zjednoczona armia Polski i Litwy pokonała wojska krzyżaków, którzy rościli sobie coraz większe pretensje do polskich ziem.

- Tak, a książęta pomorscy poparli w tym konflikcie krzyżaków... – dodała z przekąsem Alicja.
- Ale tylko książę Kazimierz V! – zaproponował żywo Tomek.
- Tylko? Niby tak, ale przecież był to książę szczecińskiej dzielnicy księstwa, niby tej najważniejszej – dodała Alicja.
- Najważniejsza to ona się stała 200 lat później – dodał z przekąsem Tomek – wtedy jeszcze taka nie była. Całe szczęście, że w sojuszu z królem Władysławem Jagiełłą pozostawał inny pomorski władca – Bogusław VIII i wykupił Kazimierza V z polsko-litewskiej niewoli.
- Ten Bogusław VIII, który został potem, wraz z synem, przeklęty przez papieża? – upewnił się Erik.
- Ten sam – potwierdziła Alicja.
- Ala, gdyby się coś wydarzyło, albo gdyby wypuścili cię ze szpitala wcześniej, daj nam proszę znać. Dobrze? – poprosił Tomek. – Policja oddała ci już twój telefon?
- Nie, ale na szczęście mam ten z Drucktelu.

Chłopcy pożegnali się więc z koleżanką, obiecując, że przywiozą jej z Wolina jakąś fajną pamiątkę i po chwili ruszyli do mitycznej Vinety i wikińskiej wioski Jomsborg w jednym, czyli do Wolina.

Już przy wjeździe do miasta przez ulicę Zamkową zobaczyli mnóstwo, mnóstwo ludzi porzeczających w średniowieczne stroje.

Tomek długo szukał miejsca do parkowania, ale że wjeżdżali do miasta od strony Świnoujścia i stosunkowo wcześnie, z trudem, ale z sukcesem jakieś miejsce w końcu znaleźli.

- To co? Najpierw praca, potem przyjemności? Nie? – zapytał Tomek.
- Nie rozumiem – przyznał Erik.
- Oj, to znaczy, że najpierw pójdziemy ogarnąć tutejsze zabytki, a potem pobawimy się jak Wikingowie – wyjaśnił Tomek.
- Ale przecież oglądanie zabytków to nie jest praca? – zdziwił się Erik.
- Oj, nie czeplaj się już. Ja tak mówię z perspektywy przyszłego magistra historii. Dobra, Erik. Poczekaj... Co my tu mamy? Aha: Muzeum Regionalne i pałac Wdów. Dobra, wbijamy!

W Muzeum Regionalnym chłopcy ujrzeli wielką kopię mapy Lubinusa, bardzo podobną do mapy, którą Erik otrzymał od pradziadka. Była tam też ekspozycja poświęcona reformacji na Pomorzu, bo to właśnie w tym mieście urodził się Johaness Bugenhagen, czyli tzw. Doktor Pomeranus, kiedyś członek zakonu norbertanów, a pod wpływem pism Lutra zagorzały krzewiciel protestantyzmu, odpowiedzialny za organizację kościoła protestanckiego na Pomorzu, głównie w rodzinnym mieście Tomka, Trzebiatowie.

- To ten doktor teologii z monumentu Rubenowa, co mówiłeś, że jest podobny do Lutra na Oponie Croya – przypomniał Tomek Erikowi.
- Przecież wiem! – obruszył się Brazylijczyk.

Ponieważ Festiwal Słowian i Wikingów ściągnął do Wolina mnóstwo turystów wykorzystali to do podłączenia się pod znajdującą się już w muzeum wycieczkę.

Przewodnik przedstawił zwiedzającym historię Wolina, który założony został – jak głosi legenda – przez Rzymian w czasach Juliusza Cezara, choć historia osadnictwa na tych ziemiach sięga aż czwartego tysiąclecia przed naszą erą! Miasto pojawiało w wielu średniowiecznych kronikach – Geografa Bawarskiego i w pisany ok. 870 r. Żywocie Świętego Ansgara spisany przez mnicha Rymbarta, którzy wymieniają Wolin jako jedno z największych miast ówczesnej Europy. Podobnie sto lat później opisywał Wolin jako wielką twierdzę kupiec i podróżnik Ibrahim ibn Jakub, a niemiecki kronikarz i geograf Adam z Bremy uważał, że jest to największe europejskie miasto, zamieszkałe przez Słowian i Greków.

Prawdziwy złoty wiek Wolina to okres od X do XII stulecia, w którym przypadło też podbicie miasta przez Mieszka I i przyłączenie w 967 roku do państwa Polan.

- Dzięki ulokowaniu na szlaku handlowym Wolin był bardzo bogatym i ludnym miastem, zamieszkiwanym przez plemię Wolinian – mówił przewodnik – w czasach Mieszka I mieszkano tu 9 tysięcy ludzi, podczas gdy w Gnieźnie i Poznaniu tylko po 4 tysiące.

Tomek na bieżąco tłumaczył Erikowi usłyszane informacje, dzięki czemu Brazylijczyk przypomniał sobie jak o Wolinie mówiła mu kiedyś w pociągu Alicja. Tak jak ona przewodnik również wspominał o misji chrystianizacyjnej św. Ottona z Bambergu i o tym, że wjeżdżając do miasta z odpowiednio liczną i bogatą świtą biskup zrobił na Wolinianach dobre wrażenie. W 1140 roku papież Innocenty II zatwierdził ustanowienie w Wolinie pierwszego biskupstwa na Pomorzu, które jednak już 36 lat później zostało przeniesione do Kamienia Pomorskiego.

Przewodnik opowiadał również różne ciekawe legendy o św. Ottonie i płynnie przeszedł do czasów panowania Gryfitów, którzy przejęli zwierzchnictwo nad Wolinem w 1227 roku.

- Jednak miasto, które przejęli Gryfici sporo różniło się od tego sprzed jeszcze stu lat – mówił mężczyzna – zniszczone licznymi duńskimi najezdami, pozbawione wpływów z handlu przez zamulenie rzeki Dziwny było już cieniem dawnej metropolii. Dopiero w 1278 roku książę Barnim I Dobry nadał osadzie prawa miejskie, zaś w 1365 roku Wolin przystąpił do Hanzy.

Opowieści o dziejach Wolina towarzyszyło zwiedzanie poszczególnych sal i ekspozycji muzeum. Na końcu dotarli do pomieszczenia, które wypełniała ekspozycja poświęcona mapie Lubinusa i jej twórcy. Przewodnik opowiedział również o najśłynniejszym wolinianinie czyli Johannesie Bugenhagenie, znanym jako Doktor Pomeranus autorze zleconej przez Bogusława X pierwszej historii Księstwa Pomorskiego wydanej w 1518 roku i znanym również jako przyjaciel Martina Lutra będący wielkim orędownikiem reformacji, mimo iż sam był członkiem zakonnej wspólnoty norbertanów.

- Dlaczego zakonnicy sami również popierali luteranizm? – zapytał głośno Tomek – Przecież jakby tak całościowo spojrzeć, był dla nich niekorzystny.
- Bo chcieli się żenić! – zawołał ktoś z wycieczki.
- No to chłopak przecież mówi, że był dla nich niekorzystny! – „zażartował” starszy mężczyzna i część panów z wycieczki zarechotała milknąc jednak wkrótce pod ostrzałem pochmurnych spojrzeń pań.
- Trudno mi wnikać w indywidualne pobudki – zamyślił się przewodnik – ale prawda w większości przypadków jest bardzo prosta: oni to robili z przekonania. Tezy Lutra przemawiały do bardzo wielu osób, zarówno duchownych jak i świeckich. Ludzie widzieli i rozumieli to, że wypominając Kościołowi choćby kupczenie odpustami Luter ma rację. Że Jezus sam przepędzał kupców ze świątyni, mówił o ubóstwie i pokorze i że Kościół katolicki taki jaki był wtedy od słów Jezusa odchodził. Poza tym... – przewodnik w geście zamyślenia potarł skronie – myślę, że możliwość swego rodzaju kariery przy wprowadzaniu nowej wiary też nie była bez znaczenia. Z drugiej strony należy pamiętać, że opowiadając się za protestantyzmem duchowni bardzo dużo ryzykowali i w niektórych przypadkach Kościół obchodził się z nimi bardzo bezwzględnie – łącznie z paleniem na stosie za herezję.

Przewodnik jeszcze wyszedł z grupą z Muzeum, by pokazać jej specyficzny gład pomalowany w charakterystyczne wikińskie wzory w kolorze żółtym, czerwonym i niebieskim.

- Tu ponoć, a na pewno w Wolinie, w roku pańskim 987 dokonał swego żywota Harald Sinozębny, drugi historyczny król Danii, który wprowadził w tym kraju chrześcijaństwo i ponoć założył mityczny Jomsborg, wikińską osadę u ujścia Odry. Sinozębny został raniony strzałą w, wybaczenie państwo dosłowność, tyłek. Jak pisał kronikarz strzała przeszła go wzdłuż wylatując ustami. I choć król padł martwy to... Uwaga! Wciąż żyje! Na jego cześć czy też pamiątkę nazwano technologię *bluetooth* czyli bezprzewodową

transmisję danych, wykorzystywaną głównie w telefonach komórkowych. Bo blue tooth to po angielsku niebieskie, a więc sine, zęby.

Przyjaciele chcieli obejrzyć jeszcze Zamek Wdów, w którym po śmierci w 1603 r. księcia Barnima XII rezydowała jego żona księżna Anna Maria Brandenburska oraz od 1623 r. wdowa po księciu Franciszku I – Zofia Saska. Jednak z pierwotnego zamku pozostała tylko ściana i piwnice, zaś na jego fundamentach stoi dziś Centrum Współpracy Międzynarodowej.

W żadnym z miejsc w Wolinie Erik nie poczuł znajomych wibracji i nie miał żadnej wizji. Po zakończeniu zwiedzania ruszyli więc do grodu wikingów.

Jeszcze zanim weszli do wikińskiego miasteczka, Tomek zawołał Erika, żeby weszli na most, z którego rozciągał się imponujący widok na całą średniowieczną, festiwalową osadę.

- To rzeka Dziwna – powiedział do Erika. – Wiesz dlaczego? Przyjrzyj się.

Erik patrzył w nurt rzeki, ale jego wzrok przyciągał bardziej kolorowy tłum nad nią niż szaro-niebieska woda.

- Patrz – Tomek zrozumiał, że przyjaciel jest zbyt rozkojarzony i że ze zgadywanki nic nie będzie – wody płyną raz w stronę morza, raz w przeciwną.
- Aha! – zauważył Erik – Nieźle, rzeczywiście. A dlaczego tak się dzieje?
- Bo Dziwna to tak naprawdę nie jest rzeka tylko cieśnina łącząca Zalew Szczeciński z Morzem Bałtyckim. Ludzie przez lata myśleli, że Dziwna jest rzeką, bo wody Zalewu wlewają się przez nią do Bałtyku, ściślej do Zatoki Pomorskiej, czyli wygląda to tak jak w każdej rzece, która płynie w kierunku morza. Z drugiej strony wiatr wiejący z północnego zachodu wypycha wodę z Zatoki Pomorskiej do cieśniny i mamy ruch wody w odwrotnym kierunku. Faktycznie, dziwnie to wygląda – zgodził się Erik.

Po chwili już schodzili z mostu w stronę wikińsko-słowiańskiej wioski. Po kupnie biletów i przekroczeniu jej bram Erik oniemiał.

- Mielicie z Alicją rację, to jest niesamowite! Nie widziałem jeszcze czegoś takiego! Prawdziwa średniowieczna osada! Ale czad! – z okrągłymi ze zdziwienia oczami Erik przemierzał alejki średniowiecznej osady pełnej warsztatów rzemieślniczych, straganów i przede wszystkim ludzi jakby żywcem wyjętych z epoki. – Oni tak żyją na co dzień? – zapytał Tomka.

Chłopak się roześmiał.

- Raczej nie, dla większości to hobby. Ale wielu pracuje na przykład w skansenach czy wioskach tematycznych i oni przywdziewają takie stroje zdecydowanie częściej, bo z hobby stało się to ich pracą.

Erik pokiwał głową ze zrozumieniem i dalej szedł przez wielobarwny tłum jak zahipnotyzowany. Raz zobaczył chłopaka z sokołem na ramieniu, raz dziewczynę z sową. Garncarzy, kowali i skutników. Na chwilę zatrzymał się przy jednym ze stoisk, przy którym niemłody już brodaty jejmość cierpliwie „wyplatał” z małych metalowych kółeczek kolczugi. Mężczyzna podniósł wzrok na Erika i po chwili podał mu wiszącą obok kolczugę.

- Ta będzie pasować – powiedział po angielsku.

Erik natychmiast założył kolczugę i choć ważyła swoje, wiedział, że tego dnia już jej nie zdejmie.

- Ile kosztuje? – zapytał.

Mężczyzna podał cenę, na dźwięk której Tomek złapał się za głowę i jęknął, ale Erik miał wciąż zapasy gotówki.

- To jeszcze drugą taką dla mojego kolegi poproszę – powiedział Erik.
- Zwariowałeś?! – z miejsca zaprotestował Tomek.
- Daj spokój. Zrób mi tę przyjemność i załóż to. Proszę.

Chcąc nie chcąc Tomek spełnił prośbę przyjaciela.

- Przyjaźń i braterstwo to największe cnoty – powiedział mężczyzna robiący kolczugi - i najważniejsze na polu bitwy. Macie jeszcze to ode mnie w prezencie, bo widzę, że prawdziwi z was przyjaciele – powiedział i wyciągnął z namiotu dwa drewniane, ale pomalowane metaliczną farbą i wyglądające jak prawdziwe miecze.
- Erik przyjął je niemal ze wzruszeniem serdecznie dziękując.
- Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmujemy na znak zwycięstwa – Tomek spontanicznie przetłumaczył to słynne zdanie na angielski. Rzemieślnik przez chwilę zmarszczył brwi, jakby szukając w pamięci kontekstu do tych słów, a potem radośnie wykrzyknął:
- Tamdaradej!
- Tamdaradej! – podchwycili Tomek i Erik.
- Jakbyście jeszcze chcieli hełmy i tarcze, to mój kolega obok je robi – powiedział siwobrody. Erik podziękował i natychmiast udał się w tamtą stronę.
- Ej, nie mów, że chcesz jeszcze kupić tarcze i hełmy! – zawołał za nim Tomek.
- Oczywiście, że tak – odparł Erik.
- Czy ty naprawdę oszalałeś? Wiesz ile to kasy? – oburzył się Tomek, który mieszkając lata na stacji doskonale nauczył się oszczędzania.
- Jasne. Wiem. A czy ty wiesz, że ja nieprędko coś takiego znowu zobaczę? I nieprędko będę miał okazję kupić takie gadżety?
- Okay, rozumiem. Ale normalnie czuję się jakbym wszedł z młodszym bratem do hurtowni zabawek – podsumował Tomek.
- Dobra, dobra, wyluzuj z tym epatowaniem swoją starością – odgryzł się Erik – lepiej powiedz o co chodziło z tym tekstem o nagich mieczach i czemu tamten gość jak to usłyszał zaśpiewał piosenkę Krzyżaków.
- No właśnie! – ożywił się Tomek – Bo widzisz, tak w skrócie, Krzyżacy już tak się zaczęli w XIV wieku panoszyć w Polsce, że sytuacja osiągnęła już jakiś tam swój punkt krytyczny. I w 1410 roku doszło do wielkiej bitwy na polach koło wioski Grunwald pomiędzy zakonem krzyżackim wspieranym przez różnych rycerzy z całej Europy, a Polską wspieraną przez Litwę, bo mieliśmy już wtedy pierwszą unię personalną z Księstwem Litewskim.
- A dlaczego nie z Księstwem Pomorskim? – zapytał rzeczowo Erik.
- Ty mnie, proszę nie pytaj o takie rzeczy! – zdenerwował się Tomek. – W każdym razie książę szczeciński Kazimierz V był w tym konflikcie po stronie Krzyżaków, zaś jego kuzyn Bogusław VIII, książę stargardzko-słupski, ten jeden z obłożonych papieską klątwą, stryj króla Eryka Pomorskiego, choć początkowo też trzymał z Krzyżakami, ostatecznie w bitwie pod Grunwaldem wsparł wojska polsko-litewskie. To był jedyny raz w historii Gryfitów, kiedy członkowie dynastii stanęli naprzeciwko siebie po dwóch różnych stronach konfliktu....
- Ale numer... Ale chyba nie walczyli bezpośrednio ze sobą, co? – spytał Erik.
- Coś ty! W ogóle, bo Bogusław VIII najpierw też popierał Krzyżaków, ale potem oficjalnie przeszedł na stronę Polski i Litwy. Tylko tak się złożyło, że na samą bitwę się spóźnił. Wyobrażasz sobie?
- No, niezły sojusznik.... – podsumował z sarkazmem Erik.
- A w ogóle myślę, że oni to zrobili specjalnie, bo popatrz: kto by nie wygrał pod Grunwaldem, to Gryfici byli po zwycięskiej stronie. W dodatku Kazimierz V został przez wojska polskiego króla wzięty do niewoli, a Bogusław VIII go z tej niewoli wykupił, więc Kazimierzowi żadna krzywda się nie stała. Mało tego, Bogusław VIII został po bitwie zaproszony przez polskiego króla Władysława Jagiełłę na ucztę triumfalną. Złożył też królowi hołd lenny i w efekcie dostał Łębork i Bytów, te miasta, w których byliśmy przed wyjazdem do Szwecji.
- Jasne, pamiętam. A jak to się ma do tych dwóch mieczy, o których mówiłeś do tego gościa od kolczug? – Erik przypomniał Tomkowi przerwany wątek.

- A! Właśnie! Przed bitwą poselstwo krzyżackie przyszło do króla Jagiełły mówiąc, że tu oto Ulryk von Jungingen Wielki Mistrz Zakonu przesyła królowi miecze. To miała być zniewaga, danie do zrozumienia, że Krzyżacy traktują Polaków i Litwinów jak dzikusów, którzy nawet mieczy do walki nie mają. Ale Jagiełło na spokojnie ich elegancko zripostował, powiedział, że mieczy mają wystarczającą ilość, ale i te przyjmą na znak zwycięstwa.
- Mistrz!
- Tak. Ale najlepsze jest to, że jeden z tych posłańców reprezentował barwy cesarstwa, zaś drugi miał sztandar Księstwa Szczecińskiego, czyli ziemi Kazimierza V i te dwa nagie miecze powstały ponoć właśnie w Szczecinie....
- Niezła historia... a co się potem stało z tymi mieczami?
- Były przechowywane w skarbcu królewskim na Wawelu, w siedzibie królów w Krakowie. Kiedy nastąpiły rozbiory Polski trafiły do szlacheckiej rodziny Czartoryskich w Puławach, ale rosyjscy zaborcy skonfiskowali je w 1853 roku i od tego czasu nikt ich nie widział...
- O! To kolejny skarb do odnalezienia! Alicja mówiła kiedyś, że Polacy mają wiele takich zaginionych skarbów: złoty pociąg, bursztynowa komnata....
- Tak i większość z nich zaginęła albo wskutek działań Niemców albo Sowietów. A znaleźć cokolwiek w Rosji... To raczej niemożliwe.
- Może te szczecińskie dwa nagie miecze wiszą sobie na ścianie gdzieś w tajnym gabinecie Putina – zażartował Erik.
- Albo jakiegoś rosyjskiego oligarchy – dodał Tomek.

Po chwili ich uzbrojenie wzbogaciło się więc jeszcze o metalowe hełmy i drewniane tarcze. Prezentowali się bardzo profesjonalnie i z radością robili sobie selfie z innymi wojami.

- O rany, ugotuję się w tym rynsztunku – sapnął Tomek ściągając hełm. Chodź, zobaczmy co się jeszcze dzieje na terenie wioski powiedział do przyjaciela i ruszyli w stronę wielkiego namiotu, do którego zmierzały też liczne grupy turystów.

Tam, jak się okazało odbywała się starosłowiańska wróżba z koniem. Koń musiał przejść przez rozstawione włócznie, a to w jaki sposób to zrobić i co to oznaczało wyjaśniał kaptan. Potem poszli jeszcze do drugiego namiotu na prelekcję norweskiego profesora o kulturze Wikingów. Pamiętając, że król Eryk Pomorski po detronizacji ze swoich trzech królestw zajął się piractwem, czym zyskał sobie miano „ostatniego Wikinga”, przyjaciele poczuli w sobie trochę owego wikingowskiego ducha.

Kiedy wyszli z namiotu ludzi w miasteczku było jeszcze więcej, niż w chwili, gdy do niego wchodzili.

- Sami mamy pełno gadżetów, a nie kupiliśmy nic dla Alicji – zauważył Erik.
- Myślę, że kolczuga mogłaby się jej spodobać – stwierdził z przekąsem Tomek.

Ruszyli jednak między kramy z tkaninami i biżuterią.

- O, zobacz, to jest fajne! – Erik zawołał przyjaciela pokazując mu plecione z różnokolorowych rzemyków i skór, zdobione metalowymi kóteczkami i koralikami bransoletki. Wyplatała je ubrana w płócienną suknię z epoki kobieta w średnim wieku. – Jak sądzisz, która spodobałaby się bardziej Alicji? Ta czy ta? – zapytał przyjaciela Erik. Tomek wzruszył ramionami.
- Alicji? – powtórzyła imię kobieta wyplatająca bransoletki i podniosła wzrok. – Tak miała na imię moja córka.

Nie mogło być pomyłki. Miała takie same oczy.

- Co się stało z pani córką? Gdzie ona teraz jest? – zapytał Tomek.
- Nie wiem... – odpowiedziała kobieta.

Erik natychmiast wyszukał zdjęcie Alicji w telefonie.

- To pani córka? – pokazał kobiecie. – Alicja Nowacka?
- Jak się pani nazywa? – zapytał Erik.
- Anna Schmidt.

- A nie Elżbieta Nowacka, dr antropologii kulturowej? – dopytywał Erik. Tomek powtarzał to samo po polsku.

Kobieta patrzyła na nich jakby niewidzącymi oczami z malującym się na twarzy coraz większym zdziwieniem.

- Pani córka bardzo za panią tęskni – dodał Tomek. – Mąż też. Bo to pani, prawda? To pani badała wpływ na polską i niemiecką kulturę zakonu Templariuszy? Podobno odkryła pani coś bardzo ważnego w związku z Templariuszami. Słyszała pani o Zakonie Świętych Gwoździ? – Tomek zasypał kobietę gradem pytań.

Niepewność i zaskoczenie malujące się na jej twarzy nagle ustąpiło przerażeniu. Kobieta zaczęła krzyczeć. Ze stojącego za nią namiotu wybiegł jakiś brodaty mężczyzna i też zaczął krzyczeć, ale na chłopaków i po niemiecku, w związku z czym pospiesznie wycofali się ze stoiska.

- To ona, to na pewno była ona – powiedział przejęty Erik. – Musimy coś zrobić!
- Tak, musimy... – przyznał Tomek. – Kurczę, najlepiej, żebyśmy po prostu powiadomili policję. Że odnaleźliśmy zaginioną.
- Masz rację – zgodził się Erik.

Jednak nie zdążyli nic zrobić, bo w tej samej chwili porwał ich zmierzający w jedną stronę ze śpiewem na ustach tłum wojów, podobnie jak oni ubranych w kolczugi lub skórzane kaftany, w hełmach i bez, z mieczami i tarczami, zmierzających w stronę centralnego placu wioski.

- Co się dzieje?! – zapytał zaniepokojony Tomek.
- Jak to co? Bitwa! – odpowiedział mu jeden z wojów, a reszta natychmiast wzniosła bojowy okrzyk.

Tak płynąc wraz z tłumem chłopcy znaleźli się nagle na polu bitwy. Zza otaczającego ich lasu głów i hełmów widzieli stojącą naprzeciwko drugą drużynę, na oko jeszcze groźniejszą, bardziej „opancerzoną”, w licznych hełmach z rogami.

- Jomsborg! Jomsborg! Jomsborg! – zaczęli krzyczeć woje i po chwili obie armie ruszyły ku sobie.

Nie dało się tam stać bez ruchu. Nie dało się nie biec razem z tłumem wojowników. Chłopcy ruszyli więc biegiem na wprost tak jak wszyscy, także w obawie, że jak zostaną w miejscu, to inni przebiegną po nich.

Po chwili nastąpiło zware, rozległy się typowe odgłosy bitwy, szczęk żelaza, sapnięcia i dzikie okrzyki. Erik i Tomek wciąż byli wśród swoich, ale wroga drużyna coraz mocniej przedzierała się między wojami z ich grupy.

- Chodź pod sztandar! – krzyknął Tomek do Erika – pod sztandarem jest najbezpieczniej, bo jest on zawsze najlepiej chroniony!

Erik kiwnął głową i wraz z przyjacielem zaczął przedzierać się w stronę powiewającego dumnie na wietrze sztandaru, trzymanego dzielnie przez dość niewysokiego woja, otaczanego i chronionego ze wszystkich stron przez mocno uzbrojonych innych rycerzy. To chyba nie był jednak najlepszy pomysł, bo w pobliżu sztandaru zaraz zaroїło się od wojsk wroga.

Erik w ostatniej chwili zauważył, jak zamierza się na niego jakiś rycerz w zbroi i hełmie zakrywającym twarz z tarczą z wizerunkiem dwóch rycerzy na jednym koniu. Chłopak w ostatniej chwili odruchowo osłonił się tarczą i spróbował zablokować atak swoim mieczem. Jednak drewniane ostrze momentalnie pękło na pół...!

- To oni mają prawdziwe miecze?! – zapytał zszokowany Erik.

Woje wokół niego szybko zorientowali, co się dzieje i wepchnęli Erika i Tomka do chronionego kręgu z wojem, który trzymał drzewiec chorągwi.

- Co to za bitwa?! – zapytał chłopaka ze sztandarem Tomek.
- Historycznie to któraś z Duńczykami! – odpowiedział im starając się przekrzyczeć bitewny ggiełk – z 1173 lub 1177 r.! Za czasów Racibora i Wolin został złupiony przez Danię. Ale teraz to już nie zawsze wiadomo kto z kim walczy, bo ciężkozbrojni

z XIII wieku też się pojawiają! – wykrzykuje woj trzymający sztandar – a wy z jakiego jesteście bractwa? – zapytał.

- Bractwa? – zdziwił się Tomek – z żadnego.
- To co tu robicie???? – woj ze sztandarem nie krył zaskoczenia. – Musicie się stąd wycofać, jak najszybciej! Dla ludzi bez doświadczenia to naprawdę niebezpieczne! – zawołał.

W tej samej chwili zobaczyli, że „zakuty” rycerz, który wcześniej atakował Erika znów próbuje przebić się przez osłaniający ich kordon.

I wtedy stało się coś niespodziewanego. To próbującego zaatakować ich rycerzy otoczyło nagle trzech innych, podobnie zamaskowanych, w pełnych zbrojach. Błyskawiczne odparli wszelkie jego próby ataku. Rycerz z tarczą z dwoma jeźdźcami na jednym koniu został osaczony. Jeden z otaczających go rycerzy podniósł rękę w jego kierunku.

- *Non nobis Domine, sed nomini Tuo da gloriam!* – powiedział rycerz i słychać było, że ... ma kobiecę głos!

Opancerzona trójka rycerzy szybko dotarła do Erika i Tomka i osłaniając ich, wyprowadziła z pola walki. Jeszcze przez dłuższą chwilę trzęsły im się ręce i kolana po tym niespodziewanym strzale adrenaliny. Wyszli wszyscy na skraj wioski.

- A teraz powiedzcie, gdzie jest moja córka – powiedziała Elżbieta Nowacka ściągając rycerski hełm.
- W szpitalu w Świnoujściu – odpowiedział Tomek.
- Co??? – przeraziła się kobieta.
- Zawieziemy tam panią – zadeklarował Tomek. – Nawet natychmiast.

Kobieta kiwnęła głową i powiedziała coś po niemiecku do swoich towarzyszy. Jednym z nich był brodac, który wcześniej krzyczał na chłopaków. Mężczyźni odprowadzili ich na parking, a brodac spisał numery rejestracyjne samochodu. Widząc to Tomek uświadomił sobie, że wciąż nie przerejestrował swojego samochodu i jeśli będzie dalej zwlekać w końcu zapłaci karę.

Wsiadli do auta i ruszyli do Świnoujścia. Po drodze powiedzieli matce Alicji wszystko co się wydarzyło. Łącznie z wypadkiem na promie, którego sprawcą był Albrecht.

- Albrecht... – powtórzyła kobieta zaciskając pięści.
- Zna go pani?
- Pracowaliśmy razem.
- Naprawdę?
- Tak. Kiedy pojechałam na stypendium w Berlinie podzielono nas na międzynarodowe pary. Ja dostałam do współpracy Albrechta – zaczęła swoją opowieść Elżbieta Nowacka. – To był trzydziestoparoletni bardzo zdolny naukowiec, miał już obroniony doktorat, szykował się do habilitacji. Znał wiele języków, w tym polski, szwedzki i duński, oczywiście angielski, korzystał z wielu unikatowych źródeł historycznych, niedostępnych dla osób nieznających tych języków. Muszę przyznać, że bardzo mi imponował. Zajęliśmy się badaniem losów niemieckich Templariuszy. On był zgoła inny od losu tych francuskich, którzy wraz ze swoim wielkim mistrzem Jakubem de Molej zostali spaleni na stosie z rozkazu Filipa V Pięknego, króla Francji i papieża Klemensa V. Niemieccy Templariusze wiedzieli, co się stało z ich braćmi z Francji i kiedy przybyli po nich wysłannicy cesarza i papieża nie dali się pojmać bez oporu, tak jak zakonnicy z Francji. Byli gotowi do walki, w pełnym uzbrojeniu i bez pardonu, bez skrupułów podjęli walkę. Zdążyli odeprzeć pierwsze próby pojmania zabijając setki rycerzy cesarza. Liczebnie byli w mniejszości, ale przy ich przygotowaniu bitewnym, szale i wierze zanim zostaliby pojmani czy nawet zabici w walce, sami zabiliby chyba i tysiące atakujących. To było nieracjonalne. Książęta niemieccy, elektorzy i sam cesarz zaproponowali więc rozejm. Zakon miał się rozwiązać – zresztą formalnie i tak był już rozwiązany przez papieża. Jego skarby miały w większości przypaść proporcjonalnie: cesarzowi,

kościółowi, w tym głównie zakonowi joannitów i księżętom niemieckim, w tym elektorom. Minimalną część dawnych bogactw, pozwalającą na przeżycie, dawni zakonnicy mogli zachować dla siebie. Za wierną służbę na rzecz cesarstwa mogli doczekać się nadań ziemskich. Ale najpierw musieli odpracować co najmniej 10 lat w służbie cesarza. Templariusze przystali na to. Ocalili życie i drobną część majątku. Ale mieli jeszcze coś więcej. Coś, o czym mało kto wiedział. Klucz do skarbcza Króla Salomona. Ale to nie był zwykły skarbiec, pełen złota. To był skarbiec wiedzy. Król Salomon słynął przede wszystkim ze swojej mądrości. a pełna nazwa zakonu Templariuszy brzmiała: Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona...

Chłopczy słuchali tej opowieści jak zahipnotyzowani.

- Albrecht w którymś momencie zaczął popadać w szaleństwo – kontynuowała matka Alicji. – Stwierdził, że jest potomkiem Templariuszy, skoliigaconym z księciem Albrechtem II Meklemburskim i jego synem Albrechtem III, królem Szwecji. Z początku się z tego śmiałam, traktując jako nieszkodliwą przypadłość, ale... szaleństwo Albrechta narastało. Niedługo potem poprosił mnie o udział w jakimś rytualne króla Salomona, który ponoć odprawiali Templariusze. Zgodziłam się. Potraktowałam to jako antropologiczną ciekawostkę i... Od tego czasu nic nie pamiętam....
- Nic? Nic, kompletnie? – dopytywał Erik. Kobieta pokręciła głową.
- I nie pamięta pani jakie to było pani sensacyjne odkrycie związane z Templariuszami?
- Nie, niestety.
- A jakie jest pani najwcześniejsze wspomnienie już potem, jak pani zaginęła?
- Z wioski Słowian w Torgelow – powiedziała Elżbieta Nowacka – tam siedziałam i wypłatałam bransoletki jako Anna Schmidt. Tak mi powiedział jeden z moich kolegów, który powiedział też, że...
- Że?

Kobiecie najwyraźniej trudno było o tym mówić.

- Znalazł mnie jako bezdomną, żebrzącą gdzieś na ulicy i dał mi pracę w wiosce tematycznej w Torgelow.
- I ostatnie pani wspomnienie jest z tej wioski? – Dopytał Erik.
- Tak – przytaknęła kobieta.
- Boże, co za historia – Erik prawie się wzruszył – nie wyobrażam sobie nawet jak Alicja ucieszy się na pani widok.

Dojechali wreszcie do Świnoujścia. By szybciej dostać się do szpitala, zdecydowali się zostawić samochód w dzielnicy Warszów i popłynąć na drugą stronę rzeki Świny promem pasażerskim. Do szpitala nie było już stamtąd daleko.

Weszli do salki, w której leżała Alicja. Trudno byłoby znaleźć słowa, które opisałyby to, co w tamtej chwili odmalowało się na twarzach matki i córki.

- Mama? – bardziej stwierdziła niż zapytała Alicja.

Kobieta biegiem dopadła do łóżka. Tuleniu się z córką i wspólnym łzom nie było końca. Nagle do salki wszedł ojciec Alicji i niemal od progu oniemiał. Tomek i Erik postanowili, że pozwolą rodzinie nacieszyć się sobą i zostawią ją samą. Wyszli więc dyskretnie i poczekali na korytarzu, aż z pokoju wyszedł ojciec Alicji i serdecznie ich uściskał.

- Wiadomo już kiedy Ala wychodzi? – zapytał Tomek.
- Jutro – powiedział ojciec dziewczyny. – Wychodzi jutro.
- Czy potrzebuje pan naszej pomocy?
- Nie, chłopaki. Zrobiliście kawał dobrej roboty. Bardzo wam dziękuję. Za wszystko. Bardzo.
- Aaaa.... Bo wie pan... – Tomek niepewnie potarł ręką kark. – Chciałbym państwa, Alicję i Erika zaprosić do siebie, do Trzebiatowa. To znaczy.... Moja mama państwa zaprasza i ja oczywiście też.

- To bardzo miłe, chłopcze. Dziękuję – odpowiedział ojciec Alicji. Zachowywał się zupełnie inaczej niż do tej pory. Prawie jak nie on. – Bardzo dziękuję, ale.... Wiesz, chcielibyśmy trochę побыć razem.
- Rozumiem – kiwnął głową Tomek – ale jak coś... To wie pan, zapraszam. Może... w przyszły weekend?
- Dobrze. Pomyślimy. Alicja da ci znać. Ma twój numer, prawda?
- Oczywiście.
- To... do miłego. Do zobaczenia.
- Do zobaczenia, chłopcy.

Kiedy wyszli ze szpitala Tomek zaproponował, że odwiezie Erika na swoją stancję do Szczecina, a sam pojedzie do domu do Trzebiatowa, żeby m.in. przerejestrować w końcu samochód, bo już chyba jutro ma ostatni dzień, żeby zrobić to bez kary.

- Jak chcesz mogę z tobą jechać – zaoferował się Erik. – Nie musisz sam tego wszystkiego załatwiać.
- Dzięki stary, wiem. Ale wiesz... nie mówiłem wam tego, ale moja matka też łapała różne schizy podczas tych naszych przygód. Po prostu najpierw muszę jechać do domu sam, wszystko jej opowiedzieć i porządnie ją uspokoić. A potem ściagnę ciebie, Alę i jej rodziców. Wiesz, jak już matka będzie przygotowana.
- Rozumiem – powiedział Erik i pomyślał, że gdyby miałby przedstawić przyjaciół swojemu ojcu, pewnie postąpiłby tak samo.

Gdyby chodziło tylko o Carmen – nie byłoby problemu – po prostu wjechałby z ekipą do domu i od progu zawołał, że domaga się dobrego jedzenia, a najlepiej franchiseziny – i Carmen by pewnie wszystko momentalnie zaczęła robić.... O rany, właśnie sobie uświadomił, jak jego ojciec ma dobrze z Carmen!

- A co tam jeszcze masz na swojej mapie?
- Tylko Kamień, Trzebiatów i Roby – odpowiedział Erik.
- Aaaaa.... Kamień Pomorski.... – zamyślił się Tomek – Wiesz co? Może więc ja pojedę do Trzebiatowa, tobie dam klucze do stancji, załatwię co trzeba w Trzebiatowie, przyjadę po ciebie i pojedziemy razem do Kamienia, co? Co o tym myślisz? – zapytał Tomek.
- Słuchaj... nie musisz po mnie przyjeżdżać, mogę sam jechać do Kamienia i spotkamy się tam na miejscu – zaproponował Erik.
- Wiem! Jasne, że wiem! Jak ty przyjechałeś do Szczecina z Rio to byś do Kamienia nie dojechał? Pewnie że byś dojechał! To ja wiem! Tylko, że po tym, jak ja już mamie wszystko opowiem i wyjaśnię, też będę chciał się w końcu zresetować i odpocząć, czyli wyjechać w siną dal, zanim moja mama zacznie wymyślać jakieś kolejne pytania, wiesz, o co chodzi...
- Jasne. Rozumiem doskonale. I wszystko się świetnie składa. Ja sobie ogarnę nasze przygody pod kątem projektu do szkoły, bo w końcu będę musiał przedstawić jakiś projekt czy prezentację z tej naszej eskapady, a ty spokojnie załatwiasz sobie swoje sprawy, a potem po mnie przyjedziesz.
- O to chodzi! Dzięki, bro! – Tomek uściśnął Erika.

I wtedy nagle zadzwonił telefon Tomka.

- Halo? Czy to pan Tomasz Kowalski? – zapytał głos w słuchawce, a Tomek niepewnie przejechał ręką po czuprynie –
- Taaaaak... a o co chodzi?
- Dzień dobry, dzwonię z Muzeum Narodowego w Szczecinie. Czy pan Tomasz Kowalski?
- Przy telefonie...
- Jak słyszałem, pan i dwoje pana przyjaciół – Alicja Nowacka i Erik Silva są znalazcami bezcennych artefaktów ze skarbów króla Eryka Pomorskiego?

- Artefaktów? Eeee.... No... ttak... eeee.... Znaleźliśmy kilka sakralnych rzeźb.... Właściwie to znalazł je Erik....
- Tak jest! Właśnie o tym mówię! Właśnie takie informacje otrzymaliśmy z kilku źródeł na temat państwa znalezisk: w Marianowie, Sławnie, Bytowie, Pudagli, Eldenie i prawdopodobnie jeszcze również w Barth i Kołbaczu!
- Ojej! To już tyle ich było? – zaśmiał się lekko zestresowany Tomek.
- W samej rzeczy, panie Tomaszu! w samej rzeczy! Aż tyle i tylko tyle, bo chciałoby się oczywiście więcej, wiadomo, chciałoby się, żeby znalazły się wszystkie bo to co państwo zrobiliście było, jest po prostu niezwykle! No niezwykle!
- Właściwie to zrobił to Erik... – Tomek cały czas starał się podkreślać zasługi przyjaciela.
- Tak, wiem, wiem, niemniej wszystkich państwa, to znaczy pana, pana Erika oraz panią Alicję chcielibyśmy bardzo serdecznie zaprosić w przyszły czwartek o godzinie 12.00 do Muzeum Tradycji Regionalnych na przy ul. Staromłyńskiej, na takie jakby wie pan, podsumowanie tego wszystkiego i tak dalej. I tu pragnę powiedzieć, że będą też przedstawiciela pana Marszałka i pana Prezydenta, oczywiście Dyrekcji naszego Muzeum, media, więc bardzo, bardzo serdecznie państwa wraz z najbliższymi, z rodzinami zapraszam!
- Och! To bardzo miłe. Dziękujemy! Nie spodziewałem się, myślę że Erik też się nie spodziewał. Przyszły czwartek? Oczywiście będziemy! Bardzo dziękuję!

Mężczyzna rozłączył się i Tomek zrelacjonował wszystko Erikowi. Chłopak z jednej strony bardzo się ucieszył, z drugiej, trochę zasmucił. Wszyscy będą ze swoimi rodzinami, a on... sam, daleko od domu... Ech, gdyby ojciec widział go w takiej chwili. A gdyby widział go pradziadek? Z pewnością byłby bardzo, bardzo dumny. Erik potarł oko grzbietem dłoni, by ukryć to, że ukradkiem otarł małą łzę, która zawieruszyła mu się gdzieś w kącie oka i obiecał sobie, że na samej uroczystości nie da się rozkleić, będzie twardy.

Kamień Pomorski, Cerkwica, Trzebiatów, Roby

Przez następne trzy dni Erik w samotności korzystał z mieszkania wynajmowanego przez Tomka i opracowywał w ramach projektu do szkoły mapę oraz prezentację ilustrującą jego podróże i odkrycia. Przy okazji również korzystał z uroków Szczecina, takich jak pyszne uliczne jedzenie, w tym kultowe paszteciki, mak-kwaki i oczywiście gorące pączki, które przyzwyczajonemu do upałów Erikowi smakowały nawet w największy letni skwar. Ach, gdyby mógł te pyszności zabrać ze sobą do Rio!

Kulinarne doznania pomagały mu w zapamiętaniu wrażeń i emocji. Zwłaszcza specyficzny zapach gorącej czekolady zniwalałający nozdrza w okolicy rzeki i Mostu Długiego i czasem ciągnący się przez starówkę aż do Zamku Książąt Pomorskich zaczął mu się coraz silniej kojarzyć z tym ostatnim. Miejsce, w którym poznał Alicję i w którym tak na dobre zaczęła się jego wielka pomorska przygoda. Z sentymentu i z ciekawości, chcąc porównać własne wrażenia postanowił ponownie odwiedzić Zamek i Muzeum Tradycji Regionalnych.

Na Zamku trafił na skandynawską wycieczkę, właśnie w chwili, gdy zaczynała zwiedzanie z przewodnikiem od stojącego na drodze prowadzącej do Zamku współczesnego pomnika Bogusława X i Anny Jagiellonki. Później przeszli na teren Zamku i przewodnik – młody chłopak, na oko niewiele starszy od Tomka – opowiadał historię Zamku, od pierwszej w tym miejscu pierwszej osady. Przewodnik pokazał też zwiedzającym najładniejsze, południowe skrzydło zamku, wybudowane przez Bogusława X specjalnie dla Anny Jagiellonki. Dziś znajduje się w nim sala ślubów, z której bardzo chętnie korzystają nowożeńcy, także ci, którzy mimo zawarcia ślubu konkordatowego chcą przez chwilę poczuć się jak książęca para... Ostatni książęcy ślub na zamku zawarła z francuskim księciem de

Croy w 1640 roku księżniczka Anna, najmłodsza córka księcia Bogusława XIII i siostra ostatniego księcia z dynastii Gryfitów – Bogusława XIV.

Po zwiedzeniu Zamku przeszli w okolice ulic Farnej i Mariackiej, gdzie w czasach Gryfitów znajdował się kościół mariacki, najpiękniejszy kościół w Szczecinie. Po wejściu reformacji w budynkach kolegiaty mariackiej Gryfici założyli w 1543 roku książęce Pedagogium Szczecińskie, kształcące szczecińskich humanistów. Niestety w 1789 roku doszczętnie spłonął wskutek uderzenia pioruna i już nigdy nie został odbudowany. Pamiątkę po Pedagogium stanowią dziś tzw. domki profesorskie na ulicy Korsarzy, zaś w miejscu dawnego kościoła stoi dziś budynek Liceum Ogólnokształcącego nr 9, podobnie jak dawne Pedagogium kształcące głównie humanistów.

Po zwiedzeniu zamku i rozstaniu z wycieczką Erik ponownie poszedł do Muzeum Tradycji Regionalnych przy ul. Staromłyńskiej, by jeszcze raz, ale już z innej perspektywy, spojrzeć na eksponaty wystawy „Złoty wiek Pomorza”. Wypożyczył audioguide i słuchając angielskiego przewodnika jednocześnie przyglądał się opisom eksponatów po polsku, próbując je częściowo zrozumieć. Jeszcze raz dokładnie przeanalizował kopię Opony Croya, umieszczoną naprzeciwko niej mapę Lubinusa, a potem jeszcze Drzewo Genealogiczne Książąt Pomorskich autorstwa Corneliusa Crommeny’ego. Postaci niektórych książąt i księżnych traktował już trochę jak dobrych znajomych. Na początku na podstawie posiadanej wiedzy i tłumacząc łacińskie lub niemieckie imiona książąt odnajdował tych sobie najbliższych, których losy najlepiej poznał: księcia Barnima I Dobrego, księcia Bogusława V, księżną Elżbietę Piastównę, księcia Kaźka Słupskiego i jego siostrę cesarzową Elżbietę, księcia Warcisława VII, króla Eryka Pomorskiego, Zofię Stargardzką, jej syna Bogusława X i jego ukochaną Annę Jagiellonkę oraz ich synów i wnuków, którzy kontynuowali pokojową politykę ojca, przyczynili się do złotego wieku Pomorza i wprowadzili reformację: Filipa I, Barnima XI i ich następców: Filipa II, Ernesta Ludwika, Jana Fryderyka, Bogusława XIII i w końcu Bogusława XIV...

Kiedy patrzył na ścianę z drzewem genealogicznym Gryfitów czuł się trochę jak... na rodzinnym spotkaniu! Jak na wielopokoleniowym zjeździe, choćby takim, jak spotkanie przed pogrzebem pradiadka... Czuł, że ludzie z tego malowidła, tak odlegli w czasie i przestrzeni, są mu jednak w jakiś szczególny sposób bliski... Są ... jak... rodzina...

Tomek uzgodnił z Alicją, że ona też przyjedzie z rodzicami do Kamienia Pomorskiego, ale ich samochodem. A jako, że droga i tak wiedzie przez Dąbie, to żeby Tomek z Erikiem przyjechali najpierw do nich na śniadanie, a potem ruszą w dwa samochody do Kamienia. Tak się też stało. Zgodnie z ustaleniami Tomek dzień wcześniej przyjechał na stację, rano razem z Erikiem pojechał na śniadanie do państwa Nowackich, a potem razem ruszyli do Kamienia.

Jak zwykle na słynnej „estrójce” w kierunku nadmorskim nie mogło zabraknąć kilku korków, były one jednak na tyle krótkotrwałe, że stanowiły raczej miły odpoczynek w trakcie dwugodzinnej jazdy niż jakieś szczególne źródło cierpień.

Jak powiedziała mama Alicji, Kamień Pomorski to ona akurat pamięta doskonale, łącznie z tym jak jako mała dziewczynka na szkolnej wycieczce wraz z kolegami i koleżankami z klasy zajadała się specjałem tutejszych zakładów mleczarskich, czyli mleczkiem w tubce, które miało chyba milion kalorii i nie najlepiej wpływało na zęby, ale kto by się tym wtedy przejmował, wszyscy wyciskali sobie to mleczko z tubki wprost do ust. Erik tak się zaintrygował tą opowieścią, że w najbliższym sklepie znaleźli dla niego inne, już nieprodukowane w Kamieniu mleczko w tubce, a nawet mama Alicji też się skusiła i kupiła tubkę dla siebie, by sprawdzić czy smakuje jak to z dzieciństwa. Niestety, nie smakowało tak samo.

- Ech, w Kamieniu robili najlepsze mleczko w tubce – westchnęła pani Elżbieta. – Ale kiedy to było...
- Jakies ponad 30 lat temu – przypomniał jej mąż.
- No właśnie....
- Na szczęście bułki ze śledziem są na Pomorzu cały czas dobre – puścił oko Tomek.

- I pączki! – ożywił się Erik – Te amerykańskie donuty w ogóle nie umywają się do pomorskich pączków!

Ponieważ rodzice Alicji byli nieustannie stęsknieni siebie, korzystając z uroków uzdrowiska, jakim jest Kamień Pomorski, poszli na randkę na kąpiel borowinową, a Alicja z Erikiem i Tomkiem ruszyli na zwiedzanie największego kamieńskiego zabytku, a jednocześnie najstarszego na Pomorzu – katedry pw. św. Jana Chrzciciela.

- Mama zbadała się też w tym szpitalu, w którym byłam – powiedziała Alicja, gdy zostali już sami.
- I co?
- Lekarz powiedział, że te zaniki pamięci mogą być wynikiem wielkiego stresu, który przeżyła. Najprawdopodobniej. Tak sobie myślę, że coś stresującego musiało się wydarzyć podczas tego rytuału, który odprawiał Albrecht, o którym wspominała. Bo to jest jej ostatnie wspomnienie sprzed zaginięcia, potem czarna dziura i przebłysk jak zaplata rzemyki w słowiańskiej wiosce w Torgelow. Lekarz mówił, że są takie słowa-wyzwalacze, które wypowiedziane pomagają jej przypomnieć sobie choć część zapomnianych wydarzeń, związanych właśnie z danym słowem – tłumaczyła dziewczyna.
- Faktycznie coś w tym musi być – zgodził się Tomek. – Jak ją pierwszy raz spotkaliśmy w Wolinie, w wiosce wikingów, ożywiła się i w ogóle zaczęła z nami rozmawiać, jak Erik wypowiedział twoje imię. A potem jak zaczęliśmy mówić o Templariuszach i Zakonie Świętych Gwoździ, zaczęła krzyczeć.
- Coś jej się musiało wtedy przypomnieć...
- Na pewno, bo po chwili przyszła po nas z tymi swoimi kumplami z Torgelow na pole bitwy i ...
- Tam był taki koleś, który ciągle nas atakował, choć widział, że mamy drewniane miecze i w ogóle nie jesteśmy z tej bajki...
- Kurczę, on by nas tam chyba zabił....
- Wyrażnie tak jakby chciał.
- On by nas tam autentycznie posiekał, gdyby twoja mama nie wyprowadziła nas stamtąd osłaniając wraz z tymi dwoma kolesiami.
- Moja mama? Wyprowadziła z pola walki? Osłaniając? Serio?
- Serio. Jeszcze była w pełnym uzbrojeniu. Takim wiesz, średniowiecznym.
- I zawołała coś do tego typu co nas atakował...
- Coś po łacinie.
- Właśnie.
- A co to był za typ?
- Nie wiem, nie mam pojęcia. Był, wiesz... cały zakuty.
- Tylko miał tarczę z dwoma rycerzami na jednym koniu.
- Miał taką tarczę? Albrecht miał w kajucie złotą monetę z takim samym symbolem!
- Nie, no nie mówicie mi, że na tym polu bitwy w Wolinie był znowu Albrecht! Czy ten gość się teleportuje, czy co? Przecież to bez sensu...
- Wiecie co, myślę że to był Albrecht. I powinnam powiedzieć o tym rodzicom – Alicja chciała natychmiast zawrócić, choć byli już pod katedrą.
- Ala, daj spokój – Tomek chwycił ją za ramię. – Daj im pobyc z sobą.
- Ale jeśli coś im grozi?
- Nie pamiętasz co mówiła twoja mama? Albrecht z nią współpracował. Jeśli ten psychol kogokolwiek się boi to chyba tylko właśnie twojej mamy! Pamiętasz, co mówiliśmy? Jak go załatwiła jakimś tekstem po łacinie? Jeśli to był oczywiście on, bo ciężko mi uwierzyć, że gość nagle dematerializuje się z promu i materializuje na lądzie w zbroi średniowiecznego rycerza...
- Dlaczego uważasz, że miałby się bać mojej mamy?

- Może ona wie o nim coś więcej? Coś o jego szaleństwie i nie tylko? Jeśli zrobił coś celowo, żeby straciła pamięć, to to może być coś naprawdę ważnego.
- Weź nie mów takich rzeczy! 5 lat temu chciał, żeby straciła pamięć, teraz może chce ją zabić!
- Alicja, naprawdę, daj spokój, najlepsze co możesz zrobić w tej sytuacji to złożyć zeznania na policji.
- Już składałam. Przyjechali do mnie do szpitala.
- I co?
- Nic. Wciąż trzymają mój telefon, a tam było sporo zdjęć z notatek Albrechta i to... wiesz. Te jego notatki i rysunki normalne to nie były.
- Być może śledczy analizują teraz zebrany materiał.. – zastanowił się Tomek. – Jestem pewien, że moment, w którym go namierzą i złapią to kwestia kilku dni. Może kilkunastu.

Alicja uspokoiła się nieco i Tomek przytulił ją po bratersku. Po chwili już na spokojnie weszli do katedry. Była wielka i robiła niezwykle wrażenia.

- Wiecie, że architekci katedr byli kiedyś największą elitą mieszczańskiego społeczeństwa? – zapytał Tomek.
- Większą niż kupcy? – zdziwił się Erik.
- O tak! Dużo większą! Kupcy mieli „tylko” pieniądze, architekci mieli pieniądze i wiedzę...
- Cześć, nie wiedziałem, że was tu spotkam! – usłyszeli nagle za swoimi plecami. Odwrócili się nagle lekko przestraszeni. Naprzeciwko nich stał chłopak z telefonem na wyciągnięciu.
- Sorry, stary, ale czy my się znamy? – zapytał Tomek szczerze powątpiewając w pozytywną odpowiedź na to pytanie.
- Mam nadzieję, że tak, przynajmniej jednostronnie! – zaśmiał się chłopak – Jestem Piotr, Piotr z „Historycznych podróży” – powiedział czekając jakby na ich reakcję, która nie nastąpiła, więc chrząknął i powtórzył jeszcze raz – Ten Piotr z „Historycznych podróży”.

Tomkowi zaczęło coś świtać.

- Aaaa! Jesteś tym znanym youtuberem, który podróżuje po różnych zabytkach w Polsce i nagrywa filmiki?

Piotr najwyraźniej był już ukontentowany rozpoznaniem go przez Tomka, ale też nie tak w stu procentach.

- Podróżnikiem historykiem – podkreślił – wiesz, jechać gdzieś, żeby nagrać filmik, w którym się mówi to, co widzi i tak widzi to jest trochę słabe – stwierdził z lekką wyższością. – Ale zrobić filmik, w którym dajesz ludziom coś więcej, przekazujesz im jakąś wiedzę, coś opowiadasz, to już jest coś innego.
- Przecież ludzie sami mogą sobie to przeczytać – zauważyła z przekąsem Alicja.
- Widzisz, rzecz w tym, że dziś ludzie znacznie bardziej wolą oglądać niż czytać.
- A to chyba akurat zawsze tak było – stwierdziła Alicja.
- Ale skąd ty znasz nas? – zapytał Tomek.
- Z kanału niemieckiej telewizji – odpowiedział vloger. – Wszyscy, którzy zajmują się podróżami, zabytkami, historią, nie mówiąc o poszukiwaczach skarbów, widzieli ten materiał na ich kanale.
- Naprawdę? A nam mówili, że nikt tego nie będzie oglądał – westchnął Tomek.
- W telewizji to nie wiem, ale na youtube zaczniecie niedługo bić rekordy oglądalności. Powinniście pomyśleć o własnym kanale. Moglibyście zarabiać na nim na kolejne wyprawy – poradził youtuber. – A w ogóle to zapraszam was do występu na moim kanale, w sumie możemy razem zrobić ten odcinek o Kamieniu. Może tu też wyczujecie jakieś skarby.

- Katedra w Kamieniu to już i tak jeden wielki skarb – stwierdziła Alicja – a skarby wyczuwa Erik – wyjaśniła – właściwie nie tyle wyczuwa, co ma wizję dotyczące danego miejsca i tego, co się w nim kiedyś działo.
- To super, to super, może coś wyczuje w katedrze! To co, chodźcie, będziecie gośćmi mojego vloga, trzy cztery zaczynamy! – vloger ustawił odpowiednio telefon i włączył nagrywanie.
- Siemka kochani, tu Piotr z „Historycznych podróży”. Jesteśmy dziś w Kamieniu Pomorskim, w jednej z najstarszych stolic Księstwa Pomorskiego, a dokładnie w drugiej stolicy tego księstwa, bo pierwszą był Wolin. Pokażę wam dziś wyjątkową świątynię – katedrę pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, najstarszą świątynię województwa zachodniopomorskiego. A są z nami dziś wyjątkowi goście.... – Piotr wręcz wystrzeliwał słowa jak z karabinu, specyficznie akcentując wybrane słowa.

Przyjaciele musieli przyznać, że ma naprawdę sporą wiedzę; opowiadał najpierw o najazdach Duńczyków na Wolin, co zadecydowało o przeniesieniu w 1176 roku biskupstwa do Kamienia właśnie, co siłą rzeczy pociągnęło za sobą budowę odpowiednio okazałego i godnego biskupstwa kościoła, która trwała kilka lat.

- Największe wrażenie wśród wszystkich zabytków kamieńskiej katedry – mówił dalej Piotr do telefonicznej kamery – robią zapewne organy ufundowane przez ostatniego potomka Gryfitów, księcia Ernesta Bogusława de Croy, który również dzierżył tytuł biskupa kamieńskiego. Organ, których budowa rozpoczęła się w 1669 roku stanowiły swoiste memento: oni, Gryfici, może i przeminą, ale pamięć o nich trwać będzie już na zawsze w dźwiękach tych organów....
- Pięknie powiedziane – Alicja pokiwała z uznaniem głową – Gryfici nie mogą nam już nic powiedzieć, ale to, co po sobie zostawili cały czas do ludzi przemawia.
- Tylko nie wszyscy chcą to słyszeć i słuchać – wtrącił Tomek.
- Najlepszą okazją do posłuchania organów księcia de Croy jest odbywający się co roku w Kamieniu Pomorskim Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej, który trwa całe wakacje i na którym można usłyszeć największe przeboje tej muzyki w najlepszym wykonaniu – polecił vloger. – Do najcenniejszych zabytków katedry kamieńskiej należą również ufundowane przez Ernesta de Croy: ambona i dwie ozdobne kraty – opowiadając o danych zabytkach Piotr w miarę dokładnie je pokazywał, przy okazji robiąc zbliżenia. – Ale, kochani, my tu zaczęliśmy od końca, czyli od ostatniego biskupa kamieńskiego, który był księciem biskupem, choć nie był księdzem, ponieważ był protestantem! Brzmi skomplikowanie? Nie bardzo! Zwłaszcza, jeśli prześledzimy w jaki sposób Księstwo Pomorskie przeszło od katolicyzmu do protestantyzmu i co się na tej drodze wydarzyło. Czyli co się złożyło na to, że książęta pomorscy, czyli właśnie Gryfici tak ochoczo przyjęli protestantyzm! Cofnijmy się więc jeszcze do początków kościoła rzymsko-katolickiego na Pomorzu...

Przyjaciele stwierdzili, że Piotr opowiada bardzo ciekawie i choć większość podawanych przez niego informacji już znali słuchali go z dużym zainteresowaniem. Tymczasem youtuber był w swoim żywiole i z pasją mówił do kamery.

- Jak już mówiłem – kontynuował vloger – kamieńskiej katedrze patronuje św. Jan Chrzciciel. Jednak parafia, do której należy kościół nosi imię św. Ottona. Biskup Otton z Bambergu zwany jest apostołem Pomorza i dwukrotnie przybywał na tereny Księstwa Pomorskiego, by nawrócić jego mieszkańców na chrześcijaństwo. Pierwszy raz został tu sprowadzony z misją chrystianizacyjną w 1124 roku przez Bolesława Krzywoustego. Otton przybył do Gniezna, skąd wyruszył z bogatym orszakiem na Pomorze. Pod Stargardem powitał go sam książę Warcisław I, protoplasta dynastii Gryfitów, obiecując pomoc w misji. I tak wkrótce w Pyrzycach niedaleko Stargardu odbył się pierwszy masowy chrzest Pomorzan, gdzie według legendy w ciągu 20 dni ochrzczonych

zostało 7 tysięcy osób. Od 2006 roku święty Otton z Bambergu jest też patronem Pyrzyc. Najtrudniej poszło biskupowi w Wolinie, którego mieszkańcy zgodzili się na chrzest dopiero pod warunkiem, że Ottonowi uda się najpierw ochrzcić mieszkańców Szczecina. Biskup tego dokonał, a w Szczecinie została zniszczona świątynia Tryglawa. Druga misja Ottona zaczęła się w 1128 roku i objęła głównie tereny księstwa, które dziś należą do Niemiec, czyli takie miasta jak dzisiejszy Wolgast, Gützkow i Demmin, czyli dawne: Wołogoszcz, Choćków i Dymn, ale biskup przybył również do Wolina i Szczecina. Potem na wiele lat osiadł w Płocku, gdzie nauczał w języku polskim, chociaż był rodowitym Niemcem, ale tak dobrze nauczył się języka polskiego. Nawet już po zakończeniu misji, św. Otton nie zaprzestał spisywania pouczeń moralnych i religijnych dla Pomorzan, w których z całą surowością zakazywał im pogańskich praktyk takich jak powszechne zabijanie nowonarodzonych dziewczynek w celach ofiarnych czy też ich porzucanie w lesie w okresach głodu, klęsk lub po prostu w celu zwiększenia populacji męskiej, jako bardziej przydatnej dla celów wojenno-obronnych...

Tomek tłumaczył wszystko Erikowi i przyjaciele wzdrygnęli się słysząc te słowa.

- W 1140 roku papież Innocenty II zatwierdził biskupstwo wolińskie jako pierwsze biskupstwo na pomorzu i poddał je zwierzchnictwu metropolii gnieźnieńskiej. Jednak, jak już wspominałem, w 1176 roku zapadła decyzja o przeniesieniu biskupstwa z Wolina właśnie tutaj, do Kamienia Pomorskiego. Wskutek bowiem łupieżczych wypraw Duńczyków na miasto Wolin – które właśnie do czasu tych napadów było jednym z najbogatszych i największych w CAŁEJ EUROPIE – zaczęło być tam niebezpiecznie i biskupi pomorscy czuli się po prostu zagrożeni. Trzeba więc było przenieść stolicę biskupstwa, a tym samym wówczas także stolicę Księstwa do jakiegoś bezpieczniejszego miejsca. Padło na Kamień. No, ale że taka decyzja padła to jedno, ale jeszcze papież musiał ją zatwierdzić. W średniowieczu bowiem nic nie mogło się wydarzyć bez wiedzy i zgody papieża. A uzyskanie takiej zgody też odpowiednio trwało i to nawet nie miesiąc czy rok albo dwa, ale w tym przypadku akurat 12 lat i dopiero 25 lutego 1188 roku papież Klemens III wydał bullę pozwalającą na formalne przeniesienie stolicy biskupstwa z Wolina do Kamienia, zmieniając nazwę diecezji na „kamieńską” i jednocześnie „awansując” ją na diecezję bezpośrednio podległą Rzymowi. Był to właśnie awans Kamienia w stosunku do diecezji wolińskiej, która podlegała archidiecezji w Gnieźnie. Nadążacie? – zapytał vloger swoich widzów – mam nadzieję, że tak, bo teraz zacznie się to co dla historyków takich ja najciekawsze – samo mięso akcji.... – Piotr zawiesił głos, a przyjaciele zamarli w oczekiwaniu na ciąg dalszy.
- Otóż to uniezależnienie się diecezji kamieńskiej od archidiecezji w Gnieźnie było początkiem powstawania potęgi pomorskiego Kościoła. Potęgi, która wkrótce stała się przyczyną jego upadku.... Otóż, wiadomo, że władza świecka i władza kościelna to dwie różne władze, przynajmniej tak było do czasów króla Anglii Henryka VIII i Reformacji. Ale jeśli na danym terenie któraś z tych władz jest słabsza, to ta druga zaraz to wykorzystuje. Kościół katolicki na Pomorzu systematycznie rósł w ramach swej władzy kościelnej – czyli rozwijała się sieć parafii, ale też rósł w bogactwo. Nabywał nowe ziemie i posiadłości. W XIII wieku niejaki biskup Zygfryd pełnił przez jakiś czas funkcję regenta, czyli osoby sprawującej faktycznie władzę do czasu osiągnięcia pełnoletności przez prawowitego następcę tronu. W tym czasie biskupi kamieńscy byli w posiadaniu 1/8 terytorium całego księstwa. W 1370 roku biskupi przenieśli swą siedzibę do Karlina, gdzie wybudowali warowny zamek. W sporach terytorialnych byli niepokonani, bo ich ostatnią instancją był papież, który miał jakże skuteczny aparat przymusu w postaci ekskomuniki, po który nierzadko sięgał. Tak było w przypadku zatargu z biskupami kamieńskimi książąt Bogusława VIII i Bogusława IX. Biskup kamieński Bock zagarnął bowiem ziemie, które legalnie, za 40 tysięcy grzywien wykupił książę Bogusław VIII i w ten sposób zmusił go do ich zbrojnego odbicia, po czym pojechał na skargę do

papieża, co poskutkowało klątwą. Akurat Bogusław VIII został z tej klątwy w miarę szybko uwolniony, z uwagi na sytuację polityczną, ale jego następca Bogusław IX, również uwikłany w spory z biskupami kamieńskimi o ziemię suchańską, zmarł jako książę przeklęty, niepochowany na poświęconej ziemi. Tego typu „problemy z biskupami” rozwiązało co? –

Piotr wycelował palec w przyjaciół, a ci odpowiedzieli chórem:

- Reformacja!

Odpowiedzieli chyba trochę za głośno, bo choć starali się nikomu nie przeszkadzać, dwie modlące się w ławach zakonnice podniosły na nich karcące spojrzenia.

- Otóż to! Reformacja była książętom pomorskim, podobnie jak książętom niemieckim bardzo na rękę, bo: po pierwsze: uniezależniała ich od władzy kościoła rzymskiego i żadne fiki miki ekskomuniki im nie groziły, a po drugie pozwalała przejąć majątki biskupów, a więc przejąć ich ziemie i zamki, mieć na zawsze spokój z jakimiś awanturami o te ziemie no i oczywiście realnie się wzbogacić i zainwestować na przykład w kulturę, sztukę, także w sztukę kartograficzną, jak to zrobił książę Filip I, zamawiając u kartografa Eilharda Lubinusa Wielką Mapę Księstwa Pomorskiego. Ale to już opowieść na inną historię.... Albo odwrotnie: historia na inną opowieść! Do zobaczenia na szlaku i pamiętajcie, jeśli podobał wam się mój program, dajcie łapkę w górę i koniecznie napiszcie, jakie zabytki waszym zdaniem powinienem jeszcze odwiedzić w ramach „Historycznych podróży”! – vloger wyłączył nagrywanie.
- Dziwne – zastanowił się Erik – patriotyzm w tamtych czasach nie istniał? Słowiński biskup czuł się bardziej związany z biskupem niemieckim, niż ze słowińskim księciem ze swojej ziemi? Albo słowiński kupiec z miasta należącego do Hanzy czuł większą solidarność z niemieckim kupcem z innego miasta Hanzy niż z księciem z zamku swojego miasta?
- Hm... – zamyślił się vloger – kształtowanie się tożsamości narodowych to był proces, który w średniowieczu jeszcze trwał w najlepszym. Na pewno wspólni wrogowie, jak w przypadku Polski Krzyżacy, wspólne tradycje, ale też wspólne zwycięstwa pomagały w budowaniu tej tożsamości. W innych społecznościach wspólne interesy były ważniejsze niż wspólne pochodzenie. Zresztą, teraz często też bywa podobnie. Są ludzie, którzy opowiadają jakimiś to nie są patriotami, a potem się okazuje, że podatki płacą np. w tzw. rajach podatkowych, gdzieś na Cyprze albo Kajmanach.
- Albo nie sprzątają kup po swoim psie – dodała Alicja.
- O, to też! – zgodził się Piotr. – No, ale nieważne, nie o tym mieliśmy dziś mówić. Bo mam jeszcze jeden ciekawy temat związany z katedrą w Kamieniu...
- I z Gryfitami? – dopytał Tomek.
- Hmm.... Pośrednio też – odpowiedział vloger. – Poczekajcie, trochę odetchnę i zaraz włączę nagrywanie. Ufff.... 3...2...1... Okay. Akcja! Kochani to znów ja, Piotr z vloga „Historyczne podróże”. Jesteśmy dalej w katedrze św. Jana Chrzciciela w Kamieniu Pomorskim, w województwie zachodniopomorskim, najstarszej budowli sakralnej Pomorza. Historia, którą wam teraz opowiem jest niesamowita: łączy w sobie początki chrześcijaństwa, koniec starożytności, piękne kobiety, zaginiony skarb i Trzecią Rzeszę...

Vloger znów zrobił przerwę i na chwilę wyłączył nagrywanie.

- W tym miejscu wmontuję czołówkę – wyjaśnił i przyjaciele pokiwali głową.

Po ponownym włączeniu kamery Piotr zaczął snuć opowieść o drogocennym relikwiarzu świętej Korduli, pięknej dziewczycy z IV w. n.e., dwórki świętej Urszuli, której okręt w drodze do Kornwalii wpadł w ręce Huna Atylli... i choć Korduli udało się zbiec i ukryć na statku, na wieść, że jej towarzyszki zginęły z rąk barbarzyńców wróciła tam, by umrzeć tak jak one. Jej szczątki w przepięknym, drogocennym relikwiarzu z IX wieku w nieznanym bliżej okolicznościach trafiły do katedry w Kamieniu stając się jej najcenniejszą relikwią. I spoczywały w niej aż do marca 1945 roku,

kiedy to w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną zostały wywiezione w głąb Rzeszy... Do tej pory największy skarb kamieńskiej katedry nie został odnaleziony... Vloger polecił przyjaciółom powieść Leszka Hermana „Biblia diabła”, gdzie ta historia jest przedstawiona w zbeletryzowanej formie.

Erik, Alicja i Tomek podziękowali Piotrowi za wspólne zwiedzanie i poszli razem na molo nad Zalewem Kamieńskim, gdzie umówili się z rodzicami Alicji.

Małżonkowie wrócili z zabiegów borowinowych jak nowo narodzeni. Chwilę jeszcze wszyscy posiedzieli nad Zalewem, wymieniając się informacjami o Kamieniu i jego zabytkach, a przy okazji zającąc przepyszne lody z pobliskiej lodziarni i po chwili szykowali się już do odjazdu w stronę Trzebiatowa.

- Słuchajcie, po drodze, w Cerkwicy jest studnia świętego Ottona, gdzie biskup podobno chrzcił Pomorzan podczas swojej misji. Nie pamiętam dokładnie gdzie to jest, ale może uda nam się ją znaleźć? – zaproponował Tomek. Wszyscy ochoczo się zgodzili. Ustalili, że Tomek z Erikiem tradycyjnie pojedą pierwsi, a Alicja z rodzicami za nimi.

Wkrótce dojechali do miejscowości Cerkwica. Zaparkowali i wysiedli z aut.

- Pamiętam, byłem tu kiedyś z tatą – mówił Tomek – jeszcze jako mały chłopak. Pamiętam, że ta studnia była gdzieś między dębami.

Mama Alicji pokiwała głową.

- To typowe – powiedziała. – Chrzest najprawdopodobniej odbywał się na terenie świętego gaju pogan, wyznaczanego przez zagajnik, którego centralnym miejscem był dąb, święte drzewo nie tylko dla Słowian. Oczywiście nie ma szans, żeby takie drzewo przetrwało do naszych czasów, ale już sam fakt, że te dęby gdzieś tam się wciąż sięją to jest takie... hm... jakby to powiedzieć... wskazuje, że coś tam się może mogło kiedyś dziać.
- A co my będziemy tak chodzić jak jakieś psy po polu i węszyć, od czego są technologie – zdenerwował się tata Alicji i wpisał na telefonie hasło „studnia św. Ottona”.

Okazało się, że wcale nie byli tak blisko i musieli podjechać kawałek w stronę Trzebiatowa, a potem jeszcze nie mały kawałek iść wiejską, a następnie polną drogą między polami rzepaku. Ale to wszystko też miało swój urok i kiedy w końcu dotarli na miejsce, po tych lekkich trudach tym bardziej byli zachwyceni jego urokiem i spokojem.

- Ale tu fajnie – powiedział Erik.

Przed nimi wznosiła się studnia oraz obelisk zwieńczony krzyżem, na którym widniała tablica z napisami po polsku i niemiecku, że właśnie tu w latach 1124 – 1125 odbywał się chrzest ludności Pomorza.

- Chrzcił tyle czasu to nic dziwnego, że wody zabrakło – zażartował tata Alicji zaglądając do wyschniętej studni.

Przyjaciele posiedzieli chwilę w dębowym zagajniku kontemplując jego wyjątkową atmosferę i za chwilę ruszyli dalej.

Na ten ostatni odcinek Alicja przesiadła się do samochodu chłopaków. Nie jechali długo, gdy już z daleka na horyzoncie zaczęli dostrzegać strzelistą kościelną wieżę.

- To wieża kościoła Macierzyństwa Najświętszej Marii Panny – wyjaśnił Tomek. – Jedna z najwyższych w Polsce. Z jej szczytu widać morze. Dla żeglarzy była trochę jak latarnia morska.

Przejechali jeszcze kawałek i dotarli do ronda, na środku którego stał wielki, zielony... słoń! Słoń był zrobiony z trawy i roślin pnących się po metalowym stelażu.

- Czemu macie słoń na rondzie? – zapytał Erik.
- Słoń to symbol miasta – wyjaśnił Tomek. – W drugiej połowie XVII wieku, już po upadku Gryfitów, przez ziemie północnej Europy, Niemiec i dawnego Pomorza wędrował cyrk, którego słonica Hansken była największą atrakcją. Jej właściciel nauczył ją 36 sztuczek, w tym strzelania z muszkietu i organizował odpłatne pokazy. Wędrowali tak przez kilka

lat, i w 1639 r. dotarli też do Trzebiatowa, gdzie nieznany artysta uwiecznił Hansken i jej opiekuna na elewacji jednej z kamienic. Obraz wykonany techniką sgraffito odkryto podczas renowacji w 1914 roku. Hansken była ewenementem w Europie, rysował ją nawet Rembrandt van Rijn, jeden z największych malarzy w historii.

- A wiadomo w ogóle skąd Hansken wzięta się w Europie? – zapytała Alicja.
- Przypłynęła statkiem z Ceylonu czyli Sri Lanki jako prezent władcy wyspy dla niderlandzkiego księcia. Ale książę nie bardzo miał gdzie słonia trzymać, więc komuś go dał, a ten ktoś sprzedał go cyrkowcom. Niestety, cyrkowe życie, zła dieta, męczące podróże nie służyły Hansken i szybko zaczęła chorować. Zdechła w wieku 25 lat, co na słonie jest młodym wiekiem.
- Strasznie smutne. Zabierają zwierzę z rodzinnego domu, ciągną po ulicach, każą robić sztuczki.... – zasmuciła się Alicja.
- Teraz też wciąż jeszcze są cyrki, w których tresuje się zwierzęta, nie mówiąc o ogrodach zoologicznych, w których na ograniczonej przestrzeni zwierzęta dostają korby i chodzą w kółko, a potem zdychają. Jak byłem mały tata zabrał mnie do zoo w Berlinie – opowiadał Tomek – bo tam jakiś czas wcześniej urodził się biały polarny niedźwiadek. To się raczej nie zdarza, bo dzikie zwierzęta bardzo rzadko rozmnażają się w niewoli. Matka misia była tak zszokowana tym, że urodziła dziecko, że chciała je zagryźć. W ogóle nie wiedziała co się dzieje. Na szczęście pracownicy zoo go uratowali. No i wszyscy chcieli oczywiście jechać do Berlina oglądać tego misia. Zanim mój tata dostał bilety, to ten niedźwiędz już urósł, już nie był taki malutki. Pamiętam, miałem może 5 czy 6 lat, ale jak go zobaczyłem, jak zobaczyłem, że chodzi ciągle w jedno miejsce tam i z powrotem na tym swoim wybiegu, to czułem, że coś jest nie tak. Że nie jest dobrze. Strasznie smutno to wyglądało. No i niedługo potem podano informację, że miś zdechł.
- Daj już spokój, bo zaraz się popłaczę – Alicja już ciągnęła nosem.
- Okay, już jesteśmy na miejscu.

Zajechali na parking przed okazałym dworkiem. Wysiedli z auta i weszli do środka od razu kierując się schodami na górę. Tam czekał już na nich przewodnik z Trzebiatowskiego Ośrodka Kultury, prywatnie kolega Tomka, który pokazał im zakamarki pałacu i opowiedział jego fascynującą historię. Trzebiatów był kiedyś wdowim wianem księżnej Anastazji, żony księcia Bogusława I. Przyjechała tu w 1224 roku. Obok Trzebiatowa, w miejscowości Białoboki, która dziś jest dzielnicą miasta, znajdował się już wówczas sprowadzony ze szwedzkiego miasta Lund klasztor norbertanów, Anastazja sprowadziła więc do kompletu norbertanki. Dzisiejszy Pałac nad Młynówką to dawny przebudowany klasztor norbertanek. Miasto dostało prawa miejskie w 1277 roku i zaczęło się intensywnie rozwijać, miało własny port w Regoujściu, kwitł handel i transport, rzeką Regą przeprawiano m.in. sól, śledzie i pierniki i trwało to aż do czasu, gdy rzeka Rega wskutek wysokiego zamulenia stała się nieżeglowna.

- To samo stało się z rzeką Dziwną w Wolinie – zauważył Tomek.
- Podobno transport Regą był tak popularny, że mieszkańcy pobliskiego Kołobrzegu, który też miał i wciąż ma port, byli tak zdeterminowani, że zaczęli blokować port w Regoujściu. w odpowiedzi mieszkańcy Trzebiatowa przekopali nowe koryto Regi i zrobili nowy port w Mrzeżynie i tamtędy spławiali swoje towary – powiedział przewodnik.
- Ha! A to szczerwane bestie! – zaśmiał się tata Alicji.
- O tak! O sprycie trzebiatowian można by wiele opowiadać – zgodził się przewodnik. – Jedną z najbardziej znanych trzebiatowskich legend jest ta opowiadająca o ataku gryficzan. Gryficzanie byli nieustająco zazdrośni o Trzebiatów. To Gryfice były i są większym miastem, także miastem powiatowym i rozwój Trzebiatowa postrzegali zawsze jako konkurencję, którą próbowały wykosić różnymi nielegalnymi metodami. Kiedyś, w średniowieczu, gdy gryficki zwiadowca zakradł się pod mury miasta, jednemu z trzebiatowskich wartowników nieopatrznie wypadła z rąk miska z gorącą kaszą, prosto na głowę zwiadowcy, co oczywiście wywołało jego wrzask, który postawił obronę

Trzebiatowa na baczność. Baszta, na której się to wszystko wydarzyło nazywa się Kaszaną i będziemy mijać w drodze do Kaplicy Świętego Ducha, do której oczywiście niedługo pójdziemy – zapowiedział przewodnik.

- Co roku latem mamy z tej okazji Święto Kaszy – wtrącił Tomek – gdybyśmy przyjechali 2 tygodnie temu, akurat byśmy na nie trafili.
- Ale 2 tygodnie temu... – Erik chciał powiedzieć „byliśmy w Szwecji”, ale spojrzał na tatę Alicji i wołał nie przypominać nikomu wyprawy, która skończyła się tak tragicznym finałem. Zamiast tego zapytał – i co robicie w to święto? Rzucacie się kaszą?
- Nie, tylko podczas inscenizacji. Poza tym jest za dobra, żeby ją tak marnować, wszyscy dostają bezpłatne porcję i ją jedzą – powiedział Tomek.

Przyjaciele wraz z rodzicami Alicji zwiedzili jeszcze pałacowe ekspozycje, w tym arcyciekawą wystawę pokazującą codzienne życie Trzebiatowa od jego pradziejów aż do PRL-u.

- Pierwsze ślady osadnictwa, które odkryto w Trzebiatowie datują się na IX – X wiek. Odkryto tu wiele ceramiki słowiańskiej, ale też rzymskie monety – mówił przewodnik.

Kiedy obejrzeli już wszystkie ekspozycje w muzeum łącznie ze stylową salą spotkań z przełomu XIX i XX wieku ruszyli na zwiedzanie miasta.

Ledwo wyszli z terenu zamku, minęli zabytkową elektrownię wodną i... wpadli na blaszany płot.

- Co to za szkaradztwo w centrum takiego pięknego miasta! – oburzył się ojciec Alicji.
- Ech... – przewodnik machnął ręką – długa historia, szkoda gadać, nie moje kompetencje. Miała tu być budowa i... no i nie ma budowy...
- Panie! – przechodzący obok staruszek niespodziewanie przystanął obok nich – Bo tu panie robią jakieś wykopaliska! – powiedział – Zobaczysz pan, jeszcze tu mumię faraona odnajdą! – zawołał, pomachał laską i poszedł dalej.
- Dziwny ten Trzebiatów – skomentowała Alicja patrząc za odchodzącym staruszkiem.
- Czemu dziwny? Toż to Pomorze w pigułce – powiedział Tomek.
- Cóż... eeee.... Wiesz... to jest naprawdę niezwykle miasto. Tutaj ludzie są sobie życzliwi, każdy czuje się twoim znajomym. Fakt, że żyją w nim ludzie czterech różnych wyznań i różnego pochodzenia etnicznego – polskiego, niemieckiego, żydowskiego i ukraińskiego – pokazuje, że to jest naprawdę bardzo otwarte i przyjazne miasto – powiedział przewodnik. – Tu nikt nie zostanie sam, bez pomocy. No dobrze, ale chodźcie zobaczyć kościół mariacki.

Kościół zrobił na nich ogromne wrażenie. Stwierdzili, że wygląda jak mała katedra. z przerażeniem patrzyli na posadzkę wykładaną nagrobnymi płytami, z zaciekawieniem spoglądali na „przemycy” również w kościele wizerunek słońcy Hansken i z zachwytem przyglądali się obrazowi Matki Bożej Łaskawej, który w czasach protestanckich był w kościele ukrywany. Podobno obraz ma cudowne właściwości i są tacy, którzy za wstawiennictwem Maryi Łaskawej pozbyli się chorób albo nałogów.

Wyszedszy z kościoła mariackiego ruszyli w stronę Kaplicy Świętego Ducha, po drodze mijając młyn, barokowe „graffiti” ze słońcą Hansken oraz Wieżę Kaszaną.

- Trzebiatów to miasto, w którym człowiek normalnie potyka się o zabytki – stwierdził Tomek.
- To prawda, a i tak nie wiem, czy zdążymy dziś zobaczyć wszystkie, bo most nad Młynówką i Krzyż pokutny są w przeciwnej części miasta – powiedział przewodnik i dodał – a czy wiecie, że kiedy brytyjskiej parze książęcej, Williamowi i Kate, urodził się pierwszy syn książę George, burmistrz Trzebiatowa wysłał mu maskotkę trzebiatowskiego słonia? a i Pałac Buckingham przysłał do Urzędu Miasta podziękowania! Napisane przez samą księżną Kate!
- Super pomysł na promocję miasta! – przyznał Erik.

Idąc przez barwne, radosne miasteczko pełne kolorowych kamienic z XV, XVI i XVII wieku nie zauważyli nawet jak formalnie opuścili mury średniowiecznego grodu i dotarli do kaplicy Świętego Ducha, dziś będącej świątynią prawosławną. W jej progu czekał już na nich prawosławny duchowny.

- Ojej! Jak miło! – powiedziała mama Alicji – Tak tu jesteśmy witani i goszczeni jak jakieś VIPy!
- Sława państwa czynów wyprzedza was samych – powiedział pop wpuszczając ich do kaplicy.
- Naszych czynów? – zdziwiła się mama Alicji.
- Nie, NASZYCH – powiedziała Alicja puszczając oko do mamy.

Wszedłszy do kaplicy oniemieli. Ta świątynia była zupełnie inna od katolickich kościołów – surowe wnętrza, kołyskowe sklepienie – sama architektura sprawiała, że wchodząc tu znajdowałeś się momentalnie w innej rzeczywistości.

- Witam państwa w prawosławnej kaplicy parafialnej w Trzebiatowie, należącej do dekanatu Szczecin diecezji wrocławsko-szczecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego – powiedział pop.
- Bardzo dziękujemy ojcu za możliwość wejścia do kaplicy – powiedział przewodnik. – Muszą państwo wiedzieć, że na co dzień jest zamknięta, a otwierana tylko w czasie prawosławnych nabożeństw.
- Więc to tu zaczął się koniec Gryfitów? – westchnęła Alicja rozglądając się po świątyni.
- W pewnym sensie można to tak ująć – zgodził się przewodnik. – To tu 13 grudnia 1534 roku z woli księcia Filipa I i księcia Barnima XI odbył się sejmik stanów pomorskich zatwierdzających protestantyzm jako religię obowiązującą w Księstwie Pomorskim. Plan technicznie wydawał się dobry, książęta północnych Niemiec również przeszli na protestantyzm. Na Pomorzu działał jeden z najbliższych przyjaciół Lutra Johannes Bugenhagen. W promowaniu nowej wiary i zachęcaniu do niej zarówno książąt jak inne szlacheckie rody pomorskie wstąpił się Jobst von Devitz, sześciopalczysty rycerz, który również znał osobiście Lutra i to ponoć on doprowadził do zwołania przez Filipa I i Barnima XI sejmiku trzebiatowskiego, a od 1535 roku uczestniczył w wizytacjach poszczególnych kościołów, aby zapewnić praktyczną realizację reformacji.
- Von Dewitz? – zdziwiła się Alicja – zaraz... A! Już wiem! Pamiętam Otylia von Dewitz nazywała się żona Urlicha von Borcke, brata Sydonii, która pozbawiła Sydonię pieniędzy rodziców i doprowadziła na skraj ubóstwa.
- Sydonia? – powtórzyła bezgłośnie matka dziewczyny i wszyscy nagle dostrzegli zmianę na jej twarzy.

Kobieta momentalnie zakryła dłońmi uszy, zamknęła oczy, osunęła się na kolana i zaczęła krzyczeć, a akustyka kaplicy potęgowała jej krzyk.

- Ciiii.... Cuchutko Elu, ciiii.... Eluniu, już dobrze.... Już wszystko dobrze, jesteś z rodziną, ciiii... – ojciec Alicji próbował uspokoić żonę.
- Ja bardzo księdza przepraszam – powiedziała zakłopotana Alicja – mama jest.... No, wiele przeszła ostatnio, a wcześniej prowadziła badania antropologiczno-historyczne i.... No i tak jakoś to wszystko wyszło.... w ogóle wszystkich państwa bardzo przepraszam....
- Ależ nie musisz się tłumaczyć, dziecko – pop położył Alicji dłoń na ramieniu. – Bóg nad wszystkim czuwa. Dzieje się to, co ma się dzieć.
- To jest tak jak wtedy – mówił rozgorączkowany Tomek – jak wtedy w Wolinie, w wiosce Wikingów. Wtedy pani Ela też tak zareagowała, jak powiedzieliśmy słowo: Templariusze. Potem pani Ela przyszła po nas w zbroi wyciągnąć nas z pola bitwy.
- Co takiego? – przewodnik słysząc to wszystko nie mógł wyjść ze zdumienia.
- To było słowo-wyzwalacz? – upewnił się ojciec Alicji – Templariusze? A teraz? Co teraz było za słowo?
- Sydonia – powiedziała cicho Alicja.

- Sydonia, siostra wilków, córka obrońców świątyni Salomona, córka Sydonu – powiedziała, a raczej wymamrotała matka Alicji wciąż nie otwierając oczu – Znała księgi Salomona. Znała klątwę Wielkiego Mistrza.
- Co? Kochanie, o czym ty mówisz? – ojciec Alicji objął i mocno przytulił żonę, ale ona była jak w transie.
- Niemieccy rycerze stawili opór, walczyli, przetrwali – mówiła dalej Elżbieta Nowacka.
- Jacy rycerze? – pytał ojciec Alicji, ale przyjaciele, przewodnik i pop wiedzieli o kim mówi.
- Templariusze – powiedział przewodnik – niemieccy Templariusze nie dali się pojmać bez walki jak ich bracia we Francji – wyjaśnił – stawili zbrojny opór.
- Ich skarby ożłociły kościoły, joannici przejęli wiele – mówiła dalej pozostając w transie mama Alicji – księżęta trochę. Im samym zostało mało, tyle by przeżyć. Zwolnieni ze ślubów musieli wykazać, że zasługują na życie. Byli najdzielniejszymi rycerzami. Najbardziej walecznymi. Najwierniejszymi. Dostali ziemie. Wżeniali się w inne rody i zakładali własne. Ale nie zapominali kim są, skąd pochodzą. Czekali na dzień, gdy ich chwała znów rozbłyśnie. Pielęgnowali wiedzę. Otto von Borcke miał sen, gdy jego żona była przy nadziei, że najmłodsza córka rozbłyśnie jak gwiazda na niebieskim firmamencie i imię jej przetrwa po wsze czasy. Dlatego nazwał ją imieniem mieszkańców Sydonu, świętego miasta, którego bronili jego przodkowie. Miasta założonego przez Fenicjan, tak dumnego, że jego mieszkańcy woleli spłonąć żywcem, niż oddać się w niewolę wroga. Wierzył, że jego dumna córka Sydonia odzyska wszystko, co wcześniej utracił jego ród.

Matka Alicji otworzyła oczy.

- Elżuniu, co to było? – pytał wciąż zaniepokojony jej mąż.
- Przypomniałam sobie – powiedziała kobieta. – Przypomniałam sobie, co odkryłam, choć Albrecht mówił, że odkryliśmy to wspólnie.
- Że Sydonia pochodziła z rodu niemieckich Templariuszy? – domyślił się już Tomek.
- Tak – przytaknęła mama Alicji. – Tak jak już wam wcześniej mówiłam niemieccy Templariusze byli uprzedzeni o ataku, wiedzieli co ich czeka, jeśli poddadzą się tak jak francuscy. Podczas pojmania walczyli. Wiadomo było, że będą walczyć do końca, póki sami nie zginą, ale to oznaczałoby za duże straty w ludziach. Zaproponowano im rozejm. Mieli się zsekularyzować, zapłacić jakby okup za swoje życie, czyli pozbyć wszystkich bogactw, zostawiwszy sobie tylko tyle, by przeżyć i przysiąc wierną służbę cesarzowi i księżętom.
- Stali się takimi jakby samurajami? – wtrącił Tomek.
- Bardziej rzymskimi pretorianami – powiedziała mama Alicji. – Za wierną służbę dostawali wolność i ziemie. A tymczasowo ich skarby i złoto wzbogaciły wiecznie pusty skarbiec Księstwa Pomorskiego. Dzięki temu tacy władcy, jak Warcisław V pseudonim „Ojciec Nasz” mógł być takim szczodrym darczyńcą klasztorów.

Elżbieta Nowacka na moment przerwała, by nabrać tchu i za chwilę kontynuowała opowieść.

- Borkowie już wcześniej byli związani z Templariuszami, z ich rodu wywodziło się kilku rycerzy. Mówią, że Maćko von Borcke, zwany Czarnym Rycerzem był jednym z nich. Potem znów wżeniali się we własne rody, wierząc w odzyskanie bogactw i pilnując by zostały w rodzinie. Reformacja dawała na to nadzieje. Ale rywalizujący z Borckami ród von Dewitz był sprytniejszy. Jobst von Dewitz ujrzał w reformacji szansę dla siebie na błyskotliwą karierę polityczną i na wzbogacenie się. Słyszał też o ukrytych w klasztorach Pomorza skarbach Templariuszy. Szlachectwo von Dewitzów w tamtych czasach było przedmiotem kpin. Ponoć któryś z przodków Jobsta, wywodzący się z pospólstwa, dostał od księcia tytuł szlachecki trochę dla żartu, bo podczas uczty wypił jeden za drugim trzy puchary wina. Toteż w herbie Dewitzów te trzy puchary właśnie widnieją. Jobst postanowił wszystko zmienić, sprawić by ród Dewitzów był najbardziej szanowanym na Pomorzu. Zaangażował się w ruch reformacyjny, zaprzyjaźnił z Martinem Lutrem, aktywnie agitował wśród książąt pomorskich na rzecz nowej religii, podkreślał korzyści. I dopiął swego. W XVI wieku bowiem problemy finansowe książąt

pomorskich stały się nader poważne, a przejęcie majątków Kościoła dzięki reformacji było kuszącym pomysłem. I okazało się pomysłem całkiem skutecznym. Borcke'owie mieli nadzieję, że w wyniku reformacji jakaś część skarbu Templariuszy wróci też do nich, ale nadzieje te okazały się płonne. Jediną szansę na to dawało wydanie Sydonii za mąż za księcia. Dlatego wystali ją na dwór w Wołogoszczy czyli w Wolgast. Plan jak wiadomo spalił na panewce. Po złamaniu słowa przez Ernesta Ludwika, Sydonia jako potomkini Templariuszy, znająca ich historię, znająca klątwę Wielkiego Mistrza Jakuba de Molay, znająca księgi króla Salomona przeklęła ród Gryfitów według tej samej metody, jak zrobił to przywódca francuskich Templariuszy. I chyba jedyny Ernest potraktował to wówczas poważnie. On się jej naprawdę bał. Nawet gdy jego córka, Elżbieta zachorowała, prawdopodobnie psychicznie, wierzył że opętała ją demon zesłany przez Sydonię. Otylia von Dewitz, wychowana w kulturze sprytnego bogacenia się, bratowa Sydonii również się jej nie bała i nie chciała dzielić majątkiem teścia. Manipulowała swoim mężem i nastawiała go przeciw siostrze. A Sydonia wytrwale się z nimi procesowała. Mało kto zauważył, że oboje małżonkowie też wkrótce zmarli.

Wszyscy milczeli zasłuchani w opowieść Elżbiety Nowackiej.

- I jeszcze do tego ten sztandar Templariuszy na obrazie na ołtarzu w kościele klasztornym w Marianowie, pamiętacie? – przerwał ciszę Tomek. – Kurczę... Ale numer... Teraz wydaje mi się, że rozumiem Barnima XI. Jeśli figury srebrnych apostołów ze skarbu króla Eryka należały wcześniej do Templariuszy, kiedy Sybilla, córka Barnima zmarła stwierdził on, że ten skarb jest faktycznie przeklęty. I dlatego włożył figurę św. Jana do grobu córki. Tak jak to było w tym cytacie z Biblii, który w Barth przypadkowo otworzył Erik. Jak to było? „Nie chowajcie swoich skarbów w ziemi lecz w niebie”, prawda, coś takiego, z ewangelii św. Mateusza.

Wszyscy pokiwali głowami.

- Może Barnim żałował tego, że przeszedł na protestantyzm? – zapytał retorycznie Erik. – Wiecie, może jakoś wiązał z tym śmierć córki, że Bóg go ukarał czy coś takiego? I dlatego grzebiąc swój największy skarb, czyli córkę, pogrzebał też ten symboliczny, srebrną figurę?
- Erik, a ty widziałeś coś? – zapytała przyjaciela Alicja.
- Nie. Od czasu wizji w kościele w Barth już nic. Niestety, one... te wizje... też nie są już takie jak kiedyś.
- Może po prostu znaleźliśmy już wszystkie skarby, które można było znaleźć? – postawiła tezę Alicja.
- Może...
- Gdzie jeszcze w Trzebiatowie są miejsca, w których mogą być ukryte skarby? – Alicja skierowała to pytanie do popa, przewodnika i Tomka.
- Cóż... właściwie cały Trzebiatów to jeden wielki skarb... – zaczął filozoficznie przewodnik, a widząc, jak Alicja przewraca oczyma natychmiast dodał – Ale może warto się wybrać na stanowisko archeologiczne do Białoboków, tam cały czas trwają wykopaliska. To teren dawnego klasztoru norbertanów.
- Zakonnikami u norbertanów w Białobokach był też Johannes Bugenhagen – wtrącił pop – on był głównym religijnym organizatorem przejścia Księstwa na luteranizm.
- Okay, no to chodźmy na te Białoboki – zdecydował tata Alicji.

Pożegnali się serdecznie z popem, podziękowali za możliwość zwiedzenia kaplicy i ruszyli w stronę położonej na wzniesieniu za rzeką Regą dzielnicy Trzebiatowa – Białoboków.

- Ech, mogliśmy pójść po samochody – sapnął tata Alicji wspinając się w stronę lokacji dawnego klasztoru.
- Już niedaleko – uspokajał przewodnik. – Przy okazji jeszcze powiem państwu, że klasztor w Białobokach miał naprawdę wielkie znaczenie dla Księstwa Pomorskiego.

Książęta często go odwiedzali. Był też projekt, by właśnie do Białoboków przenieść siedzibę biskupstwa pomorskiego, gdy Duńczycy zaczęli atakować Wolin.

- No proszę, niewiele brakowało, a Trzebiatów byłby stolicą Księstwa Pomorskiego – zauważył Tomek.

Po dotarciu na miejsce uświadomili sobie, że gdyby nie obecność przewodnika, sami w życiu by tu nie trafili.

- To to? To tu był ten klasztor? – Alicja rozejrzała się dookoła z lekkim rozczarowaniem.
- Musisz uruchomić wyobraźnię! – przekonywał ją Tomek. – Tych domów wokół przecież nie było! Wyobraź sobie wzgórze otoczone strumieniem, na szczycie którego stoi biały klasztor...
- No.... To już lepiej.

Podeszli do stosunkowo niewielkiego stanowiska archeologicznego.

- Dzień dobry, panie kierowniku! – zawołał wesoło tata Alicji wskazując do niecki wykopanej przez archeologów – Janusz Nowacki – wyciągając dłoń w stronę szefa prac.
- Panie, co pan robisz??!!! – zawołał przerażony kierownik wykopalisk – Pan mi wskoczyłeś na szkielecik!!!
- Na szkielecik? Ojej, przepraszam.... Nie zauważyłem... – mężczyzna z zakłopotaniem rozglądał się dookoła. – Gdybym wiedział...

W istocie tuż obok jego stóp zaczynały się kosteczki stóp niewielkiego szkieletu otoczonego linkami i oznakowaniem, których jednak ojciec Alicji nie zauważył.

- Panie, toż to szkielecik z XIII wieku! – jęknął archeolog.

Mama Alicji wykonała klasyczny gest znany na świecie jako facepalm.

- Panie doktorze – zwróciła się do archeologa, z gracją gazeli wskazując do niecki – proszę wybaczyć zachowanie mojego męża, to prosty rybak.
- Zaczyna się – westchnęła Alicja łapiąc chmurne spojrzenie ojca.

Erik objął ją ze zrozumieniem ramieniem. Przez chwilę patrzyli i słuchali jednym uchem, jak archeolog opowiada o historii klasztoru i historii wykopalisk. Miejsce, w którym znajdowało się stanowisko archeologiczne było terenem dawnego przykościelnego cmentarza. Stąd znaleziony szkielet dziecka.

- Masz jakieś wizje? – zapytała Erika Alicja.

Chłopak pokręcił przecząco głową.

- To chyba koniec moich paranormalnych zdolności – westchnął.
- Może rzeczywiście, tak jak powiedziała Ala, my znaleźliśmy już wszystkie skarby, które mogliśmy znaleźć, a teraz czas na kogoś innego – zauważył Tomek.
- Może.

Przyjaciele również zeszli do wewnątrz stanowiska archeologicznego.

- Najwcześniej w tym miejscu można datować miejsce kultu słowiańskiego boga Jarowita – mówił archeolog.
- Ale nazwa Białoboki może wskazywać też na prasłowiański kult Białego Boga – dodał przewodnik. - Tego dobrego boga, który daje słońce, życie, plony. Przeciwnieństwo Czarnego Boga przynoszącego śmierć, głód, choroby.

Mama Alicji kiwała głową.

- Istnieje teoria, że to nie był wcale żaden bóg – powiedziała – lecz bogini. Wszystkie miejsca o nazwach zawierających kolory dotyczą miejsc kultu bogini o różnych obliczach: białym gdy daje życie, plony i przywraca do zdrowia, czarnym, gdy przynosi zniszczenie i śmierć.

Zwiedziwszy niemal wszystko co dało się zwiedzić w Trzebiatowie postanowili jeszcze po drodze wpaść do miejscowości Roby, by zobaczyć pełen autentycznych zabytków kościół ufundowany przez księżną Zofię Holsztynską, żonę Filipa II.

Z Białoboków droga do Robów była już prosta. Przewodnik z Trzebiatowskiego Ośrodka Kultury nie mógł jechać z nimi, ale powiedział im na co zwrócić w kościele szczególną uwagę i zadzwonił też do miejscowego księdza z prośbą, by otworzył dla zwiedzających kościół, który poza nabożeństwami był zamknięty.

Kościół w Robach wyglądał w istocie jak żywcem przeniesiony z XVI wieku.

- Zbudowano go ponoć z kamieni z rozebranego klasztoru norbertanów w Białobokach i latarni w Regoujściu – powiedział Tomek.

Największe wrażenie robił ołtarz, ambona oraz część empor ufundowane przez Zofię holsztyńską. Niestety, część ołtarza zaginęła w czasie wojny.

- Zofia przeżyła swego męża o 40 lat – zauważyła Alicja czytając informacje z kościoła i internetu – co się działo z tymi mężczyznami z rodu Gryfitów, że tak szybko zaczęli umierać w tym XVI i XVII wieku zwłaszcza?
- No to chyba ustaliliśmy, że to przez klątwę Sydonii? – powiedział Erik.
- Wiesz, klątwa klątwa, ale powody śmierci musiały być czysto biologiczne. Bo patrzcie, taki Bogusław X, strącony przez jelenia, miał przebite płuco – wyszedł z tego. Potem jeszcze walczył z piratami podczas swojej pielgrzymki – i z tego też wyszedł. Przeżył swoją dużo młodszą żonę. Eryk Pomorski tak samo – zmarł jako dziadek, przeżył swoją o 12 lat młodszą żonę Filippę. A potem, w XVI wieku co się dzieje? Mężczyźni z rodu umierają jeden po drugim, a ich żony jeszcze długo tam sobie żyją w swoich wdowich zamkach. Czy to nie dziwne?
- Może to zemsta tej białej bogini, o której mówiła twoja mama? – zażartował Erik. – Wiesz, za to, że po latach nikt nie pamiętał o jej kulcie.
- Zostawmy legendy, klątwy itp. Chodzi mi o realne, biologiczne powody tych licznych zgonów. Wiecie, może ktoś przywłókł skądś, z jakichś podróży jakąś bakterię i ta bakteria atakowała Gryfitów? Czytałam, że jak polscy archeolodzy otworzyli po 500 latach sarkofagi króla Kazimierza Jagiellończyka i jego żony to wszyscy z ekipy w ciągu tam chyba roku czy dwóch poumierali, bo w tych sarkofagach była właśnie jakaś paskudna bakteria....
- O, to coś jak słynna klątwa Tutenchamona – zauważył Erik – archeolodzy, którzy otworzyli sarkofag faraona Tutenchamona w Egipcie też nagle poumierali.
- Zwróćcie uwagę – powiedział Tomek – że jeśli komukolwiek zależało na wymarcu dynastii Gryfitów to była to Brandenburgia. Może po takich dość topornych i brutalnych metodach nieprzedłużania dynastii, jakie stosowała pierwsza żona Bogusława X, Małgorzata Brandenburska, zaczęli stosować inne, bardziej wyrafinowane, może właśnie jakieś takie z pogranicza broni biologicznej? A głupi Gryfici wciąż się żenili z tymi księżniczkami z Brandenburgii... Tylko Barnim XI się zorientował i nie chciał mieć z Brandenburczykami nic wspólnego.
- Nie mów, że byli głupi! – zaproponował Erik.
- No wiem, sorry, taki skrót myślowy, wiesz, w sensie, że oni cały czas myśleli, że spacyfikują tych Brandenburczyków i ich mocarstwowe zapędy, jak się będą żenić z ich księżniczkami. A powinni byli tam wjechać z armią, zrobić porządek i sami zagarnąć ich ziemie.
- Co ty opowiadasz? – oburzył się Erik – przecież po czymś takim to już na pewno nie byłoby Księstwa Pomorskiego, bo cesarz wpadłby ze swoją armią i wszystko zaołał. Gryfici musieli lawirować, cały czas.
- Ale gdyby dogadali się z Polską...
- Przecież oni chcieli dogadać się z Polską – przypomniał Tomek – nie pamiętasz? W ramach wzmacniania dobrych stosunków z Polską pożyczili królowi Zygmuntowi II Augustowi 25 beczek złota na budowę floty, a ten... ten... och, brak mi słów, ten głup po prostu, zdefraudował te pieniądze na oszustów, którzy mu wciskali kity o wskrzeszeniu czy tam wywoływaniu ducha jego zmarłej żony....

Słyszac to Alicja zrobiła się aż czerwona ze zdenerwowania.

- Wyobrażacie sobie, co by było gdyby coś takiego zrobiła kobieta w tamtych czasach? Płonęłaby na stosie! A król nie dość, że się zabawiał w sposób sprzeczny z nauką kościoła, a taki niby katolik, oczywiście, to jeszcze zniszczył przez to gospodarczo Księstwo Pomorskie. I co? I Zygmunt August jest wychwalany w podręcznikach historii, a o naszych księżętach nie ma słowa! Brak mi słów, po prostu – emocjonowała się Alicja, aż jej mama objęła ją ramieniem.
- Zaraz, zaraz... – teatralnie zastanowił się Erik – a czy ty sama jakiś czas temu nie mówiłaś, że Zygmunt August był taki wspańiały, bo się ożenił z ukochaną kobietą, choć nie była ona księżniczką, tylko szlachcianką jak Sydonia, a ten tchórz Ernest Ludwik bał się mamy i taty?

Alicja pokazała mu czubek języka.

- Kochanie, historii nie zmienisz – powiedziała do Alicji jej mama – możesz tylko o niej przypominać, żeby ustrzec ludzi przed popełnianiem tych samych błędów. I dzięki temu możesz zmienić teraźniejszość i przyszłość.
- Tak, ale Księstwo Pomorskie już się nie odrodzi – Alicji już łamał się głos – więc co z tego, że zmienimy teraźniejszość czy przyszłość, kiedy w tej przyszłości już nie ma i nie będzie Gryfitów?
- Ależ przecież oni są tu cały czas! – zaprzeczyła żywo mama Alicji – zobacz, księżniczki Gryfitów wychodziły za mąż za największych królów Europy, jedna, moja imienniczka nawet za cesarza. Ich geny są dziś w całej Europie. Chyba niemal wszystkie kraje Europy są ze sobą powiązane przez swoje dynastie i ich koligacje. System dynastyczny koncentrował się na potomkach męskich i na ich podstawie tworzył linie dynastyczne. Badań linii żeńskich jest mniej, badań nieślubnych dzieci – prawie wcale. Oglądaliście jakiś czas temu był taki filmik na youtube, w której badano DNA ochotników z całego świata? I okazało się, że każdy miał jakąś domieszkę genów z zupełnie abstrakcyjnego dla niego kraju czy miejsca globu? I że w tej grupie znaleźli się nawet kuzyni z odległych zakątków, niewiedzący o swoim istnieniu a o bardzo zbliżonym genotypie? Pielęgnujmy pamięć o przodkach, ale ona musi łączyć, nie dzielić, bo właśnie wszyscy jesteśmy połączeni i z naszymi przodkami i z sobą nawzajem. Z moich badań nad Templariuszami wynikało jeszcze, że np. Templariusze portugalscy dogadali się z władzami jeszcze lepiej, niż Templariusze niemieccy. Finansowali wyprawy do Nowego Świata, a niektórzy naukowcy twierdzą, że wręcz odkryli Amerykę przed Kolumbem.
- Nie, no, pani wybaczy, ale to chyba przesada – wtrącił się Tomek – już słyszałem, że Wikingowie odkryli Amerykę...
- To też niewykluczone – zgodziła się mama Alicji – Ale widzisz, w historii jest tak, że śmietankę spija ten, kto ma najlepszy PR, czyli public relations, czyli wizerunek. Jak sami zauważyliście, Zygmunt August nie był prawdopodobnie najlepszym polskim królem, ale jego wizerunek w polskiej historii jest dobry, w dużej mierze zbudowany jeszcze na tym rozpędzeniu po Zygmuncie Starym, który istotnie był świetnym władcą. Z drugiej strony na korzyść Augusta działała względnie dobra w ogóle dla Polski koniunktura tamtych czasów i na fakt, że korzystał on ze zdobyczy politycznych swoich przodków. Do tego jeszcze dobrzy kronikarze i już można cieszyć się wieczystą chwałą w historii.
- Coś w tym jest! – wtrącił tata Alicji – Zauważcie, że Tesla jest powszechnie mniej znany niż Edison, choć dokonał większej liczby wynalazków!
- Okay, a jak to się ma do portugalskich Templariuszy? – Erik chciał wrócić do meritum.
- To proste, pomyślcie, skąd takie małe, na wpół górzyste państwo jak Portugalia, przetrzebione w średniowieczu przez zarazę dżumy i liczące łącznie może z maks milion mieszkańców, miało środki na zamorskie wyprawy i kolonizację innych krajów?
- Ze skarbów Templariuszy – odpowiedział Erik.
- Otóż to! Templariusze zasłużyli się w oczach władców Portugalii podczas walk o wyzwolenie Półwyspu Iberyjskiego z rąk muzułmanów. Kiedy więc przez Europę

przeszła fala aresztowań Templariuszy, król Portugalii Dionizy był już przygotowany i miał plan ratowania zakonników. Oczywiście, nie ukrywajmy, że u podstaw jego decyzji leżały całkiem materialne pobudki, a mianowicie zabezpieczenie majątku zakonu i niedopuszczenie do wywiezienia go z kraju, czego żądał papież. Król sfingował proces zakonników w Salamance, na którym zostali oni oczyszczeni z zarzutów, a do Rzymu wysłał emisariuszy, którzy mieli wynegocjować z papieżem przetrwanie zakonu. Ponieważ w międzyczasie zgodnie z klątwą Jakuba de Molay zmarł papież Klemens V, nowy papież Jan XXIII był bardziej skłonny do ustępstw i negocjacji z Templariuszami.... w rezultacie w miejscu dawnego Zakonu Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona powstał... Zakon Chrystusa! Z tymi samymi ludźmi, tą samą hierarchią i klasztorami i tylko lekko zmienionym emblematem zakonu. Oczywiście, tak odratowany zakon Templariuszy winien był królowi Portugalii absolutną lojalność, toteż dawni Templariusze, a obecnie zakonnicy Chrystusa z całą mocą swego ocalonego majątku wspierali wszystkie wyprawy do Nowego Świata... A wiecie ilu Portugalczyków wróciło z tych wypraw? W sensie, nie że ilu przeżyło, ale po prostu ilu chciało wracać do Portugalii?

- Nie mam pojęcia.... – powiedziała Alicja.
- Może połowa? – zgadywał Tomek.
- Ja obstawiam, że jakaś 1/3 – dodał Erik.
- 10% – odpowiedziała matka Alicji. – Tylko 10% Portugalczyków, którzy dzięki Templariuszom wypłynęli na podbój Ameryki chciało wracać do ojczyzny.
- Ilu wśród nich było samych Templariuszy? – zapytał Erik.
- Podejrzewam, że sporo. Ponoć sam słynny Henryk Żeglarz był Wielkim Mistrzem przemodelowanego zakonu Templariuszy, czyli Zakonu Chrystusa. Ergo, drogi Eriku – Elżbieta Nowacka zwróciła się do Brazylijczyka – nie jest wykluczone, że np. twoja rodzina pochodzi od Templariuszy, którzy popłynęli na podbój nowego świata i nie chcieli już wracać.
- A druga część tej rodziny pochodzi z Pomorza – dodała Alicja. – Co prawda wtedy gdy przodkowie Erika wypływali do Brazylii to Pomorze było niemieckie.
- Tak, ale przecież ludzie, którzy na tym Pomorzu mieszkali byli potomkami tych, którzy żyli tam w czasach Gryfitów, więc głównie potomkami Słowian – powiedziała matka dziewczyny.
- Bracie Słowianinie! – Tomek teatralnie rzucił się Erikowi w ramiona, a potem wszyscy zaczęli się śmiać i ściskać ze wszystkimi. Kiedy już się wyściskali i wyśmiali, Tomek spojrzał na zegarek i aż podskoczył z przerażenia. – No ładnie! Już powinniśmy być u mojej mamy na obiedzie, a jesteśmy w Robach. Mama zaraz zacznie wydzwaniać. Lecimy!|

Wsiedli więc do aut i pojechali z powrotem do Trzebiatowa. Minęli Białoboki, przejechali przez Regę, a potem na wielkim rondzie Tomek wybrał zjazd na Kołobrzeg.

- Rany, co to za dom? – Erik pokazał palcem na mijany właśnie przez nich szary budynek niepodobny do żadnego innego.
- Dawna kaplica świętego Jerzego – powiedział Tomek – z XIV wieku.
- Można ją zwiedzić?
- Niestety nie. Już w XIX wieku została przebudowana na budynek mieszkalny.
- Szkoda – westchnął Erik.

Natomiast Alicja, która znów jechała z nimi, bo nie chciała być świadkiem, jak mama będzie wyjaśniać tacie w samochodzie co miała na myśli mówiąc o „prostym rybaku”, nie posiadała się z oburzenia.

- Wiecie co? To są jakieś jaja! W wielu polskich miastach zabytki zostały zrównane z ziemią i odbudowane i udostępnione dla ludzi, którzy chodzą już po tych odbudowanych budowlach, a więc nie oryginalnych i płacą kasę za bilety, żeby zobaczyć de facto jakąś

tam rekonstrukcję. A tu jest oryginalna kaplica z XIV wieku, niezniszczona w czasie wojny i zamiast zrobić w niej... nie wiem, no jakieś muzeum na przykład, to się robi normalny dom dla ludzi do mieszkania. Czy to nie jest chore? – emocjonowała się Alicja.

- Puffff – Tomek wypuścił powietrze – wiesz, to nie jest takie proste. Ten dom jest teraz własnością ludzi, którzy tam mieszkają i to nie od dziś, nie od wczoraj, tylko może nawet od tego XIX wieku. Nie można tam tak przyjść i powiedzieć: drodzy państwo, proszę się pakować, bo teraz tu będzie muzeum. Rozumiesz? To jest ich dom, nie można ludzi wyprosić z ich domu. Poza tym, co z tego, że mury są oryginalne, jak wewnątrz i tak już pewnie była niejedna przebudowa, bo przecież trzeba było podłączyć kanalizację i tak dalej. No i pamiętaj, to nie jest tak, że to jest budynek mieszkalny od wczoraj. Jeszcze w czasach niemieckiego Pomorza zdecydowano, że akurat ta kaplica będzie budynkiem mieszkalnym. W Trzebiatowie są łącznie trzy takie kaplice: św. Ducha, w której byliśmy, św. Gertrudy, która jest niedaleko kaplicy św. Ducha i jest tam teraz kościół grecko-katolicki i ta – św. Jerzego, która od może nawet dwustu lat jest budynkiem mieszkalnym.
- Wy w tym Trzebiatowie macie chyba po prostu za dużo zabytków, dlatego ich nie szanujecie – stwierdziła prowokacyjnie Alicja.

Tomek zmarszczył brwi.

- Uważam, że nie masz prawa tak mówić – powiedział, starając się zachować spokój, choć wewnątrz dygotał ze złości. Akurat zadzwonił jego telefon. Tomek spojrzał na wyświetlacz i podał telefon Alicji – To moja mama. Weź powiedz, że będziemy za 15 minut.

Alicja zrobiła tak, jak ją poprosił.

- Ta część miasta za torami była kiedyś osobną wsią o nazwie Wyszków. Teraz jest częścią Trzebiatowa – wyjaśniał Tomek i za chwilę niespodziewanie skręcił w prawo. – Tutaj jest wyjątkowy krzyż pokutny, chodźcie, czegoś takiego nigdzie indziej nie zobaczycie – wjechał do małej zatoczki i zaparkował, za nim zrobił to samo samochód taty Alicji.

Wszyscy wysiedli z aut.

- Krzyże pokutne były stawiane przez morderców w miejscach popełnianych zbrodni – Tomek tym razem wcielił się w rolę przewodnika. – Był to jeden z elementów prawnej pokuty dla mordercy i stanowił symboliczne pojednanie rodzin mordercy i ofiary. Morderca, oprócz wzniesienia krzyża, pokrywał koszty: pogrzebu, procesu, odszkodowania, mszy za duszę zmarłego. Ponadto odbywał w stroju pokutnym pielgrzymkę do świętego miejsca. W województwie zachodniopomorskim są tylko dwa takie krzyże, drugi jest w Stargardzie. Ten jest wyjątkowy, ponieważ nie do końca ma kształt krzyża, lecz gwiazdy. Został też wykonany z wapienia gotlandzkiego.
- Czyli z wapienia z wyspy Gotlandii? Tam, gdzie przebywał król Eryk Pomorski? – upewniła się Alicja. Tomek kiwnął głową.
- Ten krzyż został wzniesiony jako pokuta mordercy i świadczy o tym, że do mordu doszło właśnie w tym miejscu – to tu w 1544 rycerz Jacob Wachholz stracił życie z rąk swego sługi, który, UWAGA – działał ponoć na zlecenie opata z klasztoru norbertanów w Białobokach, z którym rodzina Wachholz była w konflikcie.
- Przecież to bez sensu – zaprotestowała Alicja – zakon już był w likwidacji, bo 10 lat wcześniej wprowadzono reformację!
- A może właśnie dlatego coś jest na rzeczy? – zastanowiła się na głos jej mama.
- Erik, czujesz coś? Masz jakieś wizje? Wiesz, o co mogło chodzić? – pytała z nadzieją w głosie Alicja.
- Niestety – Brazylijczyk pokręcił przecząco głową.
- Aha, jeszcze miałem wam powiedzieć, że na terenie dawnego Księstwa Pomorskiego, tuż za granicą z Polską niedaleko przejścia Dobieszczyń - Hintersee jest jeszcze jeden krzyż pokutny i też wyjątkowy – wtrącił Tomek - bo poświęcony zamordowanemu

w 1295 roku księciu Barnimowi II, synowi Barnima I Dobrego, tego który sprowadził na Pomorze Templariuszy.

- Kto się odważył zamordować księcia? – oburzył się Erik.
- Wiesz, to średniowiecze. Nawet sam Wacław I, pierwszy historyczny władca z rodu Gryfitów został zamordowany przez przedstawicieli plemienia Wieletoń, zwanych też później Lutykami, kiedy spał po polowaniu w okolicach Anklam. Ale to był element rozgrywek politycznych. Natomiast księżę Barnim II został zabity ponoć przez niejakiego rycerza Widantę, za to, że uwiódł mu żonę. Ile jest w tym prawdy, nie wiadomo, bo w tej historii jest sporo sprzeczności. Opisywał ją w swoich kronikach „Pomerania” Johannes Bugenhagen, ale potem naukowcy dopatrzili się, że w tej historii jest kilka nieścisłości, bo sam krzyż kazał ustawić brat Barnima II – Otton I, a nie uznany za mordercę rycerz Widanta, który pojawia się jeszcze w późniejszych dokumentach i nic nie wskazuje na to, by miał być w jakikolwiek sposób ukarany za zbrodnię... - Tomek spojrzął na ekran swojego smartfona i aż podskoczył - Dobra, kochani! Musimy już lecieć, bo mama się naprawdę wścieknie. No, ale tak z grubsza zobaczyliście chyba najważniejsze zabytki Trzebiatowa, i to tak, podkreślam, nie wszystkie!

Dom Tomka znajdował się w tej samej części Trzebiatowa, czyli za torami, po lewej stronie. Jego mama musiała ich chyba wypatrywać w oknie, bo wyszła przed dom zaraz tylko, gdy Tomek skręcił w stronę posesji. Buziakom i powitaniami nie było końca, tym bardziej, że oprócz mamy Tomka na obiad przyszli też jego dziadkowie i dwaj kuzyni mieszkający na co dzień w Kołobrzegu. A później wydawało się, że nie będzie końca jedzeniu, bo mama Tomka co i rusz przynosiła z kuchni na stół nowe dania, oczywiście Tomek jej w tym pomagał.

- Ja bardzo przepraszam, ale jak zjem jeszcze jednego pierożka to zaraz pękne – stwierdziła w trzeciej godzinie biesiady mama Alicji. Spotkała się tym samym z mrozącym wzrokiem babci Tomka.
- Moja rodzina pochodzi z Ukrainy – powiedziała wbijając jasnoszare oczy w niebieskie oczy mamy Alicji – myśmy tam, proszę pani przeżyli głód pod sowieckim zaborem. Myśmy tam przeżyli taki głód, o jakim pani nie ma pojęcia. My tu szanujemy jedzenie – mówiła z lekkim wschodnim akcentem.
- Oczywiście, przepraszam – zreflektowała się mama Alicji bez dyskusji już pochtaniając kolejnego pierożka. – Przepraszam. Pyszne te pierożki.
- Moja rodzina pochodzi z kresów – mama Tomka starała się szybko zmienić nastrój – u nas to normalne, że jak się świętuje, to się je! A my dziś świętujemy, że spotkaliśmy się w tak licznym gronie rodziny i przyjaciół Tomusia! I to takich przyjaciół aż z dalekiej Brazylii! – na te słowa dziadek Tomka wyciągnął z nie wiadomo skąd jeżynową nalewkę, ale jako że wszyscy zaczęli się wzbraniać przed pić, musiał napić się jej sam.
- No to jak nie chcecie się ze mną napić, to może chociaż zechcecie ze mną pośpiewać? – zapytał dziadek Tomka i zaintonował „Hej, sokoły”.

Erik, który miał super pamięć do rytmów i dzięki imprezie z Drucktelem poznał kilka polskich biesiadnych pieśni zaczął od razu wybijać rytm. Wszyscy momentalnie się rozśpiewali.

Było już ciemno, kiedy Alicja z rodzicami i Erikiem wsiadała do samochodu. Tomek zostawał w domu, bo następnego dnia przyjeżdżał wraz z mamą na uroczystość w Muzeum Tradycji Regionalnych w Szczecinie, na które zostali zaproszeni.

Kiedy jechali z powrotem do Szczecina Erik stwierdził, że to być może ostatnia okazja by o to zapytać.

- Pani Elżbieto, co pani powiedziała wtedy po łacinie temu rycerzowi, co nas atakował w Wolinie?
- W Wolinie? Ach tak.. – przypomniła sobie mama Alicji – Przypomniłam mu zasadę Templariuszy. Że wszystko co robią, muszą robić na chwałę Boga. Że Bóg jest pierwszy.
- Skąd pani wiedziała, że to Templariusz?
- Miał tarczę z symbolem z ich pieczęci: dwóch rycerzy na jednym koniu.

- Myśli pani, że to był Albrecht?
- Nie wiem... doprawdy... nie mam pojęcia... Od wypadku... to znaczy odkąd straciłam pamięć wskutek tego jego rytuału nigdy więcej go nie spotkałam.
- Jak pani myśli, czego on może od nas chcieć?

Matka Alicji westchnęła.

- Na początku Albrecht wydawał się normalny, ale z czasem zaczął popadać w szaleństwo. Tak, jak już wam mówiłam, ubzdurał sobie, że pochodzi od Templariuszy i Albrechta III króla Szwecji.
- Dlaczego? Skąd mu się to wzięło?
- Nie wiem... znalazł jakieś artefakty, coś tam pokorzystał, dopasował do siebie jakieś kompletnie niepasujące informacje i stwierdził, że musi odzyskać tron Szwecji i skarby Eryka Pomorskiego, bo one mu w tym pomogą. Dodatkowo zafiksował się na punkcie tych Templariuszy i ksiąg króla Salomona. Stwierdził, że Albrecht III był genealogicznie związany z Templariuszami. A królowa Margaret działając w zмовie z papieżem chciała obalić rządy Templariuszy w Szwecji. Potem skądś wynioskował, że skarby króla Eryka Pomorskiego to były oryginalnie skarby Templariuszy. Więc musi je odzyskać. Miał więc dwa punkty honoru: odzyskać tron Szwecji i skarb Templariuszy, nie wiem w jakiej kolejności, ale o to się rozchodziło.
- Ale jak on sobie wyobrażał w XXI wieku „odzyskać tron Szwecji”? – zapytała Alicja.
- Naprawdę... nie pytajcie mnie o to, jak myśli wariat, bo ja nie jestem, wariatem. Nie wiem. Nie wiem, jak on chciał to zrobić Ale w tej jego chorej wizji, jemu wszystko doskonale pasowało. Jedno z drugim się łączyło. Mówił, że jak odzyska ten skarb Templariuszy, zagrabiony przez Eryka Pomorskiego, to odzyska też tron Szwecji zagrabiony przez Margaret.
- No to jak on chciał odzyskać ten skarb? – pytał dalej Erik, choć spodziewał się, jaką usłyszy odpowiedź.
- Mówił, że potomkowie Gryfitów przechowują specjalną mapę, na której pozaczynali miejsca ukrycia skarbu.

Alicja wielkimi oczami spojrzała na Erika.

- Przecież – wydukała z trudem przełykając ślinę, bo serce waliło jej jak młot – przecież Gryfici wyginęli?
- Och, przecież Gryfici to nie były jakieś dinozaury! – zachnęła się mama Alicji – Były różne boczne linie dynastyczne...
- Czy... czy pani się orientuje... – Erik sięgnął do kieszeni – czy to jest ta mapa?

Elżbieta Nowacka delikatnie ujęła w palce podany pergamin, rozłożyła go i aż krzyknęła.

- Niesłychane! To wygląda jak jeden ze szkiców mapy Lubinusa! Niebywałe! Chłopcze, skąd to masz? To jest zabytek klasy zero! Unikat! Och! Niebywałe.... Niebywałe... – kobieta wpatrywała się w mapę wręcz z nabożną czcią – Miasta na tej mapie... Te zaznaczenia.... Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że Lubinus też miał coś wspólnego z Templariuszami....
- Erik? – Alicja potrząsnęła przyjaciелеm, bo nagle zauważyła, że jakby straciła z nim kontakt – Erik? Słyszysz mnie?

Jej głos dochodził do niego jak z oddali...

Erik znów miał trzy lata. Siedział na kolanach swojej mamy i z zapamiętaniem ssał kciuk rozglądając się po pomieszczeniu, w którym się znajdowali. Teraz doskonale je rozpoznawał. Nie zmieniło się wiele przez tych 13 lat.

- Dziadku, proszę, przechowaj tę mapę – mówiła mama Erika. – Boję się. O Erika i o siebie. Zaczęło dziać się coś dziwnego. Wydaje mi się, że ktoś mnie śledzi. Zakon Świętych Gwoździ nie ma takich sił i struktur, by chronić nas w Brazylii.
- Wnusi kochana! – pradziadek Emanuel był jeszcze sprawny i dobrze wyglądał.

Podszedł do mamy Erika i położył jedną dłoń na jej ramieniu, a drugą na głowie Erika.

- Zostań u nas. Przeczekaj ten zły czas. Wszystko się uspokoi i wtedy wrócisz do Rio. A właściwie nie musisz wracać. Możesz zostać w Pomerode. Tu są sami swoi. Wszyscy was będą chronić, wypatrzą każdego obcego. Będziecie bezpieczni.
- Wiem, dziadku, ale... – matka spojrzała na małego Erika – dziecko powinno się wychowywać z obojgiem rodziców.

Nagle gdzieś w oddali zabłyśnięły kościelne dzwony. Mama i pradiadek z niepokojem spojrzeli w tamtą stronę. Po twarzy pradiadka przebiegł cień.

- Zostań, Anno – powiedział pradiadek – proszę.

Kobieta pokręciła przecząco głową.

- Gdyby coś mi się stało... – mama Erika przetknęła ślinę – daj mu tę mapę, gdy skończy 16 lat.
- Czy mam mu też powiedzieć kim jest? – zapytał pradiadek.
- Nie. Tego powinien się sam domyślić. Tylko wtedy, gdy to poczuje, uwierzy w to.

Erik złapał głęboki oddech, jakby wypłynął z głębokiej toni.

- Erik, wszystko w porządku? – Alicja podtrzymywała go z tyłu za szyję i odgarniała włosy z twarzy.
- Tak – wyszeptał – bardzo w porządku.
- To dobrze, bo już się martwiłam – powiedziała i pocałowała go w usta, nie zważając na chmurne spojrzenie ojca w lusterku.

Szczecin

Nazajutrz, w Muzeum Tradycji Regionalnych w Szczecinie o godzinie 12.00 miała rozpocząć się uroczystość – podziękowanie przyjaciołom za dokonane odkrycia. Erik po nocy spędzonej na stacji Tomka przybył na nią pierwszy. Wkrótce potem dotarła Alicja z rodzicami, a zaraz po niej z Trzebiatowa dojechał Tomek z mamą. I nagle hall Muzeum zaczął wypełniać się gośćmi, których kompletnie się nie spodziewali.

Przyjechała Lucyna Źarska – archeolożka ze Sławna, zaraz po niej pojawili się księża z Marianowa i Kołbacza, przewodnicy z Darłowa, Szczecinka i Trzebiatowa, kustosze z muzeum w Słupsku, Kalmarze, Kronborgu, Malmö, Greifswaldzie, Barth, Ueckermünde i Pasewalku, właściciel zamku w Pudagli, pani pastor z Barth, nawet vloger Piotr z kanału „Historyczne podróże”, przyjaciele mamy Alicji z Torgelow, którzy byli z nią w wiosce wikingów oraz ekipa niemieckiej telewizji.

Punktualnie o 12.00 rozpoczęła się uroczystość, którą poprowadzili przedstawiciele Muzeum. Po przemowie przedstawicieli władz Muzeum oraz Miasta, a następnie przemówieniu przedstawicieli władz Województwa nastąpiło wręczenie przyjaciołom okolicznościowych dyplomów z podziękowaniami oraz gratyfikacji finansowych. Kilka słów od siebie powiedzieli stając razem przy mikrofonach Alicja oraz Tomek, prezentując przygotowaną przez Erika prezentację, którą będzie on przedstawiał po powrocie do Brazylii w swojej szkole w Rio de Janeiro. Były na niej wymienione miejsca, w których przyjaciele odkryli skarby tj. takie jak Marianowo i Pudagla oraz miejsca, w których podejrzewają, że owe skarby się znajdują, choć z różnych przyczyn nie mogły tam zostać podjęte prace wykopaliskowe, tj. w Kołbaczu, Sławnie, Bytowie, Eldenie, Barth oraz dwóch potencjalnych tropów wiążących ukrycie skarbów z osobą ostatniego opata Kołbacza oraz tajemniczym krzyżem na Chełmskiej Górze w Koszalinie. Po wystąpieniu Alicji i Tomka na scenę weszła archeolożka Lucyna Źarska, która potwierdziła lokalizację srebrnych figur apostołów w Sławnie i w Domu Wdów w Bytowie. Przygotowując się do wystąpienia Alicja zastanawiała się, czy publicznie podziękować Erikowi za odnalezienie zaginionej matki, ale uznała, że jest to ich prywatne szczęście, którego nie ma co roztrząsać na publicznym forum.

Wtedy przyszedł czas na wystąpienie Erika.

- Dzień dobry, drodzy przyjaciele! – powiedział piękną polszczyzną i wszyscy zaczęli mu bić brawo. – Taaak! Niespodzianka! – zawołał Erik odwracając się w stronę swoich przyjaciół, którzy zaczęli entuzjastycznie wiwatować. – Wy może nie wszystko widzieć... widzieć? Wiedzieć? – mówił dalej Erik – kiedy ja się uczyć po polsku. To będzie za bardzo trudny dla mnie mówić cały czas po polsku, więc wybaczenie, przejdę na angielski, ale może potem wrócę jeszcze po polsku – Erik znów błysnął uśmiechem, po którym kilku dziennikarkom z lokalnych mediów zrobiło się gorąco.
- Będąc z wami, w Polsce przez tych kilka tygodni uczyłem się waszego języka, kultury i historii. Najpierw myślałem, że są one bardzo różne. A potem zacząłem znajdować coraz więcej podobieństw. Nie tylko wynikających stąd, że korzenie naszych kultur i narodów należą do tradycji łacińskiej i chrześcijańskiej. Ale np. ucząc się waszego języka dowiedziałem się, że na tych ziemiach przez lata mówiło się językiem nider-deutsch, dolnoniemieckim. Tym językiem do dziś mówi się w miejscowości mojego pradziadka... Ten język ma wiele słów i konstrukcji podobnych do języka kaszubskiego, a ten zaś – do języka polskiego. Te dwa języki – kaszubski i dolnoniemiecki – oba funkcjonujące na terenie dawnego Księstwa Pomorskiego są jakby wspólnym językiem Polaków i Niemców. I kiedy to sobie uświadomiłem – a wiedziałem wcześniej oczywiście o drugiej wojnie światowej, o tych wszystkich okropnych rzeczach, które Niemcy zrobili Polakom – uświadomiłem też sobie, że w tej okrutnej historii wzajemnych stosunków Polski i Niemiec jest też coś, co łączy. To jest Pomorze. Jego historia i jego język. A potem doszedłem do wniosku, że jest też coś co łączy mój odległy kraj z waszym – np. historie emigracji za lepszym życiem i pielęgnowanie swoich tradycji na obczyźnie. Ale to łączy tak ogólnie. A są rzeczy które łączą nas bardziej bezpośrednio – jak to, że na tych ziemiach, na Pomorzu, także po jego oficjalnym zniemczeniu wciąż mieszkali Słowianie. I to często ci Słowianie emigrowali na przełomie XIX i XX wieku do Brazylii. Jeśli nie wierzycie, to pomyślcie, dlaczego rodzice jednej z najpiękniejszych kobiet świata, pochodzącej z Brazylii nazywają się Valdir i Vania....
- Polki są najładniejsze! – krzyknął ktoś z gości.

Erik uśmiechnął się.

- Ale wracając do meritum. Muszę się wam do czegoś przyznać. Kiedy uświadomiłem sobie, że nie znalazłem tych wszystkich 13 rzeźb, poczułem ogromny smutek. Tak bardzo chciałem znaleźć je wszystkie! Ale potem pomyślałem, że mój smutek tak naprawdę można przekuć w radość. Bo skarby, które znalazłem mają wymiar i realny i symboliczny...

Erik nabrał tchu i ciągnął dalej.

- Kiedy byliśmy w Barth miałem w rękach egzemplarz Biblii wydanej w czasach Gryfitów. Otworzyłem ją spontanicznie parę razy, trochę na chybił-trafił i znalazłem taki wers: „*Wierny bowiem przyjaciel potężną obroną, kto go znalazł, skarb znalazł*”. Pochodzi on ze Starego Testamentu, z Księgi Mądrości Syracha (Syr 6, 14– 16). Alicjo, Tomku, jesteście dla mnie największym skarbem. Dziękuję.

Alicja nie mogła powstrzymać też wzruszenia, a i Tomek musiał wydmuchać nagle nos w chusteczkę.

Na koniec Erik przekazał na ręce pracowników Muzeum mapę pradziadka Emanuela.

- Mam nadzieję, że wkrótce kolejni Pomorzanie z sukcesem dokończą nasze poszukiwania, a ta mapa im w tym pomoże – powiedział na zakończenie.

Po jego wystąpieniu brawom nie było końca.

Po zakończonej uroczystości młodzież naciągnęła rodziców na lody w pobliskiej kawiarni, w rotundzie Wałów Chrobrego, skąd z jednej strony rozpościerał się piękny widok na Odrę, a z drugiej na Muzeum.

Delektując się lodami młodzi uzgadniali szczegóły przyjazdu do Erika w styczniu, podczas jego wakacji i oczywiście podczas karnawału w Rio. Dzięki otrzymanemu „znalezemu” za skarby będą sobie mogli na to pozwolić.

- Ja przyjadę na karnawał przebrany za Templariusza! – deklarował ze śmiechem Tomek.
- No tak! Przecież masz swoją kolczugę, hełm, miecz i tarczę – powiedział Erik.
- No właśnie chciałbym ci je oddać. Mówiłeś, że masz dwoje młodszego rodzeństwa, to razem z twoim uzbrojeniem to będzie dla nich jak znalazł prezent – pamiątka z Polski.
- No ładnie! Pamiątka z Polski: kolczuga, hełm, miecz i tarcza! – roześmiał się Erik. – Tylko niestety mój miecz jest połamany....
- Może da się go jeszcze jakoś skleić? Zobaczę w domu. Wiesz, dzieciakom będziesz mógł powiedzieć, że ten połamany miecz to też nie byle co, bo połamał ci go sam król Szwecji.... Samozwańczy co prawda, ale zawsze.
- O ile to był on. Może to był jakiś inny szalony fan Templariuszy – powiedział Erik.
- Szkoda.... – Alicja zamyśliła się zmieniając temat. – Szkoda, że nie odnaleźliśmy wszystkich rzeźb....
- Nic nie jest skończone. Możemy ich szukać dalej – powiedział Tomek.
- Wiem... ale bez Erika to nie to samo...

Alicja zatopiła się w swoich myślach, a jej wzrok wędrował po twarzach przyjaciół, rodziców, krajobrazie nad Odrą i tym z drugiej strony.

I tym z drugiej strony...

Nagle mimowolnie wypuściła łyżeczkę do lodów z dłoni zaczęła się trząść. Matka natychmiast objęła córkę ramieniem.

- Kochanie, co się dzieje?
- Widziałam go! Mamo, widziałam go!
- Kogo, na Boga?
- Albrechta! Wchodził do Muzeum!
- Jesteś pewna?
- Co jak co, ale tego typu poznam zawsze i wszędzie – powiedziała rozdygotanym głosem Alicja starając się opanować drżenie rąk zaciskając dłonie w pięści.
- Okay, pytam, bo jeśli zadzwonimy na policję, żeby tu teraz przyjechali go złapać, będziesz musiała zeznawać. Jesteś na to gotowa?
- W sprawie Albrechta? Zawsze!

Mama Alicji wybrała numer do policji i naświetliła odbierającemu telefon funkcjonariuszowi całą sytuację.

Po niedługiej chwili pod Muzeum pojawili się policjanci. Część z nich otoczyła gmach Muzeum, a część (mniejsza) zaczęła usuwać ludzi z pobliskich miejsc, w tym z kawiarni.

- Bardzo mi przykro, ale muszą państwo opuścić to miejsce – mówiła beznamiętnym głosem policjantka do osób, które właśnie porzuciły jedzenie lodów na rzecz filmowania akcji policji swoimi smartfonami.

To samo powiedzieli do grupy przyjaciół i ich rodzin.

- Ale to my zgłaszaliśmy sprawę – zaoponowała żywo mama Alicji. W tej chwili zadzwonił jej telefon.

To inny policjant pytał ją właśnie gdzie jest i czy może wraz z córką odpowiedzieć na kilka pytań, Elżbieta Nowacka wyraziła zgodę i przy okazji poinformowała gdzie jest i że pewna policjantka próbuje ich stąd wyprosić. Policjant z telefonu poprosił, aby wraz z córką została tam gdzie jest.

- Mamy zostać – Elżbieta Nowacka rozłożyła ręce w niewinnym geście – takie dyspozycje.

Policjantka odbyła krótką rozmowę przez krótkofalówkę i po chwili obok niej pojawił się inny policjant.

- Dzień dobry Państwu, starszy aspirant Jacek Kozłowski – przedstawił się policjant. – Mogę zadać państwu kilka pytań?

Oczywiście przytaknęli.

Z rozmowy z policjantem wynikało, że na monitoringu w Muzeum przez moment faktycznie widać mężczyznę odpowiadającego rysopisowi, który jednak.... jakby nagle się rozpułynał. Co gorsza, wraz z nim zniknęła też drogocenna mapa, którą niewiele ponad godzinę wcześniej Erik przekazał Muzeum.

- Albrecht ukradł mapę? – zdenerwował się Erik – Jak to? Jak to się stało?
- Jak to się stało, że znowu uciekł? – zapytała z przerażeniem Alicja.
- W Szczecinie jest mnóstwo podziemnych przejść – zauważył tata Alicji – może uciekł jednym z nich.
- No ale jak? Przez piwnicę w Muzeum by uciekł? Jak by się tam dostał? – zaprotestowała Elżbieta Nowacka.
- Pani pracowała z poszukiwanym, prawda? – zapytał policjant.
- Tak, 5 lat temu byłam razem z nim na stypendium w Berlinie. Niewiele pamiętam z tej współpracy... miałam wypadek i straciłam pamięć.
- Co to był za wypadek?
- Badaliśmy tradycje zakonu Templariuszy i ich zgromadzeń na terenie Pomorza i Niemiec. Albrecht... to znaczy poszukiwany chciał odprawić rytuał, który, jak wynikało z jego badań, odprawiali ponoć niektórzy rycerze tego zakonu. Od tego momentu nic nie pamiętam.
- Brała pani udział w tym rytuale?
- Chyba tak, bo pamiętam jak Albrecht się do niego przygotowywał, pojechaliśmy jeź do jakiejś zrujnowanej budowli, gdzie to wszystko miało się odbyć.
- Pani wybaczy, ale będziemy musieli wezwać panią na dłuższe przesłuchanie na komendę. To rutynowe czynności.
- Oczywiście, nie ma sprawy.
- Proszę pana, moja żona straciła na 5 lat pamięć, ona była zaginiona i się odnalazła, jest w stanie rekonwalescencji, a panowie chcą ją jeszcze męczyć przesłuchaniami? – zbulwersował się tata Alicji.
- Och, Jasiu, daj spokój, nic mi się nie stanie – uspokajała go żona.
- Takie są procedury, proszę pana – odpowiedział policjant i spisawszy dane mamy Alicji pożegnał się.

Przyjaciele w minorowych nastrojach poszli pożegnać z Erikiem Szczecin. Jeszcze raz odwiedzili Katedrę św. Jakuba i miejsce przy Muzeum Tradycji Regionalnych na Staromłyńskiej, gdzie niegdyś stała Brama Młyńska, przy której ponoć stracona została Sydonia von Borcke. Idąc w stronę starówki obejrzeli jeszcze kamienicę Loitzów, w której dziś mieści się Liceum Plastyczne, w czasach Gryfitów należąca do szczecińskich bankierów, którzy uciekli z księstwa do Polski zabierając ze sobą ostatnie zasoby złota księstwa...

Erik kupił jeszcze trochę pamiątek dla bliskich – kabanosy dla prababci Alessandry, obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i paprykarz szczeciński dla Carmen, skarpetki ze szczecińskimi dźwigozaurami dla Lory, album o historii Książąt Pomorskich dla ojca, szczecińskie pierniki i pluszowe gryfy dla bliźniaków, dla których wiozł również miecze i tarcze z Wolina. Szczęśliwie podobny miecz do tego złamanego udało mu się kupić na jarmarku, który tego dnia zainstalował się pod katedrą. Kolczugi i hełmy były zdecydowanie za ciężkie na limity bagażu Erika, więc ustalili, że zostaną u Tomka, kto wie, może jeszcze kiedyś pojedą w nich do Wolina?

Na drugi dzień Alicja, Tomek i Erik wsiedli w samochód i ruszyli na lotnisko w Berlinie. Choć całą drogę starali się żartować smutek pożegnania wciąż wisiał w powietrzu.

Ciężko było im się rozstać.

- No to ten tego.... – Erikowi prawie łamał się głos gdy już weszli na teren właściwego terminala i nadali bagaż – szukajcie skarbów króla Eryka dalej, tyle dobrego, że mamy zdjęcia mapy w telefonach.

- Bez ciebie to już nie będzie to samo – powiedziała Alicja. – W końcu jesteśmy jak trzy korony i trzy lwy z herbu króla Eryka.
- I jak trzy gryfy z herbu miasta Pasewalk – dodał Tomek.

Objęli się mocno.

- Pisz jak najczęściej.
- Snapuj.
- Jasne. Wy też. Niedługo zobaczymy się w Rio.

Erik jeszcze pocałował Alicję i poszedł do strefy lotniskowej kontroli.

Wszystkie procedury związane z odlotem przebiegły wyjątkowo sprawnie i już wkrótce Erik siedział w fotelu samolotu, przy samym oknie. Było o tyle dziwnie, że miejsce obok niego było wolne i dopiero z brzegu siedziała jakaś starsza kobieta. Stewardessy przeprowadziły wszystkie niezbędne demonstracje, Erik zapiął pasy i po chwili samolot wzbił się w powietrze. Jeszcze przez chwilę patrzył na migające światła lotniska i znikające kontury zabudowy Berlina, aż znikły zupełnie. Odpiął pasy. I wtedy z przerażeniem dostrzegł odbijającą się w oknie samolotu znajomą twarz.

- Pradziadek Emanuel? – Erik jak oparzony odwrócił się w drugą stronę.

Obok niego, na pustym wcześniej fotelu siedział jego pradziadek.

- Co się dzieje? Czy ja umarłem? Ten samolot się rozbił? – zapytał przerażony.
- Nie! Coś ty, głuptasie! Wpadłem pogadać! – powiedział roześmiany pradziadek – z nieba akurat mam blisko! Cha! Cha! Cha!
- Pradziadku, wiesz już, że wszystko schrzaniłem? Straciłem twoją mapę. Zapomniałem, że miałem jej nikomu nie pokazywać. To znaczy, tylko bardzo zaufanym osobom. No i mama Alicji powiedziała, że to zabytek i że powinienem oddać ją do muzeum. I tak zrobiłem. A ten psychol, nikt nie wie jak, wykradł tę mapę. Ten psychol, Albrecht, wiesz ten... Ten z... organizacji. To jest cała organizacja, prawda? To oni zabili moją mamę? – Erik wystrzeliwał słowa jak z karabinu, chciał dziadkowi wszystko opowiedzieć i jeszcze więcej się dowiedzieć.
- Spokojnie, Eriku – temperował jego słowotok pradziadek – Ta organizacja, owszem, kiedyś istniała. Można by ich nazwać Stowarzyszeniem Wariatów, gdyby to byli tylko niegroźni wariaci opętani manią wielkości i wiarą, że są kimś lepszym, niż są w rzeczywistości. Niestety byli to groźni psychopaci. Na szczęście Zakon Świętych Gwoździ również z pomocą policji sobie z nimi poradził. Z całej organizacji pozostały jakieś niedobitki i ich, można powiedzieć, pogrobowcy, jak Albrecht. Ale to, kiedy zostanie on złapany i mapa wróci do muzeum jest tylko kwestią czasu. Bardzo dobrze, że dałeś mapę do muzeum. Tam jest jej miejsce. Mówiłem ci, żebyś pokazywał ją tylko ludziom, do których masz zaufanie, by nie trafiła przypadkiem w ręce takich ludzi jak Albrecht.
- Ale w końcu trafiła!
- To już teraz nie ma znaczenia. Archeolodzy i konserwatorzy zabytków już wiedzą, gdzie szukać rzeźb ze skarbu króla Eryka, wiedzą gdzie są te, które zlokalizowałeś, teraz to już tylko kwestia badań gruntu i ich wydobycia. Albrecht w pojedynkę nie ma szans tego zrobić – uspokajał Erika pradziadek.
- Ale... nie odnalazłem wszystkich rzeźb, a mówiłeś, że tylko gdy się skompletuje wszystkich srebrnych apostołów i złotego Chrystusa na świecie zapanuje pokój... i co? Nie będzie pokoju? Już nigdy? Bo złoty Chrystus stoi na dnie Bałtyku?
- A, widzisz! To też nie do końca tak. Nie mogłem ci wszystkiego tak od razu powiedzieć, ale.... Tu nie do końca chodzi o to, żeby odkryć i skompletować te rzeźby. Tu chodzi o to, żeby odkryć historię. Rzeźby są tylko środkiem. Narzędziem. Skarbem jest historia. Zobacz, jak wielu ludzi poznałeś z różnych krajów, ilu zdobyłeś przyjaciół. Dzięki odkrywaniu historii. Zobacz, ile rzeczy, ile faktów odkryłeś, które łączą Polaków, Niemców, Szwedów, Duńczyków, Norwegów, Francuzów, Portugalczyków i nas

Brazylijczyków. To świadomość tego jak wiele nas łączy i pamięć o tym jest warunkiem pokoju. Rozumiesz?

- Rozumiem, pradziadku.
- Halo? Proszę pana, lądujemy, proszę zapiąć pasy – miły głos stewardessy przebił się do świadomości Erika.

Spojrzał w okno, a potem na fotel obok siebie. Był pusty.

Rio de Janeiro

Na lotnisko przyjechał po niego ojciec z bliźniakami. Kiedy Erik tylko zobaczył dużego Raula dostrzegł, że ojcu tak jak i jemu szklą się oczy. Padli sobie w ramiona. Raul brzegiem dłoni otarł kąciki oczu.

- Carmen mówiła, że pokazywali cię w wiadomościach, bo odkryłeś jakieś średniowieczne skarby... Podróż życia, co? – zagadnął.
- To dopiero początek podróży – odpowiedział Erik.
- Nie mów, że chcesz nas znów opuszczać? – zaniepokoił się mężczyzna.
- Tylko na studia w Greifswaldzie. Ale to za parę lat – uśmiechnął się Erik, a potem pochylił się uściskać bliźniaki. – A gdzie Carmen? – zapytał ojca. – Znowu zamknąłeś ją w kuchni? – mrugnął okiem.
- Ech, sama chciała się tam zamknąć – zachnął się duży Raul – mówiła, że musi zrobić dla ciebie franchise.
- Tato, zepsułeś Erikowi niespodziankę! – krzyknął zdenerwowany mały Raul. Erik poczochnął go po czuprynie.
- Taka oczekiwana niespodzianka jest jeszcze lepsza – powiedział chłopak i wspólnie ruszyli do domu.

*Katarzyna Nakielska– Pawluk
Szczecin, Lizbona, Kołobrzeg 2019 r.*

Pragnę złożyć szczególne podziękowania dla:

Pani Ewy Łabieniec
Pani Bożeny Wołowczyk
Pani Anny Rączki
Pani Rity Sadowskiej
Pani Eli Pokidańskiej
Pani Doroty Makrutzki
Państwa Małgorzaty i Tomasza Dudów
Pani Sandry Podsiadły
Pani Carmen Batista
Pana Mateusza Zacharewicza
Pana Pawła Pawlonki
Pana Ireneusza Markanicza
Pana Karola Matusiaka

Źródła:

- Zygmunt Boras, „Książęta Pomorza Zachodniego”, Wyd. Naukowe Poznań 1996
- Edward Rymar, „Rodowód książąt pomorskich” T. 1 i 2.; Komitet Badań Naukowych. – Szczecin, Książnica Pomorska, 1995.
- Janusz Władysław Szymański, „Książęcy ród Gryfitów”, Kielce– Goleniów, „Ston 2”, 2006.
- Jan Wołucki, „Eryk Pomorski”, Wimana, Gdańsk 2017.
- Joanna A. Kościelna, Życie i śmierć kanclerza Jacoba von Zitzewitz (1507 – 08.03.1572), <http://sedina.pl/wordpress/index.php/2014/06/18/zycie-i-smierc-kanclerza-jacoba-von-zitzewitz-1507-08-03-1572/>
- <https://zamkiobronne.pl/zamek/bytow/>
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Zamek_w_Bytowie
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_IV_Jagiello%C5%84czyk
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Jacques_de_Molay
- <https://pl.wikipedia.org/wiki/Templariusze>
- <https://www.templariusze.org/>
- https://www.templariusze.org/index.php?lang=pl&grupa=22&kategoria=68&id_akt=71
- <https://dziennikbaltycki.pl/zagadkowe-pomorze-lowcy-tajemnic-na-tropach-ostatniego-templariusza-henninga-von-wartenberga/ar/3905395>
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Zakon_krzy%C5%BCacki
- <http://zamek.szczecin.pl/slady/slady/pl/ludwigsburg.html>
- https://jezyki.fandom.com/wiki/Gwara_s%C5%82owi%C5%84ska
- <https://www.kalmarslott.se/english/kalmar-castle>
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Krzysztof_Bawarski
- <https://pl.wikipedia.org/wiki/Kopenhaga>
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Engelbrekt_Engelbrektsson
- <https://www.focus.pl/artykul/templariusze-odkryli-ameryke-przed-kolumbem>
- <https://histmag.org/Pasewalk-czyli-mury-i-koscioly-3432>
- <https://pomorzechodnie.travel/Poznawaj-Dziedzictwo-Pomorza-Pomniki-historii/a,3044/Krzyz-pokutny>
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Sejm_trzebiatowski
- http://www.pomeranica.pl/images/3/36/Kopia_Genealogia_Krommeny_1598.jpg
- http://www.pomeranica.pl/wiki/Drzewo_genealogiczne_ksi%C4%85%C5%BC%C4%85t_pomorskich
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Bogus%C5%82aw_XIII
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_I_pomorski
- <http://lowkole.pl/projekty/wokolpatrona/potomstwo.html>
- http://gryf.pomorze.pl/artykuly/Kalendarium_ksi%C4%85t_pomorskich.pdf
- http://www.ultramontes.pl/historia_reformacji_3.htm
- <https://www.niedziela.pl/artykul/107128/nd/Po-uzdrowienie-do-Trzebiatowa>
- <http://www.historycy.org/historia/index.php/t135851-50.html>
- <https://www.gminawolin.pl/strona/70>
- <http://jomsborg-vineta.com/#warsztaty>
- <https://www.geni.com/people/Ottillie-von-Borcke/6000000026105676112>
- <https://translate.google.com/translate?hl=pl&sl=de&u=https://de.wikipedia.org/wiki/Borcke&prev=search>
- <http://www.naszewycieczki.pl/kraje-sasiedzkie/64-niemcy-ciekawe-miejsca/780-ruiny-klasztoru-eldena-w-greifswaldzie>
- <http://www.royalhistorian.com/400-years-of-legal-piracy-hamlets-castle-kronborg-and-denmarks-sound-dues/>
- https://pl.tripadvisor.com/Attraction_Review-g946472-d17544300-Reviews-Skulpturenpark_Katzow-Wolgast_Usedom_Island_Mecklenburg_West_Pomerania.html
- https://translate.google.com/translate?hl=pl&sl=de&u=https://de.wikipedia.org/wiki/Jobst_von_Dewitz&prev=search
- <https://manowcehistorykow.blogspot.com/2017/01/gryfy-pomorskie.html>
- <https://histmag.org/Zofia-Pomorska-bogata-biedna-czy-skapa-Czy-faktycznie-posiadala-legendarne-skarby-9331>
- <https://massovia.blogspot.com/2011/05/szpital-i-kaplica-sw-jerzego.html>
- http://www.cystersi.pl/teksty_regularabbula.php
- <https://slawno.naszemiasto.pl/darlowo-klasztor-kartuzi-naukowcy-poszukiuja-pozostalosci/ar/c1-1352687>
- <http://sedina.pl/phpBB3/viewtopic.php?t=1408>
- <https://peoplepill.com/people/elisabeth-of-brandenburg-duchess-of-wuerttemberg/>
- <http://zdziennikaodkrywcy.pl/jak-zdobyc-pozwolenie-na-prowadzenie-poszukiwan/>
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Matzko_von_Borck
- <https://katedra-kamienpomorski.pl/o-parafii/>
- <http://terrabilis.org.pl/2013/12/01/odkrycie-brazyliei-celowo-czy-przypadkowo/>

- http://encyklopedia.szczecin.pl/wiki/Reformacja_na_Pomorzu
- <http://www.msn.com/pl-pl/wiadomosci/historia/s%c4%85-wi%c4%99ksze-skarby-ni%c5%bc-z%c5%82oty-poci%c4%85g-wywiad-z-%c5%82ukaszem-kazkiem-regionalist%c4%85/ar-BBMFxQs?ocid=ientp>
- http://www.skz.szczecin.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=45&Itemid=45
- <https://superhistoria.pl/nowozytnosc/99497/klatwa-sydonii-von-borck-tajemnica-zaglad-y-dynastii-gryfitow.html>
- <http://kochamszczecin.pl/index.php/legendy/52-sydonia-von-bork>
- <http://sedina.pl/phpBB3/viewtopic.php?t=12116>
- <https://gp24.pl/rod-swieczow-miedzy-zdrada-a-obrona/ar/4303695>
- <https://dziennikbaltycki.pl/srebrny-oltarz-darlowski-poznaj-jego-historie/ar/997347>
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Historia_miasta_Wolin
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Otton_z_Bambergu

tekst na tył książki lub „skrzydełka”

Brazylijski potomek mieszkańców dawnego Pomorza, mieszkaniec Rio de Janeiro, przyjeżdża do kraju swoich przodków w poszukiwaniu ukrytych przed wiekami na tej ziemi skarbów, których prawdopodobną lokalizację wskazuje podarowana mu przez pradiadka tajemnicza mapa. Młody człowiek spełnia w ten sposób ostatnią wolę umierającego staruszka. W poszukiwaniach towarzyszy mu dwoje nowo poznanych przyjaciół, którzy chcą pomóc Brazylijczykowi. Zależy im na tym jeszcze bardziej, gdy dowiadują się, że odnalezione i zebrane w jednym miejscu tajemnicze przedmioty mają szczególną moc. Podczas niewinnych, wydawałoby się na początku, poszukiwań, dzięki wizjonerskim zdolnościom chłopaka, faktycznie odnajdują sekretne miejsca. Wpadają przy tym na tropy dziwnych powiązań, które prowadzą ich także do Skandynawii i Niemiec. Sprawy przybierają poważniejszy, czasem wręcz dramatyczny obrót, gdy przyjaciele orientują się, że ich śladem podąża tajemniczy „przedsiębiorca”...

Co wspólnego ze sobą mają zamki na polskim i niemieckim Pomorzu oraz w Skandynawii? Z pewnością ta wyprawa Cię zaskoczy. To nie jest zwykła wakacyjna podróż, ponieważ historia, którą na niej usłyszysz, pozwoli Ci przenieść się do fascynującego świata tajemnic i przygód. Podróżując szlakiem, staniesz się częścią tej fascynującej historii i odkryjesz tajemnice zaginionego księstwa.

„Wakacje z Gryfami” powstały jako efekt pracy nad Szlakiem Gryfitów, szlakiem, którego celem jest turystyczne wykorzystanie potencjału jednej z najdłużej panujących dynastii w Europie, w oparciu o zachowane do dnia dzisiejszego zabytki związane z tą dynastią. Rozsiane są one głównie na polskim i niemieckim Pomorzu, jednak historia związana z Gryfitami wychodzi znacznie poza granice dawnego Księstwa Pomorskiego.

Osadzone we współczesności „Wakacje z Gryfami” w umiejętny sposób wiodą nas do poszczególnych miejsc na Szlaku (w Polsce, Szwecji, Danii, Niemczech), po to, aby odnaleźć w nich ukryte przed wiekami skarby, które przywiózł na Pomorze jedyny król wśród Gryfitów, który przez niemal pół wieku był władcą Skandynawii.

Mieszkańcy Pomorza to społeczeństwo wyjątkowo otwarte. Zapewne wynika to z faktu, że tereny, które zamieszkują mają bogatą historię wielonarodową i zabytki, które są jej świadkami. Często mówi się o zabytkach, że są „niemymi świadkami”, ale czy na pewno? Zostawiając z boku dociekania naukowe (niech zajmują się tym fachowcy) współcześni, młodzi bohaterowie „Wakacji z Gryfami” próbując odnaleźć skarby króla Eryka, skarby które faktycznie istniały i rzeczywiście zaginęły, zyskują znacznie więcej. Opowieść zaskakuje, trzyma w napięciu, czasem rozśmiesza, wzrusza, a przy okazji uczy. Młodzi bohaterowie wyciągają wydawałoby się dość śmiałe wnioski i odniesienia, zarówno historyczne, jak i współczesne, co sprawia, że są one całkiem prawdopodobne, zwłaszcza, gdy dociekliwi zechcą dodatkowo szukać potwierdzenia w innych źródłach

Jako inicjatorka Szlaku Gryfitów i zwolenniczka jego rozwoju w koncepcji szlaku narracyjnego, a więc, takiego, który nie tylko wskazuje miejsca do zwiedzenia, ale także łączy je wspólną opowieścią, szczerze muszę przyznać, że jestem pozytywnie zaskoczona tym co ta opowieść wnosi, a przy tym czyta się ją bardzo dobrze. Sądzę, że to dobra propozycja zwłaszcza dla młodego czytelnika, dla którego może być to początek własnej przygody....

Bożena Wołowczyk

Spis treści

PROLOG 1.	4
ROZDZIAŁ I. WEZWANIE DO PRZYGODY	10
<i>Brazylia, Rio de Janeiro, dzielnica północna, marzec</i>	10
<i>Brazylia, Pomerode</i>	13
<i>Brazylia, Rio de Janeiro</i>	19
ROZDZIAŁ II. ŚLADAMI GRYFITÓW PO SZCZECINIE I OKOLICACH	22
<i>Szczecin, dworzec autobusów PKS, lipiec, po północy</i>	22
<i>Szczecin, lipiec</i>	22
<i>Wystawa stała „Cela czarownicy” na Zamku Księżąt Pomorskich w Szczecinie</i>	24
<i>Szczecin, mieszkanie Tomka</i>	27
<i>Szczecin – Marianowo – Sowno – Kołbacz – Szczecin, lipiec</i>	29
<i>W drodze do Kołbacza</i>	39
ROZDZIAŁ III. PODRÓŻ NA WSCHÓD KSIĘSTWA	47
<i>Karlino, Koszalin, Sławno, Darłowo</i>	47
<i>Koszalin, Góra Chełmska</i>	53
<i>Sławno</i>	55
<i>Darłowo, Darłówek</i>	58
<i>Darłowo</i>	65
<i>Szczecinek</i>	73
<i>Szczecinek, Słupsk</i>	86
<i>Lębork, Bytów</i>	91
ROZDZIAŁ IV. SKANDYNAWIA	96
<i>Karlskrona, Kalmar, Landskrona, Malmö, Kopenhaga, Helsingør</i>	96
<i>Świnoujście</i>	120
ROZDZIAŁ V. PO NIEMIECKIEJ STRONIE KSIĘSTWA	124
<i>Pudagla, Wolgast, Greifswald, Eldena, Barth, Ueckermünde, Pasewalk</i>	124
ROZDZIAŁ VI. TAM, GDZIE ZACZEŁA SIĘ NOWA WIARA	141
<i>Wolin</i>	141
<i>Kamień Pomorski, Cerkwica, Trzebiatów, Roby</i>	151
<i>Szczecin</i>	171
<i>Rio de Janeiro</i>	176
<i>Źródła:</i>	177